



Christine Merrill



Szkocka przygoda

Rozdział pierwszy

John Hendricks pociągnął łyk z piersiówki i umościł się wygodnie w narożniku dyliżansu pocztowego, zmierzającego na północ. Wyciągnął przed siebie nogi, starając się zapewnić sobie jak największą przestrzeń. Po ciężkim tygodniu nie miał nastroju ani siły na to, by tłoczyć się w ciasnej kabinie z innymi pasażerami, znosząc napór obcych ciał.

„Panie Hendricks, gdyby pan miał jeszcze coś do powiedzenia na temat pańskich nadziei dotyczących mojej przyszłości, to proszę przyjąć do wiadomości, że podjęłam decyzję w tej kwestii natychmiast, gdy tylko ujrzałam Adriana Longesleya. Nikt nie zdołał mnie skłonić, bym ją zmieniła”.

Minęły trzy dni, a te słowa wciąż dźwięczały mu w uszach. Na Boga, przecież ta kobieta była zamężna i poza jego zasięgiem. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Gdyby nadal cierpiał w milczeniu, jak to czynił przez ostatnie trzy lata, zachowałby posadę i honor. Tymczasem okazując zaangażowanie, zmusił ją do jasnego postawienia sprawy.

Ponownie przytknął piersiówkę do ust. Jeśli było widać rumieńce na jego policzkach, to wołał, by uchodziły za oznakę nadmiaru alkoholu niż wstydu z powodu nieodwzajemnionej miłości. Oczywiście, Adrian Longesley, hrabia Folbroke, o wszystkim wiedział i pewnie pozwoliłby mu nadal mieszkać w swoim domu, gdyby Johnnie zrobił z siebie durnia. Skoro jednak prawda wyszła na jaw, nie pozostawało mu nic innego, jak zrezygnować z pracy i opuścić Londyn.

John zazdrościł przyjacielowi i jednocześnie wstydził się własnego zachowania. Lubił i szanował hrabiego, a praca dla niego bardzo mu odpowiadała. Jakie sobie wystawił świadectwo, planując ukraść żonę człowiekowi, który z powodu utraty wzroku jak nikt inny potrzebował jej wsparcia i niezachwianej miłości? Jakim okazał się głupcem, sądząc, że Emily zostawi niewidomego męża dla bękarta nieuznanego przez ojca.

John schował piersiówkę do kieszeni, zdjął okulary i energicznie przetarł szkła. Spojrzał ponuro na dwoje ludzi siedzących naprzeciwko, jakby chciał ich sprowokować do uwag na temat własnego popijania. Kiedy kupował bilet na dyliżans, przyszło mu do głowy, że podróż do Szkocji będzie czymś w rodzaju wyprawy w miejsce, gdzie w spo-

koju i samotności można leczyć duszę i zszarpane nerwy. Nie wziął pod uwagę, że dotarcie do tego pustelniczego rajku będzie wymagało tłoczenia się w ciasnym pojeździe z obcymi ludźmi, których towarzystwo było mu wręcz wstrętne. Już od paru godzin we troje teleпали się w kabinie pojazdu niczym trzy ziarnka grochu wrzucone do butelki. Każdy wstrząs wywołany nierównością drogi John odczuwał w kościach. Na domiar złego silne porywy wiatru dodatkowo kołysały dyliżansem, a zacinający z ukosa deszcz wciskał się w szpary nieszczelnego okna po jego stronie i zmoczył trzy rękaw płaszcza, gdy chcąc odpocząć, oparł się o zasłonę.

Pomyślał o rozkładzie jazdy wciśniętym do kieszeni. Przewidywany czas pokonania trasy do Edynburga wynosił ponad trzydzieści godzin, jednak John podejrzewał, że z powodu rozmokłych dróg i zapadającej ciemności podróż się wydłuży. Nie miało to dla niego znaczenia, jako że obecnie był sam sobie panem i nie musiał przestrzegać terminów.

Żałował, że nie potrafi się tym cieszyć. Na szczęście, wciąż jeszcze był trochę pijany. Powinien założyć, że gdy całkowicie ustanie działanie alkoholu, ogarnie go panika, ponieważ w pełni uświadomi sobie, że jego dotychczasowe życie legło w gruzach.

Musiał przyznać w duchu, że zaczynanie nowego życia na kacu nie jest dobrym pomysłem. Jednak gdy w zajeździe o nazwie „Łabędź o Dwóch Szyjach” kupił bilet na dyliżans, który wywiezie go z Londynu, był już po dobrych paru kolejkach dzinu, a w trakcie podróży zadbał o uzupełnienie poziomu alkoholu w organizmie.

- Doprawdy szkaradną mamy pogodę. - Siedzący naprzeciw współpasażer najwidoczniej uznał, że nazwanie tego, co oczywiste, stanowi zgrabne zagajenie rozmowy.

John zachowywał się, jakby go nie usłyszał. Podróżująca z nimi młoda kobieta najwyraźniej miała podobne nastawienie. Mocniej zacisnęła palce na książce, której okładka informowała, że to zbiór kazań, i przysunęła ją bliżej twarzy, żeby lepiej widzieć litery w świetle migoczącej lampki do czytania.

John zauważył, że wzdrygnęła się nieznacznie, kiedy mężczyzna skupił na niej uwagę, pytając:

- Podróżuje pani sama?

Uniosła wzrok znad trzymanego w dłoni tomiku i zmierzyła natręta lodowatym spojrzeniem, które miało go upewnić, że nie zamierza nawiązać rozmowy z kimś, komu nie została należycie przedstawiona, po czym na powrót zagłębiła się w lekturze.

Mężczyzna nie dał się łatwo zniechęcić.

- Byłbym szczęśliwy, mogąc panią eskortować aż do miejsca przeznaczenia - dodał.

Wyglądało na to, że specjalnie usiadł obok młodej kobiety i najwyraźniej zamierzał wykorzystać każde zachwianie pojazdu, żeby się do niej zbliżyć. W tym momencie przyglądał jej się z lubieżnym błyskiem w oku.

John przez moment się obawiał, że pasażerka okaże się na tyle naiwna, by w dobrej wierze przyjąć propozycję, szybko jednak uznał, że nie powinien się wtrącać w nie swoje sprawy. Materiał jej ubrania zaszeleścił, kiedy skuliła się na siedzeniu, jakby próbowała ograniczyć do absolutnego minimum wszelki kontakt z namolnym mężczyzną. Nie na wiele się to jednak zdało, zwłaszcza że przygarnięcie spódnicy bliżej ciała uwidocznilo kontury jej sylwetki, z czego młoda kobieta nie zdawała sobie sprawy, i podsyciło zainteresowanie współpasażera.

Nieznajoma była wyjątkowo wysoka i miała bardzo długie nogi. Sądząc po smukłości kostki, która na moment ukazała się spod fałdów tkaniny, całkiem zgrabne. Można było tylko żałować, że młoda kobieta przybrała surowy wyraz twarzy; gdyby się uśmiechnęła, byłaby całkiem ładna, uznał John.

Mina sugerowała, że być może jedzie na pogrzeb, lecz jej strój temu przeczył. Żywe kolory korzystnie odbijały się od mleczej cery, a przy nasyconym błękitcie sukni brązowe oczy wydawały się tak ciemne, że prawie czarne. Materiał ubrania był niewątpliwie dobrej jakości i kosztowny, ale krój przedstawiał się raczej konserwatywnie, jakby kobieta przedkładała wygodę i skromność nad modny wygląd. Na głowie miała kapelusik z budką, spod którego to kapelusika wymknęły się czarne kosmyki.

Gdyby Johnowi przyszło zgadywać jej status, uznałby że jest panną z dobrego domu. Z pewnością nie brakowało jej pieniędzy, ale nie miała perspektyw na dobre zamęście. Mogło się to wydawać dziwne, jako że pierwsze często warunkowało drugie, jednak czytanie kazań w miejscu publicznym wskazywało na wyśrubowane standardy moralne.

Trudno liczyć na to, że okaże się przyjemną rozmówczynią, naturalnie, gdyby zechciała w ogóle otworzyć usta.

Ich spojrzenia na moment się spotkały. John odniósł wrażenie, że w słabym świetle w oczach kobiety pojawił się ostry błysk.

„Zrób coś”. Czyżby się odezwała? Czy tylko wyobraził sobie słowa mocno zakorzenione w jego mózgu? Gdyby zostały wypowiedziane przez kobietę, w dodatku jako prośba o pomoc skierowana do obcego człowieka, zostałyby wypowiedziane łagodnie. Tymczasem zabrzmiały jak rozkaz, więc musiały być wytworem jego zamroczonej alkoholem głowy.

- Samotnie się podróżuje bez osoby towarzyszącej - stwierdził natręt, ani myśląc się poddać.

John ocenił, że ma do czynienia z kupcem, i to całkiem zamożnym. Bez wątpienia mógł sobie pozwolić na niezgorsze ucztowanie, sądząc po opasłym brzuchu, opiętym kamizelką z brokatu. Rzadkie włosy na nieproporcjonalnie dużej głowie z trudem skrywały potężne zakola. Otarłszy pot z czoła, mężczyzna ponownie zwrócił się do młodej kobiety, chociaż zbyła milczeniem jego wcześniejszą uwagę.

- Czy ktoś czeka na panią na następnym postoju? - Przyglądał jej się uważnie, próbując odgadnąć, czy jego domysły są słuszne i rzeczywiście jest samotna.

John także na nią popatrzył, ale niczego nie zdołał wyczytać z jej twarzy, co tylko pogłębiło jego ciekawość. Tym razem także rzuciła mu ostre spojrzenie. „I co?” Jedyna korzyść z utraty posady jest taka, że nie musi się przejmować cudzymi sprawami ani nikomu służyć, pomyślał John. Dotyczyło to nawet młodych dam o wielkich ciemnych oczach i surowym wyrazie twarzy. Może nie zachowywał się jak dżentelmen, ale ostatnie tygodnie nauczyły go, żeby nie zbliżać się do pięknych kobiet, bo koniec końców i tak go odprawią z kwitkiem. Ostentacyjnie ziewnął i zamknął oczy, udając, że zapada w sen. Następnie uniósł powieki na tyle, by móc niepostrzeżenie obserwować towarzyszy podróży.

Za oknem błysnęło, a zaraz potem rozległ się grzmot tak głośny, że mężczyzna podskoczył na siedzeniu. Młoda kobieta nawet nie drgnęła; zimne światło gromu na moment wyostrzyło rysy jej twarzy, ściągnięte w wyrazie irytacji. „Zamierzasz na to

pozwałać?" Nie doczekawszy się reakcji ze strony Johna, popatrzyła na sąsiada. Domniemany kupiec najwyraźniej nie odczytał przesłania widocznego w jej wzroku. Tym razem odezwał się głośniejszym głosem, jakby uznał, że wcześniej mogła go nie usłyszeć.

- Pytałem, czy u celu ktoś będzie na panią czekał.

Po minie kobiety John poznał, że nie ma nikogo takiego.

Ich towarzysz musiał dojść do takiego samego wniosku.

- Na ostatnim postoju zauważyłem, że nic pani nie jadła. Jeśli brakuje pani funduszy, to nie musi się pani martwić. „Pod Czapką Błazna” całkiem dobrze karmią, a ja z największą radością podzielę się z panią moim posiłkiem. Może zechce pani przyjąć również kieliszek brandy i gorącą wodę, żeby się rozgrzać.

John nie miał wątpliwości, że siedzący naprzeciw niego szacowny obywatel Londynu próbował nakłonić podróżującą tym samym dyliżansem młodą kobietę, żeby zgodziła się pójść z nim do łóżka. Należało oczekiwać, że jeśli ktoś jej nie pomoże, w miarę oddalania się od miasta zaloty będą coraz bardziej namolne. John pomodlił się w duchu, by jego poczucie obowiązku, które dotąd kazało mu angażować się w sprawy bliźnich, tym razem nie dało o sobie znać.

Tymczasem młoda kobieta oznajmiła:

- Nie jestem sama, podróżuję z bratem. - Po tych słowach niezauważenie dla narzucającego się jej mężczyzny, a przy tym zdumiewająco celnie kopnęła Johna w kostkę.

Miał kiedyś koszmarny sen, że jest aktorem i znalazł się na scenie, nie znając roli. W tym momencie odniósł wrażenie, że sen się ziścił. Młoda kobieta najwidoczniej uważała, że powinien jej służyć pomocą, choć przecież zupełnie go nie znała, więc nie mogła wiedzieć, czy ma lepsze intencje niż jej prześladowca.

Mógł jedynie przeklinać własne poczucie honoru za to, że zmusiło go do udziału w tej farsie. Poruszył się, wydając z siebie półprzytomne chrząknięcie, jak ktoś obudzony z głębokiego snu, po czym gwałtownie otworzył oczy i zapytał:

- Co się dzieje? Dojechaliśmy na miejsce?

John popatrzył kobiecie w oczy i aż się wyprostował, zaskoczony wrażeniem porozumienia, jakie natychmiast wytworzyło się między nimi za sprawą jednego spojrze-

nia. Następnie przeniósł wzrok na siedzącego obok niej pasażera, jakby dopiero w tym momencie zauważył jego obecność.

- Czyżby ten człowiek cię nagabywał, moja droga?

- Absolutnie nic takiego nie miało miejsca! - obruszył się mężczyzna. - Ponadto wątpię, by pan znał tę panią lepiej niż ja, bo podróżuje pan z nami od jakiegoś czasu i nie powiedział do niej ani słowa.

- Nie odczuwam potrzeby zagadywania do kogoś, kogo znam od urodzenia - odparł szorstkim tonem John.

- A pani... - mężczyzna skierował gniewne spojrzenie na kobietę - ...założę się, że nie zna nawet imienia tego człowieka.

- Ma na imię John - powiedziała spokojnie.

Starał się ukryć zaskoczenie, choć wybrała najbardziej pospolite i najczęściej używane z imion. Fakt, że według niej najbardziej do niego pasowało, przyjął z pewnego rodzaju rozczarowaniem. Wyniosłym tonem oznajmił:

- Gdybym panu pozwolił zwracać się do mojej siostry, musiałyby ją pan nazywać panną Hendricks. Jednak nie pozwalam. Moja droga? - Wyciągnął rękę, a kiedy młoda kobieta uchwyciła ją bez wahania, pomógł jej się podnieść, by usiadła obok niego.

Kiedy stanęła w przejściu między kanapami, dyliżans podskoczył na wyboju i omal nie wylądowała Johnowi na kolanach. Przyjemny, choć krótkotrwały kontakt z jej ciałem wzbudził w nim odczucia dalekie od braterskich, tymczasem kobieta nawet się nie zarumieniła. Złapała się rzemiennego uchwyty przy drzwiach, by odzyskać równowagę, i samodzielnie usiadła pomiędzy Johnem a oknem.

Chcąc zatuszować chwilowe zakłopotanie, John zdjął okulary i wytarł szkła rogiem chusteczki. Kiedy znów je założył, dostrzegł, że siedząca obok niego kobieta aż drży ze złości, na szczęście, skierowanej przeciw nagabującemu ją mężczyźnie.

Jesteś piękna, kiedy się złości, pomyślał, wiedząc, że to niebezpieczny banał, nawet jeśli prawdziwy. Który mężczyzna przy zdrowych zmysłach chciałby rozzłościć kobietę, zdając sobie sprawę z kłopotów, jakie mogą z tego wyniknąć? Jednak w przypadku tej kobiety było inaczej, emanowała siłą i energią, które gniew tylko uwidaczniał i podkreślał. Może dlatego przez sekundę miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać ją po

plecach, tak jak się gładzi po nastroszonych piórach rozjuszonego sokoła, żeby go uspokoić.

- Proszę mi wybaczyć - wymamrotał korpulentny mężczyzna, spoglądając niepewnie na Johna. - W takim razie powinien pan wcześniej się odezwać.

- Raczej pan powinien przypomnieć sobie o dobrych manierach, zanim otworzył usta - odparował John, zły na mężczyznę za jego zgryźliwość, a na siebie za głupie myśli. Następnie oparł się wygodnie o poduszki siedzenia, udając, że zamierza kontynuować przerwana drzemkę.

Młoda kobieta wyjęła z torebki mały zegarek z dewizką i popatrzyła najpierw na wskazówki, a potem na pociemniały krajobraz za oknem. W rozbłyskach burzy ukazywały się drzewa targane porywami silnego wiatru. Kabina dyliżansu chybotwała się niepokojąco. Nie minęła północ, a wyglądało na to, że perspektywa wspólnej podróży rysuje się coraz mniej przyjemnie.

Rozdział drugi

Od paru godzin padało jednostajnie. Drusilla Rudney z trudem opanowała chęć sięgnięcia do torebki po rozkład jazdy, żeby w świetle migoczącej lampy sprawdzić miejsca postojów. Już kilka razy musieli wysiąść z dyliżansu i brnąć pieszo w ulewę, podczas gdy konie, ciągnąc pusty dyliżans, pokonywały trudne odcinki rozmokłej drogi. Ostatnio, gdy w ciemności szli przed siebie smagani wiatrem i strugami deszczu, udało jej się podnieść głowę i spojrzeć na woźnicę, który ledwie panował nad zaprzęgiem - przestraszone burzą zwierzęta rzucały łbami. W końcu jednak zdołał je uspokoić i zawołał na pasażerów, by ponownie wsiedli do dyliżansu. Zajęli więc miejsca w kabinie i w przemoczonych ubraniach czekali na następny postój, mając nadzieję, że starczy im czasu na pokrzepienie się gorącym napojem.

Otyły mężczyzna, który wcześniej zaczepiał Drusillę, najwidoczniej nie potrafił być cicho, bo tym razem zagadywał pana Hendricksa, siedzącego naprzeciwko siebie mężczyznę, na temat prawdopodobnego opóźnienia. Przypomniało jej się, jak natręt napierał kolanami na jej spódnice, i usiłowała sobie wyobrazić, jak to mogłoby się skończyć, gdyby pan Hendricks nie zainterweniował. Po raz pierwszy znalazła się tak daleko od domu, i to bez przyzwoitki. Choć zdawała sobie sprawę z ryzyka, na jakie ta sytuacja narażała jej reputację, ani przez moment nie przyszło jej do głowy, że mogą na nią czyhać rzeczywiste zagrożenia. Zorganizowany w pośpiechu wyjazd świadczył o jej głupocie, jednak lęk o Priscillę wziął górę nad zdrowym rozsądkiem. Nawet w tym momencie jej siostra mogła być narażona na niebezpieczeństwo.

Na tę myśl przebiegł ją dreszcz niepokoju. Liczyła na to, że współpasażerowie uznają, że po prostu zmarzła, siedząc w przemoczonym ubraniu. Doprawdy, niemądrze byłoby ujawniać obawy przed człowiekiem, który już zdążył pokazać, jak ma czelność traktować samotne kobiety. Z niechęcią zerknęła w stronę zażywnego kupca.

Na szczęście, nie wszyscy mężczyźni są tacy jak on. Pomyślała, że jeśli przyjdzie im spędzić kilka godzin w najbliższej gospodzie, spróbuje odciągnąć pana Hendricksa na bok, żeby mu podziękować. Może nawet zdoła mu z grubsza nakreślić swoją sytuację, jakkolwiek nic nie wskazywało na to, by życzył sobie poznać przyczyny, dla których

odbywała podróż samotnie, bez opieki. Nie bardzo się spieszył, kiedy potrzebowała jego pomocy, ale skoro już zdecydował się jej udzielić, chciała wiedzieć, czy ewentualnie znów będzie mogła na niego liczyć.

Okulary nadawały mu wygląd intelektualisty. Doszła do wniosku, że ma do czynienia z wykształconym człowiekiem, być może klerykiem przygotowującym się do święceń kapłańskich. Choć wyraźnie zdarzyło mu się nadużyć alkoholu, w jego twarzy i zachowaniu było coś, co wzbudzało zaufanie, i świadczyło o łagodności charakteru. Pomyślała, że łatwo nim manipulować nawet osobie mającej tak niewiele doświadczenia z mężczyznami jak ona. Na jej miejscu Priscilla z pewnością zdołałaby go owinać sobie wokół małego palca.

Teraz, kiedy widziała jego twarz z bliska, dostrzegła w linii zaciśniętych ust grymas niezadowolenia, upodabniający go do surowego dyrektora szkoły. Zastanawiała się, czy oburzał go fakt, że podróżowała sama. Prawdę mówiąc, nie miał prawa jej oceniać, jako że wsiadł do dyliżansu owiany zapachem alkoholu i ciężko opadł na siedzenie, jakby nie był w stanie utrzymać się na nogach. W dodatku regularnie pociągał z piersiówki, którą napełnił brandy na ostatnim postoju.

Trzymała przed sobą zbiór kazań i zastanawiała się, czy panu Hendricksowi nie przydałaby się ta lektura. Jeśli, jak podejrzewała, był osobą duchowną, to powinien najpierw uporać się z własnymi słabościami, zanim zacznie napominać bliźnich. Szybko i bez wahania podchwycił jej kłamstwo, podczas gdy równie łatwo mógł ją obronić, poprzestając na trzymaniu się prawdy. Zatem jest kłamcą i do tego pijakiem. Jednakże w porównaniu z drugim mężczyzną, z którym przyszło jej podróżować, wydawał się całkowicie nieszkodliwy.

Podczas zmiany miejsca, kiedy omal nie upadła na podłogę kabiny, wykazał się błyskawicznym refleksem. Pomógł jej się usadowić na kanapie pojazdu obok siebie, jakby była lekka niczym piórko, a kiedy przypadkiem otarła się o jego udo, odkryła twardość mięśni, która dowodziła, że wiele czasu musiał spędzać w siodle.

Przeżyła zaskoczenie. Prędzej by się spodziewała, że zrezygnował z jazdy wierzchem na rzecz powożenia zaprzęgiem, jak przystało człowiekowi jego stanu. Fizyczna sprawność kłóciła się z wyobrażeniem o człowieku poświęcającym życie studiowaniu

pobożnych ksiąg. Gdy w pewnym momencie zdjął okulary, żeby wyczyścić szkła, zdumiał ją widok jego oczu: miały ładny, choć nietypowy jasnobrązowy kolor, który w świetle lampy nabrał złocistego odcienia. To były oczy człowieka, który wiele widział, sporo przeżył i niczego się nie bał. Wrażenie, że ma przed sobą mężczyznę, który galopuje jak centaur i zмага się z życiem niczym nieustraszony heros, okazało się jednak złudzeniem, powstałym za sprawą szczególnego światła. Minęło bez śladu, gdy pan Hendricks założył okulary.

Gdy dylizans z trudem dotarł do kolejnej przydrożnej gospody, strażnik zawołał, żeby pasażerowie opuścili pojazd. Ucieszyli się, że rozprostują nogi i pozbędą się wynikłej z bezruchu sztywności pleców, tymczasem wysiadając, na dziedzińcu zapadli się po kostki w błotniste kałuże. Wprawdzie boczne skrzydła budynku trochę chroniły przed wiatrem, mimo to ostre podmuchy szarpały ubraniem, utrudniając pokonanie krótkiego odcinka do drzwi. Pan Hendricks, w dalszym ciągu grając swoją rolę, częściowo osłonił Drusillę przed ulewą, unosząc nad ich głowami połę swojego wierzchniego okrycia. Szybko wprowadził ją do ogólnej sali. Woźnica zatrzymał się w progu, żeby porozmawiać z właścicielem. Wyglądając przez okno, Drusilla widziała, jak dotychczasowy zaprzęg jest odpinany od dylizansu i odprowadzany do stajni, ale nie dostrzegła koni na wymianę. Zwykle czekały w gotowości, niecierpliwie stukając kopytami o bruk.

- Co...? - zaczęła, zwracając się do pana Hendricksa.

Uciszył ją gestem uniesionej ręki, wyraźnie podsłuchując rozmowę strażnika z innymi woźnicami zgromadzonymi przy stoliku, umieszczonym nieopodal baru. Dopiero po chwili się do niej odezwał.

- Warunki są zbyt trudne, żeby jechać dalej. To było do przewidzenia, bo pogoda z każdą godziną stawała się gorsza. Nasz woźnica się boi, że na drodze mogą być powalone drzewa, i nie chce na nie wjechać w ciemności. Jeśli w ogóle ktoś się przedrze, to obawiam się, że raczej bez nas, przynajmniej do rana. Wyruszymy w dalszą drogę o świcie, jeśli tylko burza ustanie.

- To niemożliwe - powiedziała stanowczo Drusilla, chociaż zdawała sobie sprawę z własnej bezsilności.

Hendricks popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Utknęła pani tu podobnie jak my wszyscy. Chyba że potrafi pani wpłynąć na zmianę pogody.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, które było zatłoczone mimo późnej pory, ponieważ sporo dyliżansów kursujących na tej trasie musiało przerwać jazdę w poszukiwaniu schronienia przed żywiołem. Przenosiła wzrok z twarzy na twarz, wypatrując tych dwóch obliczy, które pragnęła znaleźć. Nadaremnie. Uznała, że prawdopodobnie udało im się uciec przed burzą i wciąż się oddalali, zmierzając na północ.

- Trochę deszczu nie stanowi przeszkody. Muszę dotrzeć do Gretna Green, zanim...

- Urwała, nie chcąc za wiele wyjawić.

Hendricks popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nonsens, siostrze - powiedział z naciskiem. - Jedziesz do Edynburga. - Następnie zerkając wymownie na stojącego nieopodal grubego kupca, który wcześniej dał się Drusilli we znaki, dodał: - Ze mną.

- Na pewno nie tym dyliżansem - zwróciła mu uwagę. - Zechce pan zauważyć, że jesteśmy w Newport i kierujemy się w stronę Manchester. Jeśli chce pan tą trasą dojechać do Szkocji, to rozsądniej będzie wybrać połączenie przez Dumfries.

Hendricks wyciągnął z kieszeni rozkład jazdy i zaczął pośpiesznie przewracać strony. Następnie zaklął pod nosem, odwrócił się i cisnął zadrukowaną broszurą przez otwarte drzwi prosto w deszcz. Popatrzył na Drusillę tak, jakby ponosiła winę za nieodpowiadające mu położenie geograficzne.

- Niech zatem będzie Dumfries.

- To bez znaczenia, dokąd pan jedzie?

- Istnieje wiele przyczyn, żeby jechać do Szkocji - odparł enigmatycznie. - Dla niektórych z nich każda trasa jest odpowiednia. Jednak doświadczenie mi mówi, że młoda dama tylko z jednego powodu może pośpiesznie zmierzać do Gretna Green. Cóż byłby ze mnie za brat, gdybym to pochwalał? - Drusilla znów odniosła wrażenie, że ma przed sobą surowego dyrektora szkoły.

Rzeczywiście. Wiedziała z doświadczenia, że jeśli ma się siostrę, która postanowiła uciekać w stronę granicy, to należy za wszelką cenę próbować ją powstrzymać. I jak najmniej wspominać o tym obcym ludziom.

- Czyżbyśmy mieli jakichś krewnych w Dumfries, bracie? Bo jakoś nie mogę sobie przypomnieć - odparła z niewinną miną.

Prychnął pogardliwie, dając jej do zrozumienia, że jest marną aktorką.

- Żadnych krewnych - odparł John. - Właśnie dlatego tam się udaję. Mogę jednak się mylić, bo aż do dzisiaj nie wiedziałem, że mam siostrę.

- I całkiem dobrze pan to przyjął - orzekła, nie zamierzając się wdawać w dalsze podziękowania za okazaną pomoc. - Na wypadek, gdyby ktoś pytał, nie mógłby pan mieć przypadkiem chorej ciotki w Dumfries?

- Nie widzę problemu. - Wskazał na stół znajdujący się bliżej paleniska. - Może przeniesiemy się w wygodniejsze miejsce, póki mamy taką możliwość, zamiast tkwić w zimnie przy drzwiach?

Zawahała się i spojrzała mu w oczy. Za szklami okularów dostrzegła błysk, który mógł oznaczać rozbawienie.

- Z tamtej strony sali jest trochę bliżej do Szkocji - powiedział Hendricks, jakby uznał, że to ostatecznie ją przekona.

Kiedy zgodziła się usiąść, zamówił dla niej obiad, dodając tonem rzeczowego wyjaśnienia, że nie ma powodu rezygnować z posiłku, skoro nadarza się okazja go zjeść.

Dla niej był powód i to całkiem poważny: zawartość portmonetki nie pozwalała na wiele takich postojów.

Pomyślała o Priscilli, zapewne będącej już w połowie drogi do Gretna, z jej pieniędzmi, za które miała przeżyć miesiąc. Zabierając je, siostra zostawiła liścik z dopiskiem „Potrzebuję ich bardziej niż ty, Głuptasku”.

Fałszywy brat poszedł na drugi koniec sali do baru, żeby przynieść sobie kufel piwa. Widziała go z daleka i mogła dokonać porównania z innymi mężczyznami. Zauważyła, że jest wyższy, niż jej się zdawało, i do tego potężnie zbudowany. Powściągliwość w słowach nie miała odbicia w tym, jak się poruszał - szedł swobodnym krokiem, zupełnie nie widać było po nim, że wcześniej sporo wypił. Miał w sobie siłę i zdecydowanie widoczne w każdym geście, a nagle zmiana sytuacji nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Wrócił do ich stolika, bez trudu przeciskając się przez tłum i nie roniąc przy

tym ani kropli piwa. Zajął krzesło po drugiej stronie stolika, dokładnie naprzeciw Drusilli.

Popatrzyła na niego bojaźliwie, przygryzając lekko dolną wargę, a następnie zwróciła wzrok na talerz, który przed nią postawiono. Nie mogła dać po sobie poznać, że wykorzystwała jego odejście od stołu, żeby mu się dokładnie przyjrzeć. Mogła sobie wmawiać, że chodzi o całkiem naturalną ostrożność z jej strony, o zabezpieczenie się przed ewentualnym dyshonorem, ale przecież to ona samotnie wybrała się w podróż, a potem szukała opieki u obcego człowieka, zakładając, że jest przyzwoity. Tymczasem teraz kierowała nią najzwyczajniejsza ciekawość.

Wzięła do ust pierwszy kęs, chociaż wcale nie miała apetytu. Potrawa okazała się niewyszukana, ale całkiem smaczna. Postanowiła zjeść całą porcję, nawet nie czując głodu, ponieważ trudno było przewidzieć, kiedy znów będzie mogła się posilić. Postanowiła się zgodzić, by Hendricks za nią zapłacił, o ile nie będzie pozwalał sobie na nie stosowne zaczepki. Gdyby przypadkiem miał zastrzeżenia, przypomni mu, że wcale nie dopominała się, by ją karmiono, dodając, że marnowanie jedzenia jest grzechem.

Hendricks nie jadł, tylko patrzył na nią i czekał.

- No i...? - odezwał się w końcu, splatając ramiona na piersi. Znów wyglądał jak dyrektor szkoły, gotowy wymierzyć karę, gdy tylko uzyska przyznanie się do winy. - Niech pani się nie zdaje, że może siedzieć ze mną poza zasięgiem słuchu naszego towarzysza podróży i nic nie mówić.

- Dziękuję, że w dyliżansie przyszedł mi pan z pomocą.

- Nie pozostawiła mi pani wyboru - przypomniał jej z wyrzutem, przekładając nogi pod stołem, jakby wciąż odczuwał bolesne skutki kopnięcia. - Nawet gdyby pani nie prosiła mnie o pomoc, nie mógłbym siedzieć cicho i pozwolić temu typowi, żeby panią nagabywał. Sytuacja była wystarczająco nieprzyjemna. - Popatrzył przez okno na deszcz spływający po szybach i dodał: - Nie wyglądało na to, żeby miała się poprawić.

Tłumaczenie przypadło jej do gustu. Najwyraźniej zamierzał jej pomóc, nawet gdyby go o to nie poprosiła. To znaczyło, że nie zawiodła jej intuicja, która podpowiedziała, że pan Hendricks nie jest złym człowiekiem.

- Przykro mi, że w zaistniałych okolicznościach musiałam się zwrócić do pana, panie... - Urwała, chcąc się przekonać, czy wcześniej podał prawdziwe nazwisko.

- Hendricks, tak jak przedstawiłem się w dyliżansie. Imię odgadła pani prawidłowo. Nie mam nic przeciwko temu, by chwilowo użyć pani swojego nazwiska, choć przypuszczam, że ma pani własne. - Zawiesił głos, patrząc wyczekująco na Drusillę.

Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Skoro celem wyprawy było uchronienie rodziny przed skandalem, chyba nie należało wyjawiać całej tej wstydlivej historii obcemu człowiekowi.

- Śmiało - zachęcił, unosząc nieznacznie ramiona. - Przede mną nie musi pani być tajemnicza. Ostatecznie jesteśmy rodziną. - Pochylił się nad blatem, tak że ich głowy znalazły się blisko siebie, i następne słowa wyszeptał: - Bo inaczej jak wytłumaczylibyśmy się z naszej poufałości?

Na tej trasie każdy, widząc kobietę i mężczyznę rozmawiających ze sobą sam na sam, zakładał, że ma do czynienia z parą uciekającą do Gretna Green w Szkocji, aby tam wziąć pośpieszny ślub bez konieczności przedstawienia wymaganych w Anglii dokumentów. Odetchnęła głęboko, zastanawiając się, czy wspomnieć o tytule jej ojca. Po krótkim namyśle uznała, że jednak nie powinna tego robić.

- Jestem lady Drusilla Rudney - przedstawiła się z nadzieją, że kiedyś będzie miała okazję powiedzieć mu o sobie więcej. Na razie jedynie zatrzepotała rękami i, uśmiechając się niepewnie, dodała: - Przyjaciele nazywają mnie Głuptaskiem.

Czekała na uwagi, które zwykle padały po tym wyznaniu. „Pewnie taka jesteś. Mają powody, żeby cię za taką uważać?”. John Hendricks nie mógł się jednak pochwalić poczuciem humoru.

- Niezbyt fortunne zdrobnienie - orzekł. Sądząc po minie, nie byłby skłonny go używać. - Nadał je pani książę Benbridge, który jest pani wujem. Nie... pani ojcem.

Rozszyfrował ją łatwo, jakby czytał ze zbioru kazań, który schowała do kieszeni. Musiała zachować czujność.

- Siostra nadała mi to przezwisko, ponieważ nie potrafiła wymówić mojego imienia... - Zamilkła, nie wiedząc czemu zmieszana.

Zdziwiło ją to, bo rzadko brakowało jej słów w rozmowie z obcymi.

- Zatem, lady Drusillo, dlaczego podróżuje pani sama? Stać panią na pokojówkę, przyzwoitkę albo inną osobę towarzyszącą. Podobnie jak na to, żeby podróżować rodzinnym powozem, a nie tłoczyć się w dyliżansie pocztowym z takimi osobnikami jak ja.

- To delikatna sprawa, dlatego nie chciałabym mówić o szczegółach.

- Jeśli jedzie pani do Gretna Green, to znaczy, że pani ucieka, a podróżuje sama, żeby ojciec pani nie znalazł. Niewiele więcej szczegółów trzeba, by dopełnić opowieść, poza ustaleniem nazwiska mężczyzny, który jest powodem ucieczki.

- Słucham? - rzuciła ostrym tonem, oburzona, że uznał ją za tak płochą istotę. - Jak pan śmiał coś takiego pomyśleć!

- W takim razie co pani robi?

Alkohol ani trochę nie przytępił jego zdolności rozumowania, a szybkość, z jaką zadawał pytania, zbiła Drusillę z pantafelku. Niewiele brakowało, a wyśpiewałaby prawdę w sali pełnej obcych ludzi. Odetchnęła głęboko, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Zamierzam się dostać do Gretna Green, żeby zapobiec skutkom ucieczki - powiedziała cicho. - Nie chcę, by ktokolwiek się o tym dowiedział. Moje działania nie mogą wywołać plotek, nie może być mowy o skandalu. Żadnych dowodów, że ta podróż w ogóle się odbyła.

Hendricks rozważał to, co usłyszał.

- Oczywiście, zdaje sobie pani sprawę z tego, że pani wyprawa może się okazać daremna - odezwał się po dłuższej chwili.

- Dlaczego pan tak uważa? - Uznała, że lepiej okazać upór i nie dopuszczać myśli o porażce, niż dać się przekonać do zmiany planów.

- Jeżeli para, o którą chodzi, jest zdeterminowana, to nie zechce pani słuchać - zaczął łagodniejszym tonem. - A jeśli w dodatku mają nad panią znaczną przewagę czasową, to zdołali daleko odjechać.

- To całkiem możliwe - przyznała Drusilla.

- Honor dziewczyny z całą pewnością już ucierpiał.

- To nie ma najmniejszego znaczenia.

Po tym, jak Priscilla spędziła dzień i noc z kochankiem, ślub wydawał się racjonalnym rozwiązaniem. Jednak gdyby Priscilla zawarła jakże niestosowny związek małżeński z Gerardem Gervaise'em, hańba spadłaby na całą rodzinę. Ona, Drusilla, zostałaby o to obwiniona, ponieważ jej obowiązkiem było słuzenie siostrze za przyzwoitkę i dopilnowanie, by nie doszło do niestosownego zachowania i wybryków. Ojciec z pewnością by oświadczył, że nawet gdyby jego druga córka, Głuptasek, znalazła mężczyznę chętnego zabrać ją do Gretna Green - jakkolwiek to mogło się wydawać nieprawdopodobne - nie życzy sobie skandalu. Nie byłoby więc sezonu, zalotów i oświadczeń. Drusilla spędziłaby resztę życia, pokutując za błąd Priscilli, z dala od eleganckiego towarzystwa, podpierając ściany wraz z innymi starymi pannami. Czy naprawdę jest samolubna, ponieważ ten jeden raz nie dba o to, co jest dobre dla Priscilli, tylko troszczy się o własną przyszłość?

- Nie pozwolę na to, żeby się z nią ożenił.

Gdyby zaistniała taka potrzeba, była gotowa nawet przerwać akt zaślubin, odciągając Priscillę siłą, a pana Gervaise'a wpychając pod koła zaprzęgu. Za żadną cenę nie mogła dopuścić do tego małżeństwa. Zmierzyła Hendricksa hardym spojrzeniem. Wytrzymał jej wzrok bez mrugnięcia, widać jednak było, że traci cierpliwość.

- Podróżując samotnie i w tajemnicy rujnuje pani reputację i może napytać sobie biedy, podobnie jak para, którą pani ściga.

- Konieczny był pośpiech i dyskrecja, nie miałam wyboru.

Powóz Benbridge'ów gnał drogą z Londynu w stronę szkockiej granicy, a siostra zostawiła Drusilli niewiele pieniędzy, tak że ledwie starczyło na bilet na dyliżans pocztowy. O wynajęciu wygodniejszego pojazdu za tę kwotę nie mogło być mowy. Ucieczka

Priscilli tylko pod jednym względem była korzystna dla Drusilli: w porównaniu z nią samotna podróż starszej siostry nie mogła na nikim zrobić większego wrażenia.

Widząc jej posepną minę, Hendricks dodał ugodowo:

- Może dopisze pani szczęście. Deszcz, który nas tu zatrzymał, mógł również spowolnić ich podróż.

Trudno to było uznać za pociechę. Do tego momentu Drusilla wyobrażała sobie, że jej siostra i Gervaise podróżują dniem i nocą, by jak najszybciej dotrzeć do upragnionego celu. Jeśli burzliwa pogoda zmusiła ich do postoju w gospodzie, to możliwość, że zostaną rozpoznani i dojdzie do skandalu, zwiększała się tysiącrotnie. A w czasie, który musieliby spędzać sam na sam, bez przyzwoitki...

Postanowiła nie wybiegać myślami zbyt daleko, a już na pewno nie pozwalać sobie na snucie zbyt szczegółowych domysłów. Tak naprawdę nie była w stanie niczemu zaradzić, zwłaszcza jeśli już było za późno. Posłała Hendricksowi spojrzenie, które jasno mówiło, że nie życzy sobie jakichkolwiek uwag.

- Na ile znam pana Gervaise'a, raczej będą się ociągać, bo z pewnością nie będzie chciał zniszczyć ubrania w deszczu - oznajmiła.

- Nie zna pani tego człowieka tak dobrze, jak się pani zdaje, skoro zabrał do Szkocji pani siostrę, a nie panią. - Hendricks patrzył Drusilli prosto w twarz, jakby jej przekazywał bardzo ważną wiadomość.

Jeśli rzeczywiście tak było, to nie potrafiła odczytać jego intencji.

- To nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że wiem, do czego dąży.

Dobrze mu zapłaciła, żeby zostawił siostrę w spokoju. Tymczasem ten nędznik wziął jej pieniądze, a następnie zabrał też Priscillę. Nie była jeszcze pewna, jak tego dokona, ale postanowiła, że kiedy go znajdzie, dopilnuje, by odcierpiał za to, że ją oszukał i okrył hańbą jej rodzinę. Wbiła wzrok w mężczyznę siedzącego po przeciwnej stronie stołu i oświadczyła stanowczo:

- Nie może dojść do tego ślubu.

Hendricks popatrzył na nią niepewnie, jakby nie wiedział, co sądzić o nieracjonalnym uporze. W końcu najwyraźniej uznał, że najlepiej będzie w ogóle się nie odzywać, i skupił się na jedzeniu.

Drusilla nie wytrzymała i, widząc, z jakim entuzjazmem Hendricks chwyta za sztućce, stwierdziła ze szczerym zdumieniem:

- Po tym, ile pan wypił, aż dziw, że jest pan w stanie coś zjeść.

Zerknął na nią przelotnie, z apetytem przelękając kolejny kęs pieczeni.

- Jeśli panią to dziwi, to lepiej, żeby pani trzymała się swoich kazań, siostrzyczko. To, co wypilem przy pani, jest doprawdy niczym w porównaniu z tym, co wlałem w siebie wcześniej.

- Nie sędzę, żeby to stanowiło powód do dumy - zauważyła z wyższością.

- A ja nie sędzę, żeby to była pani sprawa - odparł spokojnie, popijając piwo. Po krótkim zastanowieniu dodał: - Chociaż muszę przyznać, że gdyby nie zamroczenie alkoholem, jechałbym teraz dyliżansem, na który kupiłem bilet, bo nie wsiadłbym do pierwszego, jaki zobaczyłem na postoju. Jednak tylko dzięki gorzałce znalazłem dawno utraconą siostrę. - Uniósł kufel w geście toastu. - Przeznaczenie chadza doprawdy nieznanymi drogami.

- Często pan pije tyle, że nie jest w stanie wybrać właściwej trasy? - zadała to pytanie, bo choć w tym momencie wyglądał trochę nieświeżo, to gdy mu się bliżej przyjrzała, nie sprawiał wrażenia człowieka, któremu regularnie zdarza się bywać w takim stanie.

Zajrzał w głąb kufła, jakby oczekiwał, że dzięki temu sam się napęlni.

- Moje życie ostatnio przybrało nieoczekiwany obrót. - Popatrzył na Drusillę z zadumą. - Chodzi o kobietę. W tych okolicznościach nadużycie alkoholu i pomylenie dyliżansów są całkowicie zrozumiałe.

- Ta kobieta przebywa w Edynburgu? - spytała, przypomniawszy sobie pierwotny cel jego podróży.

- Jest w Londynie. Planowałem jechać do Orkney.

- Nie można jechać powozem na wyspę - stwierdziła rzeczowo.

- Zamierzałem dojechać aż do John O'Groats i resztę drogi pokonać pieszo. - Oczywiście mu załśniły, jakby miał gorączkę. - Ta kobieta ma męża i nie jest mną zainteresowana. - Ostatnie słowa wyrzucił z siebie z trudem.

Przez chwilę Drusilla wahała się, czy okazać mu współczucie. Wprawdzie był nietrzeźwy, ale ostatecznie przyszedł jej z pomocą, a nawet zaprosił na obiad. Jednak ostatnie zmiany w jej życiu sprawiły, że straciła zrozumienie i pobłażliwość dla młodych kochanków, zarówno nieszczęśliwych, jak i triumfujących.

- Jeśli podróżuje pan tylko w tym celu, to równie dobrze może się pan utopić koło Hebrydów. Jak już dojedziemy do Szkocji, będzie panu do nich bliżej.

- Dzięki za serdeczną radę, siostrze. - Popatrzył na nią tak, jakby był zmęczony obcowaniem z osobami jej pokroju.

Znów zapadłoby między nimi milczenie, gdyby nagle przy ich stoliku nie pojawił się właściciel gospody, a tuż za nim gruby kupiec. Ich towarzysz podróży niecierpliwie przestępował z nogi na nogę, jakby właśnie usłyszał smakowitą plotkę i chciał się nią jak najszybciej podzielić.

- Zdecydowano, że dyliżans nie wyruszy do rana, a i wtedy dopiero się okaże - oznajmił z uśmiechem zadowolenia.

- Mam tego świadomość - odparł Hendricks, nie odrywając wzroku od Drusilli. Ignorując kupca, chciał mu dać do zrozumienia, że stanowi niepożądane towarzystwo.

- Domyślam się, że będą państwo potrzebowali noclegu - odezwał się właściciel gospody.

- Oczywiście.

- Jest państwa troje, a ja mam tylko dwa wolne pokoje.

Kupiec zachichotał głupawo. Drusilla nie mogła zrozumieć, dlaczego perspektywa niewygody wydaje mu się zabawna.

- Oczywiście, jeden z pokoi dostanie dama - mówił dalej właściciel gospody. - Natomiast wy, panowie, musicie zdecydować, jak zagospodarować pozostałe pomieszczenie. Możecie spać razem albo ciągnąć losy, komu przypadnie łóżko. Ten, który przegra, może spróbować się przespać w ogólnej sali po zamknięciu baru. Musicie jednak podjąć decyzję szybko, bo inaczej oddam pokój komuś innemu. Spodziewam się, że przy tej pogodzie zjawi się więcej gości, których pojazdy utknęły na trasie.

- Nie widzę żadnego problemu - powiedział kupiec, zanim Hendricks zdążył się odezwać. - Moi towarzysze podróży są rodzeństwem, a dla osób tak blisko ze sobą spokrewnionych jeden pokój z powodzeniem wystarczy, zatem zajmę drugi. - Rzucił Drusilli drwiące spojrzenie. Wyraźnie się cieszył, że przez niego wpadła w pułapkę, i czekał, by przyznała się do kłamstwa.

- Rzeczywiście, tak będzie najlepiej - uznał Hendricks, zanim Drusilla zdążyła odzyskać zdolność mówienia, którą odebrało jej zaskoczenie niefortunną wiadomością.

Miała ochotę wykrzyknąć, że tak wcale nie będzie najlepiej. Jako córka księcia Benbridge'a, nie powinna dzielić pokoju z żadną obcą osobą, a już na pewno nie z mężczyzną. W stwierdzeniu Hendricksa było jednak coś uspokajającego, podobnie jak w krzepiącym geście dłoni. Wszystko będzie dobrze, pomyślała Drusilla, choć nie potrafiła wyjaśnić, skąd wzięło się to przekonanie.

Niezrażony jej milczeniem, Hendricks kontynuował, jakby był przyzwyczajony do występowania w jej imieniu i nie miało dla niego najmniejszego znaczenia, że przyjdzie im spać w jednym łóżku.

- Poradzimy sobie. Drusilla zajmie miejsce na materacu, a ja będę wdzięczny za dodatkowy koc do przykrycia.

Kupiec sprawiał wrażenie rozczarowanego jak pies, któremu upolowany ptak w ostatniej chwili odfrunął przed nosa. Skierował świdrujący wzrok na Drusillę w nadziei, że okaże słabość i wyjawi prawdę. Tymczasem obrzuciła go spojrzeniem, w którym zawarła odpowiednią dozę irytacji z powodu wymuszonej burzową pogodą zmiany planów oraz tłoku w gospodzie.

Hendricks spierał się z właścicielem gospody, który przyznał, że ma zapasową pościel i koce, jednak dodał, że udostępnienie którejs z tych rzeczy pociągnie za sobą dodatkowy koszt. Zaproponowana przez niego kwota co najmniej dwukrotnie przewyższała cenę, jaką Hendricks był gotów uznać za przyzwoitą. Słuchając, jak właściciel gospody tłumaczy jej rzekomemu bratu, że mógłby ten sam koc wypożyczyć trzy razy drożej komuś skazanemu na spanie na podłodze, Drusilla policzyła w myśli monety ze swojej portmonetki i wyobraziła sobie, jak się ich pozbywa. Wyruszając za Priscillą, zabrała wszystkie pieniądze, jakie tylko zdołała znaleźć w domu. Nie zdobyła się jedynie na opróżnienie kieszeni służących ani nie poszła do ojca, żeby go poprosić o fundusze. Nie mogła wyjawic mu, na co są potrzebne. Niewiele się uzbierało. Podejrzewała, że Priscilla zadbała o to zawczasu przede wszystkim dlatego, by uniemożliwić ewentualny pościg.

Kiedy przed wyjazdem Drusilla przeliczyła zgromadzone środki, wydawało jej się, że wystarczą na wyprawę ratunkową. Było ją stać na bilet, jedzenie i może jeden nocleg po drodze. Nie wzięła pod uwagę napiwków, nieprzewidzianych wydatków ani sytuacji, w których podróżni są zdani na łaskę właścicieli zajazdów, korzystających z okazji, by nieprzyzwoicie podnosić ceny. Miała świadomość, że jeśli zapłaci za pokój, następnego dnia przed lunchem zostanie bez pensa, a wówczas będzie musiała albo pojechać do domu i powiedzieć o wszystkim ojcu, albo liczyć na obcych ludzi i łut szczęścia. Spojrzała na Johna Hendricksa, który wciąż toczył spór z właścicielem gospody.

- Obejdę się bez koca, ale rozumiem, że za tę cenę będziemy mogli dokończyć posiłek w naszym pokoju. Proszę dać ten większy i kazać wnieść bagaże na górę, żeby nam oszczędzić niewygodę. Drusillo? - zwrócił się do niej tonem starszego brata, przyzwyczajonego do pełnienia rodzinnych obowiązków.

- Tak, Johnie - odparła, pochylając skromnie głowę, po czym wzięła swój talerz i dała się bratu poprowadzić na górę.

Rozdział trzeci

Po zamknięciu drzwi Hendricks wymamrotał pod nosem wiązaną przekleństw. Drusilla miała świadomość, że powinna być nimi zszokowana, tymczasem była skłonna przyznać, że zadziwiająco trafnie oddały również jej stan ducha. Odwrócił się do niej z gniewną miną, jakby chciał powstrzymać ewentualne wyrzuty.

- Tylko proszę mi przypadkiem nie narzekać, bo to wyłącznie pani wina. Gdyby pani nie kazała mi kłamać, miałyby teraz cały pokój dla siebie.

- Tyle że nie byłabym w stanie zapłacić ceny, jakiej zań żądają.

- Jest pani córką księcia. Nie ma pani dość pieniędzy, żeby się zatrzymać w przydrożnej gospodzie? - spytał drwiąco Hendricks. - Niech pani wezwie właściciela i wyjawi mu nazwisko ojca, to nie tylko otworzy pani kredyt, ale też odprawi innego gościa, żeby nam udostępnić pokój z dwoma łózkami i osobnym salonikiem zamiast tej nory.

- Gdybym chciała, by w każdej gospodzie na trasie z Londynu do Gretna Green wiedziano, kim jestem, podróżowałabym prywatnym powozem z eskortą, a pan spałby na podłodze w ogólnej sali, gdzie pańskie miejsce - odparła ostrym tonem Drusilla.

- Bardzo dziękuję za tak łaskawą opinię na mój temat, lady Drusillo. - Hendricks nisko się skłonił. - Szczególnie miło ją słyszeć z ust osoby, która nie jest w stanie zapłacić za nocleg w pokoju.

Chociaż była przyzwyczajona do złośliwych uwag we własnym domu, uszczypliwe słowa Hendricksa nie wiedzieć czemu szczególnie ją zabolowały. W dodatku sama go do nich sprowokowała, mogła więc mieć pretensje wyłącznie do siebie. Zanim zdążyła go przeprosić, znów się odezwał:

- Domyślam się, że zaraz pani zażąda, bym jej pożyczył sumę wystarczającą do zapłacenia za obiad, pokój i jutrzejsze śniadanie. - Nie doczekawszy się zaprzeczenia, dodał z goryczą: - Czemu mnie to nie dziwi? Czyż to nie typowe dla ludzi z wyższych sfer oczekiwać ode mnie wybawienia z kłopotów, w które wpadliście przez własne szaleństwo, i na dodatek spodziewać się, że poniosę koszty? - Gestykulował energicznie, krążąc nerwowo po niewielkim pokoju. - „Panie Hendricks, proszę napisać listy w moim

imieniu. Panie Hendricks, proszę wynajść dla mnie pokój. Panie Hendricks, proszę okłamać moją żonę. Ani słowa o tym do mojego męża, panie Hendricks". Jakbym nie miał w życiu innego celu, jak tylko naprawiać błędy osób zbyt głupich, by potrafiły przewidzieć skutki swoich poczynań. - Urwał gwałtownie, jakby dopiero w tym momencie się zorientował, że mówi na głos. Opuścił ręce wzdłuż ciała i uważnie przyjrzał się Drusilli. - Chyba nie będzie pani płakać, co?

- Ani myślę - zapewniła, odruchowo unosząc dłoń do policzka.

Nie była skłonna do ronięcia łez i nawet w tej niecodziennej sytuacji nie chciała okazać słabości. Byłoby to wyjątkowo krępujące.

- To dobrze - odetchnął z ulgą. - Zazwyczaj nie jestem wylewny, ale mam za sobą wyjątkowo trudny tydzień, a poza tym, jak pani wcześniej zauważyła, za dużo wypilem. Niepotrzebnie nasłuchiwała się pani o sprawach, za które nie ponosi winy.

- Ma pan prawo być niezadowolony - przyznała Drusilla. - Postawiłam pana w niezręcznej sytuacji, prosząc o pomoc i właściwie nie dając panu wyboru.

Usiadł obok niej.

- Chyba wolałbym, żeby się pani rozplakała. Wtedy łatwiej by mi było się oprzeć.

Oprzeć mi się? - zdziwiła się Drusilla. Przecież prawie wcale nie dała się poznać temu człowiekowi. Mężczyźni często mówili o niej, że jest niesamowita, ale zwykle tonem irytacji lub wręcz obawy. Hendricksowi zapewne chodziło o to samo, ale ujął to tak, że zabrzmiało znacznie przyjemniej.

Przyjrzał jej się z zadumą, nasuwając okulary głębiej na nos, jakby chciał poznać każdy szczegół jej fizjonomii, zanim znów coś powie.

- Wyjazd z Londynu bez przyzwoitki i pieniędzy był bardzo nierozsądny. Ponieważ jednak sam wykazałem podobny brak rozumu, opuszczając miasto w stanie upojenia alkoholowego i niewłaściwym dyliżansem, nie powinienem pani łajać.

Porównała w myślach wymienione przez niego okoliczności i bynajmniej nie wydały jej się podobne. Doszła do wniosku, że mimo wszystko Hendricks wykazał się większą głupotą. Jednak to on miał pełniejszą sakiewkę, nie należało więc się z nim spierać.

- Dziękuję - powiedziała najgrzeczniej, jak potrafiła.

Zmarszczył czoło, jakby próbował sobie coś przypomnieć, a potem spytał:

- Wspomniałem, że straciłem pracę?

- Nie. - Nie wiedziała, dlaczego miałyby ją to obchodzić, ale tę refleksję zachowała dla siebie.

- Widzę rozwiązanie problemów zarówno pani, jak i moich. - Hendricks przybrał uprzejmy ton, pozbawiony jednak zupełnie służalczości, z którą niejednokrotnie się spotykała. - Mam pewne doświadczenie w takich sprawach jak ta, która obecnie spędza pani sen z powiek. Parę dni temu byłem osobistym sekretarzem hrabiego Folbroke'a.

To wiele wyjaśnia, uznała w duchu Drusilla. Zatem nie jest nauczycielem ani kaznodzieją. Pracował dla angielskiego para, pełniąc funkcję wymagającą odpowiedzialności i bystrości.

- Mogę wiedzieć, w jakich okolicznościach stracił pan posadę? - zapytała, próbując wywnioskować, dokąd zmierza rozmowa.

- Nie nastąpiło nic, co uniemożliwiłoby udzielenie mi dobrych referencji. Mam listy polecające.

- Doprawdy?

- Niestety, w Londynie.

- Rozumiem.

Zdjął okulary i przez chwilę w milczeniu wycierał szkła.

- To zajęcie pozwoliło mi zdobyć doświadczenie w zajmowaniu się delikatnymi sprawami, jakie czasami zdarzają się w rodzinach wysoko postawionych w hierarchii społecznej, takich jak pani rodzina.

Czyli zupełnie zwariowanych, pomyślała Drusilla. Była przekonana, że miałby wiele ciekawych historii do opowiedzenia, gdyby należał do ludzi, którzy plotkują o chlebowodawcach. Hendricks się do nich nie zaliczał.

- Moją szczególnie mocną stroną jest zachowywanie w tych sprawach wyjątkowej dyskrecji - zapewnił, jakby czytając w jej myślach. - Gdyby pani mogła mi obiecać zwrot kosztów po powrocie do Londynu, z pewnym naddatkiem za moje starania, i może list polecający...

- Mój ojciec napisze taki list i dopilnuje, żeby pan został szczerze wynagrodzony po doprowadzeniu sprawy do końca.

Oczy Hendricksa rozbłysły za szklami okularów. Referencje od hrabiego to było coś, a gdyby mógł pozyskać względy księcia, stałby się wręcz niezastąpiony dla przyszłych pracodawców.

- Książę Benbridge będzie zobowiązany, słysząc, że sprawa została przeprowadzona z najwyższą dyskrecją - zapewniła Drusilla. W każdym razie, kiedy już się o niej dowie, dodała w myślach.

- Nie będzie miał nic przeciwko temu, że podróżuje pani sama? - zapytał Hendricks, szukając słabego punktu w ich planie.

Ojciec wpadłby w furję, gdyby się dowiedział, że Priscilla uciekła, a jeszcze bardziej rozjuszyłaby go wiadomość, że Drusilla nie zdołała jej powstrzymać.

W porównaniu z tym samotne podróżowanie czy wynajęcie obcego mężczyzny musiało się wydać drobnostką.

- Nie będzie zachwycony - przyznała - ale to nie ja uciekam z Gervaise'em. Jedyne próbuję zapobiec jego ucieczce... z kim innym. - W miarę możliwości wołała na razie nie mówić o Priscilli. Skoro Hendricks wiedział o jej ojcu, mógł też słyszeć plotki na temat krnąbrnej młodszej córki księcia Benbridge'a i domyślał się, że może ona stawiać opór i trzeba ją będzie siłą ściągnąć do domu. - To tylko podróż do Szkocji i z powrotem. Nie powinno być większych kłopotów. - W każdym razie Drusilla nie planowała ich sprawiać. Mogła być natomiast pewna, że jej siostra dostarczy ich pod dostatkiem. - Jak znajdę tę parę, z resztą sobie poradzę. Jeśli jednak może mi pan ułatwić sytuację, płacąc rachunki, nosząc bagaż i chroniąc mnie przed takimi jak nasz współtowarzysz osobami i...

- I na koniec trzymać język za zębami - dokończył Hendricks i uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie.

- Doskonale. Jestem do pani dyspozycji.

Wyciągnął rękę dla przypieczętowania umowy. Postarał się nie zgnieść jej dłoni zbyt mocnym uściskiem, i to odkrycie miło zaskoczyło Drusillę. Przekonała się, że

Hendricks ma ciepłą i suchą dłoń i jej dotknięcie okazało się przyjemne. Kiedy puścił jej rękę, przybrał taką minę, jakby i on poczuł coś miłego. Ponieważ najwyraźniej Hendricks nigdzie się nie wybierał, postanowiła zapytać go wprost:

- Gdzie pan zamierza spać dziś w nocy? - Rozejrzała się wokół, a następnie wymownie spojrzała na drzwi.

- Tutaj, ma się rozumieć.

- Chyba pan nie...

Przerwał jej, nim zdążyła wyrazić sprzeciw.

- W umowie, którą zawarliśmy, nie było nic takiego, co kazałoby mi przypuszczać, że będę musiał spać w stajni. - W tonie Hendricksa znów pojawiła się stanowczość.

- Nie było też nic takiego, co by sugerowało, że będę chciała dzielić z panem pokój.

- To rozumiało się samo przez się. W przeciwnym razie mogła pani ogłosić w sali na dole, że nasze pokrewieństwo jest udawane.

- Nie przypuszczałam, że wszystko potoczy się tak szybko - próbowała się bronić. - Nie sądziłam też, że wykaże pan w tej kwestii upór.

- Rozumiem. Według pani to, że chcę spać w łóżku, skoro mam taką możliwość, jest oznaką uporczywości, a nie zdrowego rozsądku.

- Oczekuję, że będzie się pan zachowywał jak dżentelmen, a także jak ktoś, kogo zatrudniam.

- Jest bardzo późno. Do rana w żaden sposób nie mogę pani pomóc w wiadomej sprawie - stwierdził Hendricks. - Zacznę pracować dla pani od jutra. Ponieważ będę potrzebował jasności umysłu, przebiegłości i wytrzymałości, muszę porządnie się wyspać. Jeśli oczekuje pani, że będę leżał pod drzwiami, żeby nie uchybić pani skromności, to musi pani poszukać kogoś innego. Przez poprzedniego chlebodawcę byłem traktowany niemal jak członek rodziny i dobrze opłacany.

- A mimo to pan zrezygnował - wytknęła mu, spostrzegając, że skrzywił się na tę uwagę.

- Owszem, jednak choć byłem pijany, wystarczyło mi rozsądku, żeby opuścić Londyn z dostateczną kwotą na ewentualne wydatki w podróży - odciął się bez namysłu.

- W przeciwieństwie do pani - podkreślił. - Zapłaciłem za ten pokój i zamierzam w nim zostać - oświadczył, uśmiechając się rozbijając. - A skoro jest pani moją chlebodawczynią, nie mogę odmówić, jeśli zechce pani zostać ze mną.

Ten wywód Drusilla uznała za irytująco rzeczowy i logiczny.

- Zatem to ja muszę spać w stajni - orzekła z westchnieniem, starając się zmartwioną miną wzbudzić współczucie Hendricksa.

- Lub na podłodze - podsunął, nie przejawiając chęci do ulitowania się nad Drusillą. - Chociaż nie wygląda na specjalnie wygodną. Może też pani zająć połowę materaca pod warunkiem, że zostawi mnie w spokoju.

- Zostawię pana w spokoju? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie planuję komukolwiek wspominać o tej niezręcznej sytuacji - oznajmił Hendricks. - Znam własną naturę i jestem całkowicie pewny, że zdołam się oprzeć pani urokowi.

- Dziękuję - rzuciła cierpko Drusilla.

Hendricks przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Nie mogę być jednak pewien pani zamiarów. Na początku miałem okazję się przekonać, że należy pani do kobiet, które atakują Bogu ducha winnych podróżnych, opróżniają im portfele i kto wie, może mordują ich podczas snu.

- Jak pan śmie!

Dopiero po tych słowach dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach.

- Teraz jestem pewien. Tylko dama najznakomitszego pochodzenia potrafi aż tak się obruszyć na niewinny żart. Pani honor jest przy mnie bezpieczny. A co do mojego honoru... Wątpię, żeby pani na cokolwiek się przydał. - Po tej przemowie Hendricks usiadł na brzegu łóżka, ściągnął buty, surdut i kamizelkę, a na koniec rozluźnił krawat.

Żadna przyzwoita młoda kobieta nie wiedziałaby, jak się zachować, dzieląc łóżko z obcym mężczyzną. Drusilla nie mogła jednak znieść, że Hendricks wytyka jej niewiedzę i pozwala sobie na żarty z jej naiwności. Było późno i czuła ogromne zmęczenie. Tęsknie popatrzyła na łóżko.

- Skoro w grę wchodzi tylko kilka godzin do świtu, to chyba zdołam nad sobą zapanować.

- Chyba że widok nagiej męskiej stopy doprowadzi panią do szaleństwa - rzucił, nawet nie patrząc w jej stronę. - Zostanę w koszuli przez wzgląd na pani skromność. Zamierzam jednak zdjąć skarpetki i wysuszyć je przy ogniu.

- Jest jakiś szczególny powód, by ich widok miał mnie poruszyć? - spytała, nagle szczerze zaciekawiona. Nie przypominała sobie bowiem, by kiedykolwiek widziała nagą męską stopę, nie licząc tych należących do postaci na obrazach.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Jeśli pani sobie życzy, to może się upewnić, że nie są diabelskimi racicami. - Z tymi słowami Hendricks przesunął się na swoją stronę łóżka, zdjął skarpetki i je powiesił.

Drusilla musiała przyznać, że możliwość podjęcia nazajutrz podróży z suchymi nogami była zachęcająca. Przeszła więc na swoją stronę posłania i, odwrócona plecami do Hendricksa, najciszej jak umiała, ściągnęła buty, a następnie zsunęła pończochy. Ukradkiem spojrzała na łóżko, starając się omijać wzrokiem wyciągniętą na nim postać. Z jednej strony, miała świadomość, że kładąc się obok, poważnie naruszy zasady przyzwoitości, z drugiej - była naprawdę wyczerpana, a przed końcem podróży mogła nie mieć okazji do spania w łóżku nawet dostępnym w połowie.

- W przeszłości byłam zmuszona dzielić posłanie z siostrą. Zupełnie mi to nie przeszkadzało. - Tyle że pan Hendricks sprawiał wrażenie znacznie większego od Priscilli i z tego powodu zajmował trochę więcej niż należną mu połowę materaca. Drusilla zastanawiała się z niepokojem, ile miejsca będzie potrzebowała dla siebie.

Odwrócił się, żeby na nią popatrzeć, kiedy zawieszała pończochy obok jego skarpetek. Na moment, prawie niezauważenie, przeniósł spojrzenie na jej bose stopy dotykające zimnej posadzki, po czym znów skupił wzrok na twarzy. Uśmiechnął się półgębkiem.

- Tak naprawdę nie jestem pani bratem. - Ściągnął okulary, złożył je i umieścił na stolku przy łóżku. - Jakoś sobie poradzimy - oznajmił, znów odwracając się do niej plecami. - Kiedy będzie pani gotowa do snu, proszę zdmuchnąć świecę.

Nabrawszy pewności, że zamknął oczy, Drusilla trochę rozluźniła gorset sukni, żeby jej się lepiej spało. Obawiała się jednak, że trudność w oddychaniu, która nagle zaczęła jej dokuczać, wynika nie tyle z ucisku fiszbinów, co ze wzbierającego w niej

lęku. Od domu dzielił ją niecały dzień podróży, ale jeszcze nigdy nie oddaliła się tak daleko bez eskorty. I do tego już pierwszą noc przyszło jej spędzić w miejscu, które na mapie mogło figurować jako terra incognita. Nie obowiązywały tu reguły, które znała ze swojego świata. Dzieliła łóżko z obcym mężczyzną, i do tego oboje mieli gołe stopy. Wprawdzie żadna z guwernantek w swych naukach nie przewidziała takich okoliczności, ale należało domniemywać, że może z nich wyniknąć coś niestosownego.

Drusilla podejrzewała, że siostra poradziłyby sobie w takiej sytuacji znacznie lepiej od niej. Priscilla tak niechętnie poddawała się zasadom etykiety, że ich brak zupełnie by jej nie przeszkadzał, ba, mogłaby go wręcz nie zauważyć. Tymczasem Drusilla czuła się niepewna i zagubiona. Pozostawało jej mieć nadzieję, że człowiek, którego zatrudniła, jest tak uczciwy i godny zaufania, jak na to wygląda. Kiedy wypocznie, wytrzeźwieje i znów założy okulary, wszystko powinno wrócić do normy. Przypomniała sobie złotawy połysk jego tęczówek, widoczny zaledwie przez sekundę, pomiędzy zdjęciem okularów a opuszczeniem powiek. Miał oczy o trudnym do rozszyfrowania wyrazie i patrzył na nią w sposób, który wydawał jej się dziwny może dlatego, że dotąd żaden mężczyzna tak na nią nie spoglądał.

- Prosto w paszczę smoka - szepnęła, zdmuchnęła świecę i położyła się obok Hendricksa.

Z drugiej połowy materaca dobiegło ją zduszone:

- Zabiję go rano.

Potem zapadła cisza.

Rozdział czwarty

Następnego ranka Drusilla obudziła się sztywna i spięta nie tylko z powodu kilkugodzinnego siedzenia w dyliżansie. Przespała całą noc z ramionami splecionymi ciasno na piersi w obawie, że najmniejszy ruch obudzi Hendricksa. Tymczasem jemu obecność Drusilli w ogóle nie przeszkadzała. Świadczyło o tym równe pochrapywanie, które budziło ją kilkakrotnie w ciągu nocy. Teraz, kiedy świtało i lada chwila powinni wstać z łóżka, w ogóle nie było go słychać. Pomyślała, że to niesprawiedliwe, i obróciła się na drugi bok. Okazało się, że nie chrapał, ponieważ już nie spał. Leżał odwrócony twarzą do niej i się w nią wpatrywał.

Nie rozumiała, jak poprzedniego dnia mogła go wziąć za duchownego. Z bliska jego oczy przywodziły na myśl oczy drapieżcy, zresztą podobnie jak ciało. Bezruch nie kojarzył się z bezwładem, tylko z kumulowaniem energii potrzebnej do ataku. Skupił uwagę na Drusilli, a ona zachowała się jak zwierzę schwyte w snop światła - skamieniała. Nie była w stanie odwrócić się plecami do Hendricksa. Po prostu leżała, czekając na to, co się stanie, nawet niezdolna poczuć strachu. Wyruszając w tę niebezpieczną podróż, myślała jedynie o tym, by za wszelką cenę ratować reputację siostry, tymczasem narażała na szwank własną. Podejmowanie takiego ryzyka nie było roztropne, mimo że cnotliwość nie na wiele jej się przydawała. Czasami Drusilla się zastanawiała, czy to, że wciąż jest niewinna, kogokolwiek obchodzi. W tym momencie była pewna, że myśli Johna Hendricksa krążą wokół tego samego tematu i że bez wątpienia pozbawiłby ją ciężaru dziewictwa, gdyby go o to poprosił.

Usiadł na posłaniu, przeciągnął się i sięgnął po okulary. Kiedy założywszy je na nos, znowu spojrzął na Drusillę, poczuła się tak, jakby dzikie zwierzę, którego się obawiała, zostało oddzielone od niej bezpieczną grubą szybą. Obserwował ją jeszcze przez chwilę, po czym stracił zainteresowanie i przedzierzgnął się w duchownego, którego widziała poprzedniego dnia.

- Zakładam, że dobrze pani spała? - odezwał się.

- Jak można było się spodziewać - odparła.

- Doskonale. - Opuścił nogi na ziemię, sięgając po skarpetki i buty. - Zostawię panią, żeby mogła się pani przygotować do rozpoczęcia dnia i wrócić... - sprawdził na zegarku aktualną godzinę - ...za jakieś piętnaście minut. Wystarczy pani tyle czasu?

- Całkowicie. Zejdę na dół do ogólnej sali na śniadanie, więc będzie pan wiedział, że pokój jest wolny.

Skinął głową i wyszedł.

Ogarnęło ją zdecydowanie niestosowne uczucie podobne do żalu. Dopiero co poznała tego mężczyznę i powinna czuć ulgę, że zostawił ją samą, by mogła się umyć. Nie należało z tym zwlekać, bo mówiąc o piętnastu minutach, miał na myśli dokładnie kwadrans, który planował odmierzyć na swoim dobrze nastawionym zegarku. Zresztą to pozwalało się spodziewać, że Hendricks będzie sumiennie wypełniał obowiązki, trzymając się wytyczonej strategii działania, i rzeczywiście pomoże jej powstrzymać siostrę przed nieprzemyślanym krokiem.

Powinna być zadowolona. Czyż nie tego właśnie potrzebowała? Mimo to, sięgając do bagażu po przybory toaletowe, przeciągle westchnęła.

Niecałą godzinę później znów siedzieli obok siebie w dyliżansie zmierzającym na północ. Mężczyzna, który poprzedniego dnia jej się naprzykrzał, nadal im towarzyszył. Zajmując miejsce naprzeciwko, przyglądał się Drusilli i popatrywał na Hendricksa, jakby szukał w ich twarzach podobieństwa albo też oznak, że noc upłynęła im nie tylko na spaniu.

Hendricks zmierzył go karcącym spojrzeniem i zagadnął:

- Rozumiem, że pan spał dobrze?

Drusilla poczuła satysfakcję, widząc, jak mężczyzna czerwienieje z zażenowania.

- Spodziewam się, że dzisiejsza jazda będzie równie trudna. - John zwrócił się do Drusilli. - Woźnica był w barze, kiedy jadłem śniadanie. Otrzymał wiadomość, że im dalej na północ, tym gorszy stan dróg. Mogą się okazać wręcz nieprzejezdne.

- Wolalabym o tym nie rozmawiać, żeby przypadkiem czegoś nie wykrakać.

- Lepiej być przygotowanym na każdą ewentualność. Dzięki temu, kiedy dochodzi do najgorszego, człowiek może wybrać inne rozwiązanie. Zechciej mi wybaczyć, siostrzo, ale zamierzam się zdrzemnąć. Niewiele spałem tej paskudnej nocy. - John obrzucił wy-

mownym wzrokiem mężczyznę siedzącego naprzeciwko, dając jasno do zrozumienia, kto ponosi winę za jego zły humor.

Kupiec zrobił minę, która miała świadczyć, że jest mu wszystko jedno, czy jego towarzysze podróży są, czy nie są rodzeństwem.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, moja droga, nie wahaj się mnie obudzić. - Hendricks powiedział to niemal obojętnym tonem, ale ich współpasażer miał wyczytać między wierszami, że niestosowne zachowanie nie ujdzie mu na sucho. John zamknął oczy i nasunął kapelusz głęboko na czoło, tak że zasłaniał mu twarz.

Drusilla sięgnęła do torebki po zbiór kazań. Poczowała się usatysfakcjonowana tym, że Hendricks głośno zadeklarował się jako jej opiekun. Zwykle nie mogła liczyć na oznaki kurtuazji, kiedy w pobliżu znajdowała się Priscilla. Rzecz jasna, w razie potrzeby mężczyźni kręcący się wokół siostry przyszliby jej z pomocą, ale i wówczas mieliby na względzie zyskanie uznania Priscilli i zaskarbienie sobie jej przychylności.

Oczywiście, Hendricks się starał, ponieważ go zatrudniła. Był wart każdego pensa. Na wszystkich postojach, gdzie zmieniano konie, podrywał się z miejsca i wyskakiwał na zewnątrz, zanim dyliżans się zatrzymał. Czowała się nieswojo, podziwiając gibkość jego ruchów. Wdziękiem nie ustępowały figurom, które Gervaise prezentował na parkiecie, a gdy słońce rozświetliło krótkie blond włosy Johna, wyglądał równie przystojnie jak ów nauczyciel tańca z jego mroczną męską urodą.

Hendricks nie zważał na pokrzykiwania woźnicy, który ostrzegał pasażerów przed opuszczaniem pojazdu, twierdząc, że nie ma na to dość czasu, tylko od razu szedł do właściciela zajazdu. Drusilla obserwowała przez okno, jak zwięźle przedstawia sprawę: poszukuje wysokiego ciemnowłosego mężczyzny, podróżującego wraz z filigranową blondynką, czarnym powozem z herbem na drzwiczkach. Następnie słuchał, co rozmówca ma do powiedzenia, rzucał mu monetę za fatygę i wracał do dyliżansu, zanim skończono dopinać nowy zaprzęg.

Był energiczny, nie pozostawiał niczego przypadkowi i sprawiał wrażenie skupionego wyłącznie na potrzebach Drusilli. Poprawiał zasłonki w oknach, by słońce jej nie raziło, ale też by wystarczyło jej światła do czytania. Dostarczał jej jedzenia i picia, nim zdążyła o nie poprosić. Gdyby należała do kobiet dających się ponosić fantazji,

pewnie zaczęłyby sobie wyobrażać, że ze strony Hendricksa chodzi o coś więcej niż wypełnianie obowiązków wynikających z umowy o pracę.

Kiedy przez niespodziewany wstrząs pojazdu straciła równowagę i wpadła na Johna, nie budząc się, wyciągnął ramię, żeby ją przytrzymać. Chcąc zachować pozory ich rzekomego pokrewieństwa, zademonstrowała obojętność na ten przypadkowy kontakt, ukrywając niepokój, jaki w niej wzbudził. Cóż, uznała w duchu, najwyraźniej zbyt rzadkie bywanie w towarzystwie sprawiło, że w niewinnym gościu dopatrywała się podtekstu. Naturalnie, dżentelmen nie powinien dotykać damy bez jej uprzednio wyrażonej zgody, ale przecież Hendricks nie mógł pozwolić, żeby zsunęła się na podłogę, rozmyślała. Jednak odniosła wrażenie, że chodziło o coś więcej. Poczuli się, jakby naprawdę był jej bratem albo bardzo bliskim przyjacielem, który dbał o to, żeby nic jej się nie stało.

Przecież go zatrudniłaś, uprzytomniła sobie. Ma w tym interes, żeby nic złego ci się nie przytrafiło, skoro chce zaskarbić sobie przychylność księcia Benbridge'a. Mimo to nabrała ochoty, by wyciągnąć rękę i uścisnąć dłoń Hendricksa. Dlatego na wszelki wypadek, by mieć pewność, że nie ulegnie pokusie, zacisnęła mocniej palce na okładce tomiku.

W miarę upływu czasu wydawało się coraz bardziej prawdopodobne, że przewidywania Hendricksa się sprawdzą. Dylizans jechał coraz wolniej, a John parokrotnie wyciągał zegarek, porównywał aktualny czas z godziną wypisaną na rozkładzie jazdy i mruzczał z dezaprobatą. Widząc pytające spojrzenie Drusilli, oznajmił:

- Najwyraźniej ostatnie deszcze zrujnowały drogi. Wątpię, żebyśmy dziś zajechali szczególnie daleko.

- Aha - bąknęła Drusilla, bo coś więcej można było powiedzieć w tej sytuacji. Tak czy inaczej, spieranie się z Hendricksem w żadnym razie nie mogło poprawić stanu dróg.

Pół godziny później dylizans szarpnął gwałtownie po raz ostatni i na dobre utknął w grząskim podłożu. Woźnica zawołał do pasażerów, żeby wysiedli, jednocześnie prosząc, by czujący się na siłach mężczyźni pomogli w wypychaniu pojazdu z błota.

Hendricks zdjął surdut i podwinął rękawy, podczas gdy Drusilla z niechęcią i przestraczem spoglądała na kałużę rozpościerającą się na wprost drzwi. Postawiła nogę na stopniu, gdy Hendricks powstrzymał ją, mówiąc:

- Pozwoli pani. - Zeskoczył lekko na ziemię i wyciągnął do niej ramiona.

- Chyba pan nie zamierza mnie nieść? - Cofnęła się odruchowo.

- Dlaczego nie?

- Jestem za ciężka.

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Nie sądzę, żebym miał z tym problem. Proszę się pośpieszyć, bo buty mi przemakają.

Stojąc na schodku, niepewnie pochyliła się w jego stronę i zaraz potem Hendricks trzymał ją w objęciach. Bez najmniejszych trudności zrobił kilka kroków w górę po zboczu pobliskiego wzniesienia. Niósł ją, jakby była lekka niczym piórko. Czując ciepło jego ciała Drusilla pożałowała, że w nocy nie położyła się bliżej Hendricksa. Cudownie jej było w jego mocnych ramionach; pozwoliła sobie objąć go za szyję, udając, że robi to dla zachowania równowagi, a nie dlatego, że ma nieprzepartą ochotę go dotknąć.

- Zaczekaj tu na mnie, sestro - poprosił, stawiając ją na suchym gruncie.

Zdała sobie w duchu pytanie, czy ostatnim słowem chce jej przypomnieć o tym, jak powinno wyglądać ich wzajemne zachowanie. Patrząc, jak przechodzi za dyliżans, żeby pomóc wypchnąć go z błota, nie potrafiła myśleć o nim jak o bracie. Widziała napięte mięśnie, rysujące się wyraźnie pod tkaniną koszuli, i smukłe uda opięte spodniami uwalanymi ziemią.

Poczuła się nieswojo, tak jak rankiem, gdy po przebudzeniu odkryła, że Hendricks się w nią wpatruje. Dotknęła dłonią czoła, przez moment podejrzewając, że się rozchorowała i ma gorączkę, ale z rezygnacją opuściła rękę. Coraz trudniej przychodziło jej udawać obojętność. Czowała się nienaturalnie ożywiona, kiedy on skupiał na niej uwagę, a każde jego spojrzenie czy dotknięcie budziły przyjemny dreszcz.

Może głupota siostry była zaraźliwa? Zazwyczaj Drusilli wystarczało rozsądku, by nie spoglądać na mężczyznę tak, jak teraz patrzyła na Hendricksa, i nie pozwalać sobie na snucie nieprzyzwoitych fantazji. W dodatku miała świadomość, że w stosunku do tego

mężczyzny powinna zachować wyjątkową powściągliwość, bo przecież go zatrudniła. Był jej pracownikiem, nie kandydatem na męża czy kochankiem lub przyjacielem. Pozostawali w takim samym stosunku, jak Priscilla z Gervaise'em, jej nauczycielem tańca, z jedną różnicą: nic nie wskazywało na to, by Hendricks miał ochotę ją uwieść. Poprzedniego wieczoru w przypiływie szczerości, spowodowanym nadmiarem alkoholu, wyznał jej, że ma złamane serce. Zamierzał uciec od cywilizacji, a już szczególnie od towarzystwa kobiet. Gdyby miał choć najbłedsze pojęcie o tym, jakie myśli przychodzą jej do głowy, niechybnie opuściłby ją, i to przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Musiałaby wówczas w pojedynkę kontynuować niełatwą misję.

Smagnięte batem konie szarpnęły do przodu, na co kabina dyliżansu niebezpiecznie się przechyliła, a potem z przeraźliwym trzaskiem pękło jedno z kół. Drusilla zakryła oczy dłońmi, chcąc się odciąć od widoku katastrofy. Szanse na uratowanie Priscilli legły w gruzach. Drusillę dręczyło poczucie winy. Gdyby wcześniej w Londynie okazała się bardziej przewidująca i lepiej pilnowała siostry, gdyby była dla niej bardziej surowa... A może powinna być mniej surowa? Może należało dawać jej lepszy przykład i słuchać zwierzeń z większym zrozumieniem, to Priscilla by nie uciekła? A ona, Drusilla, nie siedziałaby teraz obok zniszczonego dyliżansu.

- No cóż, przepadło - odezwał się Hendricks, podchodząc do niej tak blisko, że poczuła na twarzy chłód rzucanego przez niego cienia.

- Przepadło - powtórzyła drętwo.

Nie mogła przecież iść do Szkocji na piechotę. W czasie niezbędnym do pozyskania innego środka transportu uciekinierzy mogli odjechać tak daleko, że dalszy pościg mijałby się z celem. Należało się oswajać z myślą, że Gerard Gervaise zostanie jej szwagrem, a ojciec wpadnie w taką złość, że nie pozwoli jej się obracać w eleganckim towarzystwie, żeby przypadkiem nie poszła w ślady młodszej siostry i nie przysporzyła mu kolejnego upokorzenia.

Hendricks parsknął śmiechem.

- Powinna pani być zadowolona z mojej obecności. Dyliżans się rozsypał, ale do końca podróży daleko. Naturalnie, jeśli pani życzy sobie ją kontynuować.

- Czy sobie życzę? Oczywiście. - Przeniosła spojrzenie na to, co zostało z dyliżansu. - Znajdą nam miejsca w karecie pocztowej?

- Znajdzie się miejsce dla dwóch osób, ale dla trzech nie.

- Jest nas tylko dwoje - zauważyła ze zdziwieniem.

Hendricks ruchem głowy wskazał na ich towarzysza podróży, który pochylony oglądał złamaną oś.

- Po tym, jak go traktowaliśmy, wątpię, by odstąpił nam swoje miejsce. Niech pani nawet nie myśli o tym, że zmieni partnera jak w walcu tańczonym w Almacku i pojedzie dalej z nim zamiast ze mną - dodał stanowczo. - Wolę sobie nie wyobrażać, do czego by doszło, gdyby został z panią sam na sam.

Różne odpowiedzi cisnęły jej się na usta. Powinna była powiedzieć, że nie jest aż tak głupia, a on nie ma prawa mówić do niej tym tonem. W miejsce tego oświadczyła:

- Nigdy nie tańczyłam w Almacku, a gdybym tańczyła, nie zostawiłabym pana w połowie walca.

Drusilla wyciągnęła stosowne wnioski z historii Priscilli. Niemniej zrobiło jej się głupio, bo przyznała się, że jest starą panną podpierającą ściany, zbyt zajęta pilnowaniem cnoty siostry, żeby samej korzystać z uroków sezonu. Hendricks patrzył na nią tak, jakby nagle porosła piórami.

- Niech pan idzie porozmawiać z woźnicą i dowie się, co można zrobić w tej sytuacji - poleciła najbardziej arystokratycznym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Życzę sobie dzisiaj dotrzeć do Szkocji. Nie ma co tracić czasu.

Nie potrzebował, żeby mu mówiono, co ma robić, a ona nie cierpiała ludzi, którzy rozwiązywali własne problemy, wyzywając się słownie na Bogu ducha winnych podwładnych. Przynajmniej sobie poszedł i nie musiała dłużej patrzeć na jego minę, wyrażającą bezbrzeżne współczucie.

Wrócił po niedługim czasie i odezwał się zwyczajnie, jakby nigdy nic nie zaszło:

- Według woźnicy, wszyscy zjeżdżający z północy twierdzą, że drogi wyglądają tak jak ta albo nawet gorzej. Żaden wóz nie przejedzie, nawet gdyby udało nam się jakiś wynająć. Natomiast można przejechać konno, wybierając suche ścieżki na przełaj. Przekupiłem tego człowieka, żeby nam użyczył dwóch koni z zaprzęgu.

- Chce pan, żebyśmy jechali dalej wierzchem? - spytała Drusilla, jakby to nie było oczywiste.

Potwierdził skinieniem głowy. Nawet jeśli uznał ją za niezbyt bystrą, nie dał tego po sobie poznać. Wyjął z kieszeni kompas i sprawdził ustawienie wskazówki względem słońca.

- Pojedziemy na północ, licząc na suchsze drogi poza Lancashire. - Po czym, jakby sobie przypomniał, że to nie on podejmuje decyzje, zapytał: - Zgadza się pani, milady?

Zamrugła, wyrwana z rozmyślań o tym, że z pewnością nie poradziłaby sobie bez Hendricksa.

- Tak. Chyba miałam szczęście, że pana zatrudniłam.

- Dziękuję, lady Drusillo.

TLR

Rozdział piąty

„Dziękuję, lady Drusillo. Zgadza się pani, milady?” Pomagając wyprzęgać konie z dyliżansu, John przedrzeźniał się w myślach. Czy nie po to podjął podróż, żeby się wyrwać spod wpływu atrakcyjnych, lecz niedostępnych dla niego kobiet? Na dobrą sprawę jeszcze lizał rany po odrzuceniu przez Emily, a oto znowu...

Kiedy się okazało, że w gospodzie nie ma dość miejsca dla trojga, należało zaproponować, że przenocuje w jednym pokoju z kupcem, zamiast ciągnąć tę farsę. Tyle że był zamroczony alkoholem i nastawiony wojowniczo, a otyły mężczyzna irytował go bardziej niż młoda kobieta. Rzecz jasna, dobrze się stało, że dogadał się z lady Drusillą Rudney i zaoferował jej swoje usługi. Książę Benbridge był wielce szanowaną osobą, mającą rozliczne koneksje. List polecający wraz z podziękowaniami miał swoją wartość. Nie byłoby jednak mowy o rekomendacjach, gdyby go przyłapano na igraszkach z piękną córką księcia.

Zaraz po tym, jak przyjął ofertę zatrudnienia, dostrzegł zarys kształtnej łydki, podczas gdy lady Drusilla ściągала pończochy, i zaczął żałować, że wdał się w to ryzykowne przedsięwzięcie. Gdy wreszcie udało mu się zasnąć, śnił o córce księcia, a po przebudzeniu ogarnęło go tak silne pożądanie, że szybko wymknął się z pokoju, by niczego nie zauważyła. Unikał jej przy śniadaniu i wypił mocną czarną kawę, aby oczyścić umysł z resztek zamulenia alkoholem, i planował najbliższe działania. W dyliżansie zajął miejsce obok lady Drusilli, żeby ich współtowarzysz nie miał możliwości zanadto się do niej zbliżyć. Kołysanie kabiny sprawiało, że raz po raz wpadała na niego, co byłoby przyjemne, gdyby nie konieczność odgrywania roli jej brata. Aby stłumić doznania wynikające z bliskiej obecności lady Drusilli, zamknął oczy i próbował przeczekać ból głowy, stanowiący dokuczliwą pamiątkę po niedawnym pijaństwie.

Złościło go, że solenne postanowienie unikania niewłaściwych kobiet i poświęcenia się życiu w samotności nie przetrwało nawet kaca. Zresztą trudno się dziwić, bo lady Drusilla była niezwykle atrakcyjną kobietą, a przy tym nieświadomą wrażenia, jakie robi na mężczyznach. Inaczej nie podróżowałyby w pojedynkę i tym

samym nie ryzykowała. Odczuwane przez niego zmysłowe ożywienie nie było oznaką niestałości, tylko dowodem na to, że wciąż pozostaje mężczyzną.

Kiedy wcześniej wspomniała, że zawarła porozumienie z panem Gervaise'em, którego ścigali, pomyślał, że przynajmniej nie jest zameżna. Naturalnie, nie miało to znaczenia, ponieważ jest córką księcia, a on bękartem nieznanego ojca. Powiedziała też, że Gervaise jest zwykłym obywatelem. Wyglądało na to, że jeśli dama zaangażuje się uczuciowo, tytuł nie jest konieczny. John miał świadomość, że pod jednym względem na pewno jest lepszy: niezależnie od okoliczności swoich narodzin, nie należał do mężczyzn, którzy składają obietnicę jednej kobiecie, a potem uciekają za granicę z inną.

Uważał, że ten cały Gervaise zasługuje na solidną nauczkę za to, że od niej uciekł, i chętnie osobiście by mu jej udzielił. Lady Drusilla zdecydowanie zasługiwała na lepsze potraktowanie. Czy los z niego nie zakpił, skoro pomagał jej w podróży na północ, żeby tam oddać ją w ramiona wiarołomnego kochanka? Przypominało mu to rolę, jaką odegrał w połączeniu Emili z hrabią Folbroke'em.

Powtarzał sobie, że pochodzenie nie przesądza o jego wartości jako człowieka. Za każdym razem jednak, gdy miał okazję zweryfikować tę teorię w praktyce, okazywało się, że jest wręcz przeciwnie. Poza tym skoro lady Drusilla była gotowa przemierzać kraj za Gervaise'em w nadziei, że go odzyska, to wydawało się niemożliwe, by zainteresował ją przypadkowo poznany w podróży mężczyzna. Rzecz jasna, zamierzał trzymać emocje na wodzy i nie dopuścić do nikomu niepotrzebnego uczuciowego zawirowania.

Pomyślał o miłej wdowie, która mieszka niedaleko wiejskiej posiadłości Folbroke'ów. Od jego ostatnich odwiedzin u niej minęło kilka miesięcy i przedłużający się celibat najwyraźniej zaczynał mu szkodzić. Wprawdzie to nie on był upragnionym obiektem, ale atmosfera kobiecego pożądania, panująca w domu Folbroke'ów, obudziła w nim tęsknoty, które jak każdy mężczyzna chętnie by zaspokoił.

Kiedy dyliżans utknął w błocie, czego należało się spodziewać, niemal się ucieszył, że pomagając w pchaniu pojazdu, będzie miał okazję upuścić trochę niezdrowej energii. Naturalnie, najpierw musiał wziąć nową chlebobawczynię na ręce i zanieść w bezpieczne miejsce, co tylko pogorszyło sprawę. Nie dość, że pod skromną suknią ukrywała powabne krągłości, to jeszcze objęła go za szyję i rozchyliła usta ze zdziwienia, że tak

łatwo poradził sobie z jej ciężarem. Szybko postawił ją na suchym gruncie, by nie przedłużać niezręcznej sytuacji. Mógł oczekiwać, że chcąc pokryć zażenowanie, zacznie go strofować, udając gniew, którego nie sposób było się obawiać, kiedy poznało się ją choć trochę. Może doszukiwał się zbyt wiele w uważnym spojrzeniu, które na niego kierowała, albo w swobodzie, z jaką toczyła się ich rozmowa poprzedniego wieczoru, gdy zostali sami i nikt nie mógł ich usłyszeć.

Potem nastąpił moment skrepowania, kiedy lady Drusilla wyjawiała, że nie tańczyła w Almacku. Zapewne miała na myśli to, że jako debiutantka nie mogła tańczyć walca i że nie byłaby na tyle nieuprzejma, by zostawić partnera na parkiecie. Zabrzmiało to jednak niemal tak, jakby z żalem wyznawała, że nie bywa w eleganckim towarzystwie i miałyby osobiste powody, by go przy sobie zatrzymać. Potrząsnął głową, karcąc się w myślach za uleganie mrzonkom. Jeśli dopisze mu szczęście, to u kresu podróży spotka się z sympatyczną szkocką wdówką i odzyska równowagę ducha.

Prowadząc konie do lady Drusilli, John przybrał surową minę, nakazując sobie zachować stosowny dystans i odpowiednie zasady postępowania. Oznaczało to, że powinien okazywać szacunek i traktować chlebodawczynię z kurtuazją, spodziewając się w zamian uprzejmej obojętności. Lady Drusilla popatrzyła na masywne zwierzęta z powątpiewaniem. Z pewnością nie przypominały pełnej krwi wierzchowców, do których przywykła.

- Potrafi pani jeździć wierzchem, prawda?

- Tak - odpowiedziała niezbyt pewnie - lecz nie spakowałam odpowiedniego stroju.

Odetchnął z ulgą, słysząc, że chodzi o błahy problem.

- Nawet gdyby pani wzięła amazonkę, nie miałyby pani gdzie się przebrać - zauważył John, uśmiechając się pokrępowano. - Tak czy inaczej, nie możemy zabrać dużo bagażu. Będzie pani musiała wystarczyć jedna torba, reszta pojedzie na północ i zostanie dostarczona, gdy znajdzie się pani na miejscu.

- Nie wzięłam ze sobą licznych pakunków - powiedziała lady Drusilla, mierząc go gniewnym spojrzeniem. - Wyjeżdżałam w pośpiechu, a nie jestem aż taką elegantką, by marnować czas, którego mi brakowało, na zapewnianie sakwojaży.

- Oczywiście, milady.

- Panie Hendricks, to siodło nie jest odpowiednie.

- Chodzi pani o brak damskiego siodła? No cóż, zaprzęgane do dyliżansów konie nie służą damom do niedzielnych przejażdżek. Na tych przynajmniej jeżdżą pocztylioni, nie musimy więc się obawiać zrzucenia w błoto. Więcej nie mogę obiecać.

Perspektywa długiej jazdy wierzchem wielkim pociągowym koniem przeraziłaby przeciętną kobietę, która zareagowałaby płaczem, ocenił John. Tymczasem jego chlebowdawczyni patrzyła na konia z ponurą miną.

- Co mam zrobić? - spytała.

John starał się ukryć rozbawienie tym, że lady Drusilla bardziej się obawia rozłożenia nóg niż skręcenia karku przy upadku z ciężkiego perszerona.

- Musi pani rozważyć, czy bardziej pragnie jechać dalej, i to w miarę szybko, czy zachować skromność na bezludziu, gdzie i tak nikt pani nie zobaczy.

- Nie mogę dosiąść konia okrakiem - oświadczyła po namyśle Drusilla - a jednak muszę kontynuować podróż.

- W takim razie może pani udawać, że to damskie siodło, i starać się w nim jakimś cudem utrzymać, albo możemy umieścić bagaże na jednym koniu, a pani pojedzie ze mną na drugim - zaproponował John.

Z pewnością tak byłoby szybciej, niż jechać stępą, uważając na to, by lady Drusilla nie spadła. Natomiast dosiadanie we dwójkę jednego konia oznaczało wymuszoną bliskość, a więc stawiałoby ich w sytuacji niezwykle krępującej. Nie był pewien, czy jego towarzyszka w pełni zdaje sobie z tego sprawę.

- Nie ma innego rozwiązania - orzekła z rezygnacją lady Drusilla, przybierając miłą świadcząca o tym, że jest gotowa poświęcić się dla dobra sprawy.

A jednak... Johnowi zdawało się, że przez moment widział na jej twarzy leciutki rumieniec, a w oczach błysk zaciekawienia. A może to był tylko figiel wybuchającej wyobraźni? Dosiadł większego z koni i wyciągnął rękę do lady Drusilli. Chcąc jej dodać odwagi, powiedział:

- Przejedźmy się kawałek, żeby sprawdzić, jak nam idzie. Nie musi się pani obawiać o swoje bezpieczeństwo, bo jestem wprawnym jeźdźcem.

- Wiem, że nie pozwoli pan, bym spadła.

Te słowa świadczyły o zaufaniu i zapewne sprawiłyby mu radość, gdyby nie zostały wypowiedziane takim tonem, jakby w gruncie rzeczy lady Drusilla wolała spaść na głowę, niż dzielić z nim siodło. Usadowiła się jednak przed nim w miarę wygodnie.

Wystarczyło kilka przejechanych mil, by John zaczął żałować, że lady Drusilla nie wybrała innego rozwiązania. Przyjemnie siedziało się razem z nią na koniu. Stanowczo zbyt przyjemnie. Przylegała do niego miękkimi krągłościami, a kiedy spał konia do szybszego biegu, kosmyki jej pięknych czarnych włosów, które pęd powietrza wydzierał spod kapelusika, łaskotały go w policzki. Z trudem powściągnął chęć, by zsunąć jej nakrycie z głowy, uwalniając resztę bujnych pukli. Poza tym od lady Drusilli bił cudowny zapach, który igrał z jego zmysłami.

- Kim pan jest i...? - odezwała się znienacka i urwała, prawdopodobnie uświadomiwszy sobie, jak niedorzecznie, wręcz grubiańsko, zabrzmiały jej słowa.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że z ulgą powitał jej pytanie, bo pozwoliło mu okiełznać niesforne myśli zmierzające w niebezpiecznym kierunku.

- Nazywam się John Hendricks, jak pani wie. Byłem osobistym sekretarzem hrabiego Folbroke'a.

Łagodny i zarazem rzeczowy głos Johna sprawił, że wyraźnie się odprężyła. Zainteresowało go, do jakich rozmów była przyzwyczajona, skoro po całkiem zwyczajnym pytaniu zakładała możliwość nieprzyjemnego odzewu.

- Przypuszczam jednak, że nie o to pani chodzi - podjął. - Chętnie udzielę dokładniejszej odpowiedzi, jeśli tylko zechce pani uściślić, co miała na myśli.

- Kim są pańscy krewni? Skąd pan pochodzi?

John poczuł, że lady Drusilla znów sztywnieje, jakby się spodziewała, że jej dociekliwość zostanie źle przyjęta. Zapragnął wykonać gest dodający otuchy lub zapewnić, że przy nim nie musi się niczego obawiać, albo zadać podobne pytania. Nie wolno mu było jednak zapomnieć o tym, że jest opłacanym przez lady Drusillę pomocnikiem oraz o różnicy w pochodzeniu. To, że lady Drusilla chciała się dowiedzieć czegoś bliższego o człowieku, którego zatrudniła do przeprowadzenia delikatnej misji, nie oznaczało, że będzie skłonna opowiedzieć o sobie. Postanowił wyjawić dokładnie tyle, ile spodziewała się usłyszeć.

- Urodziłem się w Londynie, choć spędziłem tam bardzo niewiele czasu. Matka zmarła, kiedy byłem mały, niewiele mogę o niej powiedzieć poza tym, że była piękna. Wszystkie dzieci mówią tak o swoich matkach, więc to właściwie bez znaczenia.

To wystarczyło, by Drusilla poczuła się swobodniej.

- Chyba ma pan rację, Hendricks. Moja matka była piękna i szczęśliwa.

- Moja była smutna. - Zamilkł, zaskoczony tym, że jej pytanie obudziło w nim tęsknotę za dawno utraconym dzieciństwem. - Po jej śmierci wysłano mnie do szkoły z internatem. Najpierw do Eton, potem do Cambridge. Nie wspomniano o tym, skąd pochodzą pieniądze na czesne, jednak mniej więcej wtedy, gdy zmarł książę Summersly, otrzymałem znaczną sumę tytułem spadku. Myślę, że to w wystarczający sposób sugeruje tożsamość mojego ojca.

- Jest pan nieślubnym synem księcia?! - zdumiała się Drusilla i po chwili pożałowała, że nie ugryzła się w język. Ze wstydem pojęła, że znów popełniła gafę.

- Księcia albo kogoś z jego rodziny - uściślił najwyraźniej nieurazony John. - Nie uznał mnie za syna, lecz nie mogę narzekać na to, jak byłem traktowany. Byłem zdolnym uczniem i dobrze się czułem we wszystkich szkołach, do których uczęszczałem. Sprawiało mi przyjemność przewodzenie zarówno w nauce, jak i w sporcie. Udowodniłem... - Urwał, przypomniawszy sobie, z kim rozmawia.

- ...że nie zawsze pochodzenie decyduje o tym, jakimi zdolnościami i umiejętnościami charakteryzuje się człowiek - dokończyła za niego Drusilla. Mogła sobie pozwolić na wielkoduszność. Jako córka księcia miała status społeczny, którego odmówiono Johnowi. - A po zakończeniu edukacji?

- Wykorzystałem otrzymane pieniądze na zakup stopnia oficerskiego i całkiem nieźle spisywałem się w wojsku. Służyłem jako adiutant hrabiego Folbroke'a. Zostaliśmy nie tylko towarzyszami broni, ale i przyjaciółmi. Kiedy wracał do domu, zabrałem się z nim i przyjąłem posadę osobistego sekretarza.

- Mógłby pan być mu równym...

- Albo stać wyżej - wszedł jej łagodnie w słowo - gdybym pochodził z prawego łóża.

Czekał na skarcenie za śmiałość. Okoliczności były wprawdzie szczególne, a ciekawość lady Drusilli zupełnie naturalna, ale dobrze urodzona młoda dama nie zniżała się do przyjaźni z bękartem. Tymczasem ona zachowywała się tak, jakby nie widziała w jego przeszłości niczego niestosownego.

- Ja też lubiłam się uczyć. Z książek człowiek może czerpać wiele pociechy.

Dlaczego pociecha była jej potrzebna? - zadał sobie w duchu pytanie John.

- Tyle że w szkołach, do których mnie posyłano, przez większość czasu przygotowuje się dziewczęta do podjęcia w przyszłości roli żony i matki oraz do zarządzania domem męża.

Zabrzmiało to przygnębiająco, jakby chodziło o szkolenie służących. Może te role miały ze sobą więcej wspólnego, niż mógł przypuszczać?

Lady Drusilla kontynuowała:

- Po śmierci matki ustaliliśmy w gronie rodzinnym, że najlepiej będzie, jak przerwę edukację i opuszczę szkołę, żeby doglądać domu.

Kłamczucha, uznał John. Był pewien, że pomysł wyszedł od jej ojca.

- Czego należało doglądać? - zaryzykował.

- Koniec żałoby zbiegł się z debiutem towarzyskim Priscilli, mojej młodszej siostry. Zdecydowaliśmy, że będę jej opiekunką dopóty, dopóki nie pojawi się kandydat na męża. Ostatecznie silniejszy powinien chronić słabszego.

- A pani jest tą silniejszą.

- Tak, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Jestem starsza i mądrzejsza. W gruncie rzeczy Priscilla nie zaznała troski matki, tak więc trzeba było się nią zająć. - Przez twarz lady Drusilli przebiegł ledwie zauważalny cień. Ojciec wezwał ją do domu, a ona, jak przystało na posłuszną córkę, zrobiła to, czego sobie zażyczył; odłożyła na bok marzenia i pragnienia dla dobra młodszej siostry. Nieoczekiwanie dodała: - Priscilla jest tą ładniejszą z nas dwóch, a ponieważ wzbudza duże zainteresowanie ze strony wielu dżentelmenów, ryzyko jest tym większe.

- Ładniejsza od pani?

- Naturalnie. Jest bardziej odpowiedniego wzrostu, delikatnej budowy, a do tego ma jasne włosy i nieskazitelną cerę.

To tłumaczyło, dlaczego gnała do Szkocji za mężczyzną, który już jej nie chciał, doszedł do wniosku John. Jeśli uważała, że ten cały Gervaise jest jej jedyną nadzieją, jeśli ich „porozumienie” polegało na tym, że on będzie czekał do czasu, aż ona poczuje się gotowa do małżeństwa, to nic dziwnego, że nie mogła pozwolić mu odejść. Zrobiło mu się przykro, że lady Drusilla ma o sobie tak nędzne mniemanie. Zastanawiał się, czy będzie coś niestosownego w uświadomieniu jej, że może się podobać. Najwyraźniej nikt inny, nawet Gervaise, nie zadał sobie tego trudu.

- W pani wzroście nie ma niczego nieodpowiedniego - zaczął ostrożnie - a budowa pasuje do wzrostu. Z doświadczenia wiem, że delikatność często idzie w parze nie tylko z urodą, ale i ze skłonnością do chorób. Według mnie, nie należy filigranowej postury uznawać za szczególny atut. Jeśli różni się pani od siostry odcieniem cery i włosów, to nie znaczy, że pani jest mniej pociągająca. Idę o zakład, że postawione obok siebie, możecie śmiało konkurować urodą. To oczywiście tylko moje zdanie, ale w kwestii kobiecego piękna mam dość typowy gust. Owszem, niektórzy mężczyźni wolą kobiety o jasnej karnacji, ale pozostali, a jest ich równie wielu, znajdują upodobanie w bardziej wyrazistych kolorach, więc zachwycają ich krucze kędziory i wielkie ciemne oczy. - Umilkł, czując że rozwijanie tematu może doprowadzić do sytuacji krępującej dla nich obojga.

W istocie miał świadomość, że już powiedział za dużo. Spojrzał na zegarek. Dzięki temu, że nie musieli się trzymać głównej drogi, zyskali na czasie. Skierował konia pod górę, żeby wjechać na wyżej położony, a przez to suchszy teren. Przytrzymał przy tym lady Drusillę, żeby przypadkiem nie zsunęła się z siodła. Nie cofnął ręki, kiedy zwierzę wyrównało krok i asekurowanie nie było potrzebne. Żałował, że lady Drusilla nie widzi swojej urody, kiedy patrzy w lustro. Może i była wysoka jak na kobietę, ale wszelkie jej pozostałe wymiary pozostawały bez zarzutu. Na tę myśl odruchowo przygarnął ją do siebie mocniej, rozkoszując się dotykiem miękkich krągłości.

Poczuł, że wyraźnie się odprężyła, odniósł nawet wrażenie, że przylgnęła do niego, jakby czerpała otuchę z jego siły. Odpowiadała mu taka rola, chciał być dla niej wsparciem. Przez te wszystkie lata, kiedy pracował dla Folbroke'a i durzył się w jego żonie Emily, lady Folbroke ani razu nie zainteresowała się jego przeszłością. Łączyła ich przyjaźń, lecz niezbyt bliska.

Tymczasem lady Drusilla Rudney po zaledwie jednym wspólnie spędzonym dniu poznała prawdę o jego pochodzeniu, co wytworzyło między nimi szczególną więź. Wyczuł, że nie tylko w tej podróży była samotna. Poznał to po wyrazie jej oczu, sposobie bycia, ostrożnym i powściągliwym, oraz wewnętrznej kruchości, z której nie zdawała sobie sprawy.

Właśnie ta kruchość najbardziej go niepokoiła, ponieważ stanowiła dla niej zagrożenie. Choć żywił dla lady Drusilli współczucie i chciał jej przyjść z pomocą, jego ciało, ożywione wymuszoną bliskością, domagało się innych, znacznie bardziej przyziemnych doznań. Jednostajne kołysanie na końskim grzbiecie nie pomagało mu w otrząśnięciu się z nieprzyzwoitych myśli, które natrętnie pchały mu się do głowy. Przy każdej nierówności podłoża ich ciała ocierały się o siebie, pobudzając jego wyobraźnię do snucia coraz śmielszych wizji, a każda zmiana tempa jazdy wywoływała niebezpieczne skojarzenia: niespieszne popołudniowe pieszczoty w rytmie stępa, zmierzanie ku spełnieniu jednostajnym, miarowym klusem... Na myśl o galopie zrobiło mu się gorąco...

- Panie Hendricks!

Rozdział szósty

Ściągnął wodze, osadzając konia w miejscu, przestraszony, że odgadła jego myśli, albo, co gorsza, poczuła, jak jest podniecony.

- Milady?

Rozejrzał się wokół, po czym sprawdził wskazania zegarka i kompasu, a następnie porównał wyniki z tym, co widniało na ostatnio widzianym kamieniu milowym, udając, że całą uwagę skupił na trasie podróży.

- Moglibyśmy się zatrzymać na popas? Sądzę, że...

- Doskonały pomysł - podchwycił ochoczo i niemal sfrunął z siodła. Pomógł lady Drusilli znaleźć się na ziemi, po czym szybko się od niej odsunął. - Tamta kępa drzew wygląda zachęcająco. - Wskazał i czekał na nieuchronną reprimendę.

Tymczasem lady Drusilla przygryzła wargę, jakby nie wiedziała, jak się zachować. W końcu z wahaniem skinęła głową.

- Ma pan rację. Potrzebuję chwili odpoczynku.

Odetchnął z ulgą. Wyglądało na to, że w ogóle nie zauważyła, co się z nim dzieje.

- Zmęczyła panią jazda? - Podał jej ramię, jako że teren był nierówny, a należało podprowadzić konie do płynącego nieopodal strumienia, by je napić.

- Obawiam się, że nie jestem najlepszą pasażerką, bo nie mogę wysiedzieć bez ruchu - odparła ze śmiechem, wyraźnie zawstydzona.

Wyglądało na to, że nie tylko John odczuwał skrepowanie niecodzienną sytuacją.

- Zupełnie mi to nie przeszkadzało - zapewnił szczerze. Doprawdy trudno było mieć jej za złe, że nieświadomie dostarczała mu przyjemnych doznań.

- Mimo wszystko chyba nie życzę sobie podróżować dalej w ten sposób. Nie ma innych możliwości? - spytała, błagając wzrokiem, żeby ją zrozumiał.

Choć John miał wielką ochotę porwać ją w ramiona, a potem znów posadzić przed sobą na siodle, wiedział, że tego nie zrobi. Spoglądał na nią, zbierając się na odwagę, by przedstawić niecodzienny pomysł, i w końcu powiedział:

- Istnieje sposób, żebyśmy mogli inaczej i szybciej posuwać się naprzód, ale wymaga podjęcia przez panią pewnej decyzji.

- Jestem gotowa na wszystko - oznajmiła gorliwie Drusilla, po czym spojrzawszy na niego, zawahała się i dodała mniej pewnym tonem: - Prawie wszystko. Co pan ma na myśli, panie Hendricks?

Podszedł do konia, który dotąd służył im do transportu bagaży, odpiął swoją torbę, wyjął z niej spodnie i podał lady Drusilli, mówiąc:

- To są skórzane spodnie do konnej jazdy. Mam też zapasową koszulę. Ubrana mniej kobieco, mogłaby pani w miarę swobodnie jechać wierzchem w siodle, jakim dysponujemy.

- Przebrana za mężczyznę? - zdumiała się Drusilla. - Oczekuje pan, że włożę bryczesy?

- Z daleka będzie pani wyglądać jak młodzieniec. To znacząco zmniejszy ryzyko, że ktoś rozpozna w pani córkę księcia Benbridge'a.

- To wysoce niestosowne. Nie sędzę, żebym mogła...

- Będą pasować - zapewnił, wchodząc jej w słowo. - Wygląda pani wprawdzie... - Urwał, zmieszany. Niezręcznie było mówić o kobiecych kształtach, daleko odbiegających od męskiej sylwetki. - Jest pani prawie tak wysoka jak ja. Jeśli przebierze się pani, korzystając z moich rzeczy, będzie pani wyglądać całkiem przekonująco.

Kiedy lady Drusilla z wahaniem dotknęła spodni, John zauważył, jak delikatnie prezentuje się jej dłoń.

- Czy to naprawdę przyspieszy podróż?

- Przekona się pani, że w męskim ubraniu jazda jest znacznie łatwiejsza. Będziemy przemierzać trasę o wiele szybciej, a przed wjazdem do bardziej zaludnionych miejsc może się pani przebrać w coś bardziej stosownego dla pani płci.

- I nikt się o tym nie dowie?

- Z pewnością nikomu nie powiem - obiecał solennie John, nieco rozbawiony obawą lady Drusilli o złamanie obowiązujących ją konwenansów, i zauważył: - Czy nie lepiej, by nie widziano lady Drusilli podróżującej sam na sam z nieznanym mężczyzną?

- Zapewne tak. Jeśli wyprawa wyjdzie na jaw, to moja reputacja i tak mocno ucierpi. Czy wiadomość o męskim przebraniu może uczynić aż tak wielką różnicę? - zastanowiła się na głos.

- Zatem doskonale - podsumował John. - Proszę to wziąć i pójść się przebrać. - Wskazał na pobliskie zarośla. - Gdyby pani napotkała jakiegokolwiek trudności... - Ugryzł się w język, bo wyobraźnia podsunęła mu obraz na wpół rozebranej lady Drusilli. - Proszę się nie zniechęcać - zakończył niezręcznie.

Stał w miejscu i czekał, walcząc z pokusą odwrócenia głowy, by spojrzeć w stronę, gdzie oddaliła się lady Drusilla. Wprawdzie ukryła się za krzewami, ale o tej porze roku listowie nie było gęste, mógł więc przypadkiem dostrzec błysk nagiej skóry. Albo, co gorsza, przyłapać się na tym, że wyteża wzrok, szukając takiego widoku. Chociaż poprzedniej nocy przez większość czasu udało mu się panować nad własnymi odruchami, to po wspólnej przejażdżce jego siła woli wyraźnie osłabła. Zaraz potem usłyszał, że lady Drusilla wraca. Odwróciwszy się, ujrzał ją stojącą z rękoma rozpostartymi w geście oczekiwania na aprobatę.

- Dobrze wyglądam?

- Tak. - John starał się panować nad głosem, po czym szybko uciekł spojrzeniem w bok. - Całkiem zadowolająco - dodał wymijająco.

Podsuwając lady Drusilli pomysł, nie zastanowił się należycie, co robi. Ostatecznie chodziło o jego własne ubrania, które dobrze znał. Tyle że nigdy nie widział ich na kobiecym ciele. Koszula opinała kształtne pełne piersi. Pod cienką tkaniną wyraźnie rysowały się brodawki. Z najwyższym trudem oderwał od nich oczy, zmuszając się do skupienia uwagi na twarzy lady Drusilli.

- Może tak będzie lepiej - wymamrotał, podając jej zdjęte z siebie wierzchnie okrycie.

Poły płaszczka nie zdołały jednak zakryć smukłych nóg, obciągniętych skórzanymi bryczesami, których beżowy kolor przypominał nagą skórę. Przyszło mu do głowy, że są sami, nikt nie może im przeszkodzić, a od rajy dzieli go zaledwie kilka guzików. Na tę myśl odwrócił się gwałtownie, udając, że jest pochłonięty poprawianiem upręży. Zdjął okulary i schował je do kieszeni surduta.

- Panie Hendricks - odezwała się Drusilla - nie będzie ich pan potrzebował, żeby wiedzieć, co robi?

- Daję oczom chwilowe wytchnienie - wyjaśnił. - Mamy za sobą męczący dzień, nie sądzi pani? - Obejrzał strzemię z przesadną dokładnością. - Obawiam się, że musi pani pozostać w swoich butach. Nawet gdybym miał zapasowe i mógł je pani pożyczyć, bez wątpienia spadłyby pani ze stóp. - Cudownych małych stopek, dodał w duchu. Sięgnął do torby i wyjął z niej miękki kapelusz.

- Proszę ukryć pod nim włosy.

Lady Drusilla z uśmiechem spełniła polecenie, mówiąc:

- Co za ulga, że nie każe mi pan ich obciąć. Nie zrobiłabym tego nawet wtedy, gdyby miały mnie uchronić przed rozpoznaniem.

- Nie ośmieliłbym się polecić pani obcięcia włosów - odparł z udawaną obojętnością John.

W żadnym razie nie pozbawiłby jej tych wspaniałych ciemnych loków: Próbował sobie wyobrazić, jak są cudownie miękkie i gładkie w dotyku. Natychmiast skarcił się w duchu i usiłował skierować myśli ku Emily, która zaledwie przed dwoma dniami zaprzętała bez reszty jego uwagę. To było zadziwiające, że coś, co wydawało mu się najważniejsze na świecie, tak szybko wyparowało z pamięci. Mógł się spodziewać, że podobnie będzie z lady Drusillą, gdy rozstaną się po doprowadzeniu sprawy do końca. Zresztą liczył na to. Kiedy znów na nią spojrział, tym razem bez okularów, jej rysy wydały mu się miększe, niemal dziecinne, oczy wielkie i jakby zdziwione, a pełne usta miały leciutko uniesione kąciaki. Przyszło mu do głowy, że właśnie tak wyglądałaby, gdyby się kochali.

Natychmiast przywołał się do porządku. Nie wolno mu nawet o tym myśleć lub marzyć. Powodów było zbyt wiele, żeby je wyliczać.

- Czas ruszać w drogę - orzekł, spoglądając na słońce. - Nie planuję postojów aż do zmierzchu. Wtedy wrócimy na główny gościniec, znajdziemy gospodę i popytamy o pani znajomego.

Podszedł do lady Drusilli, żeby pomóc jej we wsiadaniu na rosłego konia, na którym odtąd miała podróżować. Przez moment jej stopa spoczywała w splecionych dłoniach Johna, a kolano znajdowało się tuż przy jego twarzy. Aż zakręciło mu się w głowie - tak bardzo zapragnął przywrzeć wargami do miejsca, którego zdołałby dosięgnąć.

Oszołomienie nie trwało długo, lady Drusilla wylądowała w siodle i, ściągnając wodze, zapanowała nad tańczącym w miejscu zwierzęciem.

Hendricks przyjrzał jej się spod zmarszczonych brwi.

- Jest pani przekonana, że sobie poradzi? Wyprostowała się, jakby to miało jej dodać pewności siebie, choć wyraz oczu zdradzał, że czuje się nieswojo z nogami zwisającymi po dwóch stronach końskiego grzbietu.

- Dam sobie radę, bo nie mam innego wyjścia. Muszę przyznać panu słuszność. Już czuję, że łatwiej panować nad wierzchowcem, kiedy się na nim siedzi okrakiem, a nie sterczy na jego grzbiecie niczym nieruchoma dekoracja. - Zmierzyła go surowym spojrzeniem. - Jeśli pan wyjawi komukolwiek, że takie słowa wyszły z moich ust, to bez wahania zwolnię pana.

- Tak jest, milady - odparł z lekkim ukłonem John, wcielając się na powrót w rolę służki, choć przyszło mu to z niejakim trudem.

Poprzypinał na nowo bagaże i wskoczył na siodło. Wskazawszy właściwy kierunek, puścił przodem lady Drusillę, pozwalając, by ustaliła tempo jazdy, ponieważ nie chciał, aby się nadmiernie forsowała.

Obserwował każdy jej ruch. Jak na osobę bez doświadczenia w takim sposobie dosiadanania konia, dobrze trzymała się w siodle i nic nie wskazywało na to, żeby miała jakiegokolwiek obawy przed zwierzęciem, na którym przyszło jej podróżować. Ucieszyło go to, ponieważ nie miał ochoty gnać przez pola za ponoszącym koniem, żeby ratować lady Drusillę przed upadkiem. Wybrała spokojne tempo, dogodne zarówno dla konia, jak i dla jeźdźca, a jednocześnie pozwalające im nadrobić stracony czas. Patrząc na nią, pomyślał z uznaniem o jej niemal męskiej nieustępliwości w dążeniu do celu.

Trzymając się z tyłu, mógł do woli podziwiać sylwetkę lady Drusilli. W istocie niewiele było widać, bo płaszcz zakrywał wszelkie krągłości figury, ale pamięć i wyobraźnia go nie zawiodły. Przeciwnie, w pewnym momencie potrzebował całej siły woli, żeby okiełznać nazbyt śmiałe fantazje. Doszedł do wniosku, że powinien nocować w stajni, unikając dzielenia pokoju z lady Drusillą.

Rozdział siódmy

Hendricks podjechał do lady Drusilli i gestem poprosił, żeby zwolniła do stępu.

- Wkrótce się zatrzymamy - powiedział, sprawdzając czas na zegarku. - Musimy zmienić konie, aby utrzymać dobre tempo. Moglibyśmy wziąć pokój... pokoje - poprawił się szybko - i zjeść kolację.

- Możemy też wynająć nowe wierzchowce i wrócić na trasę na jeszcze parę godzin - podsunęła lady Drusilla.

- Nie jest pani zmęczona?

- Nie, jeśli istnieje szansa, że nadrobimy czas i doścignemy uciekinierów.

Bez wątpienia, uznał John, lady Drusilla miała nadzieję, że dzięki prędkości, z jaką tego dnia posuwali się naprzód, ich odległość od spieszącej do Gretna Green pary znacznie się skurczyła.

- Wygodnie pani w tym stroju?

- Przyzwyczaiałam się - odparła zwięźle, nie wdając się w szczegóły.

Wolała się nie zastanawiać nad tym, jak wygląda, lecz musiała przyznać, że brak sztywnej od fałdów spódnicy daje jej dużo swobody. Mogła się pochylać nisko nad końską szyją, nieskrępowana gęstwiną halek, nie zaprzatając sobie głowy przybraniem eleganckiej pozy. Czuła napięcie nieużywanych na co dzień mięśni, lecz to jej nie przeszkadzało, więcej, sprawiało swoistą przyjemność. Zdawała sobie sprawę z tego, że w przyszłości nie przeżyje takiej przygody.

- Zatem dobrze. Zatrzymamy się w najbliższym zajeździe. Sprawdzę, czy widziano tam powóz uciekinierów, i postaram się wynająć dla nas nowe konie. A pani - John zawałał się, mierząc ją uważnym spojrzeniem - niech lepiej zostanie na dziedzińcu. Proszę nie rozpinąć płaszcza, a kapelusz nasunąć głęboko na oczy. Nie może pani do nikogo się odezwać ani się oddalać. Przepraszam, że to mówię, milady, ale nie wygląda pani zbyt przekonująco jako mężczyzna.

Zaśmiał się znienacka, a właściwie wydał z siebie stłumiony chichot, jakby dobre maniery nagle go opuściły.

- Czyżby umknęło mi coś zabawnego? - spytała lady Drusilla tonem, który powinien go zmrozić.

Nie wyzbywszy się do końca wesołości, John odparł:

- Sprawia pani wrażenie zmartwionej uwagą, która w innych okolicznościach mogłaby stanowić komplement. Można by wręcz pomyśleć, że jest pani zła z tego powodu, że nie przypomina mężczyzny. Ta sprzeczność wydała mi się nieco humorystyczna.

- Nie lubię, kiedy mi się przypomina, że źle odgrywam rolę wyznaczoną mi przez innych - oświadczyła Drusilla. Nazbyt często wytykano jej to we własnym domu.

- Ależ nie ponosi pani żadnej winy - odparł z przekonaniem. - Rzecz w tym, że mniej atrakcyjna kobieta miałaby w tym przypadku łatwiejsze zadanie - wyjaśnił John i znów zachichotał.

- Proszę się nie śmiać z mojego wyglądu! - zażądała Drusilla. - Jeśli pan sądził, że oczekuję komplementów, to był w błędzie.

- Nie śmieję się z pani wyglądu - zapewnił tym samym cierpliwym tonem, którym wcześniej namawiał ją do włożenia męskiego stroju - tylko z tego, że znów się pani złości, słysząc, że jest ładna.

- Bo mówi pan bzdury - oznajmiła z uporem. - Miłe słówka mają mnie wprowadzić w lepszy nastrój, to wszystko.

- Powinna pani mieć do mnie więcej zaufania, lady Drusillo. Wprawdzie zatrudnia mnie pani od niedawna, ale zdążyłem się zorientować, że miłe słówka i pochlebstwa nie wystarczą, by wprowadzić panią w dobry nastrój. - Nim zdążyła go ofuknąć, skupił uwagę na drodze. - Oto, czym skutkuje czytanie kazań - mruknął pod nosem, a głośno powiedział: - Za dużo pani myśli. Gdybym chciał pani pochlebić, wspomniałbym o pani urodziwych rysach i pięknych ciemnych włosach. Faktem jest, że nie da się skutecznie ukryć tak wyraźnie kobiecych kształtów pod męskim przebraniem. Jeśli teraz powie mi pani, że wygląda tak, a nie inaczej z woli Stwórcy i nic nie powinno z tego wynikać, to zabiorę pani pobożną lekturę i wrzucę ją do najbliższego strumienia. - Chcąc na tym zakończyć rozmowę, ścisnął konia obcasami, ruszając przed siebie tak szybko, że lady Drusilla musiała dobrze się starać, by za nim nadążyć.

Nie miał się czego obawiać. Wszystkie cięte odpowiedzi, jakich ewentualnie mogłaby mu udzielić, wyleciały Drusilli z głowy. Pozostały jedynie słodko brzmiące słowa, których użył Hendricks: urodziwa, piękna, kobieca. Śmiał się przy tym nie tyle z niej, co do niej, jakby jej zły humor bardziej go bawił, niż złościł. Krytyka zawarta w jego wypowiedzi była niczym szczypta soli w puddingu, służyła podkreśleniu słodczy i wydobywała subtelny smak.

Zagroził, że wrzuci do rzeki zbiór kazań. Tak do końca nie była pewna, czy miałaby ochotę mu za to podziękować, czy obedrzeć go ze skóry. Tak czy inaczej należało odpowiedzieć na tę groźbę.

Ponagliła konia, żeby dogonić Hendricksa.

- Nie zmartwię się, jeśli rzeczywiście wrzuci pan wybór kazań do strumienia - oznajmiła, lekko zdyszana od szybkiej jazdy. - To nie jest moja jedyna lektura.

- Zabrała pani ze sobą inne książki?

- W tę podróż? Nie.

Znów przybrał uprzejmie obojętną minę, jakby miał dość przesłanek do wyciągnięcia wniosków, lecz nie zamierzał ich wyjawiać.

- Może dlatego, że, moim zdaniem, para, której szukam, potrzebuje napomnienia - dodała tonem wyjaśnienia.

- Zatem planowała pani raczej wygłosić kazanie, niż je czytać? - Uwaga zabrzmiała niewinnie, a mimo to Drusilla poczuła się jak napuszona dewotka. Miłe wrażenie sprzed zaledwie chwili ulotniło się bez śladu.

- Nie zawsze można mieć to, czego się pragnie - podkreśliła, próbując bronić własnej postawy. - Co by było, gdyby każdy uganiał się za swoimi zachciankami i przy pierwszej okazji uciekał do Szkocji?

- Właśnie, co?

- Zapanowałby chaos - odrzekła Drusilla i ogarnął ją smutek, bo odniosła wrażenie, że słyszy ojca.

- Zatem jest pani pewna, że chce powstrzymać tę umykającą parę - zaczął ostrożnie John. - Jeśli dopisze nam szczęście, to dogonimy pani znajomych tego wieczoru albo jutro. Jednak czasami, kiedy ludzie się kochają i są zdecydowani być razem, nie sposób ich

przed tym powstrzymać. Nawet jeśli teraz pani im przeszkodzi, to znajdą sposób, by osiągnąć cel.

- Jak ponownie uciekną, znowu będę ich ścigać - oświadczyła z mocą lady Drusilla. - Nie zamierzam dać im w tej sprawie wyboru. Nie może dojść do tego małżeństwa, i tyle.

Miała niewielkie szanse na zameęcie, które zniweczyłby wybuch skandalu w rodzinie. Rozwścieczony postępkami Priscilli, ojciec nie zechciałby zadbać o szczęście drugiej córki, która go zawiodła, nie dopilnowawszy jego ulubienicy.

- Dobrze więc - skwitował z westchnieniem Hendricks. - Skoro nie ma pani w tej kwestii żadnych wątpliwości, nie pozostaje mi nic innego, jak załadować pistolety i przygotować się na to, co nieuchronne.

- Nieuchronne?

- Na ściągnięcie zakochanej pary z zagranicy przy użyciu siły, o ile zajdzie taka konieczność.

- Byłby pan gotów to zrobić?

- Gdyby pani sobie tego zażyczyła.

Tym razem Drusilla się uśmiechnęła, rozbawiona niedorzecznością deklaracji Hendricksa. Na poprzednim postoju założył okulary i słońce odbijające się w szklach zmusiło go do mrużenia oczu. Nie wyglądał na osobnika skłonnego uciekać się do przemocy fizycznej.

- Jeśli pamięta pan naszą wczorajszą rozmowę, to powinien pan wiedzieć, że prosiłam o zachowanie dyskrecji.

- Odgłos pojedynczego strzału nie doniesie się aż do Londynu. Z tego, co mi wiadomo na temat kobiecej natury, rana w jakiejś mniej ważnej części męskiego ciała często uchodzi za romantyczną.

- Nie jest moim celem dodawanie panu Gervaise'owi atrakcyjności w oczach przeciwnej płci - oznajmiła sucho lady Drusilla.

- W takim razie odpada. - John zamyślił się i po dłuższej chwili stwierdził: - Może więc powinienem go obić. Złamany nos z pewnością rozwiązałby problem jego nadmiernej wybujałej męskiej urody.

Pomysł przypadł Drusilli do gustu, podobnie jak myśl o przywleczeniu do domu Priscilli. Tyle że to skłoniłoby krnąbrną siostrę do następnej ucieczki, a poza tym Drusilla nie chciałaby wzbudzić współczucia dla łotra, który uprowadził jej siostrę.

- Jak już wspominałam, zachowanie dyskrecji jest absolutnie niezbędne - powiedziała z naciskiem, zerkając z ukosa na swego towarzysza. - W każdym razie dziękuję za dobre chęci.

- Zawsze do usług, milady.

Zatrudniła Hendricksa, był więc gotów wypełniać polecenia i obowiązki. Oczekiwała od niego, że pomoże jej się uporać z problemem, i on podsuwał rozwiązanie. Najwyraźniej uroiła sobie, że John Hendricks wykazuje wobec niej opiekuńczość, a w jego gestach i słowach jest coś więcej poza staraniami wywiązania się z zawartej umowy.

Westchnęła z żalem. Miło było przez moment pomyśleć, że spotkała mężczyznę gotowego dla niej stoczyć walkę.

Trzymali tempo do następnej gospody, gdzie Hendricks zostawił lady Drusillę pod murem dziedzińca, w bezpiecznym miejscu oddalonym od przemieszczających się powozów, a sam poszedł wypytać właściciela o podróżnych, których ostatnio gościł, i o możliwość zmiany koni. Tak jak sobie życzył, zapięła płaszcz i głębiej wsunęła kapelusz na głowę. Stojąc z rękami w kieszeniach, czekała w pozie, która miała zniechęcać kręcące się po dziedzińcu osoby do ewentualnych prób nawiązania rozmowy.

Ukradkowe spojrzenia stajennych nie pozostawiały wątpliwości, że nie dali się zwieść męskiemu przebraniu. Skuliła się pod obszernym płaszczem, przysięgając sobie w duchu, że cokolwiek wydarzyłoby się podczas dalszej drogi do Szkocji, nie zgodzi się ani na moment pozostać poza zasięgiem wzroku Hendricksa. Miał rację - nie mogła uchodzić za mężczyznę. Wolą się nie zastanawiać, jakie cechy jej figury uwydatnia włożony przez nią strój. Już sama myśl o wystających spod płaszcza nogach sprawiała, że czuła się prawie naga.

Ogarnął ją lęk, choć pracujący w stajni młodzi chłopcy nie wykazywali złych zamiarów, tylko rozbawienie. Udało jej się podsłuchać ich rozmowę prowadzoną ściszymi głosami. Jeden z nich uważał, że ona i Hendricks stanowią parę i uciekają za granicę. Inny się z nim nie zgodził w tej kwestii. Pierwszy stwierdził na to, że kobieta, po

której wyraźnie widać znakomite pochodzenie, nie włożyłaby bryczesów dla żartu. Tylko miłość, argumentował, skłania ludzi do szalonego zachowania. Upierał się przy swoim, gotów iść o zakład i postawić pensa na swoje racje.

Drusilla z trudem powstrzymała uśmiech. Pocieszyła ją wiadomość, że choć przebranie nie zrobiło z niej chłopca, nie wygląda też w nim na swawolną dziewczkę. Natomiast podejrzenie, że ucieka z ukochanym mężczyzną... Przez chwilę fantazjowała, że rzeczywiście tak jest, i bardzo jej się to spodobało. Ten jeden jedyny raz pożałowała, że to nie ona straciła głowę dla czarującego kochanka i dała się uwieźć do Szkocji. Wyobrażała sobie oburzenie i lament, jakie jej zniknięcie wywołałoby w Londynie. Niemal widziała te wszystkie przyzwoitki ostrzegające podopieczne przed szaleństwem popełnionym przez Głuptaska z szacownej rodziny Rudneyów. Potrząsając gniewnie głowami, roztaczałyby wizje fatalnych skutków, jakie musiała przynieść tak niesłychana eskapada zuchwałej panny.

Hendricks pojawił się w drzwiach gospody; rozmawiał z właścicielem, targując się z nim zawzięcie, a następnie sięgnął do kieszeni i zamarł z przekleństwem na ustach. Zaraz potem ruszył przez zatłoczony dziedziniec w stronę Drusilli.

- Ma pani przy sobie sakiewkę? - zapytał ściszym głosem, stanąwszy tuż przed nią.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Proszę mi ją dać.

Wyciągając niebieski jedwabny woreczek z kieszeni męskiego płaszcza, Drusilla usłyszała tłumiony śmiech stajennych. Ich wesołość się wzmogła, gdy zobaczyli, jak Hendricks wysypuje zawartość do swojej dłoni i przeklina z rozczarowaniem na widok żałośnie skromnej kwoty. Kiedy oddał Drusilli pustą sakiewkę i odszedł, jeden z pracowników stajni dał pensa drugiemu, przyznając, że tylko zakochany mężczyzna może upaść tak nisko. Nagle obaj stajenni jednocześnie spojrzeli w stronę wejścia do gospody, a potem jak na komendę zaczęli udawać, że są bardzo zajęci.

Drusilla dostrzegła stojącą w drzwiach młodą kobietę, otoczoną kilkoma sztukami ręcznego bagażu. Kobieta machała chusteczką, najwyraźniej chcąc zwrócić uwagę kogoś, kto zechce jej pomóc. Pudła leżące przy jej nogach sprawiały wrażenie lekkich, a już

z pewnością nie były za ciężkie dla młodzieńców zajmujących się na co dzień doglądaniem pociągowych koni. Przyjrząwszy się dokładniej damie wychodzącej z gospody, Drusilla odruchowo skuliła ramiona, próbując się ukryć w fałdach pożyczonego płaszcza. Natychmiast też zrozumiała powody udawanej głuchoty stajennych.

Nawet w bardziej sprzyjających okolicznościach Drusilla wolałaby nie spotkać Charlotte Deveral, przyjaciółki Priscilli. Zapamiętała ją jako osobę skłoną do urządzania awantur z najbliższych powodów. Dziewczyna była za młoda i zbyt ładna, by uchodzić za jędzę, ale jej charakter gwarantował, że w przyszłości doczeka się tego epitetu. Charlotte słynęła z wyzywania się na służących, którzy chcąc zarobić pensa, ubrudzili choćby smuzką kurzu któryś z jej wytwornych sakwojaży.

- Chłopcze! - zawołała Charlotte wysokim, przykrym dla ucha głosem. - Chłopcze!
- powtórzyła, po czym zwróciła się do swojej towarzyszki, celowo używając sotto voce, żeby być dobrze słyszaną z daleka. - Te wiejskie osiłki są bez wyjątku albo głuche, albo tępe. Trzeba się wydzierać, żeby coś do nich dotarło. Słowo daję! Chłopcze!

Drusilla przypomniawszy sobie własny ton, którym wydawała polecenia Hendricksovi. Poczowała wstyd za siebie i za Charlotte, która robiła z siebie godne pożałowania widowisko.

- Chłopcze, do ciebie mówię.

Dopiero w tym momencie Drusilla uświadomiła sobie, że w pobliżu nie ma nikogo innego, a Charlotte zwraca się do niej.

- Co? - Z trudem udało jej się wydobyć z gardła mruknięcie, które miało uchodzić za męski głos. Wcisnęła przy tym ręce głębiej do kieszeni, jakby w ogóle jej nie obchodziło, co sobie pomyślą londyńskie damulki.

- Weź bagaże, bo stangret się zapodział. - Tu znów padła wygłoszona scenicznym szeptem uwaga, wyraźnie skierowana do uszu stajennych: - A reszta tutejszego personelu do niczego się nie nadaje.

Drusilla uniosła rękę do kapelusza, udając, że się kłania, by głębiej naciągnąć rondo na oczy. Następnie zrobiła kilka „męskich” kroków w kierunku Charlotte, słysząc za plecami chichot stajennych. Panna Deveral nie dostrzegła niczego niezwykłego w postaci „chłopca” wezwanego na pomoc. Tak dalece ustępował jej statusem, że równie dobrze

mógł być mrówką na ścieżce. Z jakiego powodu cokolwiek by podejrzewała czy zastanawiała się, z kim naprawdę ma do czynienia? Wezwany na pomoc człowiek był dla Charlotte mniej ważny od bagażu, na którym skupiła uwagę.

- Pomóż mi je przenieść do powozu - rzuciła, wskazując na pakunki u swych stóp.
- Tak, panienko - mruknęła Drusilla, schylając się, by wykonać polecenie.
- Prawidłowo należy mnie tytułować „milady”.

Akurat, pomyślała z irytacją Drusilla. Rodzina Deveralów była dość znana i zaможna, ale nie legitymowała się tytułem. Zapowiadało się, że mimo wygórowanych ambicji pod koniec sezonu Charlotte będzie musiała się zadowolić względami nieutytułowanego kandydata na męża. Naturalnie, nie mogła dać po sobie niczego poznać.

- Milady - poprawiła się Drusilla, schylając głowę jeszcze niżej, aby uniknąć rozpoznania.

W tym momencie od strony stajni dobiegł ją głośniejszy chichot. Obeszła powóz dookoła, wspięła się na kosz i dopięła pakunki do reszty bagażu, umieszczając pudło na kapelusze w miejscu, gdzie mogło zostać zgniecione, kiedy pojazd podskoczy na najbliższym wyboju. Gdy Charlotte i jej przyzwoitka zajęły miejsca w kabinie, z baru wyszedł stangret, którego

Drusilla niechętnie wyręczyła. Kiedy zamykała drzwiczki, Charlotte zwróciła się do niej z pełnym wyższości skinieniem.

- Za fatygę. - Wyciągając z torebki monetę, żeby ją podać przez okno, w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że nie ma ochoty dotykać ręki chłopaka, i wypuściła ją z palców nad dłońią Drusilli, która nie wykazała się odpowiednią zręcznością. Szyling spadł na bruk, odbił się i wtoczył do pobliskiej kałuży.

Drusilla spojrzała z obrzydzeniem na plamę brudnej wody. W innych okolicznościach nie przejęłaby się stratą monety, jednak w tej konkretnej sytuacji liczył się każdy pieniądz. Pochyliła się więc i wyjęła monetę z błota, starając się nie patrzeć na brud przywierający do palców. Na domiar złego powóz nagle ruszył, a ponieważ nie zdążyła uskoczyć na bok, tryskające spod kół i kopyt błoto ochlapało jej policzek.

Jakby nie starczyło jej upokorzenia ze strony Charlotte, w tym momencie zauważyła Hendricksa prowadzącego dwa wierzchowce. Wiedziała, co ujrzał: lady Drusillę

Rudney z twarzą ochlapaną błotem, szukającą monety w kałuży, ku uciechu obserwujących scenę stajennych. Uznała, że już nie będzie mogła liczyć na miłe słowa z jego strony, skoro zobaczył ją w takiej sytuacji - potraktowaną ze wzgardą przez kobietę z jej sfery. Ponadto wyszło na jaw, że nie usłuchała jego rady i wdała się w rozmowę z Charlotte. Była przygotowana na surową reprimendę za odzywianie się do obcych albo, co gorsza, na drwiący śmiech.

Tymczasem Hendricks w milczeniu podał jej chusteczkę do wytarcia błota z twarzy. Następnie powiedział takim tonem, jakby niczego szczególnego nie zauważył:

- Obawiam się, że mam zarówno dobre, jak i złe wieści. Para, której pani szuka, była tu dziś rano.

Drusilla szybko doprowadziła się do porządku, ożywiona wiadomością o uciekinierach.

- Ile godzin temu?

- Prawdopodobnie cztery. Może mniej. Zatrzymali się na lunch przed dalszą drogą. Dokądkolwiek zmierzali, sprawiali wrażenie, że się tam nie śpieszą.

- Zatem nadrabiamy stracony czas. - Drusilla uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Kiedy zaczynałam podróż, wyprzedzali mnie o dzień. Jeśli nadal będą się guzdrać, to dopadniemy ich, zanim dojadą do granicy.

- O ile nadal pani sobie tego życzy. Obawiam się, że nasze fundusze są na wyczerpaniu.

- Myślałam, że ma pan przy sobie wystarczająco dużo pieniędzy, żeby mi pomóc - odparła, nie kryjąc rozczarowania.

- Ja też tak sądziłem dopóty, dopóki nie odkryłem, że portfel nadal tkwi w kieszeni, ale jego zawartość zniknęła. - John ściągnął brwi, przez co jego twarz nabrała groźnego wyrazu.

Wcześniej Drusilla przygotowała się w duchu na nieuniknione wyrzuty, tymczasem Hendricks rzeczywiście był zły, tyle że na siebie.

- To wyłącznie moja wina - oznajmił z gniewem. - Niczym ostatni głupiec zostawiłem surdut w dyliżansie, kiedy pomagałem w wypychaniu go z błota. Pewnie wtedy ten opasły łobuz przetrząsnął mi kieszenie, zabierając to, co w nich znalazł, a ja muszę

opróżniać darnie sakiewkę albo pozwalać, żeby zbierała drobniaki przed gospodą. Przepraszam, lady Drusillo. Zawiodłem panią.

Zrobiło jej się go żal. Włożył wiele wysiłku i starań, żeby ją przywieźć tak daleko, i nie powinien oceniać się tak surowo.

- Wcale pan mnie nie zawiódł - oznajmiła z przekonaniem. - Natrafiliśmy na kolejną trudność i musimy się zastanowić, jak ją przezwyciężyć. Co pan proponuje?

- Według mnie, możemy wrócić do miejsca, skąd wyjechaliśmy, i odnaleźć winnego kradzieży.

- Po co? Prawdopodobnie zaprzeczy, że cokolwiek wziął.

- Z początku pewnie tak, ale spuszczę mu takie lanie, że pieniądze same powypadają mu z kieszeni. - Krzywy uśmieszek towarzyszący tym słowom oraz groźny błysk w oku świadczyły o tym, że John uważa to rozwiązanie za bardziej korzystne, i to z różnych względów.

- Panie Hendricks! - odezwała się tonem napomnienia Drusilla. - Niechże pan się zastanowi. Zawracanie po to, żeby dopaść złodzieja, oznacza kres mojej misji. Skoro dotarłam aż tak daleko, to nie zamierzam się poddać. Nie ma innego sposobu na dostanie się do Szkocji?

Patrzył na nią w milczeniu, jakby widział w niej część układanki, której nie potrafił wpasować we właściwe miejsce. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, Drusilla powtórzyła:

- Panie Hendricks?

- Myślę - odrzekł zbyt szorstko jak na podwładnego, więc przed następnym wypowiedzianym zdaniem skorygował ton. - Jeśli koniecznie chce pani kontynuować podróż, to będziemy zmierzać na północ, wykorzystując tę parę koni dopóty, dopóki to będzie możliwe. Trzeba będzie przenocować byle gdzie. Za szylinga, którego ścisła pani w dłoni, kupimy chleba i sera na kolację. Potem jednak przyjdzie nam żebrać albo kraść, żeby przetrwać. - Sprawiał wrażenie szczerze stropionego, że nie może jej przedstawić lepszej propozycji. - Jedyna alternatywa to kapitulacja i zwrócenie się o pomoc do pani ojca.

- Nie uczynię tego - oznajmiła Drusilla, prostując się dumnie, jakby w tym momencie przypomniawszy sobie, że jest córką księcia. Wytarła z błota monetę i oddała ją

Hendricksowi wraz z chusteczką. - Proszę to wziąć i kupić jedzenie, żebyśmy mogli wyruszyć w dalszą drogę. - Popatrzyła za oddalającym się powozem Charlotte i nagle przyszedł jej do głowy świetny pomysł. - Jeśli pan się pośpieszy, to po zmroku przy odrobinie szczęścia uda nam się rozwiązać wszystkie nasze problemy.

TLR

Rozdział ósmy

- To szaleństwo, zdaje pani sobie z tego sprawę? - powiedział John Hendricks tonem, którego używał w tych rzadkich momentach, gdy sobie przypominał, że rozmawia ze swoją chlebodawczynią.

- Wspomniał mi pan o tym przy paru innych okazjach.

- Nie sądzę, żeby jedna więcej czyniła różnicę - przyznał z westchnieniem. - Kiedy mówiłem, że będziemy musieli kraść, by przeżyć, niezupełnie to miałem na myśli. Chodziło mi wyłącznie o najbardziej niezbędne artykuły. Na przykład o zwędenie farmerowi bochenka chleba z parapetu.

- To by oznaczało pozostawienie jego biednej rodziny bez posiłku - zwróciła mu uwagę. - Czyż nie lepiej kraść tym, którzy prowadzą wystawne życie?

- Teoretycznie tak. Tyle że nie omawiamy tu jakiejś romantycznej utopii. Prosi mnie pani, żebym wystąpił w charakterze drogowego rozbójnika i okradł powóz. Obawiam się, milady, że pomyliła mnie pani z wyidealizowaną krzyżówką Robin Hooda z Dickiem Turpinem.

- Podobnie jak pan pomylił mnie z jakąś komediową postacią z repertuaru Drury Lane Theatre, każąc mi przemierzyć pół Anglii w swoim ubraniu - odparowała.

Zirytował ją sposób mówienia Hendricksa, w którym nie było śladu układności. Przeciwnie, można by się doszukać w nim pogardy. Po raz kolejny okazało się, że osoby z jej otoczenia nie mają obiekcji, żeby narażać ją na niebezpieczeństwo, wciągając w swoje szaleńcze plany, natomiast gdy ona próbuje odpowiedzieć równie śmiałym pomysłem, stawiają zdecydowany opór.

- Jeśli pan zamierza okradać każdą farmę na trasie stąd do Szkocji, to nie dotrzemy do celu. Zamiast kraść po jednym bochenku chleba, moglibyśmy zabrać sakiewkę kogoś, kogo stać na zamknięty powóz. Starczyłoby nam wówczas pieniędzy na dokończenie wyprawy. Pana zdaniem, ten drugi sposób jest znacznie gorszy.

- Na moje nieszczęście czytała pani przypowieść o wdowim groszu - rzekł z westchnieniem John. - Powinienem być zabrać pani wybór kazań, kiedy miałem po temu okazję.

- Nawet gdyby pan to zrobił, uważałabym tak samo. Nie mam ochoty przez tydzień sypiać po stodołach, żywiąc się kradzionym chlebem i niedojrzałymi jabłkami.

W głębi serca Drusilla musiała przyznać, że perspektywa nocowania w dziczy i szukania ciepła w ramionach Hendricksa wydała jej się całkiem pociągająca.

- Przykro mi, milady, jeśli nie akceptuje pani tego, co mogę jej zaoferować - odparł, wymawiając jej tytuł zaskakująco cierpko, jakby mu z trudem przechodził przez gardło.

- A mnie jest przykro, że nie podoba się panu rola, do której odegrania został zatrudniony - odrzekła, żeby przypomnieć jemu i sobie, że znalazła się w wyjątkowo niekomfortowej sytuacji.

- Proszę mi wybaczyć, milady. - Skłonił się z przesadną uniżonością. - Nigdy więcej nie zapomnę, gdzie jest moje miejsce.

Patrząc na jasny kosmyk, opadający mu na czoło, miała ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić go po głowie. Powstrzymała się jednak, mówiąc jedynie:

- Pańskie przeprosiny zostały przyjęte. A co do tego napadu na powóz...

- ...na który absolutnie nie mogę się zgodzić...

Przerwała mu gniewnym prychnięciem.

- Zauważyłam pańską niechęć i nie przyjmuję jej do wiadomości. Osoby podróżujące pojazdem, który zatrzymamy, nie zasługują na pańskie współczucie. Charlotte Deveral jest rozpuszczoną dziewczyną, dbającą wyłącznie o własną urodę, i nie zechce ubrudzić sobie rąk, podnosząc z błota sakiewkę. - Albo monetę z dziedzica gospody, dodała w myślach Drusilla.

Tamten incydent wciąż tkwił w niej jak drzazga, mimo że miała już czyste ręce. Zmusiła Hendricksa do galopu po bezdrożach tak długo, aż złość w końcu z niej wyparowała. Przynajmniej była z tego taka korzyść, że bez wątplenia wyprzedzili powóz Charlotte i mogli spokojnie na niego poczekać.

Drusillę pocieszała świadomość, że jeśli nawet nie uda im się dogonić na czas Priscilli, będzie mogła się zemścić za monetę ciśniętą w błoto oraz za wiele innych przykrości, których przez ostatnie lata doświadczyła ze strony Charlotte i jej przyjaciół. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Dobrze znam ten typ kobiet. Obmawiają za plecami tych, którzy nie należą do ich kręgu, śmieją się z własnych głupich żartów i mimo ostrzeżeń uciekają z nieodpowiednimi mężczyznami, stojącymi niewiele wyżej od służących, niepomne, co to oznacza dla ich reputacji. Oczekują przy tym, by rozsądniejsi od nich członkowie rodziny wybawiali je z opresji, choć swoją bezmyślnością przysparzają im nieustających trosk - dodała Drusilla.

Mina Hendricksa niezbitnie świadczyła o tym, że Jeszcze bardziej niż przed chwilą wątpi w jej zdrowe zmysły.

- Nie obchodzi mnie charakter pani ewentualnej ofiary, milady, ani jej skłonność do zadawania się z mężczyznami niższego stanu. Obawiam się tego, co będzie, jak zostaniemy aresztowani.

Zbyła jego zastrzeżenia niedbałym machnięciem dłoni.

- Jeśli nas złapią, to wyjawię swoje nazwisko i powiem, że jest pan moim służącym. Oświadczę też, że zmusiłam pana do działania, kierowana pragnieniem przeżycia źle pojętej przygody.

John uniósł ręce, jakby wzywał aniołów na świadków tego, co musi znieść z jej strony.

- Zapewne nie będą chcieli pani słuchać, a ja zawisnę za udział w rozboju, pocieszając się w drodze na szubienicę, że tak naprawdę jestem niewinny.

- Bzdury. Nawet pan sobie nie wyobraża, ile razy ojciec ratował moją siostrę przed kłopotami ze strony wymiaru sprawiedliwości, sięgając do portfela. Jeśli tym razem szalonego występku dopuści się Głuptasek zamiast jego ukochanej Priss, to będzie zły, ale nie zawaha się przed udzieleniem mi pomocy. Wprawdzie świat jeszcze nie słyszał o moich szaleństwach, ale pojedynczy błąd Głuptaska zniknie przy ogromie głupot popełnianych przez resztę rodziny.

Hendricks zaklął na głos, nie przejmując się tym, że lady Drusilla go słyszy.

- Ludzie z wyższych klas mają nie po kolei w głowie. Przez jakiś czas żywiłem nadzieję, że pani jest inna. Jednak prezentuje pani upór wykraczający poza granice zdrowego rozsądku i podsuwa mi pomysły, od których włos jeży się na głowie.

- Przynajmniej jestem konsekwentna.

- To muszę przyznać, milady.

Postanowiła spróbować czegoś, co wcześniej nie przyszło jej na myśl: opuściła lekko głowę, jednocześnie wyginając usta w lekkim, jakby nieśmiałym uśmiechu, tak jak robiła jej siostra, kiedy próbowała oczarować mężczyznę. Skierowała na Hendricksa powłóczyście spojrzenie spod długich ciemnych rzęs.

- Przepraszam, że sprawiam panu tyle kłopotu. Starał się pan zapewnić mi bezpieczeństwo, i w ogóle wiele panu zawdzięczam. Jeśli pomoże mi pan ostatni raz, to dopilnuję, by pan został sownie wynagrodzony.

John się roześmiał.

- Zatem doszło już do tego? Chce pani wykorzystać swój urok, skoro inne metody zawiodły? - Przez chwilę przyglądał się Drusilli wręcz wyzywająco, nim zadał pytanie: - Jakiej nagrody mógłbym się spodziewać za nadstawianie karku w pani sprawie?

Nie wiedzieć czemu głębokie brzmienie głosu Hendricksa wzbudziło w niej dreszcz. Zastanowiła się, co powinna mu odpowiedzieć. Była pewna, że w takiej sytuacji Priscilla zaproponowałaby pocałunek, wątpiła jednak, by jej niedoświadczona usta mogły prezentować choćby zbliżoną wartość przetargową. Z drugiej strony, nie mogła przecież obiecać, że nakłoni siostrę, o ile uda im się ją odnaleźć, by pocałowała go za nią. Nagle przyszło jej do głowy, żeby Hendricks sam wybrał nagrodę. Niewykluczone, że to on by ją pocałował. Nie chciała przyznać nawet przed sobą, że wówczas i ona czułaby się nagrodzona. Jednak odwaga opuściła ją w momencie, gdy najbardziej jej potrzebowała.

- Mój ojciec zapłaci panu dwa razy tyle, ile spodziewał się pan otrzymać za udział w tej eskapadzie. Cóż innego mogłabym mieć na myśli?

Pokręcił głową, zachowując nieodgadniony wyraz twarzy.

- Nie wiem. Zatem podwójna stawka, tak? I zwrot tego, co mi ukradziono?

- Ma się rozumieć.

- W takim razie dla pani zostanę rozbójnikiem, lady Drusillo.

Patrzył przed siebie na drogę. Słońce lada moment miało się schować za horyzontem i szczegóły otaczającego ich krajobrazu rysowały się coraz mniej wyraźnie. Nagle zza widocznego w oddali wzgórza dobiegł odgłos końskich kopyt i brzęk uprząży, narastający, w miarę jak się ku niemu zbliżali.

Hendricks zdjął okulary i włożył je do kieszeni surduta.

- Nie potrzebuje ich pan, żeby widzieć, co robi? - zainteresowała się Drusilla.

- Czasem lepiej nie widzieć - odparł sucho. - Zwłaszcza gdy chodzi o coś tak głupiego jak to, co planujemy na dzisiejszy wieczór. - Sięgnął do sakwy przytroczonej do siodła, wyciągnął z niej dwa pistolety i dwie czarne chustki. Rzucił jej jedną z nich, a następnie ostrożnie wręczył pistolet. - Proszę zakryć dół twarzy - polecił. - Niech pani trzyma się w odpowiedniej odległości, najlepiej stoi na zboczu wzgórza, tak by mieć słońce za plecami. Będzie pani wyglądać znacznie groźniej, a pistolet proszę wycelować ponad głowy ludzi siedzących na koźle.

- Nie jest naładowany - przypomniała mu, starając się ukryć ulgę, że przygotował do strzału jedynie swój pistolet.

- Oni nie muszą o tym wiedzieć, a pani niech tylko udaje, że jest gotowa wystrzelić. - Hendricks zmierzył Drusillę poważnym spojrzeniem. - W razie jakichkolwiek problemów, na przykład gdyby to oni próbowali strzelać do pani, odwraca się pani i natychmiast odjeżdża, rozumiemy się?

- Wówczas zostałyby pan sam na placu boju - zauważyła.

Przynajmniej dostrzegła ryzyko, na jakie gotów jestem się dla niej narażać, pomyślał John. Widział, jak drży jej dłoń trzymająca nienabity pistolet.

- Jeśli dojdzie do wymiany ognia, to nie będzie tu miejsca dla żadnej kobiety, a zwłaszcza przebranej za mężczyznę, który może być potraktowany bez taryfy ulgowej. W razie jakichkolwiek trudności natychmiast się pani oddali - podkreślił.

- Jestem pańską pracodawczynią, i to ja pana do tego nakłoniłam - zaproponowała Drusilla. Gdyby, co nie daj Boże, został ranny, ona byłaby temu winna. Nagle ogarnął ją niepokój.

- Nie przyjmuję do wiadomości żadnych sprzeciwów ani też nie będę tracił czasu na słuchanie o pani nowych szalonych pomysłach - podjął John. - Proszę obiecać, że zrobi pani tak, jak kazałem. W przeciwnym razie odstąpię od działania. Proszę się pośpieszyć, bo zostało niewiele czasu.

Przeszył Drusillę tak nieugiętym spojrzeniem, że poczuła się bezwolna. Niespodziewanie zapragnęła, by patrzył na nią w taki sposób w innych okolicznościach, kiedy jego życie nie będzie wystawione na niebezpieczeństwo.

- Jak pan sobie życzy - powiedziała, tłumiąc westchnienie.

- Świetnie. Powóz lada chwila tu dotrze, więc nie pora na kłótnie. - Wskazał na pobliskie zbocze. - Proszę tam na mnie czekać. Z wysoka łatwo będzie pani ocenić sytuację, a w razie czego oni tak szybko pani nie dosięgną. Będzie pani bezpieczna pod warunkiem, że w pełni zastosuje się do moich wskazówek.

Naciągnął sobie chustkę na twarz i poczekał, aż Drusilla zrobi to samo. W napadaniu na powozy nie było nic atrakcyjnego, a w każdym razie nikomu nie powinno się takie wydawać. Jednak widok gotowego do ataku zamaskowanego Hendricksa zaparł Drusilli dech w piersi. Siedział na koniu w surducie opinającym muskularne ramiona, lekko pochylony do przodu, niczym drapieżnik osaczający ofiarę. Przypomniała sobie, jak jechali razem na jednym siodle, i natychmiast oblała ją fala gorąca. Oddzielały ich wówczas od siebie jedynie warstwy ubrania, poczuła więc moc jego sprężystych mięśni i ciepło skóry. Teraz wyobraźnia podsunęła jej te dwa dobrze zapamiętane doznania. Co więcej, nie poprzestała na tym, lecz zaczęła fantazjować na temat silnych męskich rąk błędzących po jej ciele.

Czekali w milczeniu, by powóz dostatecznie się zbliżył, aż zrobiło się zbyt późno, by Drusilla mogła położyć Hendricksowi dłoń na ramieniu albo powstrzymać go słowem. Rzucił się galopem naprzeciw nadjeżdżającego zaprzęgu, zmuszając powoźców do gwałtownego ściągnięcia lejców.

- Stać i oddawać pieniądze! - zawołał Hendricks tak donośnie, że jego głos poniósł się echem po okolicznych wzgórzach.

Koń stanął dęba, kiedy John oddał pojedynczy strzał w powietrze. Machnięciem pistoletu nakazał stangretowi i jego pomocnikowi zejść z kozła na ziemię. Drusilla była gotowa na wszystko, byle mu pomóc, nawet jeśli oznaczało to, wedle jego poleceń, pozostawanie w beczynności. W wysoko uniesionej ręce trzymała wycelowaną broń, żeby napadnięci dobrze ją widzieli.

Mężczyźni posłusznie wykonali polecenie, nawet nie próbując bronić rodziny, której służyli. Znając pasażerki siedzące w kabinie, Drusilla bez trudu mogła się domyślić dlaczego. Usposobienie i zachowanie Charlotte Deveral sprawiało, że niewielu ludzi miałoby ochotę ryzykować dla niej życie lub zdrowie.

Hendricks kazał stangretowi i jego towarzyszowi położyć się na poboczu drogi twarzą do ziemi, wymownym gestem ostrzegając, że każda próba oporu ściągnie na nich kłopoty, po czym zeskoczył z konia. Widząc, że przeciwnicy nie zamierzają nawet kiwnąć palcem, podszedł do powozu i otworzył drzwiczki.

- Moje klejnoty! - dobiegł ze środka piskliwy krzyk Charlotte.

Hendricks skłonił się przed nią, pstrykając palcami w rondo kapelusza, po czym odezwał się uprzejmie:

- Za nic w świecie nie zagroziłbym tak uroczej osobce ani też nie pozbawił błyskotek tak pięknej szyi. Chcę pieniędzy, a zamierzam wziąć tylko tyle, ile potrzebuję. - Jedną ręką przytrzymując otwarte drzwiczki powozu, drugą wyciągnął po torebkę.

Charlotte, chcąc się dobrze przyjrzeć napastnikowi, wychyliła się tak mocno, że wypadła z powozu prosto w jego ramiona. Mimo odległości Drusilla widziała wyraźnie, że cała scena została zaaranżowana przez tę nieznośną dziewczynę. Oburzona jej bezczelnością, omal nie zapomniała o mężczyznach, których miała trzymać na muszce. Szybko przeniosła na nich wzrok i upewniła się, że nie tylko nie przejawiają chęci do interwencji, ale sprawiają wrażenie bardziej zainteresowanych butelką, z której pociągali na zmianę, niż odzyskaniem broni pozostawionej na koźle.

Hendricks bez trudu złapał Charlotte, zanim upadła na ziemię.

- Nie musi się pani obawiać, milady - powiedział głosem jeszcze bardziej dźwięcznym niż zwykle. - Pani osoba i klejnoty są całkowicie bezpieczne. Jakkolwiek teraz widzę, że wcale ich pani nie potrzebuje do podkreślania urody.

Drusilla zmrużyła oczy ze złości. Przyjaciółka Priscilli pozwalała sobie na stanowczo zbyt wiele - otworzyła torebkę i udawała, że czegoś w niej szuka, po czym wypuściła ją z ręki na drogę, udając, że mdleje. Hendricks zdążył złapać torebkę z pieniędzmi i jednocześnie mocniej przygarnął do siebie wiotczącą Charlotte, która ciężko westchnęła i powiedziała:

- Trochę mi słabo. - Niby przypadkiem położyła rękę na wypukłym bicepsie napastnika. - Pan jest taki silny - wdzięcznie odchyliła głowę - a ja jestem zupełnie bezbronna.

- Doprawdy? - mruknęła ze złością Drusilla.

Widziała, że Hendricks daje się nabrać na gierki bezwstydney kokietki, i bardzo ją to zdenerwowało.

Siedząca w powozie przyzwoitka chrząknęła ostrzegawczo, nie przestając energicznie machać wachlarzem. Według Drusilli, nie wysilała się zanedo w pilnowaniu podopiecznej. Nie próbowała wpłynąć na zmianę jej karygodnego zachowania nawet wtedy, gdy nie grożono im pistoletem. Hendricks wyciągnął z torebki sakiewkę z pieniędzmi i zważył ją w dłoni, oceniając jej ciężar.

- To powinno w zupełności wystarczyć. Nie będę grabił pani towarzyski. Jeśli ma jakieś pieniądze, to potrzebuje ich bardziej niż pani.

Obejrzał się przez ramię, po czym zręcznie rzucił sakiewkę Drusilli, która, rozwiązawszy sznureczek, z zadowoleniem przeliczyła znalezione w środku rulon banknotów.

- Jeśli chce pan jeszcze czegoś, to proszę brać, byle pan pozwolił mi zachować życie i naszyjnik.

Nie uszło uwagi Drusilli, że Charlotte ani słowem nie wspomniała o swej cnocie. W dodatku machała rżęsami, jakby jej sypnięto garść popiołu w oczy. Hendricks zaśmiał się i szarpnięciem ściągnął z twarzy maskę.

- W takim razie podaruję mi pani pocałunek, moja droga, i znikam.

Po tych słowach przywarł do warg Charlotte. Drusilla niewyraźnie widziała to, co nastąpiło potem, albowiem czerwona mgła wściekłości zasnęła jej wzrok, ale mogłaby przysiąc, że oboje przez długą chwilę nie mogli się od siebie oderwać. Stangret z pomocnikiem zachichotali, trącając się porozumiewawczo. Wachlarz przyzwoitki zatrzepotał szybciej, jakby nagle temperatura w kabinie znacznie się podniosła. Charlotte zaczęła wydawać z siebie dźwięki, które podejrzenie przypominały westchnienia zachwyty. Widać było, że chwyciła Hendricksa za klapy surduta, żeby mocniej go do siebie przyciągnąć.

Drusilla poczuła, że robi jej się niedobrze. Pożałowała, że nie może cofnąć czasu i prosić o chleb żony farmerów, tak jak wcześniej zaproponował Hendricks. Kierując się niskim pragnieniem zemsty, może i wygrała z Charlotte bitwę o pieniądze, niezbędne im do dokończenia wyprawy, ale miała poczucie, że przegrała wojnę. Nieznośna Deveral otrzymała pocałunek, który należał się Drusilli. Gdyby zaledwie przed chwilą użyła innych słów, teraz to ją otaczałyby silne ramiona Hendricksa, a ona smakowałaby jego usta. Zamiast tego zaproponowała mu pieniądze. Popatrzyła na trzymaną w reku sakiewkę. Wyjęła z niej banknoty, a było ich więcej, niż potrzebowali na drogę do Szkocji i z powrotem, przełożyła je do kieszeni, a sakiewkę rzuciła na ziemię. Ścisnęła piętami konia, który w odpowiedzi zaczął w miejscu przestępować z nogi na nogę, wdeptując sakiewkę w miękki grunt.

Kiedy znów spojrzała na drogę, Hendricks pomagał wsiąść do powozu Charlotte, na której twarzy gościł wyraz rozmarzenia. Hendricks naciągnął chustkę na twarz i wskoczył na konia. Poruszał się tak żwawo, jakby przygoda z napadem dodała mu wigoru. Na pożegnanie skłonił się, dotykając kapelusza.

- Dziękuję, milady. - Wykonując ukłon skierowany do przyzwoitki, dodał: - Proszę mi wybaczyć.

Ta uprzejmość rozgniewała Drusillę niemal równie mocno jak wcześniejszy pocałunek. Ile razy była tak uprzejmie traktowana przez atrakcyjnego mężczyznę, który wkrótce potem przenosił całe swoje zainteresowanie na Priscillę?

- Muszę jechać - oznajmił Hendricks, spoglądając na stangreta i jego pomocnika. - Pilnujcie swojej pani. Odradzałbym pośpiech.

Ruszył galopem po zboczu w stronę czekającej Drusilli. Zaraz potem wydostali się na otwartą przestrzeń, zostawiając drogę daleko za sobą. Przez jakiś czas jechali bez zatrzymywania się na popas. Nadal wściekła, Drusilla w milczeniu podążała za Hendricksem. Jeśli funkcjonowałyby przyzwoitki rozbójników, to tego wieczoru wyznaczono jej właśnie taką rolę, tyle że zamiast robótki trzymała w ręku nienaładowany pistolet. Jak zazwyczaj przed jej oczyma rozgrywały się ekscytujące wydarzenia i jak zwykle nikt nie oczekiwał, by wzięła w nich udział.

Hendricks zniecałkował konia pod kępą drzew, wyjął z kieszeni okulary i przetarł szkła. Zanim Drusilla zdążyła go o cokolwiek zapytać, oznajmił:

- W dzieciństwie mieszkałem w tej okolicy. Nie ma powodu jechać na ośle, ale miło było się przekonać, że nadal znam tutejsze drogi na tyle, by urządzić sobie na nich zabawę, co nie znaczy, że mam ochotę ją kontynuować. - Wyciągnął rękę po pieniądze, które następnie starannie przeliczył. - To wystarczy, żebyśmy mogli wynająć powóz na resztę wyprawy. Kiedy dotrzemy do Lancaster, będzie pani mogła włożyć suknię i podróżować jak dama.

Jakby to miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, pomyślała z goryczą Drusilla. Wątpiła, by poświęcał jej więcej myśli niż nieszczęsnej przyzwoitce z powozu Charlotte.

- Nie muszę wkładać sukni, skoro wygodniej mi jechać na koniu w spodniach.

- Sądziłem, że ucieszy panią perspektywa powrotu do poprzedniego sposobu podróżowania. Możemy znów się przemieszczać w normalnym tempie, zamiast gnać na złamanie karku po bezdrożach. - Spojrzał w stronę północnego horyzontu. - Chociaż jeszcze przez jakiś czas jesteśmy na to skazani. Znam skrót, który wyprowadzi nas na drogę z dala od powozu, który właśnie ograbiliśmy, a bliżej tego, którego pani szuka. - Przyjrzał jej się z zadumą. - Noc jest pogodna, nie spodziewam się pościgu, możemy więc ułożyć się do snu pod gołym niebem. Jednak byłoby lepiej, gdyby od jutra stała się pani kobietą, a ja odzyskałbym płaszcz i kapelusz.

- Gdybym stała się kobietą? - powtórzyła Drusilla, z trudem skrywając żal. Wyglądało na to, że wraz ze zmianą ubrania straciła dotychczasową płęć.

- Gdyby pani znów nosiła kobiece stroje - sprostował. - Przecież wiem, że jest pani kobietą - odparł Hendricks, parskając śmiechem.

- Doprawdy? - Ucieszyła się, że powiedział to na głos.

- I do tego moją chlebodawczynią - dodał szybko.

To stwierdzenie nie sprawiło jej radości. Przeciwnie, wydało jej się okrucieństwem z jego strony, że akurat w tym momencie przypomniał jej o dzielącym ich dystansie.

- Skoro tak bardzo góruję nad panem pozycją społeczną, to dziwi mnie, że przyznaje pan sobie prawo do wybierania dla mnie strojów - powiedziała wyniosłym tonem.

Różnica w statusie nie była istotna, kiedy całował Charlotte. A fakt, że Drusilla go zatrudniła, nie oznaczał, że jest pozbawiona uczuć. Zamierzała mu pokazać, udowodnić, uzmysłwić... Co właściwie? Miała to słowo na końcu języka, lecz nie mogła go sobie przypomnieć. Była pewna, że znały je wszystkie kobiety oprócz niej. Gdyby spytała o nie Charlotte albo Priscillę, spojrzwałyby na siebie znacząco, a potem zaczęły się z niej nabijać. Obrzydło jej siedzenie w kącie, podczas gdy inne tańczyły, oraz przypatrywanie się, jak inni się całują przy świetle księżyca. A najbardziej ze wszystkiego miała dość obojętności Hendricksa, który spoglądał na nią tak, jakby była przezroczysta.

W tym momencie zerknął na Drusillę, która zadała sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem nie ma tych myśli wypisanych na twarzy.

- Chodziło mi jedynie o to - odezwał się - że gdyby ktoś szukał dwóch zuchwałych rozbójników, nie domyśli się, że to my, gdy włoży pani suknię.

Wyjaśnienie było tak logiczne i niezwiązane z jej kobiecością, że poczuła się jak idiotka. Pragnąc zachować resztki godności, zebrała się w sobie i odpowiedziała mu równie rzeczowym tonem:

- Chyba ma pan rację. Czas skończyć z tym szaleństwem i zachowywać się przyzwoicie.

Tyle że jej serce mówiło coś wręcz przeciwnego. Postanowiła dać nauczkę Hendricksowi za to, że ośmielił się ją ignorować.

Rozdział dziewiąty

Hendricks wybrał na nocleg miejsce oddalone co najmniej milę od drogi. Drzewa dawały osłonę, nieopodal płynął strumień, a w pobliżu nie widać było nawet pojedynczego domu. Stał jedynie stóg siana, a przy nim samotna krowa, która, żując spokojnie, nie wykazywała zainteresowania przybyszami. Napad na powóz, choć świadczył o krańcowej głupocie, wprowadził Johna w radosne ożywienie. Przypomniwał mu czasy służby wojskowej, podczas której każda chwila mogła prowadzić do spotkania ze śmiercią. Cieszył się, że udało mu się wyjść z tej niecodziennej przygody bez szwanku, i do tego z pieniędzmi w kieszeni.

Lady Drusilla także była bezpieczna i uosabiała powód, dla którego mężczyźni nie powinni się narażać dla zabawy czy próżnej chwały, tylko oszczędzać energię, by móc ją spożytkować, służąc takim cudownym istotom jak ona. Naturalnie, miał świadomość, że dla córki księcia nie jest odpowiednim kandydatem na męża. Pocałowanie chętniej dzierlatki z powozu nie uśmierzyło pożądania, które obudziła w nim lady Drusilla. Upewniło go jednak, że jest zdolny do męskich odruchów, mimo że zrzędzeniem losu znalazł się w roli sługi.

- Tutaj się zatrzymamy - oznajmił.

- Będziemy spać w stogu siana?

- Przekona się pani, że na sianie jest znacznie wygodniej niż na ziemi - zapewnił John.

Najwyraźniej lady Drusilla nie była w dobrym nastroju. Zakładał, że udział w napadzie odcisnie na jej zachowaniu jakiś ślad. Sądził, że będzie przestraszona lub podniekształcona, lecz nie spodziewał się niechęci czy złości. Przekonał się, że niełatwo przewidzieć reakcje lady Drusilli, nawet jeśli się ją trochę poznało. Wciąż go zaskakiwała. W razie potrzeby potrafiła bez słowa skargi gnać konno przed siebie przez wiele mil. Odegrała też rolę rabusia, jakby od dawna nie rozstawała się z bronią, podczas gdy inna kobieta bałaby się nawet wziąć do ręki nienaładowany pistolet. Kiedy rzucił jej z daleka sakiewkę, złapała ją w locie, jakby byli zgraną parą łotrzyków. Teraz milczała, obrażona nie o to, że każe jej spędzić noc w prymitywnych warunkach, lecz z powodu tego, co

powiedział wcześniej: że mogłaby wynająć powóz i podróżować, jak przystało na damę z towarzystwa. Zerkając na nią ukradkiem, zauważył, że przy nadąsanej minie usta Drusilli wyglądają na jeszcze pełniejsze niż zwykle. Odwrócił wzrok, chcąc odegnać natychmiast cisnące mu się do głowy natrętne myśli o pocałunkach. Niewiele to pomogło, bo widok każdej innej części ciała lady Drusilli jeszcze bardziej pobudzał jego zmysły.

- Jest pani na mnie zła, choć zrobiłem dokładnie to, o co mnie pani prosiła - powiedział. - O co więc chodzi? Trudno rozwiązać problem, kiedy się nie wie, na czym polega.

- Nie ma żadnego problemu - oświadczyła stanowczo Drusilla. Ściągnęła z głowy kapelusz, uwalniając kaskadę lśniących czarnych loków.

Po ostatnich wydarzeniach i komitywie, jaka się między nimi nawiązała, irytowało go i trochę smuciło, że zachowuje się wobec niego oschle.

- Jednak coś jest nie tak - upierał się, zdecydowany doprowadzić do wyjaśnienia sprawy.

- Nic ważnego - powiedziała bardziej ugodowym tonem.

- Jeśli coś jest ważne dla pani, to i dla mnie. Proszę mi wyjaśnić, w czym rzecz - zażądał.

Przygryzła wargę jak zawsze, kiedy wahała się, czy okazać słabość.

- Jestem po prostu obolała od długiej jazdy wierzchem.

- Od dawna pani normalnie nie jadła i nie spała, zatem trudno się dziwić. Do tego nie jest pani przyzwyczajona do siedzenia w męskim siodle - zauważył John.

Rzeczywiście sprawiała wrażenie wyczerpanej; zachwiała się na nogach, po czym usiadła na ziemi obok konia. John miał ochotę wziąć ją w ramiona i utulić jak zmęczone dziecko.

- Chyba też nie przywykłam do noszenia spodni - poskarżyła się cicho.

- Mam nadzieję, że nie sprawiają pani szczególnej niewygody.

- Nie o to chodzi. - Drusilla zmieniła pozycję, lecz nie próbowała się wdawać w dokładniejsze wyjaśnienia.

- To kolejny powód, żeby jutro pani powróciła do kobiecego stroju. Skoro moje ubranie tak panią denerwuje, z pewnością chętnie je pani z siebie zrzuci.

Niefortunnie dobrane słowa natychmiast rozpały swawolną wyobraźnię. To, co John czuł, w niczym nie przypominało cichego oddania, jakim darzył Emily Folbroke. Lady Drusilla budziła w nim trudną do poskromienia żądzę. Patrzyła na niego wielkimi ciemnymi oczami, ledwie widocznie się uśmiechając, jakby go zachęcała do wyjawienia emocji. Przyszło mu do głowy, że może niesłusznie pochlebiał sobie, wierząc, że i ona go pragnie. A jeśli z jej strony chodziło o moment nic nieznaczącego, przelotnego pożądania? Cóż, dlaczego nie skorzystać z okazji. Rano, odepchnięty przez nią, czułby lekki uszczerbek na męskiej dumie, ale czy to nie było lepsze od udawania obojętności?

Postanowił zaryzykować i uśmiechnął się uwodzicielsko. W odpowiedzi znów przygryzła dolną wargę.

- W istocie nie rozmawiamy o zrzucaniu przebrania, prawda? - odezwał się, patrząc jej głęboko w oczy.

- Nie rozmawiamy - odparła tonem ni to pytania, ni stwierdzenia, jakby wiedziała, czego te słowa nie oznaczają, ale nie była pewna, co dokładnie wyrażają.

John podszedł bliżej.

- Ani o tym, czy dobrze pani wygląda w moim ubraniu. Bo wygląda pani dobrze.

- Nie jest niewygodne, ale nieprzyzwoite. - Drusilla powiedziała to z półuśmiechem, jakby wyjawiała sekret.

- Zapewne przez tę nieprzyzwoitość wygląda pani w nim pociągająco. - Zamilkł, czekając na ostrą reprimendę.

Spodziewał się znów ujrzeć przed sobą wyniosłą kobietę, nawykłą do wydawania poleceń. Tymczasem usłyszał szept:

- Podobam się panu?

- Podobałaby się pani każdemu mężczyźnie przy zdrowych zmysłach. Mogę pani zaproponować coś, co pomoże się pani odprężyć. Chce pani skorzystać?

- Z czego?

Może jednak nie była aż tak doświadczona, jak zakładał? Chociaż pytanie zabrzmiało całkiem naturalnie i niewinnie, jakby rzeczywiście nie miała pojęcia, o co mu chodzi. W tej sytuacji powinien się odwrócić i odejść, ponieważ nie jego rolą było to zmieniać. Tyle że nie było to łatwe. Po wspólnej napaści na dyliżans dystans między ni-

mi nagle się zmniejszył. John wiedział, że taka sytuacja może się nie powtórzyć, i postanowił wykorzystać okazję i zbliżyć się do kobiety, która niemal od początku doprowadzała go do szaleństwa. Położył jej dłoń na ramieniu.

Nie cofnęła się. Ośmielony, przemówił niskim, uwodzicielskim głosem:

- Czasami po długiej jeździe dobrze jest rozmasować zeszywniałe mięśnie, żeby przywrócić naturalny przepływ krwi.

- Rozumiem - skłamała Drusilla. Stało się jasne, że nie wie, o czym mówi, gdy dodała: - Tak jak szczotkuje się konie.

- Mniej więcej - odrzekł. Trochę go zbiła z pantałyku.

- Byłby pan gotów zrobić coś takiego? Wrócił do poprzedniego zmysłowego tonu.

- Jeśli pani zechce. - W napięciu czekał na gwałtowny protest.

Tymczasem usłyszał wypowiedziane cicho:

- Może mógłby mi pan zademonstrować...

Stanął za jej plecami, zdjął z niej ciężki płaszcz i zaczął głaskać jej kark i ramiona, stopniowo zataczając palcami coraz szersze kręgi. Nie miała nic pod koszulą; musiała się pozbyć gorsetu i halki wraz z suknią. Wzgórki napiętych mięśni szybko miękły pod delikatnym naciskiem jego dłoni. Wiedział, że nie powinien posuwać się dalej. Lady Drusilla nie podjęła jego gry w uwodzenie, zachowywała się zupełnie inaczej niż dziewczyna z powozu. Usiłował sobie wmówić, że wyświadcza jej przysługę. Była zmęczona i obojętna, a po jego zabiegach czekał ją lepszy sen.

Kiedy odchyliła się nieco do tyłu i jednocześnie usłyszał ciche westchnienie, wyobraził sobie jej usta rozchylone do pocałunku. Objął ją w pasie i przywarł policzkiem do jej włosów. Nie było sensu udawać, że chodzi o leczniczy masaż. Nie odsunęła się ani nie zeszywniała, po prostu trwała bez ruchu, wtulona w jego ramiona. Nagle odezwała się zaskakująco rzeczowym tonem:

- Dlaczego pocałował pan Charlotte?

John zaniemówił, lecz nie puścił Drusilli. Nie wiedział, że spostrzegła pocałunek, nie mówiąc o tym, że miał dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Ucieszył się, słysząc w jej głosie nutę zazdrości, bo to mogło oznaczać, że jego dalsze działania spotkają się z przychylnością. Przez chwilę udawał, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- Wiedziałem, że będzie mniej skłonna wydać nas i narazić na pościg, jeśli zostawię ją w dobrym humorze. Wyglądało na to, że chce, bym ją pocałował. Kiedy kobieta zadaje sobie tyle trudu, żeby omdleć w ramionach mężczyzny, byłoby okrutne nie nagrodzić jej pocałunkiem.

- Zatem wiedział pan, że omdlenie było udawane?

- Oczywiście.

Dokąd zmierzają te dziwne pytania? - zastanowił się John. Jak na niewinną pannę, lady Drusilla była zaskakująco dociekliwa. Musiała mieć ku temu powód. Leniwie, jakby zapraszająco poruszyła się w jego ramionach. Jeśli opis tego wydarzenia miał ją podniecić, to nie zamierzał jej szczędzić żadnych szczegółów.

- Dla mnie ten pocałunek też był przyjemny - przyznał. - Pani przyjaciółka jest śliczną dziewczyną, czyż nie? - dodał przebiegle.

- Tak sędzę. - Poczul, jak lady Drusilla się wzdrygnęła. - Nie jest moją przyjaciółką - oznajmiła cierpko. Przechyliła lekko głowę, ocierając się włosami o jego policzek. - Założę się, że będzie rozpowiadać, jak to została zniewolona przez nieznanego rabusia.

- Cóż, spodziewam się, że dla dobrze wychowanej młodej damy pocałunek rozbójnika jest niezwykłym i dość podniecającym przeżyciem.

Usłyszał niewyraźne mruknięcie, które mogło wyrażać dezaprobatę lub nawet sprzeciw.

- Po pierwsze, nie jest już tak młoda. Debiutowała dobre dwa lata temu. Nie uważam jej za szczególnie dobrze wychowaną. Tak naprawdę jest okropną plotkarą.

- Do tego nie całkiem niewinną - podpowiedział usłużnie, wzmacniając nieco uścisk ramion. - Było dla mnie oczywiste, kiedy ją całowałem, że dokładnie wie, jak się zachować.

- Co pan ma na myśli?

Zatem rzeczywiście lady Drusilla chciała poznać szczegóły. Uśmiechnął się pod nosem, przysuwając wargi do jej ucha.

- Kiedy ją chwyciłem, przylgnęła do mnie mocno, żebym poczuł napór jej piersi. A gdy ją całowałem, niemal od razu rozchyliła usta i zaczęła ssać mój język.

Nie uszło jego uwagi, że oddech lady Drusilli przyspieszył i stał się urywany.

- Ona jest blondynką - mówił dalej - a ja nie gustuję w jasnowłosych kobietach. -

Przy tych słowach przesunął ręce w górę i objął dłońmi piersi lady Drusilli, która w tym momencie wyraźnie zeszywniała.

- W tym miejscu nie jestem obolała od jazdy.

Znieruchomiał, ale nie cofnął dłoni.

- Nie można leczyć jednej części ciała bez zwracania uwagi na inne. U konia nie szczotkujemy wyłącznie nóg. - Porównanie nie zabrzmiało zbyt wdzięcznie, ale lady Drusilla nie należała do szczególnie romantycznych osób. Poczuł, jak rozluźnia ramiona.

- Rzeczywiście, chyba ma part rację.

- Obiecuję, że będzie pani zadowolona.

- W takim razie proszę kontynuować opowieść.

- Oczywiście. - John zwilżył usta i niby przypadkiem dotknął końcem języka jej ucha. Natychmiast poczuł, jak w odpowiedzi przywiera do niego biodrami. - Zamierzałem potraktować ją delikatnie. Ot, musnąć jej usta pocałunkiem i zniknąć, ale trudno się oprzeć, kiedy kobieta nie kryje pożądanego.

Po kobiecie spoczywającej w jego ramionach także było je widać. Wyciągnęła ręce do tyłu i położyła na jego udach, bynajmniej nie po to, by łatwiej zachować stojącą postawę.

- Trzymałem ją więc mocno i wsuwałem język głęboko do jej ust, raz za razem, aż poczułem, jak wiotczeje w moich objęciach. - Zaczął nieznacznie poruszać palcami, najpierw wolno, potem coraz szybciej, aż poczuł pod nimi nabrzmiące brodawki.

- Och... - Z ust lady Drusilli wyrwał się ni to jęk, ni westchnienie, które uzmysłowiło mu, że powinien zaprzestać tego, co robi, bo inaczej sprawy wymkną się spod kontroli.

- Lepiej się pani czuje? - zapytał, starając się nadać głosowi ton szczerzej troski.

- Trochę. - Odchyliła głowę, opierając ją silniej na jego ramieniu. - Ale nie chcę, żeby pan przestawał... jeszcze. - Przymknęła oczy. - Charlotte postąpiła bardzo niewłaściwie. - Przesunęła końcem języka po ustach, żeby je zwilżyć.

- Może pani mi pokaże, jak dziewczyna powinna się zachowywać w takiej sytuacji - zaszarżował.

- Nie wiem... czy to rozsądne... - Nie kończąc zdania, odwróciła się twarzą do Johna, nadstawiając usta do pocałunku.

- Ależ tak, choćby dla przypomnienia sobie właściwych wzorców - zapewnił.

Przygarnął ją do siebie; jedną ręką wciąż obejmował ją w talii, drugą wsunął w jej włosy. Były ciężkie i gęste, tak jak sobie wyobrażał, i mimo trzech dni spędzonych w drodze wciąż pachniały. A usta były wręcz idealne, tak samo jędrne i pełne jak piersi. Najpierw leciutko je musnął, a następnie przywarł mocniej wargami i wdarł się do środka językiem. W odpowiedzi Drusilla wtuliła się w niego, nieśmiało ocierając się piersiami o jego tors, jakby niepewna, czy robi to właściwie.

John stał nieruchomo, nie chcąc jej spłoszyć, dając jej czas na oswojenie się z nowymi doznaniem. Ośmielona, zaczęła wodzić rozchylonymi ustami po jego twarzy. Zbliżywszy się do ucha, wyszeptwała:

- Dziwnie się przy panu czuję.

Nierówny, urywany oddech dowodził, że ona także go pożąda.

- To, jak się pani czuje, jest zupełnie naturalne i nie ma się czym martwić.

- To, że coś jest naturalne, nie oznacza, że nie ma powodu do zmartwienia - odparła.

- Bardzo logiczne rozumowanie, lady Drusillo - rzekł, rozbawiony tym, że nawet w takiej chwili potrafi myśleć. To było dla niej typowe i bardzo mu się podobało. - Boi się pani?

Pytanie wydawało mu się zasadne, choć zdążył się przekonać, że niewiele rzeczy było w stanie przestraszyć tę kobietę. A już na pewno by mu się do niczego takiego nie przyznała.

- Oczywiście, że nie. Zastanawiam się tylko, czy postępujemy mądrze.

- Prawdopodobnie nie - przyznał.

- Ale to jest... - zwilżywszy usta, dotknęła nimi jego ucha - ...całkiem przyjemne.

Sądzę, że dopóki stoimy i nie kładziemy się razem...

- Bo przecież nie mamy takiego zamiaru - podsunął skwapliwie.

- I oboje jesteśmy w pełni ubrani...

- I tacy pozostaniemy - dodał szybko.

Lady Drusilla najwyraźniej nie miała pojęcia, czego mógłby dokonać, nie przekraczając żadnego z tych ograniczeń.

- To nie może być nic aż tak złego.

Wyczuł, że się uśmiecha.

- I dobrze, bo ani myślę pani puścić. - Powiódł ustami po jej policzku i szyi, na koniec docierając do czułego miejsca za uchem. - Mogę znów pani dotykać?

- Tak, proszę.

John pozwolił dłoniom błądzić swobodnie po jej ciele i trafiać wszędzie tam, gdzie tylko mogły dosięgnąć, by odkrywać coraz to nowe wspaniałości. Kształtne piersi. Smukłą talię. Płaski brzuch. Krągłe pośladki. Sprężyste uda. Wsuwając pomiędzy nie rękę, wyobraził je sobie obejmujące jego biodra. Poczuł, jak bardzo jest gorąca w środku.

- Czy to pomaga się pani odprężyć? - spytał zduszonym szeptem.

Oczekiwał, że odsunie się od niego oburzona, tymczasem przytrzymała się jego ramion, żeby zachować równowagę, i napała łonem na jego dłoń.

- To dokładnie to miejsce - powiedziała zdziwiona, że sam to odkrył. Następnie dodała: - Może pan dotykać trochę mniej delikatnie.

- Dobrze, lady Drusillo. - Uśmiechając się pod nosem, spełnił jej życzenie.

Przymknęła oczy, ale jej rzęsy trzepotały, jakby nie potrafiła nad nimi zapanować. Odchyliła głowę do tyłu, jednocześnie przygryzając dolną wargę.

- Mocniej? - spytał, nachylając się nad nią tak, że jego oddech muskał rozgrzaną skórę szyi.

Nie odpowiedziała, tylko ledwie zauważalnie kiwnęła głową, dając mu sygnał zachęty. Wykonał jeszcze kilka ruchów dłonią, szybszych, bardziej natarczywych, po czym przyciągnął ją do siebie z całych sił, bezpiecznie odseparowaną od niego ubraniami, i zaczął się o nią ocierać, jednocześnie łapczywie dopadając do jej ust.

Kiedy gorliwie odwzajemniła pocałunek, niemal pożałował, że rozpoczął grę, której nie może zakończyć w satysfakcjonujący dla siebie sposób. Napawał się jednak świadomością, że udało mu się doprowadzić lady Drusillę, jego wyniosłą chlebodawczy-

nię, do ekstazy. Zaraz potem wygięła ciało w łuk i gwałtownie chwytając powietrze, niemal omdlała w jego ramionach, obezwładniona spazmem rozkoszy. Przeżyłaś to dzięki mnie, pomyślał z męską pychą, i to był twój pierwszy raz.

Dopiero po chwili się ocknęła, odetchnęła głęboko i, odsunawszy się od niego, wykonała rękami ruch, jakby wygładzała spódnice, której przecież na sobie nie miała. Najwyraźniej miało jej to pomóc w odzyskaniu godności należnej lady Drusilli Rudney i dać poczucie, że panuje nad sytuacją.

- Co to było? - spytała takim tonem, jakby odpowiedź jej ciała na dotyk Johna była jakąś sztuczką, na którą podstępnie dała się nabrać.

Uśmiechnął się do niej z udawaną niewinnością.

- To była najzupełniej normalna fizyczna reakcja.

- Na pański pocałunek?

- Raczej na ucisk obcisłych bryczesów i moje... - na moment odwrócił wzrok, by zaraz spojrzeć na jej nagle zagniewaną twarz - ...działania w tamtym obszarze. Sama pani przyzna, że czuje się bardziej odprężona. A w razie potrzeby może bez trudu sama powtórzyć te działania.

- Nie ma mowy.

- Mogę pani nadal w tym pomagać, jeśli pani sobie życzy - dodał niezrażony.

Uśmiechnął się pod nosem. Po czymś takim z pewnością nie dostałby referencji, a co więcej, mógł całkowicie zrujnować sobie karierę. Mimo to za nic na świecie nie cofnąłby nawet sekundy z tego, co zaszło pomiędzy nim a lady Drusillą.

- Dobrze pan wie, że nie o to mi chodziło - rzuciła ostro. - Wolałabym więcej się tak nie czuć.

Pewnie zmartwiłoby go to wyznanie, gdyby w jej oczach nie wyczytał zaprzeczenia. Była w nich tęsknota, którą rozpaczliwie próbowała przed nim ukryć.

- Czuję w sobie niepokój. Nawet teraz, po tych... nieprzyzwoitych rzeczach, które pan ze mną robił. Jakbym zapomniała dokończyć jakiegoś zadania i nie mogła sobie przypomnieć, na czym miało polegać.

Przebłysk nakazującego ostrożność rozsądku nie pozwolił Johnowi zedrzyć z niej bryczesów, rzucić się z nią na trawę i sprawić, by sobie przypomniwała. Zrozumiał, że jest

skończonym głupcem, bo wykonał pierwszy krok na drodze, którą nie dane mu będzie pójść. Spojrzał z powagą w jej piękne ciemne oczy.

- Obawiam się, że na tym musimy poprzestać, lady Drusillo. Z pewnością byłoby cudownie, lecz nie śmiem pokazać pani reszty. Przepraszam za moje zachowanie - powiedział, dając do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar odpowiedzialności za niefortunny incydent. - To się więcej nie powtórzy i nie musimy o tym wspominać. Możemy uznać, że to się nigdy nie zdarzyło, jeśli pani tak woli.

Odsunął się od niej, choć wszystko w nim krzyczało „Nie każ mi odchodzić!”.

- Dziękuję panu - powiedziała drętym głosem.

- Lepiej pójde dopatrzeć koni. A pani może użyć tego jako posłania. - Rzucił jej pled wyciągnięty z torby przytroczonej do siodła. - Przekona się pani, że na sianie jest całkiem wygodnie. A ja... - Odwrócił się i sztywnym krokiem wmaszerował do lodowatego strumienia.

Rozdział dziesiąty

„To się więcej nie powtórzy”. Tłumiąc w sobie uczucie żalu, Drusilla wzięła pled i poszła odgonić krowę od stogu. Pragnęła tylko pocałunku i założyła, że na tym się skończy. Po raz kolejny nie doceniła Johna Hendricksa i sytuacja wymknęła się spod kontroli. Twierdził, że tylko pomaga jej się odprężyć po ciężkim dniu, ale ona podejrzewała, że wydarzyło się znacznie więcej. Nie miała możliwości zrozumieć tego, co zaszło, bez dalszych działań i pytań. Doświadczenie było tak przyjemne, że musiało być w nim coś nieprzyzwoitego. Wyglądało na to, że większość przyjemnych rzeczy należała do tej kategorii.

Jeśli przyczyną jej niedawnych doznań było noszenie spodni, to zaczynała rozumieć opinie, jakie słyszała na temat mężczyzn i ich wiecznie nienasyconych pragnień. W zachowaniu Hendricksa nie widziała żadnych oznak, które świadczyłyby o opętaniu żądzą. Jednak guwernantki ostrzegały ją, że wszyscy mężczyźni reagują tak samo, gdy zostaną sprowokowani. Naturalnie, nie wdawały się w szczegóły, nie dysponowała więc odpowiednią wiedzą, by mieć w tych sprawach rozeznanie, ale zakładała, że jednoznaczne sygnały z jego strony umiałyby rozpoznać. Tyle że nie należała do kobiet, które wyzwalają w mężczyznach tego rodzaju niebezpieczne emocje, a zwłaszcza wtedy, gdy miała na sobie zabłocone bryczesy i bił od niej zapach końskiego potu.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że ciekawiło ją, jak by to było doprowadzić Hendricksa do szaleństwa. Bo jeśli to, co czuła, zapowiadało doznania, jakie niesie namiętność... Na myśl o tym, że będą spać obok siebie na sianie, miała ochotę głośno zachichotać. Na próżno karciała się w duchu, powtarzając sobie, że w jej sytuacji nie ma nic zabawnego. Była to jedna z niedogodności wyprawy, sposób na ogrzanie się bez rozpalania ogniska, jednym słowem, zło konieczne, którego nie sposób uniknąć. Tak przynajmniej Drusilla uważała dopóty, dopóki Hendricks jej nie dotknął. Cóż, przynajmniej dzięki temu zyskała pewność, że nie traktuje jej jak osobę pozbawioną płci. Nie żywił wątpliwości, że jest kobietą, a wyraz jego oczu podczas pocałunku sugerował, że dokładnie wie, jakich reakcji może się spodziewać.

Już po wszystkim był równie zmieszany jak ona. Tyle że ona, tak jak obiecywał, poczuła się odprężona, natomiast on sprawiał wrażenie spiętego i zdenerwowanego. Unikał jej wzroku, a ona zachowała się okropnie: była dla niego szorstka i udawała, że wcale nie chciała tego, co od niego otrzymała. Odszedł, tłumacząc się koniecznością dopatrzenia koni. Wiedziała, że jeśli nie zmieni tonu, Hendricks nie położy się razem z nią pod pledem, tylko pójdzie spać z końmi, zostawiając ją samą.

Nazajutrz pojedą dalej, znajdą Priscillę i zabiorą ją do Londynu. Wyjaśni ojcu, co się stało i jaką rolę odegrał w całej tej historii Hendricks. Pewne szczegóły rzecz jasna, pominie. Na koniec dopilnuje, by otrzymał należne wynagrodzenie i list z rekomendacjami, w oględny sposób przedstawiający zasługi w rozwiązaniu delikatnego problemu oraz podkreślający wyjątkową dyskrecję.

A potem się rozstaną i więcej go nie zobaczy. Zrobiło jej się smutno. Co zrobi bez niego? Ano to, co do tej pory. Z godnością będzie znosić przykrości ze strony nieznośnej rodziny i doświadczać wiecznej dezaprobaty ojca. Będzie odkładać na bok swoje potrzeby w próżnej nadziei, że kiedyś wszystko się ułoży i przyjdzie czas na to, by mogła wreszcie zadbać o siebie.

Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa miała ochotę tupać nogami i krzyczeć. Czasami bała się, że nic jej w życiu nie czeka poza niekończącym się pasmem obowiązków i samotnością. W momencie, gdy kopnęła w kostkę obcego mężczyznę siedzącego naprzeciw niej w dyliżansie, ciężar odpowiedzialności przestał ją przytłaczać. W osobie Johna Hendricksa znalazła nie tylko usłużnego pomocnika, a powrót do domu wydawał jej się jeszcze trudniejszy, odkąd wiedziała, że istnieje świat cudownych przeżyć, których odrobinę dane jej było zakosztować.

Zapragnęła ponownie objąć Hendricksa za szyję, pociągnąć ze sobą na siano i zażądać, żeby nauczył ją dotykać go tak, jak on jej dotykał, ponieważ chciała, żeby on też zaznał przyjemności. Pragnęła, by ją zapewnił, że to, co nawiązało się między nimi, nie musi się skończyć wraz ze wspólną podróżą. Na myśl, że podziękują sobie uprzejmie i każde z nich wróci do swojego dotychczasowego życia, ogarniały ją jednocześnie złość i żal.

Zwinęła pled pod pachą i ruszyła w stronę drzew.

- Panie Hendricks!

Z zamkniętymi oczami stał oparty o pień, jakby zamierzał spać w takiej pozycji. Kiedy Drusilla podeszła, wyraźnie się spłoszył i rozejrzał wokół w poszukiwaniu miejsca schronienia przed nią.

- Milady.

- Chcę się położyć. Będzie pan spał ze mną na sianie? - zapytała niedorzecznie oficjalnym tonem.

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko. Drusilla odwzajemniła uśmiech, po czym, nagle skrepowana, wygładziła na sobie ubranie, a on zajął się polerowaniem szkieł okularów.

- Nie sądzę, aby to było rozsądne po tym, co zaszło - odezwał się po dłuższej chwili. - Jeśli pani sobie nie życzy...

- Nie życzę sobie zmarznąć i być sama - weszła mu w słowo. - Poza tym w sianie mogę natrafić na robactwo.

- A pani się go boi?

Oczywiście, że się nie bała. Rzecz jasna, było nieprzyjemne, ale głupotą było lękać się tak małych stworzeń. Drusilli udało się jednak powiedzieć to, co należało:

- Na samą myśl o nim trzęsę się ze strachu.

Zachichotał, dając do zrozumienia, że ani trochę jej nie wierzy, po czym wziął od niej zwinięty pled.

- Naturalnie, że będę pani towarzyszył, lady Drusillo. Nie śmiałbym zostawić samej przestraszonej kobiety.

Wrócili do stogu, gdzie John rozłożył pled na sianie tworząc coś w rodzaju gniazda. Następnie pomógł Drusilli wygodnie się ułożyć i dodał ciszej, jakby mówił do siebie:

- Przynajmniej zobaczę, jak pani wygląda, kiedy się boi. To musi być rzadki widok.

- Niezupełnie - wyznała. - Nauczyłam się jednak że nie warto pokazywać ludziom tego rodzaju emocji. Otoczenie wyczuwa strach i używa go przeciwko tobie, co tylko pogarsza sprawę.

W odpowiedzi John usiadł na pledzie i przytulił Drusillę, tak że wpasowała się w wypukłości i zagłębienia jego sylwetki.

- Przede mną nie musi pani chronić swojej prawdziwej natury. Jest pani bezpieczna, podobnie jak pani sekrety - oznajmił poważnie.

Po tym zapewnieniu na Drusillę spłynął spokój, jakby nagle wyzbyła się wewnętrznego napięcia. Czyżby dotąd cały czas się czegoś lękała?

- Panie Hendricks - odezwała się, sprawdzając świeżo nabytą odwagę.

- Tak, milady? - Przybrał ton, którego używał wcześniej, gdy traktowała go jak czasowo zatrudnionego pomocnika, a mimo to jego słowa zabrzmiały tak, jakby oznaczały coś więcej.

- Czy gdybym nie zaproponowała panu pracy, też by mi pan pomógł? Wiem, że wciągnęłam pana w tę historię podstępem, ale mógł pan obnażyć moje kłamstwo.

- Oczywiście, że bym pani pomógł. Oferta pracy padła w dobrym momencie i była dla mnie korzystna, lecz nie mógłbym odmówić kobiecie znajdującej się w tarapatkach. Poza tym, może nie zechce pani tego przyznać, jednak pani mnie potrzebowała.

- Aha.

John mówił dalej, domyślając się, jakie kolejne pytanie zada mu Drusilla.

- Jeśli pani sądzi, że każdej kobiecie służyłbym tak samo, to jest pani w błędzie. Do pewnych rzeczy nikt inny by mnie nie nakłonił ani prośbą, ani obietnicą wynagrodzenia. Na przykład do obrabowania powozu.

- A do tego, co nastąpiło później?

- Zrobiłem to z wolnej woli, nie z poczucia obowiązku ani innych względów. - Popatrzył na nią, odchylając głowę na bok. - Owszem, pocałowałem pasażerkę dyliżansu, ot tak, od niechcienia, ale to nie ona doprowadza mnie do szaleństwa. Zwykle nie oporządzam koni po to, żeby nie stracić panowania nad sobą. To, co zaszło między nami, było czymś wyjątkowym. Nie sądzę, żeby się zdarzyło, gdyby pani była tu z innym mężczyzną albo ja z inną kobietą.

Drusilla nieznacznie skinęła głową; leżeli tak blisko siebie, że John musiał wyczuć ten gest.

- Nie musi się pani obawiać, że posunę się dalej. Jest pani przy mnie bezpieczna, tak jak wcześniej.

„Bezpieczna”. Zatem rozumiał jeszcze mniej od niej, co tak naprawdę działo się między nimi. Drusilla czuła się ożywiona i radosna. Miała przy sobie odpowiedzialnego mężczyznę, sumiennie wypełniającego jej polecenia, który w jednej chwili potrafił się przeobrazić w pełnego fantazji sowizdrzała, gotowego podjąć każde wyzwanie. A ona, zamiast palnąć mu umoralniające kazanie, na które przecież zasługiwał, tylko uśmiechnęła się pod nosem.

- Ja też chciałbym panią o coś spytać.

Wiedziała, jakie pytanie zadaje dżentelmen kobiecie, wobec której zachował się tak jak Hendricks wobec niej. Bez wątpienia zamierzał się oświadczyć. Postanowiła przyjąć jego matrymonialną propozycję, choć wiedziała, że ojciec nie pozwoli im być razem. Niezależnie od tego, co po powrocie wydarzy się w Londynie, tej nocy chciała wyznać, co czuje.

- Chyba ma pan prawo zadać każde pytanie, jakie przyjdzie panu na myśl - powiedziała tonem zachęty.

- Czy po tym wszystkim, co zaszło, nadal zamierza pani kontynuować pościg?

Drusilla starała się ukryć rozczarowanie. Odnalezienie Priscilli i zapobieżenie ślubowi z Gervaise'em nadal było dla niej najważniejsze, lecz w tym momencie nie o tym chciała rozmawiać.

- Owszem. Nic się w tym względzie nie zmieniło. Poza tym, że zyskaliśmy na czasie i jesteśmy bliżej celu, prawda? Czy popas nas zanadto nie opóźni?

Nie wybaczyłaby sobie, gdyby przez miłe chwile spędzone w ramionach Hendricksa straciła siostrę. Ale czy aż tak wielkim grzechem było zaznanie radości z tego, co Priscilla brała z życia pełnymi garściami, uważając, że jej się należy?

- Przypuszczam, że znajdziemy się tuż za nimi, kiedy wrócimy na główną drogę - odparł John. - Oznacza to, że nie spieszyli się. Jedli posiłki w miejscach, gdzie ludzie mogli ich zobaczyć i rozpoznać, a także spędzali razem noce w gospodach.

Naturalnie, Drusilla zdawała sobie sprawę z tego, ale wołała o tym nie myśleć.

- Ta kobieta jest całkowicie skompromitowana - ciągnął Hendricks. - Towarzyszący jej mężczyzna ma tylko jedno honorowe wyjście. Gdyby pani nie prosiła mnie o zapobieżenie temu małżeństwu, uważałbym za swój obowiązek zmusić nicponia, żeby oświadczył się tej nieszczęsnej kobiecie.

- Rozumiem. Pomoże mi pan, tak jak obiecał? Oni nie mogą się pobrać. Nigdy na to nie pozwolę.

- Oczywiście, milady. Będzie tak, jak pani sobie życzy - odrzekł John tonem obojętnej uprzejmości, choć daleko mu było do spokoju. - Proszę mi opowiedzieć o mężczyźnie, którego ścigamy.

Zastanowiła się przez chwilę, co mu powiedzieć, żeby nie wyjawić krępujących szczegółów na temat ucieczki Priscilli z domu.

- Pan Gervaise to bardzo miły człowiek - zaczęła. - Przypuszczam, że jest francuskim wicehrabią. - Nie wierzyła w to, bo z tego, co jej było wiadomo, Gerard Gervaise urodził się jako zwykły Gerry Jarvis.

Hendricks wydał z siebie trudne do rozszyfrowania parsknięcie.

- Uciekł z Francji po tym, jak Bonaparte doszedł do władzy - dodała pośpiesznie, by nie pomyślał, że jej rodzina zadaje się z wrogiem.

- Dramatyczna historia - skomentował Hendricks bez cienia współczucia. - A do tego romantyczna... Panie to lubią. Uważają, że lepszy francuski tytuł niż żaden. Rozumiem, że jest bogaty?

- Posiada wystarczające środki - odparła wymijająco. Czyż lekcje tańca nie dawały mu zarobku pozwalającego na niezależność? Ostatecznie Hendricks także sam na siebie zarabiał.

- Domyślam się, że jest przystojny.

- Bardzo. - Przynajmniej to mogła powiedzieć szczerze. - Jest trochę wyższy od pana, dobrze zbudowany, ma ciemne oczy i urodziwe, choć ostre rysy. Posiada też ujmujący sposób bycia i jest wytrawnym tancerzem. - Oczywiście, jego zawód tego wymaga, jednak uroda i dobre maniery stanowiły miły dodatek. W gruncie rzeczy nie potrafiła do końca potępić lekkomyślnej siostry.

- A kobieta, z którą ucieka?

- Ona się nie liczy - odparła szybko Drusilla.

Nie chciała rozmawiać ani nawet myśleć o ładniejszej młodszej siostrze. Wystarczyło, że wkrótce Hendricks ją pozna i dostrzeże dzielące je różnice. Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenie, mogła się spodziewać, że straci dla niej zainteresowanie, gdy tylko ujrzy śliczną Priscillę.

- Ciężko byłoby mi żyć ze świadomością, że rozdzielając tych dwoje, wpędzimy ją w niedolę.

- Proszę się o nią nie martwić. Dopilnuję, żeby jeszcze przed końcem tygodnia wróciła na łono rodziny.

- Pozamyka się na klucz wszystkie drzwi, żeby Priscilla ponownie nie uciekła, dodała w myślach Drusilla.

- Jeśli uda nam się utrzymać całą tę eskapadę w tajemnicy, to jej honor pozostanie nieskalany. A po tym?

- Po tym? - powtórzył głucho Hendricks, jakby w ogóle nie przewidywał, że będzie jakieś po tym.

- O ile pamiętam, gdy się poznaliśmy, nie miał pan konkretnych planów.

- Oględnie pani to ujęła. Byłem wówczas pijany i miałem złamane serce. Chciałem się utopić w Morzu Północnym.

- A teraz? - spytała z niepokojem.

- Jestem trzeźwy, lecz poza tym bez zmian.

Zapomniała, co jej powiedział pierwszego wieczoru. Wyrzuciła z pamięci informacje o przeszłości Hendricksa, ponieważ nie miały znaczenia dla jej misji.

- Kiedy się poznaliśmy, wspominał pan, że stara się uniknąć towarzystwa kobiety...

- ...w której miałem nieszczęście się zakochać - dokończył za nią. - Nie wyjawilem pani, że chodzi o żonę mojego pracodawcy.

- O lady Folbroke?

Drusilla nie przypominała sobie, żeby poznała hrabiego, ale jego żonę spotkała podczas jednego z rzadkich pobytów w Londynie. Emily Folbroke była równie piękna jak Priscilla i miała czarujący sposób bycia, którym zwracała na siebie uwagę mężczyzn. Była miła nawet dla Drusilli, zachęciła ją, by opuściła kąpiel zajmowany przez przyzwoitki i

usiadła obok jednego z adoratorów siostry. Na myśl o tym, jak musi wypadać w porównaniu z tak wspaniałą kobietą, Drusilla miała ochotę zakopać się w sianie.

- Przez ostatnie trzy lata żyli z mężem z dala od siebie, a ja służyłem im do przekazywania wiadomości. Z biegiem czasu zadurzyłem się w niej po uszy.

- Domyślam się, że jest bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie - podsunęła Drusilla.

- Niezupełnie. Proszę sobie nie wyobrażać złego męża i pięknej hrabiny, która chce, by ją od niego wyzwolić. Hrabia Folbroke jest przystojnym mężczyzną, a w dodatku znacznie przewyższa mnie bogactwem i pozycją. Poza tym uważałem go nie tylko za pracodawcę, ale i przyjaciela.

- Zatem była mu niewierna i wywiodła pana na manowce.

- Wręcz przeciwnie. Nawet kiedy byli rozdzieleni, wciąż go kochała. W ogóle się mną nie interesowała i dawała to jasno do zrozumienia.

- Jakież to okrutne.

- Okrucieństwo jest uprzejmością, kiedy chodzi o osobnika tak tępego jak ja. Doszedłem do punktu, w którym żadna ze stron nie mogła ignorować moich uczuć. Ujawniłem, co czuję, ale nie w formie dramatycznego i zarazem romantycznego wyznania, ale w kilku wydukanych niezdarnie słowach, które zostały źle odebrane.

Drusilla objęła Johna i wtuliła twarz w gors jego koszuli. Bez trudu wyobraziła sobie jego zakłopotanie i przypominała sobie własne podobne doświadczenia, gdy przypadkowym słowem ujawniła uczucia i dowiadywała się, że są niepożądane.

John pogładził ją po plecach.

- Adrian wykazał w tej sprawie wiele zrozumienia. Emily także była gotowa do niej nie wracać. Jednak za bardzo się wstydzilem, żeby pozostać w ich domu. Jeszcze tego samego dnia zrezygnowałem z posady. Spakowałem torbę podróżną, upiłem się do nieprzytomności i wsiadłem do niewłaściwego dyliżansu.

- Okropne...

- Nie aż tak bardzo. Podróż w pani towarzystwie pozwoliła mi zapomnieć o własnych kłopotach.

A więc tym jestem dla niego: chwilową odskocznią od kłopotów, uznała Drusilla.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - powiedziała, po czym zamknęła oczy i nakryła się płaszczem.

- Z Emily dobrze się rozumieliśmy. Mam wiele przyjemnych wspomnień z czasu, który z nią spędziłem.

- Domyślam się, na jakie pokusy byłby pan narażony, pracując tuż obok niej. Jest naprawdę urocza - odrzekła Drusilla, dodając w duchu: Proszę, nie mów mi o niej i o tym, jak bardzo jest inna ode mnie. - Chyba dobrze pan zrobił, rezygnując ze stanowiska - podsumowała, mając nadzieję na tym zakończyć temat.

Nastąpiła krótka pauza, po czym John wyciągnął rękę i pogładził Drusillę po włosach.

- Chciałem tylko, by pani wiedziała, że zauroczenie lady Folbroke i moje zachowanie na początku podróży nie leżą w moim charakterze. Na ogół postępuję rozsądnie i można na mnie liczyć. Niektórych z nas charakteryzuje coś w rodzaju wrodzonej stateczności.

- Pozostali powinni z tego się cieszyć.

- Jednak nawet ci najbardziej rozsądni nie są odporni na miłość.

- Mówi pan tak, jakby chodziło o gripę.

- W pewnym sensie jest podobna do choroby - przyznał ze śmiechem.

Zaraził mnie pan nią, pomyślała Drusilla. Jak mógł leżeć koło niej i nie mieć pojęcia, co ona do niego czuje i jak na nią działają te filozoficzne rozważania?

- Przez kilka lat wzdychałem do Emily w milczeniu - mówił dalej Hendricks. - Ostatnio jednak dostrzegłem beznadziejność tego uczucia. Zwierzając się, chciałem odwieść panią od najbliższych planów, pokazać, że tłumaczenie czegokolwiek zakochanej osobie nie ma szans powodzenia. Wydaje się, że to pani przekonała mnie do swoich racji, lady Drusillo. Nie chodzi o to, że nie wierzę w trwałość uczuć. Do niedawna byłem pewien, że zawsze będę kochał Emily. Tymczasem moje uczucia do niej zaczęły błędnie zaledwie po paru dniach od wyjazdu. Jeśli związek, który chce pani przerwać, jest równie przemijającej natury, to może się pani udać wbrew temu, co pierwotnie sądziłem.

- Cieszę się, że pan tak uważa. Dobrze jest żywić nadzieję.

- Ja też tak myślę. Jeśli uda mi się jakoś pozbiierać, znajdę sobie żonę choćby po to, by się otrząsnąć z mrzonek. - Nie słychać było w jego głosie specjalnego entuzjazmu. Jednak potrzeba planowania przyszłości wydawała się całkowicie naturalna. - Kobiety, do których mam prawo się zalecać, zanudzą mnie na śmierć.

- A jakie to kobiety, jeśli można wiedzieć? - spytała Drusilla.

- Takie, których rodzicom nie przeszkadza, że rodzony ojciec mnie nie uznał. Będę musiał pogodzić się z tym. Kiedy durzyłem się w hrabinie, sięgałem zbyt wysoko, co świadczyło o mojej głupocie. Nie popełnię więcej tego błędu, zapewniam panią. - Odsunął się, żeby spojrzeć Drusilli w oczy. - Czas, żebym poznał swoje miejsce i je zaakceptował.

Dotknął końcami palców jej ust, jakby składał na nich pożegnalny pocałunek. Następnie podciągnął wyżej płaszcz, nakrywając nim ich oboje, i podsunął Drusilli swoje ramię zamiast poduszki.

- Czas spać. Jeśli wyruszymy wcześniej, dopadniemy pani uciekinierów jeszcze przed lunchem.

Rozdział jedenasty

„Niech to diabli. Niech to wszyscy diabli”.

Słowa przekleństw tłukły się Johnowi po głowie w rytm stukotu końskich kopyt. Przez całą noc nie zmrużył oka, trzymając w ramionach lady Drusillę. Miłosne rozterki związane z uczuciem do Emily były niczym w porównaniu z męką, jakiej doświadczał obecnie. Uspił czujność Drusilli, pieścił ją i doprowadził do rozkoszy, a ona odepchnęła go ze wzgardą. Parę minut później zwabiła go na posłanie tylko po to, by oznajmić, że nie zamierza odstąpić od uganiania się za szlachetnie urodzonym Francuzem.

Prychnął gniewnie. Niewykluczone, że gdyby solidnie nim potrząsnął, szybko by się okazało, że niejaki pan Gervaise jest zwykłym angielskim nicponiem, który przybiera wymyślny akcent i stroi się jak fircyk, żeby zyskiwać względy naiwnych kobiet. John spodziewał się, że gdy wreszcie dogonią uciekającą parę, będzie musiał patrzeć, jak jego Drusilla wita wiarołomnego kochanka, i podawać chusteczkę tej drugiej kobiecie, która pewnie zaleje się łzami.

Przywołał się do porządku, mówiąc sobie, że nie ma „jego Drusilli”, za to jest lady Drusilla Rudney. Postanowił jak najczęściej używać jej tytułu, żeby przywrócić między nimi należny dystans. Zresztą następnego ranka lady Drusilla zachowywała się tak, jakby wydarzenia poprzedniego wieczoru nie miały dla niej żadnego znaczenia. Wyczesła z włosów źdźbła siana, ochlapała twarz wodą i oznajmiła, że jest gotowa do dalszej podróży. Nie zdobyła się nawet na zwykłe „dzień dobry”.

Nadal był dla niej „panem Hendricksem”. Cóż, najwidoczniej nie potrafił wyciągać prawidłowych wniosków. Nie dalej jak ostatniego wieczoru deklarował, że zna swoje miejsce i nie powtórzy dawnych błędów. Dobrze sobie! Nie minął tydzień, a on zdążył przenieść uczucie, jakim darzył wcześniej Emily, na inną, równie nieodpowiednią dla niego kobietę.

Oczywiście Drusilla, ciemnowłosa i nieco chłodna w obejściu, różniła się od jasnowłosej, pełnej ciepłego wdzięku Emily, a przy tym odpowiadała na jego dotknięcie tak, jakby coś do niego czuła. Tego ranka najwyraźniej zapomniała o wszystkim, co

między nimi zaszło, ponieważ w ogóle nie zwracała uwagi na Johna. Całą uwagę skupiła na pościgu za nieszczęsnym Gervaise'em.

Prawdopodobnie sam ponosił za to winę. Mógł sobie darować melodramatyczny gest „zwracania jej wolności”. Mógł oszczędzić im obojgu gadania o konieczności trzymania się własnej sfery. Jeśli nawet zaczynała mieć do niego sentyment, to on zdusił go w zarodku, przypominając o dzielącej ich przepaści. Nie powinien też zachęcać jej do dalszego ścigania człowieka, który na nią nie zasługiwał. Podczas postoju w przydrożnej oberży dowiedzieli się, że elegancki czarny powóz z herbem odjechał tuż przed ich przybyciem. Przekonał wówczas lady Drusillę, że nadszedł czas, by zdjęła męski strój i na powrót włożyła suknię. Przypomniał jej w ten sposób, że witając kochanka, nie powinna wyglądać tak, jakby z zatrudnionym pomocnikiem spędziła dwa dni w stogu siana.

Odpięła swoją torbę od siodła i schowała się za żywoplotem, podczas gdy on, grzecznie odwrócony tyłem, pełnił straż. Wkrótce potem znów mu się pokazała, tym razem w ciemnozielonej sukni podróżnej, i zabrała się do splatania włosów w warkocz, żeby je upiąć pod kapelusikiem. Podeszedł do niej, wyjął z czarnych pukli ostatnią zabłąkaną słomkę, po czym się cofnął.

Podziękowała szybkim skinieniem, pytając:

- Reszta w porządku? Od dawna nie miałam przed oczami lustra.

- Jak najlepszym, lady Drusillo. Proszę tylko wygładzić wstążkę przy kapeluszu.

Po lewej stronie. O tak, teraz dobrze. - Korzystając z jej nieuwagi, John na pamiątkę wsunął słomkę do kieszeni.

Ostatni odcinek trasy do następnej gospody, gdzie planowali wynająć powóz, lady Drusilla odbyła na koniu Johna. Miał przed oczyma jej głęboko wycięty dekolt; wystarczył nieznaczny ruch ręki, by poczuć w dłoni ciężar jej piersi. Wiedział jednak, że na to się nie odważy. Nie miał prawa do tego rodzaju zachowania wobec Drusilli, ponieważ jej serce należało do innego mężczyzny.

Fantazjował, że mógłby zatrzymać konia, ściągnąć ją z siodła na ziemię i pokazać jej, że nie warto gnać do Szkocji za niechętnym kochankiem, skoro mężczyzna, którego ma przy sobie, zrobi wszystko, by dać jej szczęście, jeśli tylko ona na to pozwoli. Co

mógłby jej powiedzieć? „Kocham cię. Znamy się dopiero trzy dni, nie zasługuję na ciebie, ale jestem w tobie coraz bardziej zakochany, więc wyjdź za mnie?”.

Mieli podobny temperament. Oboje przywykli do tego, że są odsuwani na drugi plan i muszą porządkować bałagan zrobiony przez innych. Być może dlatego potrafił dobrze ją zrozumieć. Nie żywił wątpliwości, że byłoby im razem wspaniale. Gdyby zgromadził oszczędności albo pochodził z majątnej rodziny lub chociaż miał posiadłość... Może wrócić do Folbroke'ów? Przypuszczalnie z żoną pewnie by go przyjęli z powrotem, bez obawy, że znów będzie wzdychał do hrabiny. Co jednak mógłby zapewnić Drusilli? Nie tego oczekiwała od małżeństwa. Wychowywano ją do tego, by umiała się poruszać w eleganckich sferach i dyrygować służbą w wielkim domu, podczas gdy jej mąż będzie stanowił prawo i gromadził dobra wypracowane przez innych.

Nie była im dana wspólna przyszłość. Dlatego nie wykonał żadnego gestu.

Gdy przed następną gospodą John pomógł lady Drusilli zsiąść z konia, poczuł nabrzmiałe brodawki, gdy stając na ziemi, otarła się piersiami o jego tors. Zajrzał w jej przepastne ciemne oczy, lecz nie zdołał w nich niczego wyczytać.

- Co teraz? - spytała.

- Może pani zaczekać w środku i trochę się odświeżyć - zaproponował. - Wypytam o naszą parę i wynajmę powóz z woźnicą.

Odprowadził ją do gospody pełnej oczekujących podróżnych, a następnie zajął się wypełnianiem obowiązków. Właściciel gospody potwierdził, że pan Gervaise i jego siostra, jak określił towarzyszącą mu kobietę, spędzili tu ostatnią noc, wynajmując najlepszy z dostępnych pokoi. Jego mina świadczyła niezbicie o tym, że nie wierzył w pokrewieństwo gości, ale najwidoczniej uznał, że to nie jego sprawa. Dodał, że wspomniana para bezustannie się kłóciła, ku irytacji lokatorów sąsiednich pokoi. Koniec końców, pan Gervaise spędził noc w fotelu przy kominku w głównej sali. Nazajutrz młoda kobieta długo nie wstawała i doszło do krzyków i trzaskania drzwiami, zanim wsiadła do powozu. Odjechali, kierując się na północ nieco ponad godzinę przed rozmową Johna z gospodarzem.

W tej sytuacji należało oczekiwać, że dogonią uciekinierów na następnym postoju, a więc przed granicami Szkocji. Lady Drusilla odzyska swojego Francuza, a jego ko-

chanka będzie musiała zadbać o nadwężoną reputację. Tak czy inaczej, można było się spodziewać wielu łez. Johnowi pozostanie współczująco kiwać głową, po czym odwieźć całe towarzystwo do Londynu.

Będzie mógł odebrać zarobione pieniądze, otworzyć butelkę i pogрузić się w rozpamiętywaniu bólu złamanego serca. Zamierzał jechać do Londynu na koźle obok woźnicy, bo myśl o siedzeniu w zamkniętej kabinie naprzeciwko lady Drusilli i jej kochanka była dlań nie do zniesienia.

Chwilę później po odwiedzeniu stajni stanął się przed swoją chlebobawczynią, by jej wyjaśnić, dlaczego sprawy nie mogą się potoczyć tak, jak sobie zaplanowali.

- Skoro nie ma tu powozu, który moglibyśmy wynająć, to niech dadzą nam świeże konie - zaproponowała lady Drusilla. - Przebiorę się w spodnie i będziemy się przemieszczać tak jak dotychczas.

- Obejrzałem te nieszczęsne chabety w stajni i wąpię, by nas utrzymały na grzbiecie przez milę, a co dopiero mówić o piętnastu milach - odparł John. - Wszystkie w miarę krzepkie zwierzęta są przeznaczone do zaprzęgów, a najlepsze z nich dopinają do dyliżansu, który regularnie kursuje na tej trasie. Akurat czeka na dziedzińcu.

- W takim razie proszę kupić dla nas dwa bilety - poleciła Drusilla, spoglądając na Johna z taką miną, jakby się dziwiła, że nie zaczął od oczywistego rozwiązania.

- Nie ma wolnych miejsc, i w dodatku jest opóźniony. Pasażerowie czekają w tej sali. Wygląda na to, że woźnica za dużo wypił wczorajszego wieczoru i teraz trzyma głowę w cebrzyku z zimną wodą dla otrzeźwienia. Raczej nie będzie w stanie powozić przez następne parę godzin.

Drusilla zmrużyła oczy w wyrazie irytacji.

- Chce mi pan powiedzieć, że są tuż przed nami, mamy dość pieniędzy, a mimo to mogą nam uciec?

John potwierdził. W głowie kołatała mu myśl, że wiarołomny Gervaise wymknie się za granicę, zostawiając lady Drusillę wściekłą, ale wolną. I co z tego? Co przyjdzie mu z jej wolności? Przecież nie mogli być razem. Zapewne ojciec znalazłby dla niej innego, bardziej odpowiedniego kandydata na męża.

- Jeszcze nie wszystko stracone - odezwał się z wahaniem - o ile pani ma wystarczająco silne nerwy.

- Do tej pory powinien pan umieć to ocenić - odpowiedziała lady Drusilla z uśmiechem, który widział u niej wcześniej, przed napadem na powóz.

- W takim razie proszę zająć uwagę właściciela gospody, a ja przygotuję konie do drogi. Ukradniemy dyliżans.

A jednak ją zaskoczył.

- Chyba nie mówi pan poważnie?

- Nakłaniała mnie pani do rozboju, kiedy się opierałem - przypomniał z naciskiem.

- Proszę mi nie mówić, że pani się wzdraga przed tego rodzaju przygodami, podczas gdy ja zaczynam je lubić.

- Kto będzie powozić?

W odpowiedzi John błysnął zębami w uśmiechu, na co lady Drusilla opuściła skromnie głowę, żeby nie dostrzegł podniecenia malującego się na jej twarzy.

- Niech pani zrobi to, o co proszę.

Rozdział dwunasty

Drusilla czujnie zerknęła na właściciela gospody. Od pewnego czasu krążyła wśród pasażerów i ściszym głosem powiadamiała ich, że dyliżans ruszy w drogę, gdy tylko zajmą miejsca. Zachęteni perspektywą podjęcia podróży, jeden po drugim wychodzili na podwórze. Hendricks wsunął kilka banknotów w dłonie pomocników stajennych, prosząc o zachowanie milczenia. Sprawdził uprząż i koła, upewniając się, że wszystko jest w należytych porządku. Potem wskoczył na miejsce woźnicy, trzymając lejce jedną dłonią, drugą sięgnął po bat i czekał.

Gdy Drusilla podeszła do dyliżansu, podał jej rękę, pomagając zająć miejsce obok siebie. Zaraz potem lekko szarpnął lejcami i ruszyli. Skierowali się w stronę traktu, nabierając prędkości. Woźnica wybiegł z gospody i, wymachując zaciśniętą pięścią, przeklinał siarczyście.

- Proponuję, żeby zatkała pani uszy, lady Drusillo. Obawiam się, że ten człowiek nie zdaje sobie sprawy z obecności damy. Proszę się pochylić. - Zmusił ją do skłonienia głowy pod kamiennym łukiem bramy wjazdowej.

Gdy cofnął rękę, Drusilla natychmiast się wyprostowała. Spojrzała przez ramię na malejącą w oczach gospodę, popatrzyła przed siebie, a po chwili znów na Hendricksa.

- Powozi pan czwórką jedną ręką? - zapytała, nie kryjąc podziwu dla jego zręczności.

Pomyślała, że zachowuje się jak Priscilla, przyjmująca męskie popisy z bezkrytycznym zachwytem.

- Kiedy chodziłem w Cambridge na wagary, lubiłem imponować kolegom między innymi umiejętnością powożenia - wyjaśnił, obserwując konie. - To trudniejsze niż jazda na męskim siodle, ale będzie pani dużo wygodniej. Jeśli zastosuje się pani do moich poleceń, pojedziemy szybko i będziemy się dobrze bawili. Myślę, że znajdziemy pani znajomego w ciągu godziny. Wtedy przekonamy się, czy pan Gervaise rzeczywiście jest takim mężczyzną, jakim go pani zapamiętała.

Ta uwaga wydała się Drusilli co najmniej dziwna. Gervaise był przystojny, ale miał słaby charakter. Nie sądziła, żeby w ciągu trzech dni mógł zasadniczo się zmienić.

Zerknęła na siedzącego obok niej mężczyznę, który właśnie poganiał konie zręcznym trzaśnięciem bata. Westchnęła z ulgą. Gervaise z pewnością nie był w stanie samodzielnie powozić przez całą drogę do Szkocji. Nie zamierzała wtajemniczyć siostry w szczegóły swojej podróży. Zastanawiała się, czy Hendricks umie tańczyć równie dobrze, jak kierować dyliżansem. Zapewne nie dałby się schwytać w czasie ucieczki z kochanką. Kiedy ich przygoda dobiegnie końca, Gervaise bez wątpienia utraci posadę, a Hendricks będzie musiał gęsto się tłumaczyć.

Strzelił z bata ponad głowami koni.

- Proszę mieć torebkę pod ręką, milady, bo zbliżamy się do rogatek. To pani musi zapłacić i pilnować pasażerów. Proszę też dać sygnał trąbką. Jestem pewien, że spisie się pani doskonale w roli pocztyliona.

Bojąc się, że wiatr zdmuchnie nakrycie z głowy, Drusilla zdjęła je i położyła przy stopach. Silne powiewy burzyły jej fryzurę, ale czuła na policzkach słoneczne ciepło. Obok niej siedział urodziwy mężczyzna, bystry i dowcipny. Z żalem pomyślała, że ich przygoda dobiega końca. Uśmiechnęła się, starając się wmówić sobie, że zrobiła to wszystko dla kawału, chcąc się dobrze zabawić.

- Panie Hendricks, czy jest coś, czego pan nie potrafi?

- To naprawdę zdumiewające, jak wiele można osiągnąć, jeśli poświęci się czemuś trochę czasu - odparł skromnie. - Fakt, że miałem mniejsze możliwości niż inni, bardziej uprzywilejowani, tym bardziej skłaniał mnie do próbowania.

Okulary zsunęły mu się z nosa. Bez namysłu wyciągnęła rękę i poprawiła je, a potem zdecydowała się na szczere wyznanie.

- Słucham? - spytał, przechylając głowę.

- Nieważne - mruknęła. - Zastanawiałam się, jak szybko jedziemy.

Na kolejnym zakręcie dyliżans niebezpiecznie się zakołysał. Hendricks natychmiast otoczył Drusillę ramieniem, by nie ześliznęła się z siedzenia. Z tyłu rozległy się gniewne pomruki pasażerów. Szybko zmówiła modlitwę w intencji bezpiecznej podróży. Wolałaby nie słuchać gniewnych narzekania pasażerów na temat szaleństw powożącego.

- Jedziemy tak szybko, jak to możliwe, i z pewnością prędzej, niż zazwyczaj porusza się dyliżans. Myślę, że w tempie około jedenastu mil na godzinę. Tylko proszę się nie martwić. Zapewniam, że dojedziemy cali i zdrowi.

Zadowolona Drusilla skinęła głową i zajęła się nauką dęcia w trąbkę. Bała się, że wypowiedziane przed chwilą słowa znów wymkną się jej z ust, i to w chwili, gdy wokół będzie panowała cisza. „Kocham cię”. W razie potrzeby mogłaby wytłumaczyć, że jej wyznanie wynikało ze szczerego podziwu dla umiejętności powożenia. Istotnie, Hendricks radził sobie znakomicie. Jednak najprawdopodobniej przywarłaby do niego jak dzierlatka i powtórzyła te słowa z miną zakochanego cielęcia. Zwykle irytowały ją dziewczęta okazujące uczucia w afektowany sposób. Teraz doskonale rozumiała nawet najbardziej egzaltowane panny. Wiedziała już, że można zemdleć na sam widok ukochanego. Niedawno była tego bliska. Pokochała Johna Hendricksa i gdy nadejdzie czas rozstania, będzie płakać jak wykpiwane przez nią dotąd dziewczęta.

Minęli kolejny zakręt. Chwyciła poły surduta Hendricksa i uniosła trąbkę do warg. Z instrumentu wydobył się dźwięk podobny do rozpaczliwego krzyku gęsi, w niczym nieprzypominający melodyjek, jakie potrafili wygrywać pocztylioni. Musiała jednak potraktować swoje zadanie poważnie - w razie potrzeby należało ostrzec innych użytkowników drogi przed szybko jadącym dyliżansem. Układając wargi na ustniku trąbki, pomyślała o pocałunkach, a zaraz potem, oczywiście, o Hendricksie.

Ponownie objął ją w pasie i trzymał dopóty, dopóki nie minęło niebezpieczeństwo. Wcześniej miała ochotę płakać, czując własną bezradność. Gdyby nie Hendricks, jego pomoc, troska i poczucie humoru, nie dałaby sobie rady, ale też nie przychodziłyby jej do głowy głupie myśli. Z pewnością on inaczej odbierał to, co się wydarzyło. To wszystko, o czym myślała, nie miało dla niego znaczenia. Zatrudniła go i po prostu wykonywał swoje obowiązki. Książę mu zapłaci i John Hendricks zniknie z jej życia. Chyba że uda jej się przekonać ojca, by przyjął go na stałe. Wówczas mogłaby się cieszyć do woli jego towarzystwem, ilekroć przyjdzie jej na to ochota.

Nie miała jednak pojęcia, jak ojciec zareaguje na jej prośbę. Zgromadził wystarczającą liczbę urzędników, sekretarzy i służących, a nie mogła przecież prosić o kamerdynera dla siebie. Hendricks zapewnił ją, że to, co zdarzyło się minionej nocy, nie

wynikło jedynie z poczucia obowiązku. Nawet jeśli udałoby się nakłonić ojca do znalezienia dla niego posady, to nie mogłaby traktować Johna jak domowego zwierzątka. On skupi się na pracy, a ona będzie się snuć po pokojach, tęsknić, mając nadzieję na to, że wkrótce go zobaczy. Należało się spodziewać, że pozostając w służbie księcia, Hendricks najprawdopodobniej będzie unikał bliższych kontaktów z jego córką. A kiedy znajdzie sobie żonę, której szuka - wymarzoną pannę o niewygórowanych oczekiwaniach, z rodzicielem stawiającym zdrowy rozsądek ponad ojcowskie prawa - złamie Drusilli serce.

Hendricks ponaglił ją lekkim kuksańcem, wrywając z rozmyślań. Udało jej się wydobyć słaby dźwięk z trąbki i wręczyć monety poborcy myta.

- To jest ta gospoda. - Ruchem głowy wskazał nieodległy budynek. - A do Szkocji zostało jakieś dwadzieścia mil. - Ściągnął lejce i dyliżans zwolnił.

- Doskonale się pan spisał, panie Hendricks - orzekła Drusilla i położyła mu dłoń na ramieniu.

Sprawiał wrażenie powożącego bez trudu, ale mięśnie były napięte z wysiłku. Pamiętała, jak te silne ramiona trzymały ją delikatnie w objęciach. Szybko cofnęła rękę. Po chwili wskazała palcem pojazd stojący na dziedzińcu.

- To jest nasz powóz, ten czarny z herbem na drzwiczkach. To nasze barwy.

- Wasze barwy? - John ściągnął lejce tak, że dyliżans gwałtownie podskoczył przy nagłym hamowaniu.

- Tak. To powóz należący do mojej rodziny.

- Nie mogła pani powiedzieć o tym wcześniej? Kiedy wypytywałem o powóz we wszystkich zajazdach pomiędzy tym miejscem a Londynem, bardzo przydałyby się dodatkowe szczegóły.

- Nie chciałam ryzykować - odpowiedziała.

- Okazuje się, że ja także nie zasłużyłem na zaufanie - rzekł z przyganą w głosie.

- Kilkundniowa znajomość nie wystarcza, by obdarzyć kogoś pełnym zaufaniem...

- Naturalnie, to zrozumiałe. Dlaczego miałbym się spodziewać, że powierzy mi pani rodzinne tajemnice... milady? - Wymienił jej tytuł po wymownej pauzie, dając do rozumienia, że Drusilla bardzo się myli, jeśli uważa, że wydarzenia ostatnich dni nie miały wpływu na stan jego uczuć.

Strzelił z bata, jakby dla zaakcentowania swoich słów.

- A może teraz, zanim wjedziemy na dziedziniec, powie mi pani, jak doszło do tego, że ten cały Gervaise znalazł się w powozie księcia? Czy to ma być niespodzianka? Proszę się pośpieszyć, bo już dojeżdżamy.

Ma rację, uznała Drusilla. Dalsze utrzymywanie tajemnicy miało się z celem. Zresztą Hendricks sam się wszystkiego domyśli, gdy tylko zobaczy jej siostrę.

- Pan Gervaise jedzie powozem mojego ojca, ponieważ uciekł z moją siostrą Priscillą.

Konie szarpnęły, a z tyłu dobiegł ich jęk pasażerów. Po chwili już spokojnie zajęchali przed gospodę.

- Proszę porozmawiać ze stangretem i nakazać mu, żeby nie odjeżdżał. Jest pani uniżonym sługą, podobnie jak ja, i z pewnością spełni pani prośbę. Następnie proszę się zająć siostrą. W tym czasie porozmawiam z naszym drogim panem Gervaise'em.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, John zeskoczył z kozła, podał lejce stajennemu i ruszył ku drzwiom gospody.

Rozdział trzynasty

John wszedł do baru. Nie zamierzał niczego wyjaśniać ani opowiadać stajennym historii z dylizanssem. Nie był też w nastroju na odbycie rozmowy z lady Drusillą. Zaciągnęła go daleko, ani słowem nie wspominając o herbie zdobiącym drzwiczki, ani o tym, że pokłóciła się z siostrą o mężczyznę. Skoro nie wyjawiała tych wiadomości, musiał być przygotowany na kolejne niespodzianki.

Zdażył poznać lady Drusillę na tyle, by zyskać pewność, że siostry toczą nierówny bój. Z pewnego punktu widzenia Priscilla postąpiła słusznie, decydując się na ucieczkę. Starsza siostra była obdarzona silnym charakterem i niezłomną wolą. Jeśli Drusilla także marzyła o szczęściu z panem Gervaise'em, to Priscilla nie miałaby żadnych szans, gdyby została w Londynie.

John powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych w pomieszczeniu. Niezadowolony z rezultatu poszukiwań, zapytał właściciela gospody o kobietę i mężczyznę, którzy przyjechali stojącym na dziedzińcu powozem. Właściciel wskazał mu drzwi do saloniku i John udał się tam niezwłocznie.

Na wyścielanej ławie pod oknem zauważył parę pogrążoną w ożywionej rozmowie. Talerze na stole zostały odsunięte na bok po posiłku. Usłyszawszy, że ktoś wchodzi, mężczyzna gwałtownie uniósł głowę, jak przyłapany na gorącym uczynku złodziej. Młoda dama promieniała. Trzymała swojego towarzysza za ramię, jakby chciała pochwalić się miłosnym związkiem przed całym światem. A może po prostu dbała o to, by ukochany nie odszedł? Oślawiony pan Gervaise lekko uniósł się i wychylił w stronę drzwi, ale pociągnięty za ramię posłusznie usiadł.

- Domyślam się, że mam przed sobą pana Gervaise'a i lady Priscillę?

John skłonił się przed siostrą Drusillą i popatrzył na Gervaise'a, który zacisnął dłoń na kuflu z piwem. Nagłe pojawienie się intruza nie wywołało oburzenia, jakiego można było się spodziewać ze strony szlachetnie urodzonego młodzieńca, ani gwałtownej reakcji, charakterystycznej dla żołnierza. Mężczyzna towarzyszący siostrze Drusilli zachował spokój. Był szczupły, proporcjonalnie zbudowany, miał wypielegnowane dłonie i dopa-

sowany surdut z materiału pierwszorzędnej jakości, ale zbyt ozdobny, żeby można było nazwać go eleganckim. Czyżby istotnie był nauczycielem tańca?

Przez dłuższą chwilę John mierzył wzrokiem nieszczęsnego uwodziciela, pewien, że się nie myli. Potem popatrzył na młodą damę, kurczowo ściskającą ramię ukochanego. Na pierwszy rzut oka Priscilla nie była podobna do siostry. Drobna, wręcz filigranowa, z burzą rudawoblond włosów i błyszczącymi niebieskimi oczami stanowiła wręcz przeciwieństwo Drusilli. Buntowniczy wzrok przypominał jednak bystre, przenikliwe spojrzenie siostry. Czy Priscilla oszalała? A może po prostu była głuptatka jak wiele panien w jej wieku i odłożywszy na bok honor, uciekła z próżnym dandysem? Ciekawe, co łączyło z nim Drusillę.

- Zamierza pan stać tutaj czy wyjaśni nam, o co chodzi? Co ma znaczyć to najście?

- spytał Gervaise, kalecząc angielszczyznę okropnym francuskim akcentem.

- To nie ja muszę się tłumaczyć, panie Gervaise, ponieważ nie ja zamierzam uciec za granicę z córką księcia Benbridge'a - odparł John, wyobrażając sobie, w jaką furję wpadnie arystokrata. Już dawno położyłby kres amorom, gdyby zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Priscilla klepnęła towarzysza w ramię.

- Nie rób z siebie głupca, Gerardzie. Tego dżentelmena przysłał mój ojciec. Mam rację? - Popatrzyła na Johna oczami niebieskimi jak górskie jezioro w pogodny dzień. - Czy papa też tu jest? Przyjechał po mnie?

Przerażony Gervaise wyjrzał przez okno na dziedziniec.

- Nazywam się John Hendricks. - John uklonił się Priscilli. - Zatrudniła mnie lady Drusilla.

Priscilla nie potrafiła ukryć rozczarowania, natomiast towarzyszący jej mężczyzna sposepniał na dźwięk imienia Drusilli.

- Głuptasek pana tu przysłała?

- Lady Drusilla nigdzie mnie nie wysłała - wyjaśnił John, mierząc Gervaise'a pogardliwym spojrzeniem. - Zatrudniła mnie jako towarzysza podróży.

- Zatem ona tu jest. - Priscilla zgarbiła się i przyłożyła dłonie do skroni. - Tak nie może być. Proszę natychmiast ją stąd zabrać i posłać po mojego ojca. Chcę wrócić do domu.

- Ależ, kochanie - zwrócił się do niej Gervaise, biorąc ją za rękę - niewielka odległość dzieli nas od Gretna Green.

- Wciąż jesteśmy w Anglii, panie Gervaise, i nie zawarli państwo związku małżeńskiego.

- Zrobimy to zaraz po przekroczeniu granicy - oznajmił nauczyciel tańca. - Takie jest życzenie Priscilli.

- Nic podobnego, gamoniu.

John wyciągnął do niej rękę.

- Proponuję, żeby spotkała się pani z siostrą, milady, a ja zajmę się całą resztą - powiedział, posyłając ostrzegawcze spojrzenie Gervaise'owi.

Ten, ignorując obecność Hendricksa, zwrócił się do Priscilli:

- Przecież nie zaciągnąłem cię siłą do powozu. Sama zorganizowałaś podróż. To był od początku do końca twój pomysł. Wszystko powiem twojej siostruni, jak tylko się z nią zobaczę.

- Nie zamierzałam wyjść za ciebie za męża, Gerardzie. Chciałam tylko uciec.

John zdążył poznać wiele szlachetnie urodzonych panien pokroju Priscilli, więc jej groteskowe wyznanie ani trochę go nie zaskoczyło.

- Jedno wiąże się z drugim - zauważył Gervaise. - Jak ci już tłumaczyłem, kiedy kobieta ucieka z mężczyzną i zachowuje się w określony sposób, daje tym samym do zrozumienia, że jej towarzysz ma prawo się spodziewać...

- Ty bezwstydnny łajdaku! - John z całej siły walnął pięścią w stół. Wolał się nie zastanawiać, czego dopuściły się córki księcia, skoro ten podły drań pozwalał sobie na podobne zuchwalstwa. - Lady Priscillo, proszę, żeby pani wyszła z pokoju. Chciałbym... załatwić tę sprawę po męsku. - Wskazał Gervaise'a.

- Nie mam pojęcia, kim pan jest, i nie ruszę się stąd dopóty, dopóki nie przyjedzie mój ojciec.

- Ojciec nie przyjedzie, choćbyś siedziała tu do końca świata. - W drzwiach stanęła Drusilla z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Jeśli teraz wrócę do domu, to wszystko mi zepsujesz.

- A jeśli pozwolę ci tu zostać, ty zniweczysz moje plany. Chodź do powozu. Natychmiast stąd wyjeżdżamy.

- Możesz sobie robić, co chcesz, ale ja nigdzie nie pojadę. - Młodsza z sióstr skierowała się w stronę holu. - Idę do swojego pokoju i nie życzę sobie, by mi przeszkadzano.

- Nie mamy tu pokoi! - zawołał za nią Gervaise.

- W takim razie zaraz sobie wynajmę - powiedziała Priscilla.

- A ja zamknę za tobą drzwi na klucz - oznajmiła Drusilla, po czym zwróciła się do nauczyciela tańca - ale najpierw porozmawiam z tobą, Gerardzie.

- Nie ma mowy - wtrącił się John.

Nie chciał biernie się przyglądać, jak druga siostra wpada w łapy wstrętnego pasażera.

- To nie pańska sprawa, panie Hendricks - rzuciła ostro.

- Pozwolę sobie z panią się nie zgodzić.

- Przypominam, że to ja pana zatrudniam, i nie pan będzie podejmował decyzje. Proszę wybaczyć, ale chciałabym porozmawiać z panem Gervaise'em na osobności.

- W takim razie składam wymówienie - rzekł zdecydowanie John. - Nareszcie rozumiem, co tu się dzieje, i nie mogę podporządkowywać się nierozsądnym rozkazom, jeśli mam zyskać choć odrobinę wdzięczności ze strony pani ojca. Nie pozwolę, żeby spędziła pani choćby chwilę sam na sam z tym niegodziwcem. Zresztą w ogóle nie powinna pani przebywać w jego towarzystwie. Proszę spróbować pocieszyć płaczącą siostrę i nie sprawiać mi kłopotu. Po pani wyjściu zajmę się panem Gervaise'em. Proszę już iść!

Spodziewał się wybuchu gniewu Drusilli, a nawet tego, że ośliszły Gerard Gervaise weźmie ją w obronę. Usłyszał jednak tylko:

- Proszę o dyskrecję, panie Hendricks... Jakby tylko to miało znaczenie!

- Z pewnością zachowam należytą dyskrecję, milady. Może być pani spokojna - zadeklarował John, nie chciał jednak spokojnie patrzeć, jak kobieta, którą kocha, flirtuje z wystrojonym nauczycielem tańca w drodze powrotnej do Londynu. Na wszelki wypadek zdjął okulary.

- Proszę pana - odezwał się Gervaise, odprowadzając wzrokiem wychodzącą Drusillę - chyba ma pan mylne pojęcie o tym, co zaszło. - Zaśmiał się nerwowo i popatrzył na Hendricksa. - To lady Priscilla nalegała żebyśmy wybrali się w tę podróż. Nie zamierzałem w niczym jej uchybić. Bardzo ją cenię i darzę ogromnym szacunkiem.

- Nie myśl sobie, że uda ci się zrzucić winę na niewinną damę, nędzny robaku!

- Czy miłość jest grzechem, panie Hendricks? Nie powinno się nikogo winić za to, że idzie za głosem serca - powiedział z powagą Gervaise, starając się, by to, co mówi, zabrzmiało przekonująco. Bez wątpienia powtarzał te słowa nieszczęsnej Priscilli, żeby zawrócić jej w głowie. - Jestem gotowy na wszystko, aby wyrwać moją uroczą Priss spod władzy despotycznej lady Drusilli. Ta kobieta ma oczy jastrzębia i język żmii i z pewnością nie zostawi mnie w spokoju.

Po trzech dniach spędzonych w towarzystwie Drusilli John byłby skłonny odrobinę współczuć rywalowi, gdyby nagle nie wyobraził sobie tych dwojga w tańcu. Przymilnie uśmiechnięta twarz Gerarda Gervaise'a dobrze komponowałaby się z nieskazitelną alabastrową cerą damy.

- Teraz to ona trzyma pana w garści. W dodatku przywiozła tu mnie. - John napiął mięśnie ramion. - A ja zadbam o to, żeby odechciało się panu jakichkolwiek kontaktów z siostrami Rudney. Raz na zawsze!

- Nie potrzebuję do tego pańskiej pomocy, Hendricks. Chyba zdążył pan domyślić się prawdy. Żywiołowa, chętna Priscilla i jej głupawa siostra, stara panna są znikowane i jakiś mężczyzna powinien porządnie im wygodzić, żeby wróciły do rozumu.

Johna ogarnęła ślepa furia. Kiedy ochłonął, zorientował się, że trzyma Gervaise'a za szyję i ciągnie go w stronę drzwi.

- Co... co... co...? - Gervaise trzepotał rękami i łapał powietrze jak ryba na pokładzie łodzi.

- Za mówienie w ten sposób o damach powinienem wyzwać cię na pojedynek. Nie masz jednak ani krzty honoru, więc myślę, że wystarczy solidne lanie.

Gervaise wydał dźwięk podobny do „akkk”. Hendricks zwolnił uścisk i wyprowadził go na podwórze.

- Liczę na to, że to będzie dla ciebie wystarczająca nauczka. Chyba że masz lepszy pomysł. Ej, chłopcze! - zawołał do stajennego. - Potrzyj mój surdut. - Puścił Gervaise'a, by zdjąć okrycie.

Jego rywal potarł szyję, wyprostował się i otrzepał ubranie, starając się zachować resztki godności.

- Nie zamierzam z panem walczyć.

- W takim razie zostaniesz zbity na kwaśne jabłko.

Hendricks zacisnął dłonie w pięści.

- Zgoda, ale ostrzegam. Pan Jackson mówi, że doskonale sobie radzę w ringu - powiedział Gervaise, unosząc kościste ręce do walki.

- Szkoda, że go tu nie ma, aby mógł się przekonać, jak się spisujesz - podsumował Hendricks i wymierzył przeciwnikowi fangę w nos.

Gervaise upadł, zawył z bólu i ukrył twarz w dłoniach.

- Uderzyłeś mnie!

- Chyba nie rozumiesz, na czym polega boks, który podobno ćwiczysz - zauważył Hendricks. - Wstawaj, bo zamierzam uderzyć cię jeszcze raz.

- Pomocy! - krzyknął Gervaise.

Łzy płynęły mu z oczu i ściekały pomiędzy rozpostartymi palcami, którymi chronił nos.

- O, Boże - mruknął Hendricks, nagle zakłopotany.

Poczuł się jak oprawca.

Pomyślał o Drusilli i natychmiast opuściły go wszelkie wątpliwości.

- Przestań się mazać, Gervaise, i chodź tutaj.

- Nie. - Nauczyciel tańca potarł nos. - Jeśli to zrobię, to znów mnie uderzysz.

- Uchybiłeś honorowi dam - rzekł Hendricks - i nie myśl sobie, że ujdzie ci to płazem. Poza tym obrzuciłem cię wyzwiskami i powinieneś chcieć się odegrać - dodał, mając nadzieję, że urażona duma nie pozwoli przeciwnikowi się wycofać.

Gervaise wstał, otrzepał kurz z ubrania i wzruszył ramionami.

- F2Cherchez la femmeF1.

Hendricks wymierzył kolejny cios, po którym Gervaise osunął się na ziemię. Popatrzył na rywala leżącego u stóp.

- Przecież ostrzegałem, żebyś nie próbował zrzucać na kobiety winy za to, co się stało.

Gervaise wykonał nieokreślony ruch ręką.

- Panna Priscilla chciała wyrwać się spod despotycznej władzy ojca i siostry. Byłem zmęczony adorowaniem jej po kryjomu, więc chętnie zgodziłem się pomóc. - Popatrzył wymownie na Johna. - Zdawałoby się, że po kilku dniach spędzonych razem bez przyzwoitki powinien pan raczej życzyć nam szczęścia i towarzyszyć w drodze do Szkocji, a tam dopilnować, aby małżeństwo zostało zawarte.

Hendricks zastanawiał się, czy może wymierzyć potężnego kopniaka leżącemu. Doszedłszy do wniosku, że nie wypada tak postąpić, pomógł rywalowi wstać.

- Słyszałem, jak lady Priscilla mówiła, że nie chce jechać do Gretna Green. Jej siostra także jest przeciwna waszemu małżeństwu.

Gervaise wyjął chustkę i starał się zatamować krwawienie z nosa.

- W takim razie coś mi się należy za zachowanie milczenia oraz za uszczerbek na zdrowiu i zniszczone ubranie. - Ze smutkiem dokonał oględzin surduta, a potem popatrzył oskarżycielskim wzrokiem na Johna.

- Domyślam się, że spodziewa się pan zadośćuczynienia ode mnie.

- Przecież to pan jest wysłannikiem księcia Benbridge'a.

- Nie. Prawdę mówiąc, jestem bezrobotny i robię to, co mi się podoba. A wiem już, panie Gervaise, że pana nie lubię.

Chwycił nauczyciela tańca za poły rozdartego surduta, obrócił go i uniósł. Gervaise rozpaczliwie machał rękami i zakrwawioną chustką.

John kontynuował tonem groźby:

- Nie interesuje mnie, co zaszło między panem a damami. Nie będę też kupować pańskiego milczenia. Zdążyłem się przekonać, Gervaise, że kiedy ma się do czynienia z ludźmi pańskiego pokroju, należy się uciec do tańszych i skuteczniejszych sposobów w celu zapewnienia trwałego milczenia.

- Chyba nie zamierza pan...

- Może pan przeżyć zaskoczenie, widząc, do czego jestem zdolny, jeśli wchodzi dobro lady Drusilli albo jej siostry - dodał pośpiesznie, by zagmatwać prawdę. - Zapewniam, że jeśli kiedykolwiek pojawi się pan w Londynie, a ja usłyszę choćby słówko o skandalu związanym z którąś z sióstr Rudney, znajdę pana, i będzie to oznaczało pański koniec. - Popatrzył na stajennego. - Chłopcze, przynieś mi bilet na dyliżans. Jest w kieszeni surduta.

Chłopak spełnił prośbę. Hendricks puścił Gervaise'a i wcisnął mu bilet do ręki.

- Proponuję, żeby udał się pan na północ. To będzie najkorzystniejsze dla pańskiego zdrowia. Słyszałem, że Orkady są piękne o tej porze roku.

Gervaise sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Przecież to wyspy... Mając ten bilet, powinienem udać się raczej do...

- Mniejsza o to! - John obrócił się na pięcie i wyrwał surdut z rąk osłupiałego stajennego. Po chwili zwrócił się do służących księcia Benbridge'a, w milczeniu obserwujących wydarzenia na dziedzińcu. - Zabierzcie stąd tego łajdaka i jego bagaż. Niech sobie jedzie, dokąd chce, ale wysadźcie go przy zajeździe, przy którym zatrzymują się dyliżanse jadące na północ. Rano wróćcie tu po damy. Po śniadaniu będą gotowe do drogi.

Po tych słowach wrócił do gospody, by porozmawiać z Drusillą.

Rozdział czternasty

Drusilla niespokojnie przechadzała się po niewielkim pokoju. Czekając na Hendricksa zdążyła się odświeżyć po podróży. Nie zamierzała prosić Priscilli o chwilę rozmowy. Siostra zamknęła się w największym z pokoi, oferowanych przez właściciela gospody, i efektownie dawała upust złości, chcąc w ten sposób poradzić sobie z rozgoryczeniem. Drusilla spodziewała się, że głośnie krzyki nie ustaną do wieczora, a z pewnością trwałyby jeszcze dłużej, gdyby okazała Priscilli zainteresowanie i troskę.

Zza drzwi dochodziły ją odgłosy spasmów i szlochów. W pewnej chwili Priscilla wydyszała wśród łkań, że Gervaise ma pistolet. Drusilla podejrzewała, że siostra próbuje w ten sposób przekonać wszystkich i siebie samą, że została zmuszona do ucieczki i nie był to akt samowoli z jej strony. Jeśli jednak mówiła prawdę, to należało ostrzec Hendricksa, że ma do czynienia z uzbrojonym przeciwnikiem.

Kiedy oznajmiła na korytarzu, że idzie na dół, by zobaczyć, co się dzieje, Priscilla uchyliła drzwi i zaproponowała, że do niej dołączy. Koniecznie chciała zobaczyć pojedynek, do którego dojdzie w obronie jej honoru. Drusilla natychmiast ją za to skarciła, po czym dodała, że żaden mężczyzna nie będzie walczył dla kobiety z czerwonym nosem i oczami pełnymi łez. Po tych słowach była pewna, że nie zobaczy Priscilli aż do rana. Wolą się nie zastanawiać, do czego by doszło, gdyby nie dogonili uciekinierów przed przekroczeniem granicy. Najgorsze jednak było to, że Gervaise mógł wyrządzić krzywdę Johnowi Hendricksowi. Nigdy by sobie tego nie darowała.

Powiedziała mu, że nie pochwała rozwiązywania konfliktów przemocą. Jej zdaniem, należało załatwiać trudne sprawy dyskretnie i spokojnie. Gdyby Hendricks pozwolił jej porozmawiać z Gerardem Gervaise'em, doszłaby z nim do porozumienia i odprawiła go bez robienia widowiska. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że kiedy nadejdzie długo oczekiwany moment, Hendricks będzie musiał stoczyć walkę na pięści albo z użyciem broni. Uważała tego rodzaju wyczyny za niepotrzebne, gdyż do pozbycia się Gervaise'a wystarczyłaby odpowiednia kwota pieniędzy. Poza tym niewykluczone, że po kilku dniach spędzonych z Priscillą nauczyciel tańca miał serdecznie dość jej towarzysztwa i sam chętnie by się ulotnił.

Pomyślała o scenie, do której doszło w saloniku. Wykrzywiona złością twarz Hendricksa świadczyła o tym, że nie ma ochoty na polubowne rozwiązania. Zapewne ich wspólna podróż miała wpływ na jego stan nerwów. Robił wszystko, by doprowadzić do wymiany inwektyw i pojedynku z nauczycielem tańca. W dodatku przed tym zdążył zwolnić się z pracy u Drusilli, nie dając jej możliwości wyboru.

Hendricks był silny, a przy tym bystry i przebiegły. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który ucieka się do siłowych rozwiązań, jeśli widzi inne możliwości wyjścia z impasu. Jednak w obecności Priscilli mężczyźni rzadko odwoływali się do rozsądku. Hendricks mógł więc wpaść w poważne tarapaty. Pomyślała o hrabinie Folbroke, która mogła odmienić los Johna, gdyby okazała mu współczucie. Chociaż z pewnością nie powinna przyprawiać mężowi rogów w dowód wdzięczności, istniało wiele innych sposobów na rozstanie pozwalające obu stronom wyjść z sytuacji z honorem. Nie powinna była traktować go z góry. A ona, Drusilla? Czy nie postępowała podobnie? Żałowała, że nie może cofnąć czasu i okazać Hendricksowi więcej uprzejmości. Powinna była dać mu do zrozumienia, co naprawdę czuje, choćby po to, by nie zakończył życia ze świadomością, że nie zdążyli się pojednać.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł Hendricks. Był sam.

- Nic się panu nie stało?

Drusilla bez namysłu rzuciła się w jego stronę. Przywarła do niego, czując ogromną ulgę. Klepała go po plecach, gładziła ramiona i tors. Nie zauważyła zranień ani innych dowodów odbycia pojedynku, o którym skrycie marzyła Priscilla.

- Oczywiście, że nic. Niepotrzebnie się pani niepokoiła. Po dwóch latach walk w Portugalii potyczka z nauczycielem tańca nie robi na mnie wrażenia. - Przybrał ironiczny ton, aby nie zdradzić się z uczuciami, których wolał nie analizować.

- A co z Gervaise'em?

- Zniknął, tak jak pani obiecałem. Trochę mu zdeformowałem ten jego kształtny nosek.

- Wybuchnie skandal...

- Nic podobnego. Gervaise z pewnością będzie omijał Londyn szerokim łukiem. - Odsunął Drusillę, gwałtownym ruchem rozwiązał fular i rzucił go na podłogę. - Nie ro-

zumiem, jak młode szlachetnie urodzone damy mogą interesować się takimi jak on. Powinny traktować go jak powietrze, tymczasem wyprawiają się z jego powodu aż do Szkocji i...

- Nie chciałam, żeby stała mu się krzywda - przerwała mu Drusilla. - Priscilla już teraz głośno rozpacza. Poza tym nie udzieliłam panu pozwolenia na bijatykę.

- Pozwolenia? - John rzucił trzymany w ręku surdut na krzesło przy łóżku. - O ile sobie pani przypomina, lady Drusillo, zanim stanąłem do walki, złożyłem wymówienie.

- A gdyby Gervaise zginął?

- To byłoby korzystne dla wszystkich. Gdybym wiedział, że wybrała się pani w ryzykowną podróż z powodu tego typka, bez wahania odmówiłbym pomocy.

- W takim razie dobrze się stało, że pan o tym nie wiedział - orzekła Drusilla. - Skoro czuł pan do niego odrazę, a przy tym nie brał pod uwagę mojej sytuacji, nie powinien pan ryzykować pojedynku.

- Ho, ho! - John zaczął rozpinąć guziki kamizelki. - Nareszcie wiemy, jak wygląda prawda. Wybrała mnie pani, przeczuwając, że w razie potrzeby z powodzeniem stawię czoło Gervaise'owi. Chyba nie spodziewała się pani, że będę spokojnie stał i przecierał okulary, podczas gdy ten nędznik panią obrażał i tylko czekał, kiedy wyjdę z pokoju. - Zdjął kamizelkę i niedbałym ruchem posłał ją w stronę surduta. Wylądowała na krześle, ale po chwili ześliznęła się na podłogę.

- To nieuczciwe z pana strony - oceniła Drusilla.

Uniosła kamizelkę i starannie rozpostarła ją na krześle, po czym niespodziewanie znieruchomiała, zaskoczona. Dochodziła pora kolacji, było zbyt wcześnie na to, żeby przebierać się do snu. Poza tym Hendricks przebywał w jej pokoju, a nie chciała go z nim dzielić. Mieli wystarczająco dużo pieniędzy na wynajęcie osobnych pomieszczeń. Przydzielony mu pokój znajdował się na końcu korytarza. Pomyślała, że nieproszony gość musi natychmiast wyjść. Miała przecież swój honor, chociaż nie wiadomo dlaczego dopiero teraz sobie o tym przypominała. Odwróciła się w jego stronę, domagając się wyjaśnień, i ujrzała, że stoi w rozpiętej koszuli.

Bynajmniej nie zbity z tropu, kontynuował:

- To pani gra nie fair, milady. Spodziewała się pani, że będę spał obok niej jak zakonnik, bo zachciało się pani udaremnić bezsensowne małżeństwo siostry. Drwiła pani z przyjaciółki, która będzie musiała zadowolić się związkiem z mężczyzną niższego stanu...

- To była przyjaciółka Priscilli, a poza tym to nie... - Usiłowała się tłumaczyć Drusilla, na próżno starając się oderwać wzrok od torsu Johna.

Zdawał się jej nie słyszeć.

- Spodziewała się pani, że oczyszczę dla niej pole, żeby mogła bez przeszkód romansować z tym żalonym strojnisiem.

- Oczyszczyć dla mnie pole?! Chwileczkę, panie Hendricks.

- Żadnej chwileczki. - Postąpił krok w jej stronę. Poczuli się bezbronna w czterech ścianach ciasnego pomieszczenia. - Jeśli pani myśli, że będę stał bezczynnie, widząc, że zamierza pani popełnić błąd taki sam jak głupiutka siostrzyczka, to jest pani w dużym błędzie. Udaremniłem jedną próbę ucieczki i z równą łatwością uniemożliwię drugą.

- Moja siostra nie jest głupia - zaprotestowała Drusilla.

Wprawdzie Priscilla była akurat wyjątkowo nierozsądna, ale to nie dawało Hendricksowi prawa do złośliwych komentarzy, uznała. Tymczasem on zdjął okulary, złożył je z cichym kliknięciem i umieścił na stole. Popatrzył na Drusillę oczami o barwie bursztynu, w których wciąż czaił się gniew. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego twarzy. Cała ta sytuacja irytowała ją, a zarazem w przedziwny sposób intrygowała. Szybko się cofnęła, uderzając w krawędź łóżka, na co Hendricks zareagował uśmiechem. Jak śmiał zachowywać się tak zuchwale? Co gorsza, wprawiał ją w stan podniecenia.

- Chodzi mi o to, moja droga Drusillo, że wlokłaś mnie ze sobą przez pół Anglii w niewartej tego sprawie, a przy tym traktowałaś mnie jak sługę eunucha. Nadszedł czas zapłaty. Możesz pojechać za twoim nauczycielem tańca, by opatrzyć mu rany, jeśli taka będzie twoja wola, ale zrobisz to dopiero po tym, jak wyrównamy rachunki. Ani chwili wcześniej.

- Jak to...?

Zanim nakrył jej wargi swoimi, zdążyła pomyśleć, że źle odczytał pobudki jej postępowania. Nie chodziło jej o Gervaise'a i była Hendricksowi winna podziękowanie za

szybkie rozwiązanie problemu. Wszystko wskazywało jednak na to, że nie wiedział, co skłoniło ją do podjęcia podróży. Poczła w ustach jego język i zabrakło jej tchu. Kiedy odzyskała zdolność myślenia, doszła do wniosku, że nie powinna wspominać teraz o obecności Priscilli w pokoju obok. Najprawdopodobniej Hendricks szybko by się pożegnał i wyszedł.

Co takiego zrobiła, że poczuł się jak eunuch? Czyżby nie pamiętał, jak mdlała pod wpływem jego pieszczot tamtego dnia na łące? Teraz była tego bliska po pocałunku. Czy zamierzał nauczyć ją sztuki miłości? Delikatnie ujął jej podbródek, by przyciągać ją do siebie i odsuwać w rytm pchnięć języka. Był tak blisko. Nie zostawił jej. Tak bardzo się bała, że więcej go nie zobaczy. Czła teraz ogromną ulgę i bez sprzeciwu pozwalała mu sobą kierować.

Najwyraźniej pocałunek mu nie wystarczył. Rozsznurował i rozchylił jej suknię, po czym wsunął dłoń pod dekolt. Kiedy przesunął palcami po brodawkach piersi, pisnęła cichutko. Cofnął się nieznacznie, by spojrzeć Drusilli w oczy.

- Chcesz znowu odgrywać wcielenie cnót, tak jakbyś nie miała pojęcia o tym, co czuje mężczyzna na widok twoich ogromnych brązowych oczu i boskiego ciała? Ostrzegam, że stare sztuczki zdadzą się na nic.

- A co ja takiego robię?

Przecież zachowywała się biernie. To on doprowadzał ją do szaleństwa. Gładził jej skórę i obwodził palcami brodawki nabrzmiałe pod cienką tkaniną bielizny. Potem rozwiązał wstążkę przy szyi i zsunął koszulkę. Czła na przemian zimne i gorące dreszcze oraz miękkość w kolanach, gdy posadził ją na łóżku. Zdjął jej koszulkę przez głowę i pochylił się, po czym przyciągnął jej twarz do swego torsu. Wiedząc, że nie powinna tego robić, objęła ustami niewielką brodawkę piersi Johna, a potem zaczęła pieścić ją językiem. Usłyszała nad sobą jego ściszony głos.

- Być może uważałaś, że to bardzo romantyczne igrać z moimi uczuciami w drodze na spotkanie z kochankiem. Zresztą mniejsza o to, Drusillo. Mężczyzna jest w stanie wiele znieść, ale jego cierpliwość kiedyś się kończy. Nie mogę dłużej czekać.

Po tym oświadczeniu John pchnął Drusillę na łóżko i położył się na niej. Całował ją powoli, jednocześnie rozsznurowując gorset. Gdy go w końcu rozchylił, objął dłońmi

jej nagie piersi. Na łące czuła się wspaniale, poznając smak zakazanego owocu, jednak tamte doznania nie mogły się równać z tym, co przeżywała teraz. Nie patrzyła wtedy prosto w oczy o barwie przejrzystego ciemnozłotego bursztynu i nie dostrzegła uśmiechu na twarzy Johna, gdy się jej przyglądał. Piersi nabrzmiały jej tak, że czuła w nich dziwny ból. John nie przestawał ich pieścić i całować.

- Proszę... - jęknęła.

Roześmiał się, po czym zaczął obwodzić językiem sutki, jeden po drugim, zwilżając je i kojąc ból. Odprężona, pozwalała mu na pieszczoty, czując, że są to chwile ciszy przed burzą. Szybko narastało w niej pożądanie.

John znieruchomiał, po czym usiadł okrakiem na Drusilli.

- Teraz wezmę to, czego naprawdę pragnę jako zapłaty za tę wyprawę. Proszę rozpiąć mi spodnie, Drusillo. Dobrze wiesz, jak to się robi.

Omal nie spełniła jego prośby bez zastanowienia. Na szczęście opamiętała się w porę.

- Nie mogę.

Chwycił ją za rękę i delikatnie przesunął palcami po jej dłoni.

- Nie daję ci prawa wyboru. - Przyłożył jej rękę do boku i zaczął obsypywać pocałunkami jej piersi, a potem przesunął usta niżej, coraz niżej...

Nie musiała się martwić, że czeka ją srogi gniew ojca, troszczyć się o siostrę ani z trwogą myśleć o tym, co przyniesie następny dzień. John Hendricks zapanował nad nią, domagając się swoich praw. Jeśli za chwilę nie przestanie jej pieścić, to nie będzie potrafiła powstrzymać krzyku rozkoszy. Jednak wtedy ktoś mógłby wejść i przyłapać ich na gorącym uczynku. Zagryzła wargi aż do bólu i z jej gardła wydobył się jedynie ochryply jęk. Potem rozległy się kolejne, aż John zaprzestał pieszczot i mogła odetchnąć z ulgą. Czuła, że jest teraz dla niego najważniejsza. Bała się jednak, że rozlegnie się czyjeś gniewne pukanie do drzwi.

Puścił jej rękę i uśmiechnął się szelmowsko. Była to zapowiedź tego, co miało nadejść - słodkich tortur, przyprawiających ją o bezwolność.

Jeszcze zanim dotknął jej ponownie, zadrżała, czując rozkoszne mrowienie w dole brzucha. Uniósł spódnicę sukni i wpatrywał się intensywnie w roztaczający się przed nim

widok. Następnie przewędrował dłonią wzdłuż pończochy i wyżej. Zatrzymał się obok miejsca, którego dotknął, zanim pozwolił jej na chwilę odpoczynku.

Tak jak przy pieszczotach piersi, okazało się, że dopiero dotykanie nagiego ciała przynosi pełnię doznań. Przewędrował palcami wzdłuż najczulszych miejsc jej ciała, wilgotnych i obrzmiałych, a potem niespodziewanie zaczął ją pieścić śmieiej. Zszokowana, zaprotestowała nieśmiało, nie w pełni zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje. Patrząc jej prosto w oczy pogłębił pieszczotę. Jakby na potwierdzenie tego, że doskonale odgadł jej potrzeby, rozchyliła nogi.

- A teraz zrobisz to, o co prosiłem.

Gdy drżącymi palcami rozpięła guziki, przycisnął swą męskość do jej dłoni i zaczął całować twarz i szyję tak żarłocznie, jakby zamierzał ją pochłonać. Jednocześnie delikatnie ocierał się o jej palce. Drusilla czuła się inaczej, niż się tego spodziewała. Nie była przerażona ani bezbronna. Przeżywała to, co zaczęło się wtedy na łące. Przed kilkoma dniami nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Tymczasem teraz przeczuwała, że może przeżyć jeszcze wspanialsze chwile.

John musiał wiedzieć, że jest gotowa. Wskoczył z łóżka, błyskawicznie zdjął buty i spodnie. Przez chwilę stał nagi, w całej swojej męskiej krasie i z upodobaniem, wzrokiem posiadacza, patrzył na Drusillę, częściowo rozebraną, leżącą w skołtunionej pościeli. Przemknęło jej przez myśl, że przed taką sytuacją chciała obronić Priscillę i że jeśli siostra czuła się tak jak ona, to wcale nie życzyła sobie ratunku. Tymczasem John ujął jej nogi w kostkach i rozłożył je szerzej. Położył się pomiędzy nimi i wszedł w nią. Poczowała ból.

- Jesteś teraz moja - szepnął.

Była szczęśliwa, że do kogoś należy i czuje się bezpieczniej niż kiedykolwiek dotąd. Wciąż na niej leżał i nie ruszał się. Zastanawiała się, czy to już wszystko. Straciła dziewictwo. Nie było to tak bolesne, jak przypuszczała. Nie czuła się też tak wspaniale jak podczas wcześniejszych pieszczot. Ból pomału ustępował. John muskał wargami jej ramię, jakby chcąc ją pocieszyć.

- Moja lady Drusilla - szepnął.

Zaczął się w niej poruszać bardzo wolno. Gwałtownie zaczerpnęła tchu, witając zupełnie nowe doznanie.

- Panie Hendricks - wydyszała.

Roześmiał się.

- Kochanie, proszę, mów do mnie po imieniu.

- John - powiedziała niepewnie, a po chwili dodała: - Och, John...

Dotknął jej najczulszego miejsca i znów wszystkie doznania skupiły się w jedno, a rozkosz oblała ją gorącą falą. Położyła mu ręce na ramionach. Były ciepłe i gładkie. Uwielbiała go dotykać, odkąd zrobiła to po raz pierwszy. Przesunęła rękami po jego plecach i pośladkach.

W odpowiedzi ugryzł ją lekko w ramię tak, że sprawiło jej to przyjemność. Wypchnęła biodra, by pełniej się z nim zespolić. Właściwie odczytał ten sygnał i pogрузił się w niej głęboko. Powinna prosić go, by przestał. Słyszała, że nawet na etapie, do którego doszli, można się jeszcze powstrzymać, by zmniejszyć prawdopodobieństwo zajścia w ciążę. Tymczasem ścisłała go coraz mocniej, dostrajając się do jego rytmu. Hendricks nie zwalniał tempa.

- John - powiedziała. A po chwili powtórzyła: - John...

Kiedy wymówiła jego imię i zacisnęła się wokół niego, doznania przybrały na sile. Czowała, że traci panowanie nad sobą. Pokój wypełniały ich miłosne westchnienia i jęki, a po chwili targnął nimi spazm rozkoszy.

John znieruchomiał, jakby nagle opuściły go siły. Jednak kiedy Drusilla chciała się spod niego wysunąć, wyraźnie ożył, położył się obok niej na łóżku i wziął ją w ramiona. Gdy wróciła do rzeczywistości, zdała sobie sprawę z tego, że zdążyli się zaprzyjaźnić. Czy gdyby przekroczyli granicę Szkocji, wzięliby ślub? Czowała się związana z Johnem po tym, co się stało.

- Drusilla? - zwrócił się do niej tonem niezwykle spokojnym jak na kogoś, kto znów był gotowy do akcji. Żaden podręcznik etykiety nie wspominał o tym, jak powinna się teraz zachować.

- Panie Hendricks - odezwała się po dłuższej chwili. - Sądzę, że postąpiliśmy bardzo nierozsądnie. Pan jest za to odpowiedzialny. - Uważała, że tak jest w istocie. To nie

ona zaczęła, mimo że wszystko, co nastąpiło potem, bardzo jej się spodobało. - Powinien pan...

- Co mam teraz zrobić? - Dotknął palcem miejsca, w którym wciąż byli złączeni.

Chciała powiedzieć „Natychmiast stąd wyjść”, ale pomyślała, że może z tym jeszcze poczekać dopóty, dopóki nie skończą tego, co najwyraźniej znów się zaczynało.

- Myślę, że przez pewien czas to ja będę decydował o tym, co powinienem robić. A chcę sprawić, żebyś nigdy nie zainteresowała się innym mężczyzną. - Zaczął się w niej poruszać, przyciskając ją mocno do siebie. - Myślę też, że zmuszę cię do tego, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

Uniosła nogi i oparła je o jego ramiona. Gdy jej ciałem wstrząsnął kolejny spazm rozkoszy, zadała sobie pytanie, czy można zrujnować swoją reputację więcej niż raz.

TLR

Rozdział piętnasty

Rankiem po przebudzeniu John przekreślił się na bok i bezwiednie wyciągnął rękę. Drgnął, niemile zaskoczony. Był sam. Przez chwilę wodził dłonią po poduszkach, jakby Drusilla zagubiła się w wąskim, niewygodnym łóżku. Powoli wracał do rzeczywistości. Przypomniawszy sobie, że opuścił Drusillę zaledwie kilka godzin wcześniej, tuż przed świtem. Przekradł się korytarzem do swojego pokoju, aby nie zobaczono go wychodzącego rano z zajmowanego przez nią pokoju. Wyczerpany, padł na łóżko, aby przespać parę godzin i móc udawać, że wstał wypoczęty.

Pełna uniesień miniona noc była cudowna. Kiedy rozstawał się z Drusillą, uśmiechała się przez sen. Zaledwie trzy dni temu, gdy się spotkali, nic nie wiedziała o miłości fizycznej. Była młodą kobietą o nienaganej reputacji, czytelniczką kazań i, według niego, znajdowała się na najlepszej drodze wiodącej ku staropanieństwu. Nie żywił wątpliwości, że dzięki niemu poznała smak namiętnych pocałunków, mało tego, że po raz pierwszy całowała się z mężczyzną.

Nielatwo mu było pokonać jej opory, uśmierzyć dziewiczy lęk i w końcu uczynić ją swoją. Nie mógł się nadziwić, że tak wspaniała kobieta pozostawała niezamężna, a w dodatku cnotliwa. Jeśli w jej wyborze kazań nie było mowy o potrzebie przysparzania nowych obywateli Królestwu Bożemu, to najwyraźniej potrzebowała innej lektury.

Wszystko to jednak nie dawało mu prawa do wpychania się do jej pokoju i postępowania z nią wedle własnego uznania. Pozbawił ją dziewictwa, nie obiecując wspólnej przyszłości. Okazał się niewiele lepszy od Gerarda Gervaise'a. Był jej winien jak najszybsze przeprosiny i oświadczyzny. To oczywiste. Tyle że Drusilla jest córką księcia, a on - nieuznanym synem z nieprawego łoża. Mogłaby wezwać na pomoc ojca, a ten z pewnością potrafiłby zadbać o odpowiednią karę dla niegodziwca, który odważył się tknąć jego córkę.

Przez chwilę John zastanawiał się, czy książę Benbridge kocha Drusillę, skoro pozwala członkom rodziny nazywać ją Głuptaskiem i godzi się na to, by pozostawała w cieniu młodszej siostry. Drusilla przyjmowała to z pokorą, a nawet uważała taki stan rzeczy za normalny. John chciałby wywieźć ją z dala od domu rodzinnego i udowodnić,

że jest piękna, doceniana i pożądana. Szczerze pragnął się jej oświadczyć. Choć wcześniej wydawało mu się, że wie, czym jest miłość, i zna gorycz rozstania, to nie doświadczył uczuć, których doznawał w obecności Drusilli Rudney. Na samą myśl o tym, że mógłby ją utracić, był bliski obłędu. Wciąż przepelniała go słodka rozkosz po wspólnie spędzonej nocy, poza tym w Drusilli odkrył bratnią duszę, połączyło go z nią wyjątkowe porozumienie. Wiedział, że może jej ufać. Gdy była obok, w jakiś przedziwny sposób wszystko wydawało mu się oczywiste i proste. Po raz pierwszy w życiu był pewny uczuć do kobiety.

Nie miał pojęcia, czy Drusilla podziela jego emocje i doznania. Ostatniej nocy nie mieli czasu na zwierzenia. Co będzie, jeśli biedaczka zamknie się w sobie, przerażona i zawstydzona? Jeżeli zechce o wszystkim zapomnieć? Jego postępowanie zniweczyło jej reputację, w dodatku mogła zajść w ciążę! Serce ścisnęło mu się na myśl o Drusilli skrywającej prawdziwe uczucia pod maską opanowania. Teraz, kiedy jej siostra będzie towarzyszyła im w powrotnej podróży, dużo trudniej będzie mu znaleźć odpowiedni czas na oświadczenia. A fakt, że zanadto się pośpieszył, dając upust popędowi, zamiast cierpliwie zabiegać o względy Drusilli, może wzbudzić podejrzenie, że chce się z nią ożenić z poczucia obowiązku.

Przez kilka rozkosznych godzin on był tylko mężczyzną, a ona piękną kobietą. Wiedział, że gdyby nie postąpił nagle i nieodwołalnie, rozsądek by zwyciężył. Zachowałby się jak przystało na dżentelmena, odwiózł Drusillę do Londynu i postanowił o wszystkim zapomnieć. To prawda, że pójście z nią do łóżka było nagannym aktem egoizmu, jednak pragnął tego za wszelką cenę. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo o niczym nie marzył. Poza tym choć na chwilę uczynił ją szczęśliwą i to go rozgrzeszało. Pozostawało mu znaleźć odpowiedni sposób na osiągnięcie ostatecznego celu, czyli małżeństwa z Drusillą.

Zszedłszy na dół do bufetu, aby zamówić śniadanie i kazać przygotować powóz, nie zastał ukochanej. Uśmiechnął się do siebie, uznając, że jeszcze smacznie śpi po miłosnej nocy. Natomiast zobaczył Priscillę wygrzewającą się w promieniach słońca. Siedziała na ławie, którą poprzednio dzieliła z Gervaise'em. John pomyślał, że słońce dobrze jej zrobi. Była blada i miała podkrążone oczy. Najwyraźniej ciężko przeżyła noc. Jednak

była nieszczęśliwa już wtedy, gdy John ją znalazł. Wątpił, by rozstanie z Gervaise'em mogło przyprawić ją o trwały rozstrój.

Lady Priscilla była tak ładna, jak opowiadała jej starsza siostra. Prezentowała kruchość i nieskazitelność rysów, znamionujące szlachetnie urodzone panny. Urodą mogła się równać z Emily Folbroke, lecz wyraz jej twarzy nie zdradzał żywej inteligencji, cechującej żonę przyjaciela. Ostatnio John doszedł do wniosku, że najbardziej podobają mu się kobiety inteligentne, błyskotliwe, obdarzone ciętym językiem. A jeśli do tego mają ciemne oczy... Uśmiechnął się na myśl o Drusilli. Zostawił ją leżącą w skołtunionej pościeli, z rozmarzeniem malującym się na twarzy.

Młodsza z sióstr Rudney, najwyraźniej sądząc, że John uśmiecha się do niej, spojrziała na niego zalotnie. Poczul się nieswojo.

- Dzień dobry, panie Hendricks. Piękny dzień, prawda?

Uprzejmie skinął głową.

- Dzień dobry, lady Priscillo - powiedział i zamilkł, nie mając ochoty na rozmowę.

Głuptasek tak wiele mi o panu opowiadała... Drgnął na dźwięk przezwiska. Miał ochotę zaoponować, powiedzieć, że w Drusilli nie ma krzty głupoty. Zmusił się jednak do opanowania i nie odezwał się ani słowem. W wypowiedzi Priscilli musiała kryć się pułapka, przecież siostry nie miały czasu na rozmowę. Spędził z Drusillą większą część minionej nocy. Podejrzewał, że nawet mając na to czas, jego ukochana nie powiedziała by siostrze niczego istotnego o wydarzeniach ostatnich dni. Lady Priscilla najwyraźniej chciała wyciągnąć to od niego.

- O pani także często wspominała - odparł.

- Wiem, że bardzo ją wystraszyłam ucieczką. Niepotrzebnie się martwiła. - Przesunęła się nieznacznie, by zaprezentować się jak najkorzystniej w świetle słońca. - Jak pan widzi, mam się całkiem dobrze i potrafię się o siebie zatroszczyć.

To nieprawda, pomyślał John. Bezmyślnie wpakowała się w kłopoty i rozpaczliwie potrzebowała ratunku.

- Jestem pewien, że lady Drusilla ucieszy się, znajdując panią w takim stanie.

- Nie poradziłyby sobie bez pańskiej pomocy, jestem o tym przekonana. Drogi były coraz gorsze, kiedy przemieszczaliśmy się na północ i kilka razy musieliśmy się zatrzymać. To cud, że tak szybko nas dogoniliście.

Najwidoczniej lady Priscilla chciała wiedzieć, do czego skłonna była posunąć się jej siostra, uznał John. Szukała uchybienia, kompromitującego szczegółu... Z pewnością chętnie by coś zarzuciła Drusilli, aby zrównoważyć własne przewinienia.

- Lady Drusilli bardzo zależało na znalezieniu pani i uniknięciu skandalu - powiedział, dobitnie akcentując słowa.

- A pan jej pomógł. - Priscilla pogardliwie wydeła wargi, chociaż powinna raczej podziwiać to, że siostrze udało się nakłonić Johna do udzielenia jej pomocy.

- Lady Drusilla zaangażowała mnie do konkretnego zadania - dodał tonem wyjaśnienia.

- I nie chodziło o nic więcej? - zapytała ironicznie Priscilla.

Obrzuciła Johna hardym spojrzeniem, które widział już u Drusilli. Odniósł wrażenie, że młodsza z sióstr prowokuje go, aby przyznał się do niewłaściwego zachowania.

- A o cóż mogłoby chodzić? - wycedził przez zęby. - Spotkałem pani siostrę w drodze zaledwie trzy dni temu. Niezwykle fortunny zbieg okoliczności sprawił, że potrzebowałem zajęcia akurat w czasie, gdy potrzebowała pomocy.

- Och, panie Hendricks, jest pan nieznośnie dżentelmeński. Jestem pewna, że było coś więcej. - Priscilla kokieteryjnie zatrzepotała rękami, ale jej spojrzenie pozostało czujne i przenikliwe.

- Absolutnie nic, lady Priscillo - odpowiedział, wzmagając czujność. - Muszę panią rozczarować.

- Pomagając mojej siostrze, uratował mnie pan przed tragiczną pomyłką i mam tysiąc powodów, by panu dziękować. Gdyby ktokolwiek dowiedział się o tej eskapadzie, moja reputacja ległaby w gruzach.

Obdarzył ją uspokajającym uśmiechem.

- Zapewniam, że ani jedno słowo na ten temat nie wyjdzie z moich ust, szanowna pani.

- W dodatku dopilnował pan, żeby Gervaise nie miał ochoty o tym mówić. - Podeszła tak blisko, że niemal czuł ciepło bijące od jej drobnego ciała. - Czy zdołam kiedykolwiek panu się odwdziżyć?

Potrząsnął głową i szybko się cofnął, wpadając na stół. Był pewien, że Priscilla miała na myśli „Jak mogłabym się panu odwdziżyć?” Zniweczył jej szalone, nierozsądne plany, dając jej tym samym szansę na przeżycie prawdziwej miłości.

- Żadne podziękowania nie są potrzebne. Pani siostra zatrudniła mnie, a ja po prostu wywiązałem się z obowiązku. - Ominął stół i cofnął się o kolejny krok.

- Nie, nie. Było w tym coś wspaniałego. Byłam podekscytowana tą sytuacją. Mężczyźni walczą, i to o mnie! - Popadła w egzaltację; wydawała się bliska omdlenia.

- Cóż, w pewnym sensie to była walka o panią - przyznał. - Chodziło jednak o obronę pani honoru, a to sprawa pierwszorzędnej wagi dla każdego szanującego się mężczyzny.

- Z pewnością zwycięzca zasługuje na nagrodę.

- Jak już wspomniałem, lady Drusilla sownie wynagrodzi...

Priscilla zrobiła nagły wypad do przodu, szybko i zwinnie jak wytrawny szermierz, po czym wspięła się na palce, by objąć Johna, pozornie dla zachowania równowagi, i dotknąć rozchylonymi wargami jego ust.

Na chwilę znieruchomiał, zakłopotany. Zdał sobie sprawę, że panna ma spore doświadczenie. Jej rozplomieniony wzrok kazał Johnowi się domyślić, że przybył o wiele za późno, by uratować jej honor, odstraszać nauczyciela tańca. Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby odwiezienie jej teraz na łono rodziny i zamknięcie drzwi na wszystkie spusty, by ponownie nie uciekła z domu. Nareszcie można by rozdzielić siostry. Drusilla miała czuwać nad tym, aby Priscilla dobrze się prowadziła, a przecież ta misja była z góry skazana na niepowodzenie. Rozłączył jej ręce oplatające mu szyję. Usłyszał tęskny jęk, gdy otarła się o niego biodrem.

- Jak już powiedziałem, za wszystko, co dla pani zrobiłem, otrzymam stosowne wynagrodzenie - oznajmił stanowczo. Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie trzeba żadnych dalszych podziękowań.

- Tak pan teraz mówi... Gdyby pan zmienił zdanie na ten temat...

- Zachowam w pamięci pani słowa - odparł wymijająco.

Priscilla odsunęła się od niego, usatysfakcjonowana kolejnym podbojem. John pomyślał, że będzie musiał trzymać się od niej z daleka dopóty, dopóki nie porozmawia z Drusillą. Kiedy zyska pewność, że zdobył jej serce, cierpliwie zniesie wszystkie ataki Priscilli. Musiał ją udobruchać, by nie naopowiadała ojcu zmyślonych historii.

Poprawił okulary, a kiedy ponownie uniósł wzrok, ujrzał stojącą w drzwiach Drusillę. Na jej twarzy malowała się rozpacz. Nie wiedział, ile mogła zobaczyć. Wystarczająco dużo, to nie ulegało wątpliwości. Na nic zdadzą się zapewnienia, że nic się nie wydarzyło. Nie mógł utrzymywać, że jest niewinną ofiarą, bez względu na to, jak wyglądała prawda. Był przekonany, że więzy krwi zwyciężą. Drusilla nie wybaczyłaby mu, gdyby wyraził się niepochlebnie o jej siostrze, głupiej dziewczusze, którą uratowali od kompromitacji.

Skłonił się.

- Przepraszam za moje zachowanie, lady Drusillo. Pani siostra była przygnębiona. Chciałem ją pocieszyć i sytuacja trochę wymknęła się spod kontroli. Obiecuję, że to więcej się nie powtórzy.

- Proszę tego dopilnować, panie Hendricks - powiedziała lodowatym tonem Drusilla. Zachowywała się tak powściągliwie jak pierwszego dnia ich znajomości, ale gdy spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich łzy. Do diabła, on był powodem tych łez! - Priscillo, natychmiast odejść od pana Hendricksa.

Młodsza z sióstr posłała mu wyzywający uśmiech i wzruszyła ramionami. Po chwili zmrużyła oko, jakby chciała dać do zrozumienia, że żałuje jedynie, że zostali przyłapani.

- Już idę, Głuptasku. Nie musisz robić takiego zamieszania.

Drusilla rzuciła Johnowi piorunujące spojrzenie, po czym przeniosła wzrok na siostrę.

- Widzę, Priscillo, że znowu musimy porozmawiać o tym, z jakiego pokroju ludźmi powinnaś się zadawać. Najpierw uciekasz z nauczycielem tańca. A teraz ten...? - Lekceważąco machnęła ręką.

John patrzył na Drusillę błagalnym wzrokiem, mając nadzieję, że zrozumie niezręczność sytuacji i jego potrzebę złożenia stosownych wyjaśnień na osobności. Może zawiodła ją spostrzegawczość, a może postanowiła zignorować jego niemą prośbę. Trudno było orzec. W każdym razie patrzyła na niego z pogardą jak na istotę niższego rzędu. Po tym wszystkim, co wydarzyło się między nimi, nie był już nawet cząstką jej świata.

- Lady Drusillo - powiedział szybko, nie chcąc, by wyszła. - Trochę się wczoraj pośpieszyłem, składając rezygnację. Jeśli nadal potrzebuje pani moich usług...

Drusilla powiodła wzrokiem od niego ku siostrze. Czyżby podejrzewała, że jest zdolny tak szybko odmienić własne uczucia? - zadał sobie w duchu pytanie John. Cóż, to oczywiste, że tak właśnie sądziła. Była głęboko przekonana, że w przeciwieństwie do niej Priscilla cieszy się powodzeniem u płci przeciwnej, a mężczyźni nie mogą się jej oprzeć. Zresztą dlaczego miałyby mu ufać po wszystkim, co od niego usłyszała o Emily i miłości, która nie przetrwała tygodniowej rozłąki? Jeżeli uważała go za wiarołomcę, to dysponowała wystarczającymi powodami.

Gdy w końcu się odezwała, ton jej głosu był zimny i wyniosły, jakby mówiła do nielubianego służącego.

- Należy się panu wynagrodzenie za pracę. Otrzyma je pan po naszym wspólnym powrocie do Londynu. Proszę sobie zapamiętać, że żadna z nas nie potrzebuje ani nie akceptuje tego rodzaju osobistego zainteresowania, jakie pan przejawiał w ciągu ostatnich dni. Czy wyrażam się dostatecznie jasno, panie Hendricks?

- Tak, milady.

Gwałtownym ruchem dała siostrze znak, by poszła za nią. Potem odwróciła się od Johna i wolno ruszyła przed siebie. Odprowadzając ją wzrokiem, zobaczył, jak sięga po wsuniętą w rękaw chusteczkę.

Rozdział szesnasty

Powóz Benbridge'ów jechał w równym tempie w stronę Londynu. Okna były otwarte, bo po fali opadów nadeszły upalne letnie dni i panowała nieznośna duchota. Drusilla chłodziła się wachlarzem, trzymając zbiór kazań w drugiej ręce. Po tym, co wydarzyło się od wyjazdu z Londynu, był już najwyższy czas na powrót do pobożnej lektury. Priscilla doskonale znosiła upały. Wyglądała równie świeżo jak wtedy, gdy ją odnaleźli - zdążyła całkowicie dojść do siebie po atakach płaczu.

Najwyraźniej posłużyło jej to, że udało się bez wysiłku sięgnąć po jedyną rzecz, na której zależało jej starszej siostrze prowadzącej nudne, bezbarwne życie. Drusilla wciąż miała przed oczami widok Priscilli w ramionach Johna Hendricksa. Ilekroć o tym myślała, ogarniała ją ślepa furia i miała ochotę uderzyć Priscillę w głowę tomem kazań. Ta głupia gęś nie wyciągnęła żadnych wniosków z żalostnej ucieczki i chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że zwarzyła atmosferę podróży. Chociaż Drusilla była wyrozumiała dla ludzkich słabości i dbała o to, aby nie urazić niczyich uczuć, tym razem uważała, że pacnięcie księgą w śliczną blond główkę mogłoby okazać się bardzo pouczające.

Coraz szybciej poruszała wachlarzem. Powinna być przygotowana na to, co nieuchronne. Mężczyźni niezmiennie ją zostawiali, kiedy na horyzoncie pojawiała się siostra. Jednak nigdy dotąd nie bolało jej to tak jak teraz. Naturalnie, do niedawna żaden mężczyzna nie trzymał jej w ramionach, nie szeptał jej do ucha, że jest piękna i jej pożąda. Ona po raz pierwszy dała się porwać fali namiętności. Wiedziała, że to, co się wydarzyło między nią a Johnem, nie musiało prowadzić do małżeństwa, ale czy naprawdę jej ukochany i siostra musieli ją zdradzić jeszcze tego samego dnia?

Gdyby Priscilla nie była tak skupiona na sobie i własnych odczuciach, Drusilla zapewne poprosiłaby ją, aby powstrzymała się od mamienia Hendricksa. Napomniałaby ją też, by przynajmniej spróbowała zachowywać się nieco skromniej, jak przystało na osobę, która sprawiła innym sporo kłopotów, a nie jak rozkapryszona dama spędzająca wakacje.

Nie należało się dziwić, że Priscilla była radosna i wypoczęta, rozmyślała rozgoryczona Drusilla. Nie musiała brnąć przez błoto, rezygnować z posiłków i spać na sianie. Kiedy pod nieobecność siostry Drusilla przejrzała zawartość jej torebki, okazało się, że Priscilla dysponuje sporą sumą pieniędzy, pozwalającą na odbycie wygodnej podróży z noclegami w oberżach i spaniem w wygodnych łózkach. Popatrzyła na siostrę spod zmrużonych powiek. Wszystko, co się zdarzyło, nie powinno jej dziwić. Priscilla broiła do woli, nie ponosząc żadnych konsekwencji, jednak poprzednio nie doprowadziła do sytuacji, w której starsza siostra musiała przełykać gorzkie łyzy, czując się zdradzona.

- Przestań patrzeć na mnie tym swoim karcącym wzrokiem, Głuptasku. Szkoda twojego czasu i wysiłku - odezwała się Priscilla. - Nie zamierzam wyciągać wniosków z tego, co zrobiłam. Ty powinnaś się nauczyć, że nie warto mnie śledzić i ścigać.

- Ojciec nie wybaczyłby mi, gdyby udało ci się uciec do Szkocji z tym człowiekiem i wyjść tam za mąż - odparła Drusilla, zła na siebie za jędzowaty ton głosu.

- Papa byłby z ciebie niezadowolony nawet wtedy, gdybym zachowywała się wzorowo - zauważyła z przekąsem Priscilla. - Głuptasku, naprawdę go przeceniasz i za bardzo liczysz się z tym, co pochwała, a co gani. Trudno jest zyskać jego uznanie, a przychylność i dobry humor papy zazwyczaj mają krótki żywot.

- Nie powinnaś tak mówić o naszym ojcu - niemal bezwiednie pouczyła siostrę Drusilla.

- Ale to prawda - upierała się Priscilla. - Przeczytaj tomik kazań, który trzymasz w ręku, a na pewno znajdziesz tam coś na temat obowiązku mówienia prawdy. Zwłaszcza jeśli chodzi o rzeczy oczywiste.

- Są tam także fragmenty na temat szacunku, jakim powinniśmy darzyć rodziców - odgryzła się Drusilla.

- Przecież darzymy ojca szacunkiem, bo nie mamy wyboru. - Po chwili, poruszywszy się niespokojnie pod krytycznym spojrzeniem siostry, Priscilla dodała: - Poza tym okazujesz mu szacunek za nas obie, dostając bardzo niewiele w zamian.

Drusilla potraktowała tę wypowiedź jak komplement. Chociaż słowa siostry nie mogły zmienić tego, co się stało, mruknęła:

- Dziękuję.

- Obawiam się, że odziedziczyłam charakter po ojcu - zauważyła z westchnieniem Priscilla. - Jestem uparta jak on i trudno mi bez sprzeciwu spełniać czyjeś polecenia. A ty zbyt często jesteś zmuszana do występowania w roli rozjemczym.

- Ktoś musi ją pełnić - powiedziała Drusilla, żałując, że jej złość na siostrę zdążyła się ulotnić.

- Postaraj się dobrze bawić, póki jesteśmy daleko od naszego okropnego domu - poradziła Priscilla. Sprawiała wrażenie zafrasowanej. - Obiecuję, że będę grzeczna - dodała z przekąsem.

Przysparzanie innym kłopotów było dla Priscilli równie naturalne jak oddychanie. Drusilla postanowiła oszczędzić siostrze ironicznej uwagi na ten temat.

Po chwili Priscilla dodała z chytrym uśmieszkiem:

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że podróżujemy w towarzystwie pana Hendricksa, i mimo to uda ci się odpocząć. To fascynujący człowiek. - Zapatrzyła się w okno na Hendricksa jadącego na oklep obok powozu. - Zza tych okularów nie widać, jakiego koloru ma oczy.

- Złocistobrązowe - powiedziała w roztargnieniu Drusilla, patrząc na swoje dłonie. - Mają barwę bursztynu. - W świetle księżyca przybierały barwę starego złota, dodała w myślach.

Priscilla kontynuowała, jakby nie usłyszała słów siostry.

- Zastanawiam się, czy dobrze widzi bez okularów. Uważam, że prezentowałby się dużo przystojniej, gdyby je zdjął.

- To byłoby nierozsądne z jego strony - ofuknęła siostrę Drusilla. - Pan Hendricks nie jest dandysem, gotowym niepotrzebnie męczyć wzrok, aby schlebić próżności. - Zaskoczona gwałtownością swojej reakcji, zamilkła, by przypadkiem nie napomknąć o sytuacjach, w których zdejmował okulary. Priscilla uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że dobrze wie, jakie piorunujące wrażenie wywiera na kobietach, kiedy patrzy na nie bez okularów. Nie ma na świecie mężczyzny, który byłby aż tak bardzo rozsądny, jak ci się wydaje, Głuptasku.

Drusilla poprawiła suknię. Miniona noc dowiodła, że John łatwo ulega cielesnym pokusom, a w dodatku wykazuje skłonność do wykorzystywania bezradnych kobiet, za

nic mając ich reputację i poczucie przyzwoitości. W dodatku następnego dnia ani słowem nie wspomniał o tym, co się stało, a na domiar złego zaczął ubiegać się o względy siostry swojej kochanki! Zaciśnęła dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie wpiły jej się w skórę. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie umiała odpowiednio się zachować. Poprzedniej nocy powinna była głośno krzyknąć, nie zważając na konsekwencje. A tego ranka należało czuć wstyd i niepokoić się o Priscillę, do której ten niegodziwiec wyraźnie się zalecał, udając, że towarzyszy im ze względu na ich bezpieczeństwo.

Przede wszystkim jednak zżerała ją zazdrość. Na widok Priscilli w ramionach Johna nie poczuła wstydu i zakłopotania, tylko gniew. W dodatku była zła nie na kochankę, tylko na siostrę. To Priscilla sprawiła, że znaleźli się niemal w matni, a teraz nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji oraz czekających je kłopotów. Nie martwiła się o to, że reputacja jej i Drusilli legła w gruzach. Ucieczka z Gervaise'em wywołała mnóstwo zamieszania, doprowadziła Drusillę na skraj rozpacz, a tymczasem Priscilla wydawała się zadowolona, że nauczyciel tańca raz na zawsze zniknął z jej życia. W dodatku natychmiast zajęła się pierwszym mężczyzną, który nawinął się pod rękę, i sięgnęła do arsenału sztuki uwodzenia: zalotnych spojrzeń i uśmiechów rzucających na kolana kawalerów z londyńskiej elity. Czy przemknęło jej przez myśl, że jej wybranek może być już z kimś związany? Że komuś innemu może na nim zależeć?

Drusilla nie miała żadnych dowodów, że to, co zdarzyło się minionego wieczoru, nie było jedynie fizycznym odreagowaniem napięcia. Mogła jedynie marzyć o Johnie Hendricksie klękającym przed nią na kolano i proszącym, by zgodziła się zostać jego żoną. Albo o tym, że także i tej nocy wślizgnie się do jej sypialni, wiedziony pożądaniem. Niestety, tego ranka był bardzo miły i serdeczny dla jej siostry, za to Drusillę traktował oficjalnie, jakby przestało mu na niej zależeć po wspólnie spędzonej nocy. Czowała się okropnie, targana sprzecznymi emocjami. Zrobiła więc to, co tylekroć czyniła do tej pory - najeżyła się, wystawiła kolce na zewnątrz, by chroniły ją przed światem i uniemożliwiały zadawanie kolejnych ran.

Czuła jednak z tego powodu smutek, spotęgowany przez fakt, że John Hendricks odsunął się od nich, tak jak mu nakazała. Rzeczywiście nie narzucał się ani jej, ani Priscilli. Jechał obok i mogła jedynie od czasu do czasu zobaczyć jego sylwetkę przez okno.

Priscilla wychyliła głowę z okienka i pomachała do Johna, po czym spojrzała na siostrę.

- Szkoda, że pan Hendricks nie jedzie z nami w powozie, prawda? Zaprosiłam go, ale powiedział, że nie lubi przebywać w zamkniętym pudle.

Było to uprzejme, mało przekonujące kłamstwo. Hendricks nigdy się nie skarżył na jazdę powozem w czasie podróży z Drusillą.

- Dziś rano zachował się wobec ciebie tak zuchwale, że cieszę się, że jedzie osobno, tak jak prosiłam. Ominął go surowy wykład na temat tego, gdzie jest jego miejsce. Jest naszym pracownikiem, a w czasie podróży będzie nam pomagał w razie potrzeby. Został zatrudniony do konkretnych zadań, tak jak pan Gervaise został przyjęty pod nasz dach po to, by nauczyć cię tańca. Tacy mężczyźni nie powinni wychodzić ze swych ról, a tobie nie wolno się zniżać do ich poziomu.

Miała nadzieję, że jeśli uda jej się przekonać Priscillę, być może sama zastosuje się do tych rad. A jednak po kilku dniach spędzonych w obecności Johna marzyła o tym, by usłyszeć jego głos, nie mówiąc już o znalezieniu się w jego objęciach. Rodzinny powóz był doskonale resorowany i nie musiała chwycić się współpasażera, gdy pojazd podskakiwał na wybojach, jednak tym razem luksus wcale jej nie cieszył.

Z rozmyślań wyrwała ją Priscilla, klepiąc ją w ramię.

- Głuptasku, naprawdę nie musisz się tak przejmować. Jeden pocałunek to jeszcze nie dowód, że nie odróżniam służącego od starającego się o rękę.

Drusilla pomyślała, że wspólnie spędzona noc także niewiele znaczy, choć tak bardzo pragnęła, aby było inaczej.

- Dookoła jest pięknie, a ty spoglądasz w okno takim wzrokiem, jakbyśmy mieli ponury grudniowy dzień. Może zatrzymalibyśmy się na chwilę, by podziwiać krajobraz?

- Od następnego zajazdu dzielą nas tylko trzy mile - odparła Drusilla, odrywając wzrok od okna, by popatrzeć na siostrę. - Jeśli będziemy często się zatrzymywać, to podróż znacznie się przedłuży.

- A czy musimy się śpieszyć, skoro już postawiłaś na swoim i wracam do Londynu? Latem w mieście nie ma nikogo ciekawego.

- Jest tam ojciec - podkreśliła Drusilla. - Będziemy tam razem z nim.

- Jak cię znam, zdążyłaś już powiadomić papę, że jesteśmy w drodze do domu. Możesz równie łatwo napisać, że nasz powrót trochę się opóźni. Zbliża się południe. Jest mi duszno, a poza tym jestem głodna. Moglibyśmy urządzić piknik. Proszę, każ stangretowi się zatrzymać, i niech służący wyjmą kosz z jedzeniem, żebyśmy mogli się posilić.

Drusilla westchnęła. Ilekroć siostra wpadła na jakiś pomysł, nie dawała za wygraną dopóty, dopóki nie postawiła na swoim. Zatrzymali się w miejscu, gdzie droga była odpowiednio szeroka. Hendricks przyjął wiadomość o postoju lekkim uniesieniem brwi. Zapewne chciał jak najszybciej spotkać się z ojcem panien, otrzymać zapłatę i raz na zawsze zniknąć z ich życia. Ostрым tonem Drusilla poleciła mu rozłożyć pled, otworzyć wino i pomóc przy krojeniu chleba i mięsa.

Skoro chciał pozostać jedynie jej służącym, postanowiła traktować go stosownie do funkcji.

Spełnił prośbę, sięgnął po niewielką porcję jedzenia i odszedł. Posiłał się, oparty o jedno z pobliskich drzew.

- Jest bardzo przyjemnie, prawda? - Priscilla domagała się pochwały. - Panie Hendricks, chyba byłoby panu wygodniej, gdyby usiadł pan z nami na pledzie.

- Jest mi bardzo wygodnie, milady.

- Och, ale ja proszę... - Wdzięcznie poklepała miejsce obok siebie.

- Oczywiście, panie Hendricks. Proszę do nas dołączyć - powiedziała Drusilla, zabarwiając głos sarkazmem.

Priscilla pokazała jej język i posłała Hendricksowi spojrzenie pełne nadziei. Po chwili wahania podszedł i usiadł pomiędzy nimi, niemal idealnie pośrodku. Jadł chleb spokojnie, jakby nic się nie zmieniło.

- O, teraz na pewno jest panu wygodniej. - Priscilla obdarzyła go kolejnym promiennym uśmiechem. - Mamy piękny dzień, prawda?

- Jak już zauważyła to pani wcześniej - odparł.

Zamyśliła się na chwilę.

- Kiedy byliśmy w gospodzie, powietrze nie było jeszcze tak świeże. Teraz możemy się upajać zapachem dzikich róż rosnących przy drodze.

John skinął głową.

- Róże też są piękne. - Policzki Priscilli zaróżowiły się uroczo.

Drusilla pomyślała, że siostra umie rumienić się na zawołanie.

Hendricks popatrzył na obsypane kwieciami krzewy.

- Owszem, milady, są bardzo ładne, jeśli ktoś lubi kwiaty.

- Wątpię, czy jest w Anglii ktoś, kto nie lubi róż - powiedziała z przekonaniem Priscilla.

- To są pospolite kwiaty - wtrąciła nieco poirytowanym tonem Drusilla - a poza tym mają kolce. - Duszący zapach kwiatów i męcząca paplanina siostry przyprawiła ją o ból głowy.

- Mądry człowiek umie dostrzec piękno kryjące się za cierniami - zauważył Hendricks. - Jeśli starczy mu cierpliwości, by rozgarnąć kłujące gałązki, to czeka go wielka nagroda.

Drusilla odwróciła wzrok. Bała się spojrzeć na Johna w obawie, że może napotkać jego rozplamione spojrzenie lub, co gorsza, zorientować się, że patrzy na jej siostrę. Kiedy zdecydowała się na niego zerknąć, jakby nigdy nic jadł kanapkę z zimnym mięsem i serem. Rozejrzała się dokoła. Rzeczywiście, oświetlona słońcem okolica była malownicza. Tyle że obok siedział kochanek, do którego Drusilla nie miała odwagi się odezwać, i siostra - jej przyzwoitka i rywalka w jednej osobie. Priscilla lubiła spędzać czas na przyjemnościach, natomiast Drusillę irytowała bezczynność na łonie natury. Ktoś musiał zachować przytomność umysłu. W rodzinie nie było miejsca dla dwóch osób zachowujących się jak Priscilla.

- Czy mogę zadać pytanie? - Spokojny i uprzejmy głos Johna Hendricksa był zabarwiony nutką ironii, co mogło zwiastować kłopoty.

Drusilla wzmogła czujność.

- Ależ oczywiście - odparła Priscilla. - Może pan pytać o wszystko.

- Lady Drusilla wspomniała o tym, że już debiutowała pani w towarzystwie.

- Tak. Spodziewam się, że przed końcem roku wyjdę za mąż, lecz na razie nie myślę o kimś konkretnym.

- Priscillo! - syknęła siostra. - Przecież ledwie zdążyłaś pozbyć się pana Gervaise'a! Hendricks udał, że nie wyczuwa napięcia panującego między siostrami.

- Lady Drusilla nie powiedziała mi niczego na temat swojego sezonu, a jest chyba starsza od pani.

- Mam dwadzieścia trzy lata, to chyba jeszcze nie jest sędziwy wiek - wtrąciła Drusilla, czując się wyjątkowo niezręcznie.

- To drażliwy temat, bo moja siostra nie miała debiutu - oznajmiła Priscilla. Była szczerą aż do bólu, lecz jej głos pobrzmiwał współczuciem. - Mama umarła, a papa i ja byliśmy pogrążeni w rozpacz. Drusilla musiała wrócić do domu ze szkoły z internatem, żeby mną się zająć. Gdy minął rok żałoby, obie mogłyśmy zadebiutować w towarzystwie, ale Drusilla dała mi pierwszeństwo.

- Własnym kosztem? - spytał Hendricks.

- Gdybyśmy debiutowały w tym samym czasie, uwaga kawalerów byłaby podzielona - poinformowała Drusilla, by zaakcentować swój udział w podjęciu decyzji.

- Inne rodziny, znacznie mniej zamożne, pozwalają na równoczesny debiut swoim córkom w odpowiednim wieku. Czyżby nie chciała pani zabłysnąć?

Było to zuchwałe pytanie, zwłaszcza że zostało zadane w obecności Priscilli.

- Nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy, panie Hendricks. Jeśli w rodzinie są dwie córki, to jedna z nich musi wyjść za mąż jako pierwsza.

- Zazwyczaj ten zaszczyt przypada starszej.

- Ale nie zawsze - ucięła Drusilla. - Czasami jedna z córek jest bardziej atrakcyjna, chętniej i milej witana w salonach. Wiadomo, że tak właśnie jest u nas... - Po czterech latach recytowała ten tekst jak wyuczony na pamięć.

- Odnoszę wrażenie, że ta decyzja została podjęta, zanim przywieziono panią ze szkoły do domu.

- Z nas dwóch to zdecydowanie Priscilla bardziej pragnęła wyjść za mąż...

- To dlatego, że mama ciągle opowiadała mi o tańcach i przyjęciach. Siostrę posłano do szkoły z internatem, żeby nauczyła się podejmować rozsądne decyzje. - Priscilla popatrzyła dziwnie poważnym wzrokiem na Johna. - Nie ma się co dziwić, że jesteśmy zupełnie różne. Jedna z nas była wręcz zniechęcana do kierowania się rozsądkiem, podczas gdy od drugiej surowo tego wymagano.

- Zgrabnie to pani ujęła, ale umniejsza pani swoje możliwości. Przypuszczam, że na swój sposób jest pani równie inteligentna jak siostra.

Drusilla czuła się tak, jakby ci dwoje zapomnieli o jej obecności. Kolejny raz doznała uczucia wykluczenia. Mogła tylko ukradkiem popatrywać na to, co dzieje się po drugiej stronie bariery. Marzyła o tym, by ta okropna rozmowa szybko dobiegła końca. Nie miała apetytu. Przesuwała jedzenie po talerzu, czekając, aż Priscilla oznajmi, że jest gotowa do drogi.

Siostra zapatrzyła się na krzewy dzikiej róży rosnące przy drodze.

- Niezwykle rzadko się zdarza, żeby mężczyzna pochwalił mnie za inteligencję, panie Hendricks. Być może dlatego, że wolę być chwalona za urodę. Myślę, że chciała-bym być taką piękną różą, lecz bym jej nie zerwała, bojąc się, że skaleczę palec.

Hendricks roześmiał się i odstawił talerz.

- W takim razie chętnie pani usłużę - oznajmił beznamiętnym tonem, jakby zamierzał wykonać kolejne zadanie dla rodziny, która go zatrudniała.

Tyle że tym razem jedynie wyświadczał uprzejmość Priscilli.

- Och, daj już spokój - powiedziała Drusilla, czując, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu. - Pozwól panu Hendricksowi się posilić, żebyśmy wkrótce mogli ruszyć w dalszą drogę.

Priscilla dźgnęła siostrę czubkiem pantofelka.

- Przestań. Przecież pan Hendricks robi to z przyjemnością, prawda?

- Oczywiście, lady Priscillo. - John zerwał się i ruszył ku krzewom po kwiaty.

Tak jak zdarzyło się już setki razy, gdy Drusilla odgrywała rolę przyzwoitki, Priscilla rozpaczliwie próbowała doszukać się dowodu miłości w zachowaniu mężczyzny. Hendricks wyjął z kieszeni scyzoryk i ściał różę, a potem owinał łodygę chustką i podał kwiat Priscilli.

- Jest piękna. Dziękuję, panie Hendricks.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który kruszył opór nawet najbardziej powściągliwych dżentelmenów, po czym wyjęła z torebki lusterko i wplotła kwiat we włosy.

„Ma na imię John”. Drusilla miała ochotę powiedzieć to na głos, aby udowodnić, że choć przez chwilę miała „pana Hendricksa” tylko dla siebie. Czuła, że płoną jej policzki. Jak to się działo, że Priscilla owijała sobie mężczyzn dookoła małego palca tak jak loki wokół róży? Ona ze swym spokojnym spojrzeniem i prostymi ciemnymi włosami, w które trudno byłoby wpleść kwiat, nie umiała przyciągnąć męskiej uwagi. Wstała nieco zbyt szybko, mówiąc coś o tym, że potrzebuje chwili samotności, po czym weszła za pobliską gęstwinę krzewów, licząc na to, że nikt się nie domyśli, dlaczego opuściła towarzystwo. Zrobiła to, by ukryć zły humor.

- Drusillo.

Hendricks wymówił jej imię głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu. Brzmiało to jak prośba. Drusilla uniosła głowę. Ściął drugą różę i oglądał ją uważnie, by się upewnić, że nie ma na niej żadnych skaz. Odwrócony plecami do Priscilli, starannie usunął ciernie nożem, po czym z widoczną przyjemnością powąchał płatki i przyłożył różę do warg. Następnie wręczył Drusilli kwiat, dotykając nim delikatnie jej policzka, jakby chciał przekazać złożony na płatkach pocałunek.

Zaskoczona, gwałtownie zaczerpnęła tchu. Trzymała różę tak mocno, że bała się, że złamie łodygę.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Nie tylko porozmawiać, pomyślała. Wciąż pamiętała dotyk i smak jego ust. Zaraz potem przypomniała sobie, że pocałował Priscillę tego ranka, kiedy jej łóżko nie zdążyło ostygnąć po miłosnych uniesieniach.

- Wracaj do mojej siostry. Jestem pewna, że marzy o tym, żeby z tobą porozmawiać.

Zmełł w ustach przekleństwo.

- Przyszedłem, żeby otworzyć przed tobą serce, przeprosić za swoje zachowanie, a tymczasem dowiaduję się, że jesteś zazdrosna o siostrę?

Zaczerwieniła się po nasadę włosów. Pokręciła głową, jakby chcąc zaprzeczyć temu, co było aż nadto oczywiste.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- To nie przystoi i jest zbędne - oznajmił, po czym dodał pośpiesznie, jakby w obawie, że zabraknie mu czasu na wyznania: - To, czego byłaś świadkiem dziś rano, nie wynikło z mojej... - Urwał, zorientowawszy się, jak Drusilla może odebrać te słowa. - To nie miało znaczenia - podjął - i dopilnuję, żeby więcej się nie powtórzyło. Niezależnie od tego, co do mnie czujesz, musimy porozmawiać, lecz teraz nie mamy na to czasu. Nie można poruszać ważnych kwestii wtedy, gdy ktoś może nas podsłuchać. Jak zatrzymamy się na noc i uznasz, że uda ci się niepostrzeżenie przemknąć przez korytarz, przyjdź do mojego pokoju.

- Z pewnością tego nie zrobię - odpowiedziała szeptem, w którym pobrzmiwał gniew. - Co ty o mnie myślisz, że coś podobnego przyszło ci do głowy? Jak mogłeś założyć, że w ogóle rozważę taką możliwość?

- Proszę... - Chwyił ją za rękę i dotknął nią swojej twarzy, a potem ucałował, chłonąc zapach skóry. - Proszę. Nie chcę ryzykować i przychodzić do ciebie. Ktoś mógłby mnie zobaczyć. Będiesz wiedziała, kiedy możesz wyjść z pokoju. - Puścił jej dłoń i stanął bokiem, jakby jeszcze niedawno balansował na skraju przepaści, i cofnął się w ostatniej chwili. - To ty musisz zdecydować, czy możesz mi zaufać. Po tym, co wydarzyło się w nocy, nie mogę podejmować tej decyzji. Jeśli uważasz, że powinniśmy porozmawiać, przyjdź. Będę czekał.

- Panie Hendricks?

John zwrócił głowę w stronę, z której dobiegał głos Priscilli, po czym szybko cofnął się o krok. Na jego twarzy odmalowało się poczucie winy. Przebiegł przez niewielki zagajnik, nadkładając drogi, by nikt się nie domyślił, że przed chwilą przebywał w towarzystwie Drusilli. Popatrzyła przez gęstwinę liści, jak siostra ogląda się przez ramię w jej stronę. Oczy jej błyszczały, a róża efektownie prezentowała się we włosach.

- Tak, milady?

Drusilla uważnie obserwowała Johna. Chociaż siostra za wszelką cenę starała się zmusić go do okazania emocji, stał w bezpiecznej odległości. Poczula, że serce bije jej jak oszalałe. Przyłożyła dłoń do piersi, mając nadzieję, że za chwilę się uspokoi i będzie mogła spokojnie przemyśleć sytuację. Co oznaczały jego słowa? Czy naprawdę pocałował wręczoną jej różę, czy tylko tak jej się zdawało? Wizyta w jego pokoju była równie

godna potępienia jak przyjęcie go u siebie. Nie miała się kogo poradzić, co począć. Czy starczy jej odwagi? Gdyby przyszedł do jej pokoju, mogłaby udawać, że nie życzy sobie tej wizyty. A jeśli pójdzie do niego? Będzie to oznaczało, że akceptuje sytuację. Nonsens, pomyślała. Dzieliła pokoje i stóg siana z tym mężczyzną i nie miała żadnych skrępów. Nawet spała w jego ramionach.

To, co przeżyli, nie było niewinne, jak to sobie wmawiała. Nie mogła o tym spokojnie myśleć, nie wolno jej było nikomu się zwierzyć. W żadnym razie nie powinna odwiedzać go tej nocy. Najlepiej byłoby zapomnieć o wszystkim, tyle że było to niemożliwe. Zadrzała, czując jeszcze dotyk jego rąk i ciepło oddechu na skórze, i bezwiednie otoczyła się ramionami. Po upływie dłuższej chwili wyszła z za zarośli. Lokaj zbierał resztki jedzenia i pozostałości po pikniku.

Hendricks odwrócił się przez ramię, jakby wyczuwając stan jej ducha.

- Lady Drusillo?

- Wszystko w porządku - zapewniła. - Zrobiło mi się zimno.

- To zdarza się nawet w upalne dni. Przynieść pani szal? - spytał jak wierny sługa, dbający o wygodę swej pani i zaspokajający wszystkie jej potrzeby.

Ta myśl sprawiła, że przeniknął ją dreszcz.

- Nie, dziękuję, panie Hendricks. Myślę, że wszystko minie, kiedy wsiądziemy do powozu.

Pod wpływem impulsu odwróciła się w stronę Johna i wsunęła różę za dekolt sukni, tak by płatki dotykały piersi, a upojny zapach drażnił zmysły. Uśmiechnęła się, widząc, jak Hendricks potyka się, odzyskuje równowagę, a potem zdejmuje i przeciera okulary, by wyraźnie widzieć miejsce, w którym tkwi róża.

Rozdział siedemnasty

John Hendricks czekał cierpliwie za uchylonymi drzwiami pokoju. Siedział nieruchomo jak kłusownik po zastawieniu sideł na zająca. W progu rozsypał kilka płatków róż. Jak Drusilla zbliży się do progu, domyśli się ich znaczenia i wejdzie. Po poprzedniej nocy i po tym, jak Drusilla zachowywała się w dzień, John mógł tylko czekać w nadziei na wizytę.

Był zły na siostrę ukochanej za to, że sprawiła im tyle kłopotu, a tego dnia czepiła się go jak rzep psiego ogona. Nie mógł jednak poskarżyć się Drusilli, bo postawiłoby go to w złym świetle. Jak zresztą miałoby to zabrzmieć? „Wybacz, kochanie, ale twoja siostra zachowuje się jak kobieta lekkich obyczajów”?

Musiał przyznać, że panna okazała się przebiegła. Było całkiem możliwe, że Priscilla odbiła Gervaise'a starszej siostrze. A jeśli wyczuła, że Drusilla i John darzą się choćby odrobiną uczucia, to była gotowa odbić siostrze kawalera jeszcze raz. Jednak tego dnia przy posiłku szczerze i ze współczuciem mówiła o rodzinnej pozycji Drusilli, która, jej zdaniem, była źle traktowana i zasługiwała na lepszy los. Wieczorem zdecydowała, że wcześniej się położy, i nalegała, by przydzielono jej osobny pokój. Nie chciała, żeby siostra nękała ją pouczeniami.

Z początku John bał się, że to zawołowany sposób zaproszenia dla niego, jednak Priscilla wymownie spojrzała na siostrę, jakby chciała udzielić jej ostrzeżenia, zanim przymknie oko na to, co się zdarzy. W serce Johna wstąpiła nadzieja, że znalazł sprzymierzeńca w staraniach o rękę ukochanej.

Usłyszał ciche szuranie w progu i szept:

- Panie Hendricks?

John, poprawił ją natychmiast w myślach.

- Proszę.

Szybko wstał, wpuścił Drusillę do środka i zamknął drzwi.

W świetle świec prezentowała się tak pięknie, jak ją zapamiętał. Potrzeba odbycia poważnej rozmowy natychmiast zeszła na dalszy plan. Cudowne krągłości, pełne czerwone wargi... Mężczyzna mógł zatracić się w obecności takiej kobiety. Uderzała do

głowy jak najprzedniejsze wino. Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie przyciągnął do siebie. Zamierzał ucałować ją lekko, jak płatki róży, jednak Drusilla rozchyliła wargi i nie potrafił oprzeć się pokusie zawładnięcia nimi w namiętym pocałunku.

Drusilla była niedoświadczona, ufna. Mimo że straciła dziewictwo, w duszy pozostawała niewinna jak przed aktem miłosnym. Wciąż nie mógł wyjść z podziwu, jak to możliwe, że tak wspaniały klejnot długo pozostawał niezauważony. Był dumny, że to właśnie jemu przypadł zaszczyt uczynienia jej swoją. Teraz dobrowolnie przysłała do jego pokoju, a on pragnął jej jeszcze silniej niż poprzedniego wieczoru.

Cofnął się nieznacznie, ale Drusilla oparła się o niego. Stała z pochyloną głową, tak że nie mógł się zorientować, w jakim jest nastroju. Rozpuszczone czarne włosy opadały na ramiona i zakrywały piersi. Dotknął jej podbródka i uniósł głowę, by zajrzeć w błyszczące ciemne oczy. Wciąż obejmowała go w pasie, jakby bojąc się, że go utraci. Nie uśmiechała się jednak. Jej wargi drżały, a po policzku stoczyła się łza.

Chwycił ją w ramiona, ganiąc się w myślach za gwałtowne poczynania poprzedniej nocy.

- Kochanie? - szepnął, ścierając z jej twarzy łzę wierzchem dłoni. Zamknęła oczy, a gęste rzęsy zwilgotniały. Bezgłośnie poruszała ustami, jakby odmawiała modlitwę. - Drusillo... powiedz coś, proszę.

Pokręciła głową. Serce ścisnęło mu się bólem na myśl, że ją zranił. Chciałby móc cofnąć czas do chwili, w której była szczęśliwa.

- Przepraszam. Nie chciałem wyrządzić ci krzywdy.

- Wczoraj w nocy byłeś na mnie zły - powiedziała szeptem.

- Nie na ciebie, najśłodsza.

- Zaraz będziesz.

Pogładził ją czule po włosach.

- Czemu miałbym się na ciebie gniewać? To ty pewnie mnie nienawidzisz, bo zachowałem się jak brutal. Nie liczyłem się z twoimi uczuciami, nie uszanowałem twojej niewinności. Nie powinienem był nawet cię dotykać. Nie miałem do tego prawa.

- Nie o to chodzi. Tylko o to, że zrobiłeś to, co zrobiłeś, nie wiedząc, kim jestem.

Przez chwilę myślał, że zaraz usłyszy jakieś głęboko skrywane wyznanie i okaże się, że ukochana jest guwernantką albo służącą udającą lady Drusillę. Nawet by się ucieszył. Byłoby mu łatwiej, gdyby byli sobie równi stanem. Natychmiast poprosiłby ją o rękę, ona przyjąłaby jego oświadczenia i nic już nie mogłoby ich rozłączyć ani stanąć na przeszkodzie ich szczęściu.

- Jeśli nie wiem, kim jesteś, powinnaś mi to wyznać. Muszę to wiedzieć.

- Nie, nie... - Pokręciła głową. - Moja siostra...

- Priscilla? - zapytał, mając nadzieję, że nie doczeka się potwierdzenia, ale Drusilla przytaknęła.

- Zakochała się w nauczycielu tańca, chociaż było to bardzo nieroztropne. Udałam się w pościg jedynie dlatego, że Priscilla nie myślała o tym, że jej reputacja może lec w gruzach.

Rozwydrzona pannica! Drusilla była prawdziwą damą, tak jak przypuszczał, i zrujnowała własną reputację, usiłując wybawić siostrę z tarapatów.

- Uratowałaś ją, i nie ma tu nic więcej do dodania.

- Wczoraj w nocy dałeś mi do zrozumienia, że przypuszczasz, że zakochałam się w panu Gervaisie.

- A nie miałem racji? - Nareszcie przekazała mu jakąś dobrą wiadomość. - Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś mi, że doskonale się rozumiecie.

- To nie było porozumienie, o jakim myślisz. Gdy zjawił się w naszym domu, od razu zauważyłam, jakim wzrokiem wodzi za Priscillą. Jest bardzo dobrym tancerzem i spędzał u nas tylko kilka godzin w tygodniu. Obiecałam mu dwa razy wyższą zapłatę, niż to przyjęte, ale zastrzegłam, że pod warunkiem że nie będzie sprawiał problemów. Dodałam, że będzie miał poważne kłopoty, jeśli pozwoli sobie na zuchwałość większą niż tańczenie walca.

John uśmiechnął się. Taki sposób radzenia sobie z uwodzicielem mógł zrodzić się tylko w głowie jego ukochanej.

- Obawiam się, że twoje starania poszły na marne.

- Nie liczyłam na rozsądek Priscilli - wyznała, smutno kiwając głową. - Między mną a Gervaise'em do niczego nie doszło. Nie zwracał na mnie uwagi. Wcale mnie to nie martwiło, bo nie przypadł mi do gustu.

- A dlaczego płaczesz?

- Byłeś na niego zły, kiedy przyszedłeś do mojego pokoju. Jeśli zrobiłeś to, co zrobiłeś - głęboko zaczerpnęła tchu - żeby go ukarać albo ukarać mnie za to, że mam do niego słabość...

- Nie, kochanie. To nie tak. - Położył palec na jej ustach, by nie słuchać nonsensownych podejrzeń.

- ...to ci się nie udało - dokończyła Drusilla. - Może gdybyś poszedł do Priscilli, a nie do mnie... Dzisiaj rano odniosłam wrażenie, że ona podoba ci się bardziej niż ja. Nie chciałam, żeby okazało się to prawdą. Dlatego nic nie mówiłam.

Porażony szczerością jej wyznań, cofnął się o krok.

- Drusillo, źle mnie zrozumiałaś. W żadnym razie nie poszedłbym do twojej siostry. To nie tak... Nie chciałem jej skrzywdzić, żeby ukarać Gervaise'a. Nie zamierzałem też zranić ciebie. Jeśli to, co między nami zaszło, przyniosło ci więcej smutku niż radości...

Zrobiło mu się słabo na myśl o tym, że zmusił ją do odbycia stosunku, a ona pokornie zgodziła się na wszystko, by ratować siostrę.

Zaszlochała i szybko zakryła usta dłońmi.

- Jest jeszcze gorzej - wyznała cicho - to mi się spodobało. Chciałam, żebyś zrobił to, co zrobiłeś. Pragnęłam tego od dawna, ale bałam się, że gdybyś znał prawdę, tobyś się powstrzymał. Czekałam więc, aż będzie za późno.

Mówiła coś jeszcze, ale John nie potrafił rozróżnić słów. Krew pulsowała mu w skroniach. Chwycił Drusillę w ramiona, żarłocznie i namiętnie całował jej słone od łez wargi. Z radością odwzajemniała pocałunki, nieśmiało wsuwając język w jego usta, jakby wciąż się bała, że zostanie odtrącona. Kiedy trochę ochłonął i się cofnął, zapytał:

- To też ci się spodobało?

Kiwnęła głową.

- W takim razie wyjaśniliśmy ważną sprawę. Nie zamierzałem odwiedzać twojej siostry ani wcześniej, ani później. Wybacz, ale teraz, kiedy ją trochę poznałem, mogę ci wyznać, że nie widzę niczego, co mogłoby mnie zachęcić do złożenia jej wizyty.

- Jak w takim razie zamierzasz wytłumaczyć to, co zdarzyło się dzisiejszego ranka?

- To był błąd. - Szukał odpowiednich słów. - Odniosłem wrażenie, że twoja siostra doszła do podobnych wniosków co ty, jeśli chodzi o moją walkę z Gervaise'em. Tymczasem nie zamierzałem bronić honoru lady Priscilli. Byłem wściekły, że taki pajac ośmiela się interesować tobą. - Przesunął dłonią wzdłuż jej boku, dotknął biodra, zastanawiając się, czy starczy mu odwagi, by doprowadzić do tego, o czym myślał. - Stanę naprzeciw niego jeszcze raz, jeśli odważy się wrócić.

- Sądzę, że nie będziesz musiał tego robić. Tego ranka w ogóle się do mnie nie odezwałeś. Nawet nie patrzyłeś w moją stronę, jakbym była ci niemiła.

- Wolałem, by twoja siostra myślała, że jestem czuły na jej wdzięki, niż zaczęła podejrzewać, że zrujnowałem twoją reputację. Chciałem, aby nie zastanawiała się nad tym, co zaszło między nami. Nawet drobna uwaga na temat tego, co się stało, mogła cię zranić i zniweczyć moje szanse na oświadczyzny.

- Oświadczyzny - powtórzyła szeptem Drusilla, wyraźnie zaskoczona.

Uraziła dumę Johna. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że nie jest dla niej odpowiednim kandydatem. Mogła jednak przynajmniej udawać, że bierze pod uwagę takie rozwiązanie.

- Oczywiście, że zamierzam ci się oświadczyć. Po ostatniej nocy z pewnością wiesz, co do ciebie czuję. Kiedy spotkałem piękną kobietę ścigającą uciekinierów zamierzających zawrzeć związek małżeński, błędnie założyłem, że chce odzyskać zbiegłego narzeczonego. Przeklinałem swój los. To, że nie dorównuję ci pochodzeniem i nie mogę nawet myśleć o dzieleniu z tobą życia. Mimo to wątpię, czy twoja cnota przetrwałaby pierwszą noc, gdybym wiedział, że twoje serce jest wolne.

- Pragnąłeś mnie? - Nieznacznie zmarszczyła brwi. John uwielbiał patrzeć na ten wyraz niedowierzania na twarzy Drusilli.

- Niemal od pierwszego wejrzenia.

- Ale ludzie... to znaczy mężczyźni... zazwyczaj nie... kiedy tylko zobaczą Priscillę... - Wyraźnie nie dowierzała jego słowom, więc pocałował ją jeszcze raz, aż poczuł, że się odprężyła. Przesunął dłońmi wzdłuż jej bioder, a potem ujął w dłonie piersi.

- Nie mówmy o tym, czego pragną inni mężczyźni, Drusillo. Obchodzi mnie wyłącznie to, czego ja pragnę. Wiem, że tylko ty możesz mi to dać. Nie twoja siostra ani żadna inna kobieta.

Znowu ją pocałował. Uspokojona, objęła go rękami w pasie. Stykali się biodrami, myśląc o tym, co bez wątpienia się stanie, jeśli Drusilla nie wyjdzie z pokoju.

- Drusillo... - wydyszał w jej włosy, niecierpliwie ugniatając jej piersi. - Czy musisz natychmiast wracać do siebie?

- Priscilla zapowiedziała, bym nie odważyła się jej niepokoić. Zobaczę się z nią dopiero rano, a w promieniu wielu mil nie ma innej osoby, którą obchodziłoby, co się ze mną stanie.

- Owszem, jest taka osoba. - Pocałował ją w szyję. Roześmiała się.

- Wiem, że pytam o dzień za późno - kontynuował John - ale czy zastanawiałaś się nad tym, jakie uczucia żywisz dla mnie? Co byś odpowiedziała, gdybym ci się oświadczył?

Drusilla westchnęła, zakłopotana.

- Ojciec nigdy nie wyrazi zgody na to małżeństwo. - Delikatnie ugryzła Johna w ucho, nie chcąc zastanawiać się nad trudnymi problemami.

John wyczuł, że to stwierdzenie jest równoznaczne z odmową. Poza tym nie rzuciła się na niego, nie całowała go namiętnie, chcąc, by oboje zapomnieli o wszelkich przeszkodach.

- Nie zamierzam ożenić się z twoim ojcem. Jak brzmiałaby twoja odpowiedź, gdyby nie względy rodzinne?

- Byłabym głupia, gdybym odmówiła, skoro chcesz mnie za żonę - odrzekła Drusilla zdumiewająco rzeczowym tonem, zważywszy, że dzieliła ich jedynie cienka warstwa ubrań.

- To jest „tak” podyktowane rozsądkiem i jako takie uznaję je za niewiele lepsze od „nie”. - John był zawiedziony. Liczył na odrobinę entuzjazmu. - Jeśli będziesz sobie tego

życzyła, to zaprowadzę cię do ołtarza z obowiązku po to, by uratować twoją reputację, ale oczekiwałbym raczej, że nasz związek będzie się opierał na wzajemnym uczuciu.

Przybrała dziwny wyraz twarzy, a na jej wargach zaigrał tajemniczy uśmiezek.

- Nie spodziewałam się, że ktoś kiedykolwiek zainteresuje się tym, co czuję.

- Czy zdołasz pokochać mnie choć trochę? Kocham cię tak, że mojej miłości starczy dla nas dwojga, ale miło byłoby mieć świadomość, że nie jestem ci obojętny.

- Wiem, że przytrafiło mi się coś wspaniałego. Wprawdzie brak mi doświadczenia w tych sprawach, ale wydaje mi się, że cię kocham, Hendricks.

- Mam na imię John, kochanie. Proszę, mów mi po imieniu. - Niespodziewanie wtulił twarz w zagłębienie szyi Drusilli, upajając się jej zapachem.

- John - powiedziała stanowczym tonem, jakby przyzwyczajając się do tego imienia, po czym dodała cicho: - Och, John.

Roześmiał się i pociągnął ją za sobą w stronę łóżka. Miał nadzieję, że nie postępuje zbyt zuchwale, pragnąc spędzić na miłosnych igraszkach czas, który im został.

- Kochanie, możesz mi teraz powiedzieć, że nie mam prawa cię do tego nakłaniać dopóty, dopóki się z tobą nie ożenię.

Z westchnieniem pchnęła go na łóżko; usiadł na materacu.

- W takim razie obawiam się, że jestem rozwiązła. Nie zamierzam cię powstrzymywać i chcę skorzystać z okazji. Gdybym teraz zrezygnowała, a przytrafiło nam się coś złego, gdybyś na przykład zmienił zdanie...

- Nigdy nie zmienię zdania - zapewnił John, wtulając twarz w zagłębienie między piersiami Drusilli.

- Albo jeśli ojciec nam zabroni...

Wolał się nad tym nie zastanawiać. Do spotkania z księciem zostało sporo czasu. Wziął w usta brodawkę rysującą się pod tkaniną koszulki Drusilli. Westchnęła i przytuliła głowę Johna do piersi. Czuł, jak szybko i mocno bije jej serce. Chwycił rąbek koszulki i uniósł nad biodro. Drugą ręką zaczął pieścić Drusillę tak, że bezwiednie rozchyliła uda.

- Zdejmij koszulę. Chcę cię podziwiać nagą - poprosił.

Zawahała się, ale spełniła jego prośbę. Opadł przed nią na kolana i przywarł policzkiem do jej ud.

- Wiesz, od jak dawna chciałem to zrobić? Od chwili, kiedy zobaczyłem cię w bryczesach.

- Powiedziałeś mi, że mam się przebrać, żeby łatwiej było mi jechać konno...

- To prawda - zapewnił i pocałował ją w udo.

- Gapiełeś się na moje nogi.

- Są bardzo ładne. - Pocałował ją jeszcze raz. Potem wsunął dłoń pomiędzy uda i powoli wędrował nią w górę. - Podziwiałem również twoje piersi. Wyzwolone z gorsetu, kołysały się przy każdym ruchu.

- Jesteś okropny.

- To prawda. Zaraz ci to udowodnię. - Pocałował ją tam, gdzie trzymał dłoń.

- Panie Hendricks! - Zaskoczona, zorientowała się, że użyła tonu, którym wcześniej wydawała Johnowi polecenia.

- Lady Drusillo! - odplącił jej pięknym za nadobne i nakrył jej płeć ustami. Uniosła biodra, wzdychając i jęcząc cichutko.

Kiedy się cofnął, z zadowoleniem zobaczył, że jest gotowa. Pożałował, że nie rozebrał się przed przyjściem Drusilli. W tym momencie ona szarpnęła jego koszulę. Pozwolił jej ją zdjąć, a potem rozpiąć guziki spodni. Zawstydzenie ukochanej działało niczym afrodyzjak. Nie mogąc czekać dłużej, ściągnął spodnie i położył się na łóżku obok Drusilli. Poprosił, by ujęła jego męskość, i pokazał, jakie ruchy sprawiają mu największą przyjemność. Okazała się pojętną uczennicą, tak że po chwili to on wydawał jęki. Zaraz potem dosiadła go, a on chwycił ją za pośladki i mocno przyciągnął do siebie.

- Dzisiaj będę uważał.

- Nie - zaprotestowała.

- Nie powinniśmy ryzykować...

- Nic mnie to nie obchodzi.

Drusilla unosiła się i opadała w powolnym rytmie. Sprawiała mu tym niewysłowioną przyjemność. Odsunął się nieznacznie i obserwował, jak oszalała z podniecenia dotyka się w intymnym miejscu i drży w spazmach orgazmu. Gdy otworzyła oczy, popatrzyła na niego zdumiona, że nie osiągnął spełnienia. Tymczasem John panował nad sobą z najwyższym trudem, wiedząc, że musi zachować rozsądek. Zdumiewająco łatwo Dru-

silla złamała jego postanowienie. Pochyliwszy się, wsunęła ciężkie, nabrzmiałe piersi w jego dłonie, znaczyła go miłosnymi piętnami, podkreślając prawa właścicielki.

Nie był w stanie dłużej się kontrolować. Przetoczył się wraz z nią na łóżku i pograżał się w niej w coraz szybszym tempie. Nakrył jej usta swoimi, by stłumić krzyki rozkoszy. Po równoczesnym szczytowaniu opadł na nią całym ciężarem.

- Jedna czy druga noc mi nie wystarczy - wydyszał w jej usta. - Chcę, żebyś codziennie zasypiała naga obok mnie.

- Ja? - spytała, zdumiona.

- Ty. Moja kochana, piękna Drusillo.

Wtulila się w niego.

- Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz - poprosiła z uśmiechem.

- Kocham cię - rzekł z prostotą, czując, że te słowa nie oddają siły jego uczucia. - Chciałbym ci to udowodnić. Obsypałbym cię brylantami, rubinami i perłami, gdybym je miał. Ubrałbym cię w jedwabie... - Urwał, zakłopotany.

Nie będzie w stanie zapewnić jej dostatniego życia. Jeśli Drusilla zgodzi się zamieszkać pod jego dachem, to będzie musiała zapomnieć o luksusie.

- Proszę, mów dalej. Lubię, jak to mówisz, i lubię to, co robisz.

O świcie John zastanawiał się, czy uda mu się nie zasnąć w siodle. Był wyczerpany, ale szczęśliwy i spełniony. Pogładził po włosach śpiącą obok niego Drusillę i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Obudź się i porozmawiaj ze mną.

Schowała się pod kołdrę. Poczuł, że całuje jego tors. Położył ją na sobie, by móc zajrzeć jej w oczy.

- Nie próbuj chować się przede mną. Chyba pamiętasz, że kiedy cię tu zapraszałem, powiedziałem, że musimy omówić parę kwestii.

- A tymczasem prawie w ogóle nie rozmawialiśmy. - Na jej twarzy malował się uśmiech triumfu.

- Wkrótce będziemy w Londynie - powiedział. - Dojedziemy tam najdalej za dwa dni.

- Wiem - odparła z westchnieniem. - Wtedy wszystko może się skończyć.

- O czym ty mówisz?! Oczywiście, że się nie skończy. Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci odejść?

- Nie widzę innej możliwości rozwiązania sytuacji.

Poczuł nagle ściskanie w gardle. Czyżby się mylił co do jej uczuć?

- Uważam, że po tym, co się stało, nasza znajomość powinna zakończyć się małżeństwem. Powiedziałaś, że mnie kochasz i że przyjąłabyś moje oświadczenia.

Popatrzyła na niego oczami, w których krył się smutek i lęk.

- Niech pan nie czuje się do tego zmuszony, panie Hendricks.

Znów nazwała go „panem”, tak jakby nie spędziła dwóch nocy w jego ramionach, szepcząc „John”.

- Nie mów tak, jakby ciążył na mnie jakiś niechciany obowiązek.

- A czy tak nie jest? Przecież czujesz, że po tym, jak zrujnowałeś moją reputację, musisz mi się oświadczyć.

- To chyba oczywiste.

- Na szczęście, wyznałeś, że mnie kochasz - dodała. - Ja też cię kocham i dlatego nie chcę, żebyś miał przykrości. Obawiam się, że sytuacja może wyglądać inaczej, niż to sobie wyobrażałeś.

- Nie jestem tym zaskoczony. To, że coś okaże się inne, niż się tego spodziewamy, nie znaczy jeszcze, że jest niepożądane. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem cię godzien. Musisz mi wyraźnie powiedzieć, czy chcesz zostać moją żoną, czy nie.

- Oczywiście, że chcę. Pragnę tego całym sercem, ale...

- Nie ma żadnych „ale” ani „jeżeli”. Nie chcę tego słuchać.

Drusilla usiadła w pościeli, okrywając się prześcieradłem.

- Niestety, będziesz musiał. Nie możemy nieustannie podróżować, kochany. Wracamy do Londynu. Mimo że z radością wyszłabym za ciebie za mąż, ojciec z pewnością nie pozwoli mi odejść z domu i nie wyrazi zgody na nasze małżeństwo. - Zawahała się. - Zamierzasz poprosić go o moją rękę?

Byłoby o wiele łatwiej, gdyby tego nie robił. Może powinni zawrócić, minąć granicę i udać się do Gretna Green, tak jak planowali to Priscilla i Gervaise. Chociaż Dru-

silla była dzielna i wytrzymała, ich niedawno zrodzona miłość mogła ucierpieć pod wpływem gniewu księcia.

- To chyba oczywiste.

- A jeśli ci odmówi?

John uśmiechnął się.

- Nie martw się na zapas. Mam dar przekonywania.

Z wdzięcznością odwzajemniła uśmiech. Pomyślał, że przez resztę życia chciałby oglądać każdego ranka uśmiechniętą twarz Drusilli.

- To nie będzie miało znaczenia. Ojciec ma już plany dotyczące zamążpójścia córek - powiedziała. - Chociaż bardzo chcielibyśmy, żeby było inaczej, na pewno nie uwzględniają one ciebie.

- Jesteś komuś przeznaczona? - Johna ogarnął strach.

Chociaż okazało się, że nie chodzi o Gervaise'a, podejrzenia nie były, jak widać, pozbawione podstaw.

Pokręciła głową.

- Jestem zbyt zajęta opieką nad młodszą siostrą, żeby myśleć o sobie. Ojciec jest zadowolony z takiego stanu rzeczy. Jeśli wyjdę za mąż, to kto zatroszczy się o Priscillę?

Dla Johna było aż nadto oczywiste, że Drusilla czuje się do tego stopnia odpowiedzialna za siostrę, że nie wyobraża sobie innego życia.

- Twój ojciec jest wystarczająco zamożny, aby nająć jej damę do towarzystwa. Na pewno rozważał taką możliwość.

- Ale po co?

Była jak zwierzątko tak przyzwyczajone do klatki, że nawet otwarte drzwiczki nie przywodziły mu na myśl możliwości ucieczki. John znienawidził księcia i był pewien, że Drusilla nie myli się w swoich przypuszczeniach. Ten człowiek zapala do niego niechęcią już choćby dlatego, że ośmieli się prosić o rękę córki. Fakt, że John nie dorównuje Drusilli urodzeniem, nie będzie stanowił największej przeszkody. Z niewiadomego powodu książę nie planował wydać Drusilli za mąż.

John wziął ukochaną w ramiona i pocałował ją czule w usta, po czym powiedział:

- Nie wiem, kochanie, co nas czeka. Wiem tylko, że pragnę cię całym sercem. Niezależnie od tego, co o tym myślisz, nie wynika to z desperacji ani ze słabości charakteru. Zdaję sobie sprawę z tego, że być może mam za wysokie aspiracje, nieprzystające osobie o moim statusie. Zamierzam ożenić się z kobietą wielkiej urody i mądrości. Udam się do księcia i poproszę go o twoją rękę, niezależnie od tego, czy to rozsądne, czy nie. Zobaczymy, co książę ma do powiedzenia w tej sprawie.

- A jeśli odmówi? - ponownie spytała Drusilla.

- Wtedy będziesz musiała zdecydować o naszej przyszłości. Ja nie rozstanę się z tobą, chyba że mnie odprawisz.

TLR

Rozdział osiemnasty

„Pragnę cię”. Te słowa dźwięczały w uszach Drusilli, gdy powóz przemierzał ostatnie mile drogi prowadzącej do Londynu. Rozchodziły się w jej głowie echem zagłuszającym nieustanne westchnienia Priscilli. Zmęczona podróżą, kręciła się niespokojnie i próbowała wciągnąć Drusillę w rozmowę, zakłócając jej myśli. „Pragnę cię” - powiedział z przekonaniem John. Spojrzała w okno powozu, by ukryć uśmiech radości.

- Żałuję, że po mnie przyjechałaś, Głuptasku. Wolałabym, żeby to był ojciec.

Drusilla spiorunowała ją wzrokiem.

- To wywołałoby taką sensację, że pół Londynu natychmiast dowiedziałoby się o twoim wybryku.

Priscilla westchnęła.

- Na pewno udałoby ci się wyciszyć plotki i wszyscy szybko zapomnieliby o mojej ucieczce. Swoją drogą, dobrze się złożyło, że znalazłaś mnie właśnie wtedy, a nie później. Miałam serdecznie dość tej przygody. A gdybyśmy przekroczyli granicę, zapewne byłabym teraz mężatką.

- Cieszę się, że zaczynasz mówić rozsądnie. Nie musisz się martwić. Pan Hendricks dał Gervaise'owi taką nauczkę, że ten łajdak nie będzie cię niepokoił.

- Ani ja jego - dodała Priscilla.

- Nie powinnaś się obwiniać o to, co się stało. - Drusilla wzięła na siebie rolę pocieszycielki. - Przecież kiedy Gervaise zabierał cię z domu, nie mogłaś wiedzieć, co planuje.

Priscilla roześmiała się.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz. Myślisz, że siłą zaciągnął mnie do powozu? To ja się martwiłam, że zabieram tego biedaka tak daleko.

Drusilla poczuła ściskanie w żołądku. Czowała je, ilekroć próbowała przekonać siostrę do czegokolwiek.

- A zdawałaś sobie sprawę z tego, jak taka decyzja mogła wpłynąć na twoją reputację?

- Mogła ją tylko doszczętnie zrujnować, to oczywiste. Teraz sobie myślę, że gdybym została zmuszona do wyjścia za Gervaise'a, byłoby to korzystne pod jednym względem. Nie byłabym już panną na wydaniu i wszyscy daliby mi spokój. - Priscilla zadrżała na myśl o dzieleniu życia z Gervaise'em, ale po chwili poweselała.

- Teraz będę traktowana jak dama bez zobowiązań.

- Głupstwa opowiadasz! - skarciła siostrę Drusilla.

- Małżeństwo z Gervaise'em wiązałoby się z popadnięciem w nędzę, koniecznością pokonywania codziennych trudności, poczuciem izolacji. Chyba nie sądzisz, że ojciec zaakceptowałby ten związek i pomagał wam finansowo?

Priscilla popatrzyła na siostrę znużonym wzrokiem.

- Myślę, że przede wszystkim starałby się unieważnić małżeństwo. A gdyby mu się to nie udało, zostałabym wydziedziczona. Niestety, mogłam uciec tylko w ten sposób.

- Uciec? Co masz na myśli? Przecież masz wszystko, co potrzebne do szczęścia, i od dnia narodzin życie ściele ci się różami.

- Jednak nie mogę cieszyć się wolnością - odparła Priscilla, lekko marszcząc czoło.

- Poza tym mylisz się, twierdząc, że mogłabym zniszczyć reputację tak niewielkim przewinieniem.

- Na pewno wyjdiesz z tego bez szwanku - przyznała z goryczą Drusilla. - Kiedy wrócimy do domu, a ojciec da upust złości, znajdziemy sposób, żeby załagodzić sytuację.

- Mam nadzieję, że nie uda się wymazać mojej winy. Zostaniemy starymi pannami i razem się zestarzejemy. To kusząca perspektywa.

Drusilla natychmiast pomyślała o Johnie Hendricksie.

- Na pewno nie byłoby nam miło! - oburzyła się.

Ku swemu zaskoczeniu, zobaczyła łzy w oczach siostry. Priscilla szybko zmusiła się do opanowania.

- Mniejsza o to. - Uśmiechnęła się. - Nie musisz aż tak bardzo się martwić, że będę ci ciężarem do końca twoich dni. Ojciec na pewno do tego nie dopuści. Gdy wybierze dla mnie odpowiedniego kandydata, wyjdę za mąż i wreszcie uwolnisz się ode mnie. Do tego

momentu będziemy uczestniczyć w przyjęciach i piknikach i spotkamy wielu wspaniałych mężczyzn, chętnych do flirtu. To będzie dla nas pociecha.

- Będiesz mogła mówić o szczęściu, jak ojciec usłyszy o twoich wyczynach i nie wyśle cię z powrotem do Szkocji.

- Będziesz musiała mi towarzyszyć. Myślę, że taki wyjazd dobrze by zrobił jednej z nas.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Oczywiście, że nie wiesz, Głuptasku. Nawet jeśli ojciec wyśle nas poza Londyn, przed upływem roku wrócę do miasta, aby poślubić mężczyznę, którego wybierze. Mąż będzie liczył się ze zdaniem księcia Benbridge'a bardziej niż z moim i nie będzie mu przeszkadzała moja niechlubna przeszłość, bo majątek i kariera będą dla niego ważniejsze od żony.

- Niezależnie od tego, kogo poślubisz, nie zaznasz niedostatku - zauważyła Drusilla. - A poza tym ojciec nie wybrałby dla ciebie okrutnika za męża.

- Po trzech dniach spędzonych z Gervaise'em? Wątpię, czy ojciec zwraca uwagę na takie drobnostki, jak czyjś podły charakter. Marzę o tym, żeby pozostać niezamężną, lecz niedługo nie będę mogła o tym marzyć. Mój mąż musi być bogaty i wpływowy. Liczę na to, że ojciec znajdzie dla mnie co najmniej baroneta - powiedziała z przekąsem Priscilla.

Drusilla nie potrafiła opanować wzburzenia.

- Mam nadzieję, że go zaakceptujesz, choćby przez wzgląd na trud, jaki zada sobie ojciec. Są w rodzinie osoby, które mają jeszcze mniej wolności niż ty, a nawet nie był im pisany debiut w sezonie. Widocznie nie jest nam przeznaczone poślubić mężczyzn, których same wybrałybyśmy na mężów.

- Chodzi ci o Johna Hendricksa - domyśliła się Priscilla. - Śmiało, Głuptasku. Jesteśmy same w powozie i nikt nas nie słyszy. Możesz się przyznać, że właśnie jego pragniesz.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie udawaj, że nie chciałybyś wyjść za niego za męża. Sypia z tobą co noc podczas podróży z Londynu do Gretna Green i z powrotem. Och, nie patrz na mnie takim wzrokiem, Głuptasku. Nie mam kłopotów ze snem, lecz nie jestem głucha. Słyszałam,

jak rano idziesz korytarzem do swojego pokoju, i widziałam twoją minę, kiedy pocałowałam pana Hendricksa. A także jego minę po moim pocałunku. Wyglądał tak, jakby zjadł cytrynę - dodała ze śmiechem Priscilla. - Nie musisz się martwić. Nikomu nie pisnę słówka na ten temat, bo pochwalam twoje postępowanie. Skorzystałaś na moim nieposłuszeństwie i postanowiłaś mieć trochę przyjemności dla siebie.

- Nic podobnego - zaprzeczyła Drusilla, choć odczuwała potrzebę zwierzenia się komuś i poproszenia o radę.

Uznała, że skoro potępiała zachowanie siostry, to nie powinna przyznawać się do własnych słabości.

Priscilla wymownie westchnęła.

- Byłoby nam łatwiej, gdybyś mi chociaż trochę zaufała, Głuptasku. Mogłybyśmy porozmawiać jak siostry i wtedy... - Urwała, jakby czekała na chwilę słabości Drusilli.

Niełatwo było jej zachować milczenie, nie chciała jednak kłamać na temat uczuć do Johna. Już wiele lat temu uznała, że jest Priscilli bardziej potrzebna w roli matki niż siostry. Było za późno, by zmienić panujące między nimi stosunki. Nie odezwała się więc słowem i obrzuciła siostrę surowym spojrzeniem.

- Dobrze, Głuptasku. Przyjmijmy, że żadnej z nas nic się nie przytrafiło w czasie tej podróży. Nikomu nie powiem, jak było naprawdę. Ty też nie piśniesz ani słowa na ten temat. I tak papa będzie na ciebie zły za to, że pozwoliłaś mi uciec.

Priscilla popatrzyła siostrze w oczy. Drusilla, która poznała smak miłości fizycznej, zyskała pewność, że nie jest on obcy również jej siostrze.

- Obie dobrze wiemy, że ojciec wcale nie chce znać prawdziwych odpowiedzi na pytania, które bez wątpienia nam zada - kontynuowała Priscilla. - Wrócimy do domu i będziemy żyły jak dotąd, nie poruszając niewygodnych tematów dopóty, dopóki ojciec nie znajdzie odpowiedniego kandydata na mojego męża. Być może będziesz mogła ze mną zamieszkać, żeby dotrzymywać mi towarzystwa. W moim domu będziesz miała więcej swobody niż u ojca. - Zamyśliła się na chwilę. - Skoro mój mąż będzie taki, jak to sobie wyobrażam, dobrze byłoby mieć kogoś, kto wyjaśniałby mi pewne sprawy, napominał, gdy będę błędzić.

- Szukasz alibi dla skoków w bok, chociaż nawet nie znasz przyszłego męża!

- Lepiej przygotować się zawczasu, Głuptasku. Ciągłe mi to powtarzasz.

- Nie chodziło mi o te sprawy. Mówiłam tylko, że człowiek powinien być w życiu przygotowany na wszystko.

Priscilla popatrzyła na siostrę z niedowierzaniem, jakby nie mogąc się nadziwić jej naiwności.

- W takim razie marnujesz swoje talenty organizacyjne. Ojciec chce, żebym wyszła za męża. A jaką przyszłość planuje dla ciebie? Prawdę mówiąc, wątpię, czy w ogóle o tym myśli. Jestem jego ulubienicą. Obie zdajemy sobie sprawę z tego, chociaż wolisz nie przyjmować tego do wiadomości. Po śmierci mamy musiałaś się mną zajmować, i pójdziesz tam, gdzie ja. Niewykluczone, że zostaniesz w domu ojca w charakterze pani domu i gospodyni, i tak się zestarzejesz. Ojcu nie będzie zależało, byś wyszła za męża, i w końcu dojdiesz do wniosku, że zmarnowałaś życie.

Drusilli zabrakło słów, nie mogła zebrać myśli. Siostra miała rację: taka przyszłość ją czekała.

Priscilla ścisnęła jej dłoń.

- To nie tylko moje dziecięce kłopoty z wymówieniem twojego imienia sprawiły, że nazwałam cię Głuptaskiem. Ty naprawdę jesteś głuptasem, lecz nie martw się, zapiekuje się tobą. Jeśli mi się uda, to zmuszę męża, żeby zatrudnił pana Hendricksa, a ty, o ile nie zamieszkasz ze mną, będziesz odwiedzać mnie, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

Tak wyglądały plany Drusilli na resztę życia: miała pozostać strażniczką nieustannie narażanej na szwank reputacji siostry. A skoro Priscilla wcale nie dbała o pozory, Drusilla musiała być przemyślniejsza niż niejedna przełożona klasztoru, strzegąca, by różne, wstydlive sprawy nie ujrzały światła dziennego. Sposepniała.

- Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak trafnie mnie nazwałaś, Priscillo. Rzeczywiście muszę być bardzo głupia, że godzę się na takie życie.

Spojrzała w okienko powozu, zacisnęła palce na ramie i pomodliła się w duchu o to, by zobaczyć Johna Hendricksa. Podjechał do okna i uśmiechnął się, jakby wyczuł jej potrzebę. Dał stangretowi znak, by się zatrzymał, chociaż wyruszyli w drogę zaledwie przed kilkoma godzinami. Priscilla powitała postój z entuzjazmem i wybiegła z powozu,

ledwie wysunięto schodki. Drusilla również czuła się zmęczona po boleśnie szczerej rozmowie i była zadowolona z możliwości odpoczynku.

Podszedł do niej John. Był powściągliwy i uprzejmy. Poruszał wyłącznie bezpieczne tematy, jakby nie mieli do omówienia niczego ważniejszego niż stan dróg.

- Lady Drusillo?

- Panie Hendricks. - Zaczekała, aż siostra zniknie z pola widzenia, a stangret i stajenni zajmą się końmi, po czym się uśmiechnęła.

- Jak siostra znosi podróż powrotną?

- Sprawia wrażenie pogodzonej z losem, ale martwi się o swoją przyszłość. Obawiam się, że niewiele mogę dla niej zrobić w tej sprawie.

- Teraz, kiedy już wiem, że bezpiecznie dotrzecie do domu, chciałbym się z wami pożegnać.

- Nie! - To słowo bezwiednie wydarło się z jej ust.

Nie potrafiła powściągnąć emocji. Lokaje unieśli wzrok, gotowi przyjść jej z pomocą. Nawet Priscilla zawróciła, żeby zobaczyć, co się stało.

- Wszystko w porządku - powiedział tonem wiernego sługi John. - Nie rozstaniemy się na długo. Jeśli mam spotkać się z twoim ojcem, to nie chcę przybyć do waszego domu brudny i nieogolony. Wyprzedzę was, przygotuję się do złożenia wizyty i ułatwię ci zadanie. To ja powinienem wyjaśnić, co zaszło.

- A co zamierza pan powiedzieć, panie Hendricks? - spytała Priscilla, nagle stając w niewielkiej odległości od nich.

Popatrzył na nią z nieprzeniknioną twarzą, jak zawsze gotów do pomocy.

- Naturalnie, że nie znam powodów wyjazdu pań, a lady Drusillę spotkałem w dyliżansie. Podróżując samotnie, była narażona na przygodne towarzystwo i potrzebowała pomocy. Potem spotkałem panią w towarzystwie pana Gervaise'a, który okazał się łajdakiem. Zbiłem go na kwaśne jabłko, by już nigdy się paniom nie naprzykrzał. Następnie towarzyszyłem paniom w drodze do domu. Obie jesteście wstrząśnięte tym, co się stało, ale czujecie się dobrze. Czy to wyjaśnienie panie satysfakcjonuje?

- Tak - odparła Priscilla. - W każdym razie oszczędzi to kłopotu Głuptaskowi.

- Złoży nam pan wizytę po powrocie? - spytała Drusilla.

Skoro nic innego nie było jej pisane, chciała przynajmniej się z nim pożegnać. Nawet jeśli ojciec odprawi Johna, to będzie mogła choć raz go pocałować.

Priscilla roześmiała się.

- Cieszę się, widząc cię w takim nastroju, Głuptasku. W moim towarzystwie zachowujesz się tak, jakbyś była z granitu. Tymczasem na samą myśl o krótkim rozstaniu z panem Hendricksem załamujesz ręce.

- To nieprawda - broniła przegranej sprawy Drusilla, wiedząc, że dzień bez Johna będzie dla niej stracony.

- Ma pan na nią doskonały wpływ, panie Hendricks. W ciągu tygodnia zaczęła przypominać kobietę. A teraz proszę ją pocałować i ruszać w drogę.

- Priscillo! - Drusilla zamierzała obszerniej dać wyraz swemu oburzeniu, ale Hendricks ją uprzedził, mówiąc:

- Wedle życzenia, milady.

Chwycił ukochaną w ramiona i złożył na jej wargach namiętny pocałunek, chcąc pochwalić się ich związkiem przed Priscillą i całym światem. Drusilla zamachała dłonią w geście protestu, ale szybko doszła do wniosku, że nie zamierza tracić okazji. Zarzuciła więc Johnowi ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek. Dopiero głos Priscilli przywrócił ich do rzeczywistości.

- Panie Hendricks... naprawdę wystarczająco udowodnił pan swoje uczucia.

Potem pociągnęła siostrę za rękaw.

- Za chwilę zjesz tego nieszczęśnika na oczach wszystkich tu obecnych. Naprawdę robi się nam niedobrze. Będiesz miała na to czas później, kiedy znajdziecie się sam na sam.

- Twoja siostra ma rację, Drusillo. - John wygładził surdut i popatrzył na ukochaną z uśmiechem. - Pozwól, że pojedę porozmawiać z twoim ojcem. Zobaczymy się później.

- A zatem do zobaczenia - odpowiedziała, machając ręką na pożegnanie.

Pocieszyła się, że niezależnie od rezultatu rozmowy Johna z księciem, spotkają się jeszcze raz choćby po to, by się pożegnać.

Rozdział dziewiętnasty

W holu londyńskiego domu Folbroke'ów John zdjął kapelusz i czekał, aż służący zaanonsuje jego przybycie. Czuł się dziwnie - po upływie tygodnia szukał towarzystwa ludzi, od których uciekł. Jednak w ciągu minionych dni w jego życiu zmieniło się tak wiele, że potrzebował pomocy przyjaciela. Teraz, gdy nie był już osobistym sekretarzem hrabiego Folbroke'a, mógł z całą odpowiedzialnością za słowa nazwać go przyjacielem.

Dom pozostawał zamknięty przez większość czasu, który spędził z rodziną Folbroke'ów. W tych rzadkich momentach, kiedy go odwiedzał, nieliczne meble były zakryte płótnem, a w pokojach panowała cisza. Ten budynek różnił się zasadniczo od dawnego domu Adriana Longesleya, hrabiego Folbroke'a, w którym było miejsce jedynie dla właściciela i kilku służących. Dawna siedziba spełniała swoje zadanie jako miejsce odosobnienia po separacji z żoną, jednak okazała się niewystarczająca dla szczęśliwych małżonków.

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak nagle Adrian zapragnął spełnić wszystkie zachcianki żony. Przez chwilę zastanawiał się, czy aby nie jest zazdrosny. Z ulgą stwierdził, że nie dręczy go to uczucie. Przez wiele lat opiekował się Emilią i w pewnym momencie wydawało mu się, że ta kobieta w pewien sposób do niego należy. Opamiętał się, gdy wróciła do męża.

Zgoda pomiędzy małżonkami wydawała się trwała i oparta na solidnym fundamencie, skoro Emilią zdecydowała się otworzyć londyński dom. Ze swego miejsca w holu John mógł podziwiać liczne meble. Był pewien, że kiedy skończą się prace wykończeniowe, wewnątrz domu będzie zarówno modne, jak i funkcjonalne, tak by Adrian mógł się po nim poruszać bez trudu.

Zza drzwi po lewej stronie rozległo się znajome stukanie laski.

- Hendricks! Już z powrotem?! - zawołał Adrian. - Nie stój przy drzwiach, czekając na zaproszenie. Mój gabinet znajduje się obok schodów. To jedyne spokojne miejsce w domu do czasu, aż żona skończy urządzić wewnątrz.

John uśmiechnął się, jako że „Hendricks” zawsze brzmiało jak rozkaz dowódcy, a tubalny głos Adriana był dobrze słyszalny nawet w zgiełku bitewnym.

- Już idę, milordzie.

- Przynajmniej wydaje mi się, że w gabinecie panuje spokój i porządek - dodał Adrian Longesley. - Nie jestem tego pewny. - Wszedł do holu, badając teren utrzymaną przed sobą laską.

John powstrzymał chęć przyjścia z pomocą byłemu chlebodawcy. Wiedział, że pomimo kalectwa Adrian woli popełniać błędy, niż dać się prowadzić po domu jak małe dziecko.

- Zmiana miejsca zamieszkania jest chyba dla ciebie dużym wyzwaniem?

- Dom przy Jermyn Street miał funkcjonalny rozkład pomieszczeń, ale za bardzo przywykłem tam do swojej niedoli. Emily zadbała o to, by najpierw urządzić tu gabinet, żebym miał się gdzie schronić. Inne problemy to już dla niej drobnostka. - Uśmiechnął się na myśl o żonie. - Ona zawsze o wszystkim pomyśli. Naprawdę, Hendricks, to prawdziwy cud, że potrafiła się przystosować do moich dziwactw.

- Wcale nie jestem tym zaskoczony - odpowiedział John. Zdziwiło go jedynie to, że on sam nie ma żadnych obaw przed ponownym spotkaniem z hrabiną Emily Folbroke.

Adrian zaprowadził gościa do gabinetu i wskazał mu fotel tak, jakby mógł go widzieć, po czym zajął miejsce za biurkiem.

- Co sprawiło, że tak szybko się zjawiłeś? Czyżbyś chciał wrócić do dawnej pracy? Nie minęły jeszcze dwa tygodnie, odkąd ją wymówiłeś - powiedział hrabia tonem lekkiej przygany.

W tym momencie John zadał sobie w duchu pytanie, czy jeśli okoliczności zmuszą go do poproszenia Adriana o pracę, zostanie ponownie przyjęty.

Hrabia się uśmiechnął.

- Kiedy stąd wyszedłeś, pomyślałem, że świat stoi przed tobą otworem. Wiem, że po wojnie towarzyszyłeś mi jedynie z dobrego serca, a stać cię na więcej. Marnowałeś talent, wykonując dla mnie proste prace.

John miał nadzieję, że Adrian nie oczekuje od niego uprzejmych zapewnień, że zarówno praca, jak i zarobki satysfakcjonowały go w pełni, choć w pewnym okresie tak w istocie było.

- Zaczynam podejrzewać, że ma pan rację. Nie chodzi o to, że nie byłem zadowolony z pracy. Zrezygnowałem z niej, zamierzając szukać równie satysfakcjonującego zajęcia. Ostatnio doszedłem do wniosku, że powinienem mierzyć wyżej. Obawiam się, że moje poprzednie uposażenie okazałoby się niewystarczające teraz, skoro zamierzam się ożenić.

- Ożenić się! - Hrabia uderzył dłonią w blat biurka. - Pomogę ci dorobić się fortuny, John, Zrobię, co tylko w mojej mocy. Z pewnością za tym wszystkim kryje się niezwykła historia i nie kiwnę palcem w twojej sprawie dopóty, dopóki jej nie usłyszę. Kim jest panna?

- To właśnie jest poważny problem - wyznał Hendricks. - Jest córką księcia.

- To lepsze niż gdyby była żoną księcia - orzekł hrabia.

Zwrócił niewidzące oczy w stronę Johna, jednak w jego zachowaniu nie było wrogości.

- Gdyby pewien szlachetnie urodzony mężczyzna nie miał tak wspaniałej żony, w ogóle nie byłoby problemu. - John zerknął w stronę holu i spytał, ścisząc głos: - Jak się miewa hrabina?

- Skoro zamierzasz oddać swoje serce innej, dowiedz się tego sam. Emily, przyjdź do gabinetu! - zawołał hrabia w stronę holu. - Mamy gościa, który chce nas uraczyć fascynującą opowieścią.

John wstał, by powitać hrabinę Folbroke. Zanim weszła do pokoju, nerwowo przetarł okulary. Nie było to konieczne. Nawet bez okularów widział, że Emily wygląda pięknie. Po chwili wahania wyciągnęła ku niemu ręce, a on chwycił je w powitalnym geście.

- Pan Hendricks.

- Pani hrabino.

Pochylił w ukłonie głowę, a gdy ją uniósł, spojrzał prosto w ogromne piękne oczy, które niegdyś go oczarowały. To dziwne, ale po niespełna dwóch tygodniach wydały mu się mniejsze. Wydawała się jak pączek kwiatu przy bujnie rozkwitłej róży, którą poznał w drodze do Szkocji. Poprawił okulary, by ukryć zmieszanie, po czym zwrócił się do hrabiego i skłamał:

- O ile to możliwe, pańska żona jest jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy widziałem ją po raz ostatni.

- Nasze pojednanie tak korzystnie na mnie wpłynęło - powiedziała Emily, uśmiechając się do męża.

Puściła dłonie Johna i podeszła do biurka, by przysiąc na oparciu mężowskiego fotela. Hrabia jakby bezwiednie otoczył ją ramieniem w pasie. John z przyjemnością obserwował tę scenkę.

- Hendricks potrzebuje naszej pomocy - wyjaśnił żonie hrabia. - Zareczył się z młodą damą z wyższej sfery.

- Nie było jeszcze zaręczyn - sprostował John. - Nie doszło do nich, chociaż przyjęła moje oświadczyzny. Niestety, spodziewam się kłopotów z uzyskaniem zgody jej ojca.

- A kto to jest? - spytał Folbroke.

- Księżę Benbridge.

Hrabia wykrzywił wargi, jakby został zmuszony do skosztowania czegoś bardzo niesmacznego. Emily drgnęła.

- O, nie, panie Hendricks. Myślałam, że ma pan więcej rozsądku. Ta dziewczyna jest pod każdym względem nieodpowiednia.

- Emily - napomniął ją mąż - Hendricks gotów pomyśleć, że zależy ci na tym, aby zniechęcić go do ukochanej. Ojciec istotnie jest koszmarny, natomiast dziewczyna...

- Przecież jej nie poznałeś - broniła swego zdania Emily. - Przyznaję, że Priscilla Rudney jest urodziwa, ale przecież to głupia gęś.

Hendricks z trudem powstrzymał uśmiech.

- Śpieszę z zapewnieniem, że nie zamierzam ożenić się z Priscillą, tylko z jej starszą siostrą.

- To ona ma siostrę? - Emily sprawiała wrażenie zdezorientowanej. - Aha. To pewnie ta wysoka, ciemnowłosa młoda kobieta. Ma już prawie dwadzieścia cztery lata.

- I jeszcze nie wyszła za mąż? - zdziwił się hrabia.

- Ma na imię Drusilla - powiedział Hendricks, czując się w obowiązku stanąć w obronie ukochanej.

- Rodzina nazywa ją Głuptaskiem - wtrąciła Emily.

- Zapewniam, że to bardzo nietrafne określenie.

Z ulgą skinęła głową.

- Trochę mnie pan pocieszył, bo bałam się, że starsza siostra może być jeszcze gorsza niż młodsza. Zatem chce pan ożenić się z kobietą z wyższych sfer. Nie zazdroszczę rozmowy z Benbridge'em, choć, proszę wybaczyć mi szczerość, panna w jej wieku nie wzbudza większego zainteresowania w salonach. Ojciec na pewno nie trzęsie się nad nią tak jak nad młodszą córką. Jeśli łączy was miłość...

- Tak - przerwał hrabinie John. - Bardzo się kochamy i wydaje mi się, że los Drusilli byłby zupełnie inny, gdyby ojciec nie zamknął przed nią różnych życiowych możliwości. Całą uwagę skupia na Priscilli, kosztem starszej córki.

- To dlatego Priscilla jest taka zepsuta i samowolna - podsumowała Emily. - Pozostaje mi uwierzyć w to, że Drusilla nie ma tych wad.

- To wszystko spadło na mnie jak grom z jasnego nieba - wyjął John. - Stoję przed nie lada wyzwaniem, jeśli chcę pojąć Drusillę za żonę. Przyszedłem nie tyle w sprawie posady, ile z prośbą o radę... - Przetarł okulary. - Jeszcze dzisiaj zamierzam spotkać się z Benbridge'em i przedstawić niecodzienne okoliczności, w jakich poznałem jego córki. Idę do niego, nie mając tytułu, wsparcia rodziny ani nawet stałej pracy. Mogę zaoferować jedynie odwzajemnioną miłość do jego córki.

Adrian zasepił się.

- Przykro mi, ale chociaż powinno to się liczyć, nie będzie miało żadnego znaczenia dla Benbridge'a. To człowiek podły, o sercu z kamienia. Mimo wszystko opowiesz nam swoją historię, a my zastanowimy się, co można zrobić, żebyś zaprezentował się jak najkorzystniej. Coś mi mówi, że wkrótce będziemy świadkami na twoim ślubie.

Rozdział dwudziesty

- Pan John Hendricks, Wasza Wysokość.

John zapytał hrabiego Folbroke'a, czy nie powinien przedstawić się jako kapitan Hendricks. Doszli jednak do wniosku, że nie podniesie to notowań u księcia, nawet gdyby John dowodził okrętem. Benbridge był tak zadufany w sobie, że zlekceważyłby także oficera wyższego rangą.

- Mówi, że ta sprawa dotyczy jaśnie panienek.

Stojąc w holu, John słyszał, jak po tych słowach służący zrobił pauzę.

- Wprowadź go tu natychmiast - oznajmił książę tonem, którym mógłby równie dobrze wydawać polecenia dotyczące kolacji, w rodzaju „Mięso ma być cienko pokrojone i podane z musztardą”.

John wszedł do gabinetu i czekał, aż Benbridge odezwie się pierwszy.

- Wyjechałem z Londynu zaledwie na jeden dzień - zaczął chłodnym tonem książę - a po powrocie nie zastałem córek, tylko niejasną wiadomość. Co tu się wydarzyło?! Córki nie planowały podróży, zresztą nie otrzymałyby na nią pozwolenia. Jaka była pańska rola w tym wszystkim?

Nie zapytał Johna, kim jest. Najwyraźniej uznał, że człowieka o jego pozycji nie obowiązuje zwyczajowa uprzejmość. Wystarczyła mu świadomość, że John nie należy do elity. Interesowały go tylko córki.

- Nie odegrałem żadnej roli w wyjeździe córek Waszej Wysokości - odparł z ulgą John - ale zrobiłem, co w mojej mocy, aby bezpiecznie dotarły do domu.

- Skąd, panie Hendricks? - warknął książę.

- Z Kendal, miasteczka leżącego niedaleko granicy ze Szkocją.

- Aha. Kto w takim razie był przyczyną całego zamieszania? I jak doszło do tego, że został pan wciągnięty w tę historię?

John chciałby usłyszeć zaproszenie do zajęcia miejsca, jednak był pewien, że taka zachęta nie padnie. Samopoczucie rozmówcy nie zaprzętało uwagi księcia. John wzięł głęboki oddech dla dodania sobie otuchy.

- Z mojego punktu widzenia fakty wyglądają następująco... - rozpoczął i przedstawił skróconą wersję ciągu wydarzeń. Zaczął odjazdy powozem, nie wspominając ani słowem o swym podchmieleniu ani o tym, gdzie i jak z Drusillą nocowali. Wyjaśnił, jaki cel przyświecał Drusilli, nie wykazując zainteresowania kryjącym się za tym skandalem. Opowiedział o problemach z powozem, nie napomykając o bryczesach. Na koniec jak najogólniej opisał scenę odnalezienia uciekinierów, pomijając daty. Dodał, że nauczyciel tańca uznał, że najlepiej zrobi, decydując się na przeprowadzkę do Szkocji.

Kiedy skończył, książę wbił w niego przenikliwe spojrzenie.

- Wspomniał pan, że przed wyjazdem był zatrudniony jako osobisty sekretarz Folbroke'a? Musi mu brakować takiego pracownika. Ma pan rzadki talent przedstawiania historii tak, by nie było w niej ani prawdy, ani nieprawdy.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. - John nie był pewny, czy usłyszał komplement, postanowił jednak potraktować wypowiedź księcia jak pochwałę.

- Co pan sądzi na temat reputacji moich córek?

- Nie jestem pewien, czy to, co się wydarzyło, może przejść niezauważone. Jestem skłonny bronić reputacji lady Drusilli, której towarzyszyłem niemal od początku. - Zdając sobie sprawę z tego, że porusza się po polu minowym, uciekł się do niedopowiedzenia. - Obawiam się, że lady Priscilla mogła być mniej rozważna. Drogi były w fatalnym stanie, zajazdy pełne ludzi rozmaitego autoramentu, zajętych swoimi problemami. Nie wykluczałbym, że nie będzie plotek.

Książę wpatrywał się w niego świdrującym wzrokiem.

- Nie będzie, o ile nie zacznie pan o tym opowiadać na prawo i lewo.

- Już w tej chwili mam kłopoty z przypomnieniem sobie szczegółów, a nawet imion dam.

Książę skinął głową.

- Powinienem był się tego domyślić. Głuptasek nie zaangażowałaby pana, gdyby uznała, że nie może liczyć na pańską dyskrecję.

Przydomek Drusilli był najwyraźniej dla księcia czymś równie oczywistym i niezauważalnym jak oddychanie, mimo że zupełnie nie pasował do jego wyjątkowo rozważnej córki. John nie okazał jednak żadnych emocji.

- Na pewno obiecała panu zapłatę. Wygląda na to, że należycie wywiązał się pan z zadania. Znam córki i wiem, że solidnie się pan napracował na wynagrodzenie. Wielu odmówiłoby pomocy, nie chcąc ściągać sobie na kark kłopotów. Córki są niepokorne, obdarzone dużym temperamentem i wiecznie pakują się w jakieś tarapaty. - Książę zamyslił się na chwilę i dodał: - Zwłaszcza Priscilla.

John ugryzł się w język, by nie zwrócić księciu uwagi, że zachowania młodszej córki nie da się wyjaśnić jedynie wybujałym temperamentem. Nie chciał jednak być podejrzewany o próbę szantażu.

Książę sięgnął do szuflady biurka i wyjął książeczkę czekową.

- Jeśli o to chodzi, Wasza Wysokość...

Ręka księcia znieruchomiała w połowie drogi do kałamarza. Zapewne spodziewał się, że John chce targować się o cenę.

- Dziękuję za tę propozycję, Wasza Wysokość, ale jest coś, co ma dla mnie wartość znacznie większą niż pieniądze.

- Słucham?! - Benbridge sprawiał wrażenie zdumionego tym, że Johna może interesować cokolwiek poza należną zapłatą.

- Podróżując przez blisko tydzień z córką Waszej Wysokości, doszedłem do wniosku, że jest miłą i uroczą damą.

- Mężczyźni często mówią to o Priscilli.

- Miałem na myśli lady Drusillę.

- Głuptaska? - zdziwił się Benbridge.

- Tak, Wasza Wysokość - przytaknął Hendricks, siląc się na spokój. - To cudowna kobieta o wspaniałych manierach, spokojnym usposobieniu i inteligencji. Mam powody przypuszczać, że odwzajemniłaby moje uczucie, gdyby miała ku temu okazję.

Książę milczał, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Chciałbym ubiegać się o względy lady Drusilli, oczywiście za pozwoleniem Waszej Wysokości. Zważywszy na delikatność materii, czyli okoliczności, w jakich się poznaliśmy, pragnąłbym zostać jej należycie przedstawiony tu, w Londynie, by uniknąć jakichkolwiek podejrzeń.

John czekał na odpowiedź, spodziewając się, że księżę zapyta go o stan majątkowy i widoki na przyszłość.

- To się nigdy nie stanie. Oczywiście, bardzo mi przykro. Pochwalam, że zwrócił się pan z tym najpierw do mnie. Natomiast moja odpowiedź brzmi „nie”. - Głos Benbridge'a pobrzmiewał współczuciem, było jednak aż nadto oczywiste, że księżę nie życzy sobie kontynuowania rozmowy.

- Czy wolno mi spytać o powód tej decyzji, Wasza Wysokość? W razie jakichkolwiek wątpliwości co do mojej osoby, hrabia Folbroke może poświadczyć, że jestem człowiekiem godnym zaufania. Zgromadziłem fundusze wystarczające na to, by lady Drusilli niczego nie brakowało. - To ostatnie było oczywiście kłamstwem, ale John uznał, że w tym wypadku cel uświęca środki. - Mam również sprecyzowane plany na przyszłość.

- Zakładam, że to prawda - rzekł Benbridge - lecz pan nie może się wykazać tytułem. Czy ma pan powiązania rodzinne, które mogłyby to w części zrekompensować? Może jest pan drugim synem? Jeśli tak, to czy pański brat cieszy się dobrym zdrowiem?

John współczuł nieistniejącemu bratu, któremu powinien teraz życzyć śmierci.

- Nie, sir. Jestem synem dżentelmena, który zdecydował się zapewnić mi wykształcenie i stworzyć życiowe szanse, chociaż formalnie nie uznał ojcostwa.

Benbridge odsunął się od biurka, jakby bał się zarazić dokuczliwą chorobą.

- Jak sam pan widzi, tym bardziej nie może pan zostać mężem Drusilli. Jeśli lubi ją pan i szanuje, jak twierdzi, powinien jej życzyć lepszego losu.

- Rozumiem, Wasza Wysokość. Darzę lady Drusillę szczerym uczuciem i to skłoniło mnie do przedstawienia mojej prośby.

Księżę uśmiechnął się, zadowolony, że sprawa stanie rozwiązana bez kłopotu, skoro w grę wchodzi jedynie uczucia.

- Czy to już wszystko? Aha! Zapomniałbym o wynagrodzeniu.

- To nie jest konieczne - powiedział chłodnym tonem John.

Skoro księżę myślał, że jego rozmówca przyszedł tu jedynie po zwrot kosztów podróży, to bardzo się mylił.

- Nalegam. Chciałbym odwdzięczyć się panu za pomoc okazaną mojej rodzinie.

Książę otworzył książeczkę czekową i złożył zamaszty podpis pod sumą trzykrotnie przewyższającą roczne zarobki Johna. Nie zdając sobie sprawy z tego, że dopuścił się zniewagi wobec rozmówcy, spojrzął mu prosto w oczy, aby ostatecznie wyjaśnić wszelkie wątpliwości.

- Mam nadzieję, że uzna pan tę sumę za wystarczającą?

John patrzył na księcia w milczeniu, starając się zrozumieć, co widzi Drusilla w człowieku, który nieustannie zrzuca na jej barki rozmaite zadania według swego widzimisię. Benbridge, tak jak jego młodsza córka, miał niebieskie oczy i jasne włosy o lekko rudym odcieniu. Jego twarz, ogorzała od słońca i wiatru, oraz czerwonawy nos z widocznymi żyłkami zdradzały upodobanie do jazdy konnej, polowań i szklaneczek dobrego trunku po fizycznym wysiłku.

Czekając na rozmowę, John uważnie przyjrzał się rodzinnym portretom wiszącym w korytarzu. Sądząc po wieku przedstawionych na nich osób, obrazy zostały namalowane przed około dziesięcioma laty. Priscilla odziedziczyła delikatne rysy twarzy i alabastrową cerę po matce. A Drusilla? Niepodobna do rodziców, była jak kukułcze jajo złożone w gnieździe Benbridge'ów. John podejrzewał, że gdyby odwiedził ten dom ćwierć wieku temu, mógłby tu spotkać innego nauczyciela tańca albo artystę. A może przyjaciela rodziny, który sprawił, że książę miał teraz córkę tak niepodobną do siebie. Wyrażał się o niej miło i z szacunkiem, ale w jego postępowaniu trudno było dopatrzeć się uczucia. Jego oczkiem w głowie była Priscilla, a starszą latorośl traktował jak daleką kuzynkę, która być może zasługuje na lepszy los, ale powinna zadowolić się tym, co ma.

Jesteś podobna do mnie, kochanie, chociaż pewnie o tym nie wiesz, pomyślał John. Jesteśmy dziećmi niekochanymi przez ojców i poruszamy się w dziwnym świecie niepowiedzeń. Pasujemy i należymy do siebie, podsumował John i na nowo wstąpiła w niego nadzieja.

Stał przed ogromnym biurkiem z ciemnego drewna i trzymał czek podany mu przez księcia. Czuł się jak głupiec. Jak mógł choć przez chwilę pomyśleć, że to spotkanie może się zakończyć w inny sposób?

- Wasza Wysokość jest nadzwyczaj szczodry - stwierdził z nutą gorczy w głosie. Zmusił się do ukłonu i słabego uśmiechu, po czym wsunął czek do kieszeni. A potem,

jakby przypomniawszy sobie, z jakiego powodu tu się znalazł, dodał: - Przepraszam, ale jeszcze coś. Nic ważnego, lecz... Kiedy się rozstaliśmy, w powozie zostały rzeczy należące do córek Waszej Wysokości. Wstążka. Rękawiczka. Książka. Kilka przedmiotów, które wysliznęły się z kufra, gdy damy pakowały się w gospodzie. Chciałbym je zwrócić. - I zobaczyć się z moją ukochaną, by wszystko omówić i obmyślić następny ruch, dodał w duchu.

Książę skinął głową.

- Dziękuję, że pan o tym pomyślał. Że też córki muszą być takie roztrzepane! Proszę spakować te rzeczy i przysłać na mój adres pocztą. Nie musi pan fatygować się po raz drugi.

Popatrzył na Johna wzrokiem, w którym nie było ani odrobiny zainteresowania. Sprawiał wrażenie człowieka, który zdążył zapomnieć, jaki jest powód wizyty Johna. Pozornie twardy jak skała, może skruszałby po następnych wizytach?

- Dziękuję. - John uprzejmie skinął głową, jakby książę przed chwilą nie udaremnił jego planów. - Proszę powiedzieć lady Drusilli, że otrzyma przesyłkę z popołudniową pocztą.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Drusilla weszła za siostrą do rodzinnego domu w Londynie.

- Priscilla! - dobiegł je głos ojca.

Najwyraźniej księżę usłyszał odgłos kroków i wyszedł do holu.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz - powiedział z wyrzutem. - Nie potrafiłem tego wywnioskować z tajemniczej wiadomości, zostawionej mi przez twoją siostrę. - Popatrzył na Drusillę spod uniesionych brwi. - Twój pan Hendricks zdążył mnie odwiedzić i wszystko wyjaśnić, czym zdecydowanie poprawił mi humor.

- Był już tutaj? - zdziwiła się Drusilla.

- Ponad godzinę temu - odparł księżę.

Drusilla skinęła głową, jakby w uznaniu dla słowności Hendricksa. Miała nadzieję, że na jej twarzy nie odmalowało się uczucie żalu.

- Przepraszam, ojcze, że dokładniej nie wyjaśniłam ci zaistniałej sytuacji, która się skomplikowała. Musiałam działać w pośpiechu.

- Śpieszyłaś się, a jednak znalazłaś czas na zatrudnienie pana Hendricksa.

Drusilla zadała sobie w duchu pytanie, co John powiedział jej ojcu, który był wyjątkowo podejrzliwy.

- To był po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności. Pan Hendricks obronił mnie przed natarczywym pasażerem dyliżansu. Zatrudniłam go na wypadek, gdybym ponownie potrzebowała pomocy.

- Następnym razem, Głuptasku, bądź na tyle rozsądna, żeby nigdzie nie ruszać się bez służącej - skarcił ją księżę i, rzuciwszy ostatnie gniewne spojrzenie, przeniósł wzrok na Priscillę. - Chyba nie wybrałaś się do Szkocji sama?

- Nie, papo.

- Ale wróciłaś sama.

- Tak, papo.

- Czy jest ktoś, kogo nie znam, a kto wie o tej wyprawie?

- Nie, papo.

- W takim razie nie ma potrzeby ani omawiać, ani wracać do tej sprawy.

Nawet Priscilla sprawiała wrażenie zaskoczonej reakcją księcia.

- Spędziłam trochę czasu w towarzystwie pana Gervaise'a, papo.

- Według moich obliczeń, prawie cztery dni.

- A w tym czasie...

- Powiedziałem już - przerwał jej stanowczo książę - że uważam ten temat za zakończony.

- Tak, papo.

Próba szczerego wyznania została udaremniona.

- Drusillo, przyjdź do mojego gabinetu. Chciałbym z tobą porozmawiać.

- To nieuczciwe, papo. Chcesz ją skarcić za moje...

- Powiedziałem już, Priscillo, że nie zamierzam dłużej o tym z tobą rozmawiać - oznajmił książę, dobitnie akcentując słowa.

Drusilla doceniła to, że siostra próbowała ją bronić, mimo że zdało się to nic. Tak czy owak, Priscilla mile ją zaskoczyła. Nie spodziewała się po siostrze takiej postawy. Nie pozostało nic innego, jak udać się za ojcem do gabinetu i zdać sprawę z przebiegu wydarzeń, a potem pokornie przyjąć karę.

Gdy zamknęły się za nimi ciężkie dębowe drzwi, ojciec zaskoczył ją, przygarniając do piersi i całując w policzek.

- Dobrze, że wróciłaś do domu, moja droga, i przywiozłaś Priscillę bez męskiego towarzystwa. Podtrzymuję to, co powiedziałem wcześniej, chociaż nie powinienem traktować cię surowo. Nie możesz podróżować po kraju choćby bez stajennego.

Z uszanowaniem skinęła głową.

- Przepraszam, nie przyszło mi to do głowy.

- Pamiętaj, żeby to więcej się nie powtórzyło.

Drusilla odniosła wrażenie, że ojciec nie rozumie powagi sytuacji, i dlatego odważyła się powiedzieć:

- Mam nadzieję, że to się nie powtórzy. Zachowanie Priscilli zagraża naszej reputacji. Jeśli teraz piśnie komuś choćby słówko o tym, co się stało, to jej rzekomi przyjaciele wykorzystają to przeciwko nam.

Ojciec przytaknął. Przez chwilę wydawało jej się, że martwi się tym, co się mogło przydarzyć, jednak po chwili zauważył:

- Skoro uciekła, lepiej się stało, że zrobiła to sama. Gdybyście podróżowały razem, istniałoby większe prawdopodobieństwo, że zostanie rozpoznana. Następnym razem nie ścigaj jej. Za życia waszej matki nauczyłem się jednego: kiedy kobieta zorientuje się, że nikt jej nie goni, z własnej woli wraca do domu z podkulonym ogonem.

Słowa ojca dowodziły, że nie troszczy się również o młodszą córkę, skonstatowała Drusilla.

- A jednak dobrze się stało, że pan Hendricks mi pomógł. Kiedy dowiedział się, z jakiego powodu wybrałam się sama w podróż, zgodził się mi towarzyszyć.

- Ach, tak. Twój oddany sojusznik - rzekł z przekąsem ksiązę, wykrzywiając wargi w złośliwym uśmiechu. - Myślę, że kiedy dowiedział się, że jesteś moją córką, zapachniały mu pieniądze i chętnie się ciebie uczeplił.

- To nie tak! - zaprotestowała Drusilla. - Zdecydował się mi pomóc, zanim jeszcze poznał moje imię. Dopiero później, kiedy postanowiłam go zatrudnić, powiedziałam mu o rodzinie.

- Tak czy owak najwyraźniej wie o mnie, bo niedawno złożył mi wizytę. - Ksiązę się roześmiał. - Gdybyś widziała tego nieszczęśnika, Głuptasku, nie powstrzymałabyś się od śmiechu!

- Czyżby?

- Stał przede mną poważny, przecierał te swoje okulary i prosił o pozwolenie na staranie się o twoją rękę.

- Naprawdę?

- Bardzo wylewnie cię chwalił. Komplementował za temperament i bystrość umysłu, a także za twoją urodę. Chyba naprawdę wpadłaś mu w oko.

- To miłe z jego strony. I co mu powiedziałaś, ojcze? - spytała od niechcena.

- Kazałem mu zmykać, to chyba oczywiste. Chociaż muszę przyznać, że ma zaskakująco dobre maniere jak na człowieka z nizin społecznych. Nie zmienia to faktu, że jest dla ciebie zdecydowanie nieodpowiednim kandydatem na męża, moja droga.

- Okazał się miłym towarzyszem podróży.

- To dobrze, ale za mało, by mógł zostać twoim mężem.

A co wystarczy? - chciała zapytać Drusilla, chociaż dobrze знаła odpowiedź. Mężczyzna, za którego pragnęła wyjść za mąż, nie miał ani tytułu, ani majątku. Gdyby można było temu zaradzić... Chyba że Priscilla miała rację i tytuł ani pieniądze niczego by nie zmieniły.

- Mój mąż nie musi być lordem - odważyła się powiedzieć. - Poza tym byłoby korzystne, żebym wyszła za mąż pierwsza. Potencjalni adoratorzy będą wiedzieli, że nie istnieją żadne przeszkody, by mogli ubiegać się o rękę Priscilli. Nie chciałabym stać na drodze do jej szczęścia.

Księżę obrzucił starszą córkę taksującym wzrokiem, szukając walorów, które mogliby dostrzec zalotnicy. Kiwnął głową, jakby upewnił się w swym przekonaniu.

- Nie martw się, Głuptasku. Mężczyźni, którzy zabiegają o względy Priscilli, w ogóle nie zauważają twojej obecności. Nie martw się, zdążysz wyjść za mąż. Może w następnym sezonie, kiedy twoja siostra ochłonie po tym, co się stało, wyślę was do Almacku, żeby każda mogła znaleźć odpowiedniego kandydata na męża.

Po co miałabym starać się o to, by ktoś mnie zauważył, skoro moje serce już jest zajęte? - zadała sobie w duchu pytanie Drusilla. Przecież oddałam Johnowi duszę i ciało. Uświadomiła sobie, że oszukiwała siebie, myśląc, że nigdy się nie rozstaną.

- Obawiam się, że jest już za późno na to, żeby ktoś równy mi stanem zechciał pojąć mnie za żonę, ojciec. Tymczasem panu Hendricksowi najwyraźniej zależy na tym, żebym była szczęśliwa. Wiem, że to nie jest kandydat, o jakim dla mnie marzyłeś...

- Opowiadasz głupstwa, moja droga. To typowy łowca posagów.

Nagle Drusilla upewniła się w swoich nieśmiałych podejrzeniach. Wiedziała już, dlaczego nie było żadnych krzyków ani gróźb, czemu ojciec surowo nie skarcił jej za to, że nie upilnowała Priscilli. To właśnie miała być jej kara. Ojciec dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że zależy jej na Johnie, i tylko z tego powodu nie zgodził się na małżeństwo.

- Nie - sprzeciwiła się. - Jestem przekonana, że panu Hendricksowi chodziło o mnie, nie o pieniądze.

- Będziesz musiała przenieść uczucia na mężczyznę bardziej lojalnego, o ile chcesz uzyskać moją zgodę na małżeństwo.

- Ojczy, uważasz, że pan Hendricks jest nielojalny? - Było to ostatnie słowo, jakie przysłoby jej do głowy na określenie ukochanego. John Hendricks był stały w uczuciach i odpowiedzialny.

- Szybko zrezygnował z zamiaru ubiegania się o twoją rękę. Poddał się bez walki. Wyszedł stąd z moim czekiem, w pełni usatysfakcjonowany.

- Z twoim czekiem?

- Chyba nie sądzisz, że zwalniam pracowników ze służby bez uregulowania rachunków? Zważywszy, że okazał się bardzo zuchwały, ośmielając się tobą zainteresować, nie będę, niestety, mógł dać mu referencji. Dziesięć tysięcy funtów, które ode mnie dostał, to bardzo godziwa zapłata za jego pomoc, a także za odstąpienie od planów względem ciebie.

- Spłaciłeś go! - Była gotowa przysiąc, że to niemożliwe po tym, co i w jaki sposób John jej powiedział, co wspólnie przeżyli, jak ona się przy nim czuła... To wszystko straciło znaczenie wobec dużej sumy pieniędzy?

- Uczciwie zarobił te pieniądze, sprytnie uwalniając twoją siostrę od nauczyciela tańca. Doceniam go, ale bądźmy szczerzy. Nadaje się jedynie do odgrywania roli służącego. Powiedział, że zwróci upominki, które mu wręczyłaś, chyba w dowód miłości, za pośrednictwem dzisiejszej popołudniowej poczty, i poszedł. To powinno ci uzmysłwić, co go najbardziej interesowało. Z pewnością ma to bardzo niewiele wspólnego z tobą. Chodziło mu wyłącznie o wejście do naszej rodziny i dostęp do majątku. Wybrał ciebie, bo jesteś tą słabszą i bardziej bezbronną z sióstr. Po swojej eskapadzie z Gervaise'em Priscilla, nauczona doświadczeniem, w mig przejrzałaby go na wskroś i odrzuciła zaloty. Weź się w garść i idź na górę do swojej siostry. Na pewno jest niezadowolona, że tak łatwo udaremniłaś jej plany, i będziesz musiała się nieźle napracować, żeby ją udobruchać.

Wychodząc z gabinetu, Drusilla machinalnie przyłożyła dłoń do twarzy.

Ze zdumieniem stwierdziła, że nie ma na niej łez.

Rozdział dwudziesty drugi

W odrętwieniu poszła do swojego pokoju, z pozoru pogodzona z losem i posłuszna, jak zawsze w domu. Jednak z każdym krokiem wzbierał w niej gniew. Jak mogłam się tak pomylić? - zastanawiała się, rozgoryczona. Niewłaściwie oceniała własne życie, które wydawało jej się pełne wrażeń, podczas gdy było żałośnie puste. Myliła się co do Johna, który twierdził, że ją kocha. Po powrocie ze Szkocji była pewna, że się z nim spotka. Nie miała dobrych przeczuc co do tego, że uda mu się przekonać ojca do małżeństwa, ale wierzyła, że przynajmniej spróbuje porozmawiać z nim jeszcze raz.

Nie pomyliła się w kwestii odpowiedzi, jakiej udzielił mu ojciec. Odmówił, tak jak się tego spodziewała. Było oczywiste, że powie „nie” komuś, kto do nazwiska może dodać jedynie słowo „pan”. Liczyła na to, że po doznanym zawodzie John do niej przyjdzie. Powiedziałyby mu wtedy, żeby nie zniechęcał się po pierwszym niepowodzeniu, i wskazała odpowiedni moment na drugą próbę. Być może z czasem, przy odpowiednio dobranej strategii, udałoby mu się pokonać opór księcia. Kropla draży skałę...

Jeśli nawet nie przekonałby ojca, to przy okazji kolejnych rozmów mógłby spotykać się z Drusillą i w ten sposób przedłużyć pożegnanie. Wiedząc, że John ma rzadko spotykane poczucie honoru, nie posądzała go o to, że zadowolony się odpowiednią sumą pieniędzy i zniknie. Swoim zachowaniem potwierdził trafność opinii jej ojca na temat ludzi z prostych rodzin... a także na jej temat.

To, że John łatwo dał się spławić, oznaczało tylko jedno - zainteresował się nią wyłącznie z powodów merkantylnych, chcąc się wzbogacić. Żerował na jej łatwowierności. Wkroczył do jej pokoju jak gdyby nigdy nic, wykorzystał brak doświadczenia i rodzące się uczucie. Potraktował ją tak, jakby jej cnota była dla niego obciążeniem, a nie cennym darem. Teraz był bogatszy o dziesięć tysięcy funtów. Zniknął z jej życia na zawsze, bo nie miała nawet pojęcia, gdzie go szukać.

Prawdę mówiąc, gdyby mogła się z nim skontaktować, nie wiedziałyby, co mu powiedzieć. Nie płakałyby przecież, błagając, by do niej wrócił. Chociaż straciła niemal wszystko, pozostała jej resztką dumy. Gdyby była mężczyzną, wyzwalałyby go na pojedy-

nek za to, że została oszukana. Najbardziej bolało ją to, że okazała się prawdziwym głuptaskiem.

John wcale nie był lepszy od Gerarda Gervaise'a.

Położyła się na łóżku. Żałowała, że nie potrafi dać upustu złości, tak jak to robiła Priscilla. Siostra zalałaby się łzami, po czym tupalaby, ciskała poduszkami, a zakończyłaby atak hysterii przenikliwym krzykiem, który zgromadziłby mieszkającą na piętrze służbę pod drzwiami jej pokoju, i wzbudził gniew ojca. Następnie księżę obiecałby jej nową suknię i wstążki, by przestała płakać.

Tymczasem Drusilla co najwyżej cierpiała na migrenę. Westchnęła. W tym domu ostatnio i tak było za dużo emocji. Zresztą nawet gdyby miała atak złości, usłyszałaby jedynie: „Nie bądź śmieszna, Głuptasku. Zajmij się siostrą, bo sprawia wrażenie nieszczęśliwej”.

Leżała nieruchomo w pokoju oświetlonym promieniami słońca, żałując, że nie ma siły płakać. Chciałaby, by łzy wolno toczyły się po jej policzkach, ściekały do uszu, wsiąkały we włosy. Na razie Priscilla nie martwiła się zbytnio tym, co się stało. Jednak zapewne wkrótce zda sobie sprawę z tego, że obie znalazły się w trudnym położeniu.

Czy było nad czym rozpaczać? Ojciec może okazać się mniej wybredny, jeśli chodzi o kandydatów do ręki córek, gdy dowie się, że pozostało mniej niż dziewięć miesięcy na decyzję.

Uśmiechnęła się z ponurą satysfakcją i pierwsza łza spłynęła jej po policzku. Martwiła się tym, że mogła zajść w ciążę, jednak znacznie bardziej bolał ją fakt, że została tak łatwo porzucona przez ojca ewentualnego dziecka. Po wszystkich zapewnieniach Johna na temat tego, że jej pozycja i majątek nie mają dla niego znaczenia, przyjął pieniądze od ojca i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Jak zawsze w takich wypadkach, zastanawiała się, czy sprawy przybrałyby inny obrót, gdyby Hendricks spotkał najpierw Priscillę. Niewykluczone, że tkwiłby teraz pod bramą, pragnąc towarzystwa kobiety nie tylko bogatej i szlachetnie urodzonej, ale także urodziwej i wesolej. Chociaż zadaniem Drusilli było bronienie siostry przed zakusami takich jak John, jej starania i tak poszłyby na marne.

Otarła łzy brzegiem poduszki, zdumiona, że nie przestają płynąć. Zazwyczaj roniła najwyżej kilka łez. Jednak myśl o siostrze i Johnie, panu Hendricksie, poprawiła się natychmiast, była tak intensywna i bolesna, że nie potrafiła się od niej uwolnić. Doskonale pamiętała chytry uśmieszek, z którym zaczął zuchwałe zaloty i umiejętne zabiegi. Jego pieszczoty sprawiły, że otworzyła się przed nim jak kwiat. Nie chciałaby, by dzielił podobne doznania z innymi kobietami.

Jeśli jej ojciec miał rację, to Hendricks wybrał ją dlatego, że była najślabszym ogniwem w rodzinie. Priscilla nie ucierpiała na rozstaniu z Gervaise'em. Siostra wpadała w histerię, ale nie traciłaby czasu na wylewanie łez z tęsknoty za mężczyzną, który zapewne jeszcze dzisiejszej nocy będzie rozkoszował się drogim winem i cielesnymi uciechami z chętną, doświadczoną kochanką. I będzie śmiał się z głupiutkiej dziedziczki, którą zostawił bez słowa pożegnania.

Mijały godziny. Drusilla mgliście uprzytomniła sobie, że pokojówka kilka razy zajrzała do pokoju, proponując przekąskę i herbatę. Odmówiła nieprzyjemnym tonem i odesłała służącą. Woląла czuć głód i ssanie w żołądku, komponujące się z uczuciem pustki w sercu. Tym razem, usłyszawszy kroki pokojówki, uniosła spódnicę i zdjęła pantofelek, by cisnąć nim w głowę Bogu ducha winną dziewczynę.

- Milady - powiedziała szybko służąca, uchylając się przed pantofelkiem. - Jest do pani paczka, przysła z popołudniową pocztą. Jeśli pani sobie życzy, wypakuję zawartość.

- Nie.

Drusilla głęboko zaczerpnęła tchu, jakby wypowiedzenie krótkiego słowa odebrało jej siły. Ojciec napomknął, że John zamierzą zwrócić przedmioty będące jej własnością. Nie miała pojęcia, co mogła u niego zostawić.

- Nie otwieraj, tylko przynieś paczkę.

Miała nadzieję, że Hendricks załączył list pożegnalny. Skoro to ona miała ponieść konsekwencje mezaliansu, zasługiwała przynajmniej na liścik miłosny, *billet doux*, który mogłaby potem przyciskać do piersi i nad nim płakać, przeklinając ojca i los.

Priscilla zgromadziła pełne pudełko takich listów. Przeglądała je w deszczowe dni, kiedy nie miała nic lepszego do roboty. Czytała kolejne linijki i wzdychała. Czy Drusilla zbyt wiele wymagała od losu, pragnąc choć jednego takiego liściku?

Niestety, służąca wniosła jedynie tobolek. Czyżby Drusilla zostawiła u Johna część garderoby, która mogłaby dowodzić charakteru ich znajomości? Ze strachem zastanawiała się, czy za chwilę ujrzy koszulkę, pończochę czy część bielizny jako dowód własnego upadku. Najwyraźniej Hendricksowi nie zależało na Drusilli, skoro wysłał paczkę. Wielka szkoda, że nie zostawił jej ; z nadzieją, że nie potrafił się rozstać z jej rzeczami.

Pokojówka chwyciła za sznurek, by rozwiązać zawiniątko.

- Zostaw to - poleciła ostrym tonem Drusilla, po czym odprawiła pokojówkę.

W paczce znajdowały się jedynie znajome skórzane bryczesy z przypiętą do nich karteczką następującej treści:

„Dziś wieczorem o 20.00 w Hyde Parku”.

Rozdział dwudziesty trzeci

Drusilla czekała przy bramie, nie wiedząc, co zamierza John. W gruncie rzeczy nie powinna była wchodzić do spowitego w ciemności parku. Wolała jednak nie stać samotnie na ulicy. Nagle czyjeś ramiona chwyciły ją od tyłu i wciągnęły za drzewa, nim zdolała krzyknąć. Ktoś ją całował i jej dotykał. Zanim strach zdążył zapanować nad zaskoczeniem, zorientowała się, że zna ten dotyk i smak tych ust. Odwzajemniła pocałunek, a gdy już mogła zaczerpnąć tchu, zapytała:

- Hendricks?

- Kochanie, błagam... Po tym, co razem przeszliśmy, musisz zwracać się do mnie „John”. - Ponownie nakrył jej usta swoimi, przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała okrytego peleryną. - Rozczarowujesz mnie, najdroższa. Nie masz na sobie prezentu, który ci wysłałem.

- Jak mogłabym przyjść na spotkanie w publicznym miejscu w bryczesach?

Roześmiał się, a Drusilla pogratulowała sobie w duchu pomysłowości. - Mam je na sobie, tyle że ukryte pod spódnicą. Hendricks! John! - krzyknęła, bo uniósł spódnicę, chcąc się przekonać, czy to prawda, i ujął w dłonie jej pośladki.

- Chciałem się tylko upewnić, kochanie. Rzeczywiście je włożyłaś, ty niegrzeczna dziewczynko... kusicielko!

Drusilla pomyślała, że oba te określenia do niej nie pasują.

- Jeśli jestem niegrzeczna - powiedziała - to tylko dlatego, że bardzo źle na mnie wpłynęło towarzystwo, w którym ostatnio przebywałam. Uważam, że masz zły wpływ na mój charakter.

- Jedynie się o ciebie troszczę, kochanie - odparł John, nie ustając w pieszczotach. - Jeśli chcesz zostać w moim towarzystwie, to uprzedzam, że czeka cię jazda.

- Dokąd mielibyśmy się wybrać? - spytała.

Przeniknął ją dreszcz i pomyślała, że za chwilę oszaleje, jeśli John nie przestanie jej dotykać.

- Do Szkocji - odpowiedział. - W Gretna Green bardzo wyrozumiale traktują pary, które mimo niesprzyjających okoliczności uparły się wziąć ślub. - Masował jej okryte

bryczesami pośladki kolistymi ruchami dłoni. Czując miękkość w kolanach, zarzuciła mu rękę na szyję, by nie upaść.

- Z tego, co wiem, mój ojciec powiedział ci, że nie życzy sobie, byś starał się o moją rękę.

- Owszem - przytaknął John, a jego ruchy przybrały na sile, stały się gwałtowniejsze. - Liczę na to, że moje oświadczenia nie będą ci niemiłe. Zresztą nawet gdyby były, nie zamierzam respektować twojej opinii. Nie licz na to, że namówisz mnie, bym ponownie zjawił się w gabinecie księcia na kolejną rundę rokowań. Uważam, że nigdy nie zmieni zdania na interesujący nas temat. - Całował jej szyję i obwodził językiem ucho dopóty, dopóki nie przywarła do niego całym ciałem.

- Wziąłeś od niego pieniądze za to, że o mnie zapomnisz.

- Nic podobnego - odpowiedział. - Twój ojciec wręczył mi czek jako zapłatę za wasz bezpieczny powrót do domu. Myślę, że zachowałbym się jak grubianin, gdybym nazwał te pieniądze łapówką, którą w istocie były. Nie zamierzałem rezygnować z przyjęcia zapłaty za moją pracę. Nie jestem arystokratą, żyję z tego, co zarobię.

Drusillę opadły stare lęki. Oto znów stała bezbronna, gdy ktoś decydował o jej losie. John przytulił ją mocno, ale tak, by w każdej chwili mogła zmienić pozycję. Poczowała, że pomimo ostrzeżenia, że nie będzie się liczył z jej zdaniem, natychmiast by ją puścił, gdyby chciała odejść albo uniósł, gdyby zemdląca. Idealnie dostrajali się do swoich potrzeb, niczym dwie części jednego instrumentu.

- Naprawdę myślałaś o mnie źle dlatego, że przyjąłem pieniądze? - zapytał. - Mimo że suma istotnie była imponująca, uznałem, że mi się należy w ramach rekompensaty za przebywanie w towarzystwie twojej siostry. Wybacz mi, Drusillo, że to powiedziałem, ta dziewczyna jest bardzo męcząca.

Westchnęła. Chociaż nie chciała źle myśleć o siostrze, te słowa zabrzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka.

- Nie jest taka okropna, kiedy się ją bliżej pozna. I jest dużo inteligentniejsza, niż mogłoby się wydawać.

- Jestem tego pewien. Wątpię, czy byłoby możliwe...

- John! - Była zaskoczona tym, z jaką łatwością wypowiedziała to imię.

- Kochanie... - Pocałował ją i uśmiechnął się. - Możesz nawet na mnie krzyczeć, bylebyś zwracała się do mnie po imieniu.

- W takim razie nalegam, żebyś wyjawiał prawdę. Wiesz, dlaczego mój ojciec dał ci tak dużo pieniędzy, John? Chciał, żebyś trzymał się z dala ode mnie.

- Uważał, że ten czek jest zapłatą za to, że będę unikał twojego towarzystwa? - Światło księżyca odbiło się w jego okularach, gdy odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

- W takim razie źle się zrozumieliśmy. Nie ma takiej sumy, która mogłaby sprawić, że przestałbym cię szukać po tym, jak przeżyłem niezapomniane chwile w twoich ramionach.

- Jesteś okropny. Tylko to cię we mnie interesuje? - spytała najsurowszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Jednak gdyby otrzymała odpowiedź twierdzącą, wcale by jej to nie przeszkadzało.

- Oczywiście, że nie. Brakuje mi także twoich ciętych uwag i bystrego umysłu - odparł i ponownie zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku. - A może lubię chwile, w których mam władzę nad tak silną kobietą jak ty? - spytał, gdy oderwali się od siebie.

Drusilla czuła, że oddaje mu się cała, a w dodatku czerpie radość ze swej bezbronności. Nie będzie już musiała dbać o dom ojca ani pilnować trzpiotowatej siostry, odkładając na bok własne pragnienia do czasu, gdy inni zadbają o swe szczęście. Zważywszy na to, w jakim kierunku poruszały się palce Johna wzdłuż jej uda, zamierzał dać jej rozkosz już tutaj, w publicznym parku w centrum Londynu.

- W każdym razie nie mam pieniędzy, które otrzymałem od twojego ojca. Nie zamierzam oddawać mu czeku ani córki.

- Zdążyłeś wydać pieniądze? - zapytała, cofając się nieznacznie.

- Zainwestowałem je - odparł i znów pocałował ukochaną. - Powiedziałem zaufanemu przyjacielowi, że zamierzam się ożenić. Udzielił mi rad z pozycji człowieka dysponującego sporym majątkiem. Kiedy wrócimy z podróży poślubnej, poznasz hrabiego Folbroke'a i jego uroczą żonę, Emily. Hrabia to mój przyjaciel, a zarazem były i przyszły chlebobawca. Obecnie mam większe ambicje niż wtedy, gdy jako jego osobisty sekretarz wykonywałem prace niewymagające większych kwalifikacji. Tak się szczęśliwie złożyło - kontynuował John - że hrabia także zmienił zainteresowania. Potrzebuje pomocnika do

działalności filantropijnej. Szukał kogoś godnego zaufania, potrafiącego samodzielnie rozwiązywać problemy. Zostanę raczej jego współnikiem niż podwładnym. Będziemy mile widziani w ich domu, co da mi możliwość nawiązania kontaktów...

- Jakich?! - spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Z prominentnymi politykami. - Uśmiechnął się. - Teraz, kiedy w naszym kraju zachodzą wielkie przemiany, potrzeba ludzi z wizją przyszłości, zainteresowanych przeprowadzeniem reform.

- Reform?! - Drusilla zaprezentowała szelmowski uśmiech. - Mój ojciec będzie przerażony.

- Mam nadzieję. Nie musisz się obawiać, że twoja reputacja tak bardzo ucierpi z powodu małżeństwa z człowiekiem niższego stanu. Urzędnik państwowy to brzmi lepiej niż kupiec.

- Nic mnie nie obchodzi moja pozycja wśród londyńskich elit, Johnie Hendricks. Mam serdecznie dosyć bycia lady Drusillą, jeśli to ma oznaczać, że nigdy nie wyjdę za mąż. Wolę żyć z tobą w stogu siana.

Roześmiał się.

- To nie będzie konieczne. Chociaż mogę poprosić stangreta, żeby zatrzymał się przy jakimś stogu, jeśli będziesz miała na to ochotę. Wynająłem dla nas powóz, żebyśmy mogli odbyć podróż na północ w dobrych warunkach.

- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

- Nie śmiałbym się z tobą żenić, gdybym nie mógł zapewnić ci odpowiednich warunków. Wiem, że nie jestem ciebie wart, ale będę ci wierny i oddany. Zawsze będę cię kochał i pożądał. Drusillo, nie odmawiaj mi. Przysięgam, że umrę bez ciebie. Ucieknij ze mną. Wyjdź za mnie. Niech uśmiech zagości na twojej twarzy.

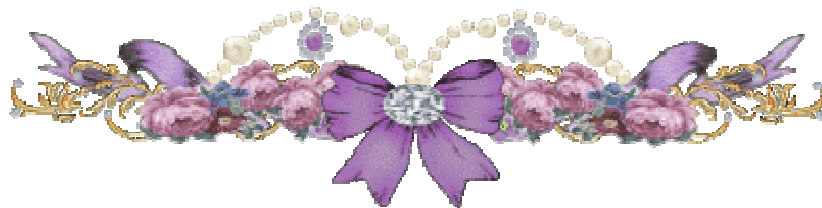
Drusilla hamowała się, nie chcąc okazać ogromnej radości ani przyznać, że najbardziej ucieszyła ją obietnica małżeństwa. Myśl o tym, że odtąd będzie zasypiać w ramionach ukochanego, przepełniła ją szczęściem.

- Myślisz, że do rana dojedziemy do Szkocji? - spytała, czując, że jest podniecony.

John odpowiedział jej spokojnym, pewnym głosem, który utwierdził ją w przekonaniu, że pokonają wszelkie trudności stojące na drodze do wspólnego życia.

- Podróż do Gretna Green trwa ponad trzydzieści godzin. Przecież powinnaś wiedzieć, lady Drusillo, ile czasu zajęło nam dotarcie do granicy.

Po tych słowach po raz kolejny zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku.



TLR